



Jill Shalvis



Do szaleństwa

Tytuł oryginału :HEAD OVER HEELS

*Mojej siostrze, Courtney,
która z nas wszystkich jest najmłodsza
i ma największe serce.*

*A także Lance'owi Tylerowi, temu
z prawdziwego życia, który stał się
inspiracją dla postaci Lance'a w powieści.*

*Wiem, że teraz siedzi gdzieś na chmurce
i obserwuje z rozbawieniem moje wysiłki,
by zapewnić mu szczęśliwe zakończenie.*

*Aby uzyskać dodatkowe informacje
na temat mukowiscydozy, zajrzyjcie na
www.mukowiscydoza.pl lub www.cff.org.*

Rozdział 1

*Jeśli nie odniesiesz sukcesu przy pierwszym podejściu,
zniszcz wszelkie dowody na to, że w ogóle próbowałaś.*

CHLOE TRAEGER

Nieczęsto Chloe Traeger zjawiała się rano w kuchni przed swoimi siostrami, wiedziała jednak, że to tylko kwestia czasu, odkąd Tara i Maddie zaczęły sypiać z dwoma największymi przystojniakami w mieście.

A gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że w zasadzie w ogóle się nie kładła, co było jednak tylko drobnym szczegółem. Z szerokim ziewnięciem włączyła ekspres do kawy. Potem zebrała wszystko, czego potrzebowała, i wskoczyła pupą na blat... sycząc z bólu w pulsujących nogach. Cisza w kuchni działała na nią kojąco, gdy Chloe mieszała składniki na swój naturalny krem antybakteryjny. Biorąc pod uwagę, jak hałaśliwie żyła, cisza była miłym początkiem dnia.

Zwłaszcza w dni takie jak ten, który zapowiadał się na dosyć szalony... choć niewiele mogłoby przebić szaleństwo poprzedniej nocy. Po południu miała odbywać swoje rytuały w luksusowym spa w Seattle, najpierw jednak musiała poświęcić nieco czasu Lucky Harbor i małemu hotelowi, który prowadziła z siostrami.

Na myśl, że w ostatnim czasie koncentrowała się przede wszystkim na pracy, a nie na zabawie, tylko pokręciła głową ze smutnym uśmiechem. Ależ wszystko się zmienia! Zaledwie rok temu była wolna jak ptak, włączyła się radośnie od spa do spa i nic jej nie kępowało. A potem ona i jej przyrodnie siostry, których prawie nie znała, odziedziczyły zaniedbany, praktycznie rozpadający się hotelik przy plaży. Żadna nie miała pojęcia, jak

coś takiego prowadzić.

Zdumiewające, jak daleko zaszły. Odnowiły budynek, przekształciły ruinę w kwitnący interes i teraz były prawdziwymi siostrami. Przyjaciółkami nawet.

Cóż, dobrze, nad tym może jeszcze pracowały, ale przez ostatni tydzień w ogóle się nie kłóciły. To postęp, prawda? A fakt, że cztery z tych siedmiu dni Chloe spędziła w spa pięciogwiazdkowego hotelu w Arizonie, w ogóle się nie liczył.

Spojrzała na organiczny olejek lawendowy, który właśnie „pożyczyła” na swój krem z zapasów Tary.

Zapewne mogłaby nieco bardziej popracować nad tą przyjaźnią...

Za oknem fale biły o kamienisty brzeg w liliowym świetle brzasku. Chloe znów ziewnęła. Wymieszała miękący pszczeli wosk i lanolinę z olejkiem. Gdy składniki się połączyły, przelała ostrożnie krem do wysterylizowanego słoiczka. A potem, wciąż siedząc na kuchennym blacie, podciągnęła nogawki piżamy do kolan i krzywiąc się z bólu, zaczęła nakładać antyseptyczną maść na dwa długie rozcięcia na łydkach. Oddychała płytko, gdy drzwi nagle się otworzyły.

Na progu stanął szeryf Sawyer Thompson.

Musiał schylić głowę, by wejść do środka. Był w mundurze, miał broń na biodrze i minę Brudnego Harry’ego. Na sam jego widok Chloe poczuła klucie w dole brzucha.

On oczywiście na nią tak nie zareagował. Nic nie było w stanie wstrząsnąć jego niewzruszonym spokojem ani przedrzeć się przez tę twardą powłokę. A powłokę miał naprawdę wspaniałą. Mierzył metr dziewięćdziesiąt i był zbudowany jak zawodnik drużyny futbolowej. Mimo swej postury potrafił przemieszczać tę przyprawiającą o ślinotok masę

mięśni z płynną gracją, która każdego zapaśnika przyprawiłaby o paroksyzm zazdrości.

Głupi mięśniak, pomyślała Chloe, gdy znów poczuła gdzieś w środku dziwny skurcz od samego patrzenia na niego. Skomplikowana kombinacja irytacji i niechętnego pożądania. W ostatnim czasie zawarli rodzaj kruchego rozejmu, którego podstawą była obopólna zgoda, że każde z nich żyje według własnych zasad. Zazwyczaj oznaczało to dwie bardzo różne drogi do jednego celu, tyle że w trakcie dochodziło do pewnych... nieporozumień.

Nie chcąc tłumaczyć, co wydarzyło się poprzedniej nocy – bo to z pewnością doprowadziłoby do kolejnego nieporozumienia – Chloe szybko zsunęła nogawki i rozciągnęła usta w najbardziej profesjonalnym uśmiechu ze swego repertuaru.

– Dzień dobry, szeryfie!

Pełna rezerwy mina, którą zazwyczaj obnosił w tym samym celu co swoją broń, zniknęła na chwilę, gdy Sawyer zaczął rozglądać się wokół.

– Tego ranka tylko ty?

– Tak. – Jej uśmiech stał się szczery, gdy dostrzegła, co udało się jej osiągnąć. Starła ten nijaki wyraz z jego twarzy. Wiedziała, że głównie dzięki zaskoczeniu. Zazwyczaj Tara przyrządzała rankiem kawę, kawę tak wspaniałą, że Sawyer zatrzymywał się w hotelu po drodze do pracy, by nie musieć pić posterunkowej lury.

– Tara jeszcze nie wyszła z łóżka Forda – poinformowała go Chloe.

Wzmianka o jego najlepszym przyjacielu i jednej z właścicielek Lucky Harbor dzielących łóżko wywołała u niego grymas. Choć może była to reakcja na obcesowość Chloe. Tak czy inaczej, szybko doszedł do siebie i podszedł do ekspresu tak niepewnym krokiem, jakby był co najmniej równie zmęczony jak ona.

Policja i biuro szeryfa co tydzień rozgrywali mecz przeciwko strażakom i służbom medycznym, jeden z nich odbył się poprzedniego wieczoru. Może Sawyer grał zbyt ostro. A może potem miał gorącą randkę. Biorąc pod uwagę, ile starań poświęcały kobiety na to, by choć na nie zerknął, było to całkiem prawdopodobne. W końcu, jak twierdziła strona Lucky Harbor na Facebooku, zgłoszeń od kobiet w wieku pomiędzy dwadzieścia jeden a czterdzieści lat znacznie przybywało, gdy służbę pełnił Sawyer.

Jego pas lśnił w jasnym świetle żarówki. Koszulę miał pomiętą na plecach i wilgotną od potu. Chloe zaczęła się nad tym zastanawiać, gdy nagle odwrócił się do niej i spojrzał pytająco na dzbanek.

Boże broń, gdyby miał zmarnować chociaż jedno słowo.

– Często się – powiedziała. – Właśnie zaparzyłam.

Zawahał się.

– Zatrzymała ją?

Uśmiechnęła się do niego.

– Może.

Pokręcił lekko głową i sięgnął do szafki po jeden z kubków na wynos, które trzymała tam dla niego Tara.

– Czyli jesteś odważny – stwierdziła Chloe.

Wzruszył szerokimi jak pasmo górskie ramionami, gdy nalewał kawy do kubka, a potem pokazał palcem jej dymiący kubek.

– Ty ją pijesz. Wiele można o tobie powiedzieć, ale nie jesteś przecież szalona.

Podjeżdżała, że „wiele” zawierało również zarzut, że jest prawdziwym wrzodem na jego ślicznym tyłku, ale wcale jej to nie obeszło.

Stał tuż – tuż i zaczął się w nią wpatrywać. W milczeniu. Pytająco.

Bez wątpienia ludzie się łamali, gdy to robił, czuli potrzebę wypełnienia ciszy. Chloe jednak cisza nigdy nie przeszkadzała. Bardziej przeszkadzało jej to, co czuła, gdy się w nią tak wpatrywał. Hipnotyzująco. Jego oczy miały barwę topionej mlecznej czekolady, a czasami, jak teraz, lśniły w nich malutkie złote iskierki. Włosy też miał brązowe, widać było na pierwszy rzut oka, że odcień nadało im słońce i że nie można byłoby go odtworzyć w salonie fryzjerskim. Od ostatniego strzyżenia musiało trochę czasu upłynąć, bo potargane zasłaniały mu czoło, a z tyłu opadały aż na kołnierzyk. Na twarzy miał zmarszczki ze zmęczenia i po chwili zrozumiała, że zapewne nie jechał do pracy, tylko właśnie z niej wracał. Całą noc czuwał i walczył z występkiem jak prawdziwy bohater.

I jakimś cudem po tym wszystkim wciąż ładnie pachniał. Po męsku. Nie rozumiała dlaczego, ale wszystko w tym facecie przypominało jej, że jest kobietą.

I że już bardzo długo nie uprawiała seksu.

– Wczesna pora, nawet jak na ciebie – zauważyła.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

Nowy ton w jego głosie wzbudził w niej podejrzliwość i kazał mieć się na baczności.

– Mam masę roboty przed pokazem w spa, który dziś prowadzę.

Ciągle się w nią wpatrywał.

– Czyżby?

Cholera! Nie doceniła go. Miał ją na muszce, a ona nagle poczuła nerwowe klucie w żołądku.

– Czyżby co? – zapytała od niechcienia, przesuając się, by zejść z blatu. Pilnowała się przy tym, by nie syknąć z bólu. Sawyer jednak przesunął się pierwszy i zablokował jej drogę ucieczki. Wcisnął biodra

pomiędzy jej nogi, położył dłoń na jej udzie, a drugą przytrzymał jej kostkę.

– Romantyczne – zadrwiła, choć jej serce zaczęło łomotać. – Najpierw jednak powinnam chyba zjeść śniadanie, nie sądzisz?

– Krew przesiąka przez piżamę. – Podwinął jej nogawki ostrożnie, by nie urazić skaleczeń. Gdy spojrział na głębokie rozcięcia, zacisnął zęby. – Wyjaśnij mi to.

– Hm... spadłam w nocy z łóżka?

Uniósł głowę i przyszpilił ją ostrym spojrzeniem.

– Spróbuj ponownie, tyle że bez znaków zapytania.

– Potknęłam się podczas wspinaczki w górach.

– Jasne, a ja zaraz sprzedam ci kota w worku.

– Hej, przecież mogę mówić prawdę.

– Ty się nie wspinasz, Chloe. To wywołuje ataki astmy.

Cóż, w ostatnim czasie dostawała ataków tylko od tego, że żyła.

Pochylił się, by lepiej się przyjrzeć, i odepchnął jej rękę, gdy próbowała się zasłonić.

– Stal – orzekł. – Stalowy płot, podejrzewam. I zapewne zardzewiały.

Dosłownie przestała oddychać. Wiedział. Wydawało się to niemożliwe – była przecież taka ostrożna – ale wiedział.

– Musisz zrobić zastrzyk przeciwężcowy. – Wyprostował się, ale nie przesunął, nie puścił jej. – I pewnie zbudować jakiś kojec – dodał ostro. – Gdzie są te psy, Chloe?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Oczywiście miała pojęcie, bo nocą ze swym najlepszym przyjacielem Lance'em uwolniła wspomniane sześć psów.

A raczej ukradła.

Na swoją obronę miała tylko to, że była to sprawa życia i śmierci.

Młode pitbule należały do niejakiego Nicka Raybo, który zamierzał wystawiać je w walkach psów. Chloe i Lance bez wątpienia uratowali zwierzakom życie, tyle że dopuścili się przy tym włamania i kradzieży. A że włamania i kradzieże wciąż nie były legalne...

Sawyer brał ją na przeczekanie i, szczerze mówiąc, był w tym piekielnie dobry. W dodatku potężny i zły, ale miał więcej cierpliwości niż ona, co było zapewne efektem wielu lat noszenia odznaki i wysłuchiwania najdziwniejszych historii pod słońcem. I jak setki przed nią Chloe po prostu się złamała niczym cienki patyczek.

– Psy są u Lance’a – wyznała z westchnieniem.

Wpatrywał się w nią przez chwilę w milczeniu.

– Chryste, Chloe!

– One miały umrzeć!

Wciąż miał minę stuprocentowego gliniarza, ale jego ton nieco zmiękł.

– Trzeba było do mnie zadzwonić.

Może i racja, pomyślała.

– I co byś zrobił? Nie były jeszcze wystawiane do walk, więc nie mógłbyś ich zarekwirować. A walczyć miały dzisiaj. – Głos jej się załamał.

– Na śmierć.

Sawyer nie skomentował, bo znów pochylił głowę i wpatrywał się w rany na jej nogach.

Zraniła się, gdy próbowała przepelznąć pod płotem za Lance’em. Wstrzymała oddech, nie wiedząc, co Sawyer robi. Przecież może ją aresztować. Nie sięgnął jednak po kajdanki, nie odczytał jej praw...

– Głębokie rany – powiedział tylko.

Odetchnęła.

– Nie takie głębokie.

– Oczyszczyłaś je? – Przesunął długim, twardym palcem wzdłuż jej łydki, a ona zadrżała. Tyle że nie z bólu. Może z powodu wyczerpania, a może tylko dlatego, że stał tak blisko, ten spokojny, potężny facet naprawdę na nią działał tego ranka. Był zirytowany, lekko spocony, gorący i seksowny na tyle, by jej mózg zanurzył się w fantazji z cyklu „Surowy glina i niegrzeczna dziewczynka”...

– Chloe.

Zamrugła, by odgonić wizję drobiazgowej rewizji osobistej.

– Tak?

Z grymasem zmęczenia powtórzył pytanie:

– Oczyszczyłaś rany?

– Tak, proszę pana.

Zerknął na nią, więc uśmiechnęła się niewinnie. Postanowiła sprawdzić sobie poziom hormonów, gdy wybierze się na ten zastrzyk przeciwțęcowy, bo była zdecydowanie za bardzo świadoma emanujących przez materiał munduru ciepła i siły. Nie wspominając już nawet o przetaczających się przez nią falach podobnego ciepła, które było szczególnie irytujące w kontekście jej osobistego dekretu zabraniającego randek ze sztywnymi, spiętymi facetami – zwłaszcza takimi, którzy noszą odznakę.

Podskoczyła, gdy drzwi kuchenne się otworzyły. A Sawyer nie. Nic nie było w stanie nim wstrząsnąć. Do diabła, pewnie nawet podczas seksu zachowywał stoicki spokój.

Nie, pomyślała po chwili, spoglądając mu w oczy. To nieprawda. Na pewno nie miał nic przeciwko kilku wstrząsom. W tej samej chwili do kuchni weszła jej siostra Maddie ze swoim narzeczonym Jaxem.

Jeszcze niedawno Tara i Chloe nazywały Maddie myszą, ale ich

siostrzyczka zdecydowanie wyrosła z tego przydomka, gdy zjawiała się w Lucky Harbor. A teraz, gdy ujrzała szeryfa uwięzionego pomiędzy udami Chloe, zatrzymała się tak gwałtownie, że Jax na nią wpadł.

– Co tu się dzieje?

Chloe nie dziwiła się jej zdumieniu, bo zazwyczaj nie dogadywała się z Sawyerem. W zasadzie gdy zmuszano ich do przebywania blisko siebie, zaczęli się okrażać z obnażonymi kłami jak dwa tygrysy w klatce.

– Cokolwiek to jest – wtrącił Jax – fajnie wygląda.

– Postanowił z nich zakpić. Nalał sobie kawy, podszedł prosto do Chloe i sięgnął do szuflady pod jej prawym udem. – Możesz przesunąć jej nogę? – zapytał Sawyera.

– Człowieku, potrzebna mi łyżeczka.

Maddie z otwartymi ze zdumienia ustami opadła na krzesło.

– Więc wy dwoje...?

– Nie! – krzyknęła Chloe i odepchnęła szeryfa, który nawet nie drgnął, niech go diabli. Ten dziewięćdziesięciokilogramowy mięśniak znów się pochylał nad jej łydką, a co gorsza, jego włosy muskały teraz lekko wnętrza jej ud. Nakazała sobie nie myśleć o tym, co by czuła, gdyby te jedwabiste pasma dotykały jej nagiej skóry, ale w tej samej chwili właśnie o tym pomyślała i targnął nią dreszcz.

Sawyer podniósł głowę, a ona zrobiła, co mogła, by wyglądać na chłodną, a nie piekielnie rozpaloną.

– Chyba będą potrzebne szwy – orzekł.

Z grymasem przerażenia Maddie zerwała się z krzesła. Chwilę później we trójkę tłoczyli się wokół Chloe i wpatrywali się w jej obrażenia.

Próbowała ukryć nogi, ale musiała się w końcu poddać. Wyrzuciła ręce w górę.

– To tylko zadrapania!

– Och, kochanie, trzeba było do mnie zadzwonić – powiedziała Maddie, marszcząc z niepokojem brwi.

– Co się stało i gdzie jeszcze jesteś ranna?

Teraz Sawyer dokładnie zlustrował wzrokiem całe jej ciało, jakby widział przez materiał piżamy. Jakaś część jej mózgu rozważała przez chwilę, czy nie powiedzieć mu, że zadrapania ciągną się aż do samej góry, by zażądał bardziej szczegółowej inspekcji. Niegrzeczny mózg. Gdy tylko o tym pomyślała, jej płuca się zacisnęły i musiała sięgnąć po inhalator. Astma nieodmiennie pozbawiała ją tchu. I seksu.

– To nic takiego. Nic mi nie jest. Odsuńcie się trochę.

Sawyer odepchnął lekko Jaxa.

– Razem z Lance'em uratowała wczoraj sześć psów od McCarthy'ego – wyjaśnił Maddie, wydając Chloe bez wahania.

Maddie pokręciła głową z przerażeniem.

– Boże! Przecież... to było szalenie niebezpieczne.

Chloe usłyszała autentyczny strach w głosie siostry i opadły ją wyrzuty sumienia. Wciąż nie była w stanie uwierzyć, jak bardzo przywiązała się do dwóch obcych kobiet, które były jej przyrodnimi siostrami. Fakt, że opuściła gardę na tyle, by pozwolić sobie na jakiekolwiek uczucia, był dla niej zupełnie nowy.

Większość dzieciństwa spędziła tylko z mamą i wyniosła z tego jedną lekcję: związki nie trwają dłużej niż jedna noc na kempingu. Tylko tradycjoniści wikłają się w nudne długotrwałe relacje czy pracę na pełen etat. Ludzie wyjątkowi rozpościerają skrzydła i żyją pełnią życia na wolności.

– Raybo to szaleniec – kontynuowała Maddie, nalewając sobie kawy.

– Mogłaś się wpackować w niezłe tarapaty.

Chloe zapragnęła, by Sawyer też się przesunął. Szturchnęła go stopą. No dobrze, może trochę to przypominało kopnięcie. I tak nie miało to żadnego znaczenia, bo facet był jak skała i nawet nie drgnął.

– Tu jest strasznie gorąco – oświadczyła Maddie i otworzyła okno.

– To się nazywa napięcie seksualne. – Jax poruszył zabawnie brwiami i zerknął na Sawyera i Chloe.

Barowy dowcip.

Sawyer posłał przyjacielowi długie, spokojne spojrzenie, pod którego wpływem wszyscy źli ludzie zapewne tracili kontrolę nad pęcherzem, ale Jax tylko się uśmiechnął.

– Gdybym ja podrywał taką kobietę, najpierw kupiłbym jej śniadanie.

Chloe kiwnęła głową.

– To samo mu powiedziałam.

Maddie usiadła Jaxowi na kolanach i przytuliła się do niego.

– Mnóstwo razy mnie podrywałeś, zanim kupiłeś mi pierwsze śniadanie.

– Ja jej nie podrywam – oświadczył głośno Sawyer. Maddie i Jax spojrzeli znacząco na jego biodra pomiędzy udami Chloe. Odsunął się, jakby go oparzyła. – Dobra, idę spać. Sam.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – zapytał Jax. – Nie umiesz się zabawić. Zbyt długo tego nie robiłeś.

– Czy to – Sawyer objął gestem dolną połowę ciała Chloe – wygląda ci na dobrą zabawę?

Jax prychnął śmiechem, a Maddie przygryzła dolną wargę, wyraźnie starając się nie pójść w jego ślady. Sawyer pokręcił głową.

– Przecież wiecie, o co mi chodzi.

Tak. Chodziło mu o te rany na nogach i o ryzykowny wypad, którego się podjęła poprzedniej nocy, lecz i tak głośno zaprotestowała. Do diabła, jej dolna połowa potrafiła przecież doskonale się bawić.

Jeśli tylko astma dawała jej ku temu okazję.

TTLR

Rozdział 2

Jeśli coś nie wydaje ci się prawe, skreć w lewo.

CHLOE TRAEGER

Tydzień później Sawyer Thompson wszedł do sypialni, rzucił broń i komórkę na szafkę nocną i zerknął na łóżko. Miał za sobą piekielny dzień, który mogła uratować tylko czekająca na niego w tym łóżku kobieta.

Naga.

I pełna nieprzyzwoitych intencji.

Trzeba było o tym pomyśleć, zanim kilka miesięcy temu zerwał z Cindy. Tyle że wystarczyły cztery randki, by ta słodka, cicha i bezpretensjonalna nauczycielka zaczęła odczuwać irytację na myśl, że umawia się z facetem, który musi być pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Nie winił jej za to. I nie zamierzał się dla niej zmieniać.

Rozebrał się i wszedł pod gorący prysznic. Przycisnął dłonie do płytek, opuścił głowę i pozwolił, by strumień wychłostał jego obolały kark i ramiona. Tego dnia miał mieć wolne, ale ciągle borykali się z niedoborem personelu, a jego kolega Tony Sanchez wziął urlop, by pomóc żonie zawieźć na badania kontrolne ich bliźnięta, które niedawno się urodziły. Przez to Sawyer musiał nie tylko iść do pracy, ale też mieć oko na dwa sąsiednie miasteczka.

Nim nastąpiło południe, zdążył znaleźć na ławce w parku martwego bezdomnego – służby medyczne stwierdziły zgon z przyczyn naturalnych – i odebrać poród na autostradzie 37; ta kobieta uznała za świetny pomysł samej udać się do szpitala ze skurczami co półtorej minuty.

Potem musiał jeszcze znaleźć czas, by przerwać bójkę w barze, zakończyć domową awanturę i uratować pięciolatka i jego szczeniaka z zabagnionego kanału odpływowego.

Prysznic splukał z niego resztki błota, nie zagłuszył jednak dręczącego go niepokoju. Pizza i piwo mogłyby pomóc, ale nie miał czasu. Usłyszał tego dnia pogłoski, że Nick Raybo kupił kolejne psy i planuje coś na wieczór. Sawyer zamierzał tam pojechać i dopilnować, by nic się nie wydarzyło. Może potem skoczy na pizzę i piwo z Fordem i Jaxem. Przyjaciele dotrzymaliby mu towarzystwa niezależnie od pory dnia czy nocy, ale Sawyer wiedział, że tego wieczoru nie będzie dobrym kompanem.

Naprawdę potrzebował kobiety, w której mógłby się zagubić, i gdy się namyślał, wcale nie słodka Cindy przyszła mu na myśl. Nie, wbrew rozsądkowi i logice, którymi tak się szczycił, pragnął kobiety, której ulubioną rozrywką było doprowadzanie go do szewskiej pasji.

Już sama myśl o Chloe, pragnienie posiadania jej, była tak szalona jak cały ten tydzień. Ta dziewczyna, uparta i impulsywna, oznaczała Kłopoty przez wielkie K i... do diabła! Gorąca. Chodzące i mówiące przypomnienie tej części jego życia, z której już dawno zrezygnował – szalonej części. Było pomiędzy nimi dużo seksualnego napięcia, ale nie mieli żadnej przyszłości. On zapuścił już korzenie w tym miasteczku, ona była jak seksowna zjawka, która tylko przez nie przemykała.

Dzień po wypadku z psami w lokalnej gazecie pojawił się artykuł o fali wandalizmu i drobnych kradzieży, które przetoczyły się w ostatnim czasie przez okolicę. Anonimowy autor posunął się nawet do zamieszczenia w artykule listy osób znanych z tego, że szukają kłopotów, i nazwisko Chloe oczywiście się na niej pojawiło.

Żadne zaskoczenie.

Zastanawiał się, czy ją to zirytowało albo zasmuciło. Z natury nie przejmowała się tym, co ludzie o niej pomyślą. Mógłby się jednak założyć, że jej siostry się przejmowały. Dużo pracy włożyły w to, by ich hotel otaczała dobra prasa, nie zła.

Oczywiście gdyby aresztował ją za włamanie i kradzież, tylko by tę złą prasę podsycił. A Tara i Maddie zgotowałyby mu piekło, obdarłyby go żywcem ze skóry. Nie dlatego jednak jej nie aresztował. Nie zrobił tego, ponieważ... do diabła! Ponieważ po raz pierwszy w swym dorosłym życiu wolał udawać, że nic nie wie, i nie czuł się z tym dobrze.

Widział ją w tym tygodniu kilka razy. Raz, gdy przyjechała na ostry dyżur po zastrzyk przeciwężcowy. I raz na autostradzie, gdy jechała vespą. Jej długie, wściekle czerwone włosy powiewały za nią na wietrze, a kask i wielkie okulary przeciwsłoneczne w hollywoodzkim stylu zakrywały większość jej twarzy.

Poprzedniego dnia wpadł na nią w sklepie spożywczym. Ściągała z półki butelkę wódki, zapewniając go przy tym, że to do celów służbowych.

Roześmiał się. Wpadł do sklepu po butelkę napoju energetycznego w drodze na cotygodniowy mecz koszykówki, ale natychmiast o tym zapomniał i stał obok niej w tamtej alejce, czując... że żyje.

– Do celów służbowych? Wódka do celów służbowych?

– Dobrze czyści szkło. I działa jak najlepszy konserwant. A aplikowana doustnie jest skutecznym lekarstwem na mężczyzn.

– To znaczy?

– Kilka kieliszków i każdą wyleczy z pożądania.

Pokręcił głową na to wspomnienie. Nie potrafił zrozumieć, jak to możliwe, że jednocześnie chce ją pocałować i uciec od niej jak najdalej. Wyszedł spod prysznic, rozwiesił ręcznik i przebrał się w czyste ubranie.

Na służbie korzystał z oznakowanego suva. Prywatnie jeździł dżipem. Oba samochody były podobnie wyposażone. Tego wieczoru postanowił wziąć dżipa, by nie rzucić się w oczy.

Lucky Harbor, niewielka miejscina, która przycupnęła na kamienistym wybrzeżu stanu Waszyngton, otoczona przez majestatyczne góry i gęsty las, pogrążyła się już w atramentowym mroku nocy.

Nick Raybo był właścicielem sporego kawałka ziemi przy Eagle's Bluff, głęboko w lesie. Miejsce było odosobnione i trudno dostępne, doskonale nadawało się na prowadzenie nielegalnej działalności i było ulubionym punktem spotkań wszystkich okolicznych imprezowiczów.

Nie tam jednak postanowił pojechać Sawyer najpierw.

O tak później porze jego dżip był jedynym pojazdem na drodze, którą zmierzał do miasteczka. Błady księżyc wisiał nisko, przedzierał się przez chmury, rzucał nikły blask na ocean, który bił falami o skały po lewej stronie drogi. Zatoka i miasteczko były pogrążone w mroku, a myśli Sawyera – jeszcze mroczniejsze.

Tu się wychował, choć terminu „wychowanie” nie traktował zbyt dosłownie. Miał tylko ojca, Nolana Thompsona, robotnika i działacza związków zawodowych, który wierzył w ciężką pracę, Jim Beama oraz egzekwowanie posłuchu żelazną pięścią.

Albo, jak w przypadku Sawyera, koszmarne długim skórzanym pasem.

Niewiele to zresztą pomagało. Sawyer był po prostu małym dzikusiem, co teraz, gdy nosił odznakę, wyjątkowo bawiło tych, którzy znali go najlepiej.

Przejechał przez miasto i skręcił w wąską drogę, która prowadziła do hotelu. Wiktoriański budynek, niedawno odmalowany i odnowiony, jaśniał

w mroku, zapraszając gości. Szeryf skręcił na podwórko i zaparkował przed małą chatką opodal przystani, gdzie obecnie mieszkała Chloe.

W środku nie paliło się żadne światło.

Miał nadzieję, że to dlatego, iż Chloe śpi, a nie zakrada się właśnie do Eagle's Bluff z Lance'em, narażając się tym samym na śmierć, gdyby szczęście ich opuściło. Szybko omiótł podwórko latarką, nie zauważył jednak vespy.

Niech to szlag!

Wyczerpany i poirytowany myślał o tym, co Chloe może kombinować, wysiadł z samochodu, by się rozejrzeć. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył jej skuter zaparkowany po drugiej stronie chatki.

Po drodze do samochodu oświetlił jeszcze frontowe drzwi, zobaczył kwiaty w doniczkach i matę do jogi opartą o ścianę. Gdy Chloe była w Lucky Harbor, a nie w jakimś spa gdzieś w głębi kraju, lubiła o wschodzie słońca uprawiać jogę na plaży. Widywał ją na tej macie, obmywaną światłem porannego słońca, które lśniło na falach. Jej opalone, szczupłe kończyny wyginały się w niemożliwych pozycjach, dla których na pewno znalazłby lepsze zastosowanie. Chloe na swojej macie nie tylko go rozpaliała, ona po prostu stanowiła anomalię. Miała niezależną naturę i ciężką astmę, o której zapomnieć mogła tylko podczas jogi, wymagającej powolnych spokojnych oddechów. Zapewne dlatego ta forma aktywności tak ją pociągała.

Nie miał natomiast pojęcia, co jego pociągało w niej.

Okej, nieprawda. Miała błyskotliwy umysł oraz ironiczne poczucie humoru i używała ich, by doprowadzać go do szewskiej pasji, gdy tylko miała ku temu okazję.

Była w tym dobra.

A on jej na to pozwalał.

Pokręcił głową i odwrócił się, by odejść, gdy nagle powietrze przeszył rozzierający krzyk. W ułamku sekundy znalazł się przy drzwiach z bronią w pogotowiu, gdy nagle znów rozległ się krzyk.

Po chwili uświadomił sobie, że ten ktoś nie krzyczy z bólu. Nie z przerażenia, raczej z rozkoszy. Naprawdę głośnej rozkoszy, pomyślał, gdy krzyk rozległ się znowu.

Chloe.

Zamknął oczy i oparł czoło o drzwi, nagle pragnąc znaleźć się jak najdalej stąd, by nie słuchać odgłosów tego dzikiego, zwierzęcego seksu.

Krzyk rozległ się po raz kolejny, przybierając postać zawodzenia doświadczonej gwiazdy porno. Towarzyszył mu niski, chrapliwy, męski głos, łatwy do rozpoznania.

Zdecydowanie nadszedł czas, by zniknąć. Sawyer się odwrócił, gdy nagle światło na ganku rozbłysło, a w judaszu pokazało się czyjeś oko. Chwilę później rozległ się szcęk zamka i frontowe drzwi otworzyły się na oścież.

– Sawyer?

Na progu stała Chloe, a obok niej jej najlepszy przyjaciel Lance, oboje na szczęście ubrani.

Lance prowadził łodziarnię na przystani ze swoim bratem Tuckerem. Był w wieku Chloe, ale wyglądał chorobliwie szczupło i blado – przez całe życie jego ciało wyniszczała mukowiscydoza.

Chloe przy nim jaśniała niczym ucieleśnienie zdrowia i żywiołowości. Jej lśniąca, ciemnoruda włosy wiły się wokół twarzy i spływały falami na ramiona. Była tak piękna, że mogłaby zostać modelką, gdyby nie fakt, że brakowało jej genu uległości. Nigdy nie wypełniała wskazówek i poleceń,

które jej nie odpowiadały.

Miała na sobie miękką czarną bluzę z kapturem, która otulała ciasno jej piersi i ciemne dżinsy biodrówki wpuszczone w botki na obcasie. Cała emanowała aurą „nie zadzieraj ze mną”, a Sawyer tylko to pragnął zrobić. Była w niej dzikość i wewnętrzny mrok, które pociągały go wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Zapewne cechy te odwoływały się do jego wnętrza, do dzikości i mroku, które w nim buzowały, a które pogrzebał już dawno temu. Poczul idiotyczną ulgę na myśl, że jednak nie uprawiała seksu, i postanowił odejść. Była w domu, była bezpieczna, a jemu przecież tylko na tym zależało.

– Sawyer? Co ty tu robisz?

Dobre pytanie. Otworzył usta, nie mając pojęcia, co ma powiedzieć, gdy nagle Lance zatoczył się i przyłożył dłoń do czoła.

Chloe natychmiast otoczyła go ramieniem, podtrzymała.

– Co ci jest?

– Nic – odparł Lance, uwalniając się od niej.

– Za szybko wstałem i tyle.

– Chodź, usiądź. – Ignorując jego opór, Chloe delikatnie popchnęła go do małego salonu na kanapę. Wciąż trzymając mu dłoń na ramieniu, uniosła głowę i spojrzała na Sawyera ciemnozielonymi spokojnymi oczami.

Przeszedł go dreszcz, iskra, której nie ośmieliłby się nazwać.

– Co mogę dla ciebie zrobić, szeryfie? – zapytała.

Tak, Sawyer, co mogłaby dla ciebie zrobić? Zaczął gorączkowo przeszukiwać zakamarki mózgu.

– Możesz mi wyjaśnić to naruszenie ciszy nocnej?

Lance roześmiał się cicho.

– Ciszy nocnej? – zapytała Chloe. – Zakłócam ciszę nocną udawanym

orgazmem?

– Cóż, brzmiało to trochę jakby ryczał muł, który utknął w jamie ze smołą – podpowiedział usłużnie Lance.

– Muł... – Chloe zachłysnęła się śmiechem. – Nikt, kto słyszał mnie na żywo w takiej sytuacji, nie porównałby mnie do muła.

Ta informacja Sawyerowi wcale nie pomogła.

– Doprawdy?

Chloe utkwiała w nim wzrok. Po chwili Lance chrząknięciem przerwał pełną napięcia ciszę.

– Zachowujecie się dziwnie. Idę do kuchni, a wy dokończcie sobie... cokolwiek to jest, do diabła. Zadzwoń do mnie, gdyby trzeba było wpłacić kaucję, Chloe.

– Jasne – odparła, nie spuszczać wzroku z Sawyera.

– Dam ci znać, jeśli skończę w kajdankach.

Lance się skrzywił.

– Okej, nieważne. Nie dzwoń do mnie.

Chloe wybuchnęła śmiechem, Sawyer nie zareagował pochłonięty wizją panny Traeger w jego kajdankach. Gdyby był choć w połowie takim gliną, za jakiego lubił się uważać, nie zareagowałby takim erotycznym napięciem.

Coś w oczach Chloe powiedziało mu, że ona doskonale wie, dokąd wędrują jego myśli... i że może jej także zmięrzają w tym kierunku. Temperatura w pokoju nagle się podniosła, lecz gdy nagle dobiegł ich z kuchni ostry kaszel, rozdzierający i nieustępliwy, jakby ktoś umierał, Sawyer poczuł pełną mu po kręgosłupie lodowaty dreszcz.

Chloe pobiegła do kuchni, w mgnieniu oka przeistaczając się w kobietę delikatną, ciepłą, troskliwą. Taka nigdy nie była w towarzystwie

Sawyera. Pochyliła się nad Lance'em i szeptała mu coś do ucha.

Chłopak najwyraźniej nie chciał być niańczony. Powstrzymał ją gestem, a potem uderzył się w pierś, by złapać choć odrobinę cennego oddechu. Gdy wreszcie doszedł do siebie, spojrzał na szeryfa ponad głową przyjaciółki.

– Jeśli jest pan tu, by się upewnić, że ona nie po – jedzie dziś w nocy do Eagle's Bluff, może się pan nie martwić. Nie pojedzie.

– Zaraz... – Chloe spoglądała to na jednego, to na drugiego. – Nick ma więcej psów?

Lance spojrzał na nią bez wyrazu.

– Miał.

Sawyer westchnął.

– Już je zabrałeś.

– Włamanie i kradzież – oświadczył Lance. Sawyer sam nie wiedział, czy ma czuć ulgę, że Lance tym razem nie wciągnął w to Chloe, czy może gniew, że znów wzięli sprawę w swoje ręce, zamiast pozwolić jemu się tym zająć. Wybrał gniew, bo to było łatwiejsze.

– To musi przejść przez oficjalne kanały, aby się już nie powtórzyło. Przecież wiecie.

– Oficjalne kanały są zbyt wolne dla tych psów – odparł Lance bez skruchy.

– Jeśli Raybo was przyłapie, wniesie skargę.

Lance wzruszył ramionami. Dlaczego miałby się przejmować? I tak z powodu mukowiscydozy wisiał nad nim wyrok śmierci. Żadne ryzyko nie było mu straszne.

Chloe się wściekła, ale tym się nie przejął.

– Dziewczyno, tobie akurat niepotrzebna była kolejna niepochlebna

wzmianka w prasie.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie sobie pomyślą, Lance. Ty mnie obchodzisz. I te psy.

– Obchodzi cię, co ludzie myślą o hotelu. Obchodzi cię, że jeśli będą o tobie źle mówić, popsują opinię hotelu. Obchodzi cię, że to może skrzywdzić twoje siostry.

Chloe zwiesiła ramiona z rezygnacją.

– Tak, to mnie obchodzi.

Sawyer wyczuł gryzący zapach dymu. Zmarszczył brwi i wyszedł. Za hotelem i chatką szumiały fale oceanu. Po lewej stronie była przystań, a za nią las. Drzewa rosły gęsto i dochodziły prawie do linii brzegowej. Nie wolno było rozpalać ognisk bez pozwolenia, w dodatku przypadał właśnie szczyt sezonu zagrożenia pożarami, a mimo to w ciemności tuż ponad linią drzew jaśniała luna, której nie można było z niczym pomylić.

Odwrócił się do drzwi i prawie zbił z nóg Chloe, która wyszła na ganek za nim. Automatycznie wyciągnął ręce i chwycił ją za ramiona, by pomóc jej odzyskać równowagę. Przez ułamek sekundy stali bardzo blisko siebie. Jej włosy muskały jego szczękę, jej miękkie piersi opierały się o jego tors i nagle poczuł w środku coś innego niż frustrującą obojętność.

Wymruczała prawie niesłyszalne przeprosiny, ale się nie odsunął.

– To moja wina – powiedział, spoglądając jej w oczy.

– Kto jest w twoim lesie?

– Tucker i jego kumple – poinformował go Lance zza pleców Chloe.

Tucker był starszym bratem Lance'a, co oznaczało, że na pewno są z nim Jamie i Todd. Todda Sawyer znał od wieków, jeszcze z czasów, o których wolał nie myśleć. Ta banda chłopaków często siała prawdziwy chaos w miasteczku.

– Mają pozwolenie?

Lance wybuchnął śmiechem.

Jasne, nie mają.

– Robią tam coś jeszcze nielegalnego poza paleniem ogniska?

– Może piją piwo.

Świetnie. Gdy Todd się napił, zamieniał się w Króla Nieuleczalnej Głupoty. Pozostali dotrzymywali mu kroku. Sawyer zszedł z ganku, lecz zatrzymał się, gdy zobaczył, że Chloe idzie za nim. Chwycił ją za nadgarstek i musnął przy tym kciukiem maleńki tatuaż w miejscu, gdzie skóra najbardziej pulsowała, azjatycki symbol, którego znaczenia nie znał.

– Pójdę z...

– Nie – zaprotestował, wiedząc, że dym wywoła u niej kolejny atak astmy. – Zaczekasz tutaj.

Zrobiła pełną rezerwy minę. Przez moment marzył...

Do diabła! Nie miał pojęcia, o czym marzył w związku z nią. Przy niej jego uczucia zamieniały się w cholerny gordyjski węzeł. Dawniej po prostu źle na siebie działali. W ostatnim czasie jednak co chwilę przyłapywał się na tym, że chciałby na nią podziałać zupełnie odwrotnie. A to z kolei z niego czyniło Króla Nieuleczalnej Głupoty.

Rozdział 3

Najciemniej jest zawsze tuż przed świtem.

Jeśli zamierzasz sąsiadowi ukraść gazetę

– to najlepsza pora.

CHLOE TRAEGER

Chloe odpowiedziała na stalowy wzrok Sawyera równie zdecydowanym spojrzeniem, choć aż jej strzyknęło w karku, tak musiała zadzierać głowę. Był potężny, uzbrojony po zęby, a te błyszczące oczy mówiły, że irytuje się coraz bardziej.

Nic nowego. Przy niej Sawyer zawsze się irytował.

Gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że zasłużyła na jego gniew przy kilku okazjach tuż po swojej przeprowadzce do Lucky Harbor. W ciągu tego roku dojrzała jednak i nauczyła się – próbowała przynajmniej – trzymać na wodzy swą impulsywną, lekkomyślną naturę. Dorastając przy matce, której jedyną stałą pasją było podążanie za Grateful Dead, nie dowiedziała się wiele o odpowiedzialności i długotrwałych relacjach. Ba, w jej życiu nic nie trwało długo. Pracowała jednak nad tym, by stać się bardziej świadoma siebie i tego, jak jej działania wpływają na życie innych. I nad tym, czym są uczucia. Nie miała wątpliwości, że była dopiero na początku procesu, nigdy też nie twierdziła, że wie na ten temat wszystko.

I choć zdołała już nieco poskromić impulsywność, wciąż często pragnęła się jej poddać. Gdy Sawyer nakazał jej „zaczekać tutaj”, pragnienie, by zrobić mu na przekór, było bardzo silne.

Co oznaczało chyba, że wcale nie jest tak dojrzała, jak chciałaby w to wierzyć.

W odpowiedzi na jej reakcję Sawyer wygiął lekko kąciki ust. Nie w uśmiechu. Był to raczej grymas, który doskonale pasował do zmarszczek od stresu w kącikach oczu i napięcia w mięśniach ramion.

Był zmęczony. Na pierwszy rzut oka widać było, że ma za sobą długi dzień, co jeszcze dodawało mu łobuzerskiego uroku. Miał broń na biodrze i idealnie dopasowane w pupie dżinsy. Tak, sprawdziła.

Nie można też było zapomnieć o unoszącej się wokół niego chmurze testosteronu i feromonów. To mężczyzna zawsze gotowy na wszystko, lepiej z nim nie zadzierać. Silny, twardy, nieugięty i...

– Dym, Chloe. Zostań tutaj ze względu na dym.

I bezwzględnie uczciwy. Odetchnęła i skinęła głową.

Spojrzał na nią po raz ostatni i poszedł w kierunku drzew. Nigdy nie pociągały jej pokazy śmiałej odwagi czy czystej brawury, ale Sawyer nadawał tym pojęciom nowy wymiar.

– Ślinisz się – oświadczył Lance sucho, stając u jej boku.

Zignorowała go, patrząc na las, w którym zniknął Sawyer. Nie, nie śliniła się, ale jej reakcja była równie okropna. Miała dreszcze. To nic takiego, powiedziała sobie. Kobieta musiałaby być martwa, by nic nie poczuć na sam widok Sawyera Thompsona, a ja wciąż przecież jeszcze żyję.

Jeszcze, pomyślała drwiąco, czując w płucach dym z ogniska. Dwa razy dziennie brała leki na astmę, a oprócz tego nosiła przy sobie szybko działający inhalator na wypadek niespodziewanych kłopotów – takich jak teraz. Wyjęła go z kieszeni i wzięła jedną dawkę. Potem spojrzała na Lance'a.

– Gdzie masz sweter? Twoje wargi są dosłownie sine.

Oboje wiedzieli, że jego wargi nie sinieją z zimna, lecz Lance ubrał się posłusznie.

– Jesteś taka przewidywalna, Chloe – westchnął.

Wiele można było o niej powiedzieć. Była siostrą, przyjaciółką, kosmologiem. Włóczęgą i poszukiwaczką przygód. Była uparta jak osioł i szybko traciła cierpliwość. Na pewno jednak nie była przewidywalna.

– Cofnij to – zażądała.

– Przewidywalna – powtórzył. – Między innymi.

– Na przykład? – Zeszła z werandy, lecz przystanąła, gdy Lance chwycił ją za nadgarstek.

– Zostajesz. Nie mam zamiaru dać się dziś aresztować za rozwścieczenie funkcjonariusza.

– Przecież cię za to nie aresztuje.

Miał rację, nie było sensu denerwować Sawyera. A jednak buntowała się na myśl o pozostaniu tutaj. Często się buntowała. Także przeciw astmie, która uniemożliwiała jej wiele działań, co starała się sobie wynagrodzić na innych polach. Rozumiała dobrze, że mogło to wyglądać tak, jakby potajemnie życzyła sobie śmierci, ale nie była to prawda. Po prostu gdy nadchodził atak, czuła się często tak blisko śmierci, że rzucała jej wyzwania. A tak naprawdę chciała tylko biegać, tańczyć, śmiać się z całego serca i uprawiać seks bez konieczności używania inhalatora czy wzywania karetki.

Zwykle balansowała pomiędzy zachowaniem akceptowanym społecznie a dzikimi wybrykami, do których zawsze zachęcała ją matka. Jej siostry pragnęły, by przestała już badać granice i nieco się ustakowała. Nic nie wywoływało w Chloe większego przerażenia. Przesłanie było jasne: jeśli chciała być akceptowana, kochana przez tych, którym na niej zależało, musiała się zmienić. A ona, do diabła, chciała być akceptowana taka, jaka jest, ze wszystkimi niedoskonałościami.

– Przewidywalna – powiedziała, jakby to było bardzo brzydkie słowo.

Lance westchnął i nakrył dłonią jej dłoń.

– Okej, może nie przewidywalna, raczej...

– Szalona?

Roześmiał się cicho.

Rozumiał ją, od początku ją rozumiał. Szkoda, że pomiędzy nimi nie było żadnej chemii.

– Lance?

– Tak?

Ścisnęła jego palce.

– Naprawdę jestem zła, że nie jesteś seksowny.

– Ojej, dzięki – odparł kpiąco.

– To znaczy dla mnie. – Szturchnęła go ramieniem.

– Chciałabym cię chcieć, wiesz?

Przesunął dłoń na jej pupę.

– Daj mi dziesięć minut, a gwarantuję, że zmienisz zdanie... Au! – stęknął, gdy wbiła mu łokieć w żebra, po czym wybuchnął śmiechem. Wiedział. Oboje wiedzieli. Był dla niej jak brat od dnia, kiedy się poznali. A poza tym był całkowicie, kompletnie, żałośnie zadurzony w jednej z uroczych pielęgniarek z centrum medycznego, w którym spędzał zdecydowanie zbyt dużo czasu.

Nie żeby miał zamiar kiedyś coś z tym zrobić.

Której kobiecie spodobałby się chory facet z wyrokiem śmierci nad głową?

Byli więc oni dwoje przeciwko reszcie świata.

Pozbawieni seksu.

Nad wodą uniosła się mgła, pełzła do nich przez w niej męskie sylwetki. Todd, Tucker i Jamie z kłopotami wymalowanymi na twarzach.

Za nimi szedł Sawyer.

Gdy podeszli bliżej, Chloe zauważyła w dłoni Todda kawałek papieru. Todd był czarusem, który namówiłby zakonnicę do zrzucenia habitu. Wypróbowywał swój urok na Chloe, ilekroć miał ku temu okazję – co zresztą donikąd go jeszcze nie zaprowadziło. Tym razem jednak nawet nie podjął próby, minął werandę bez słowa i poszedł w kierunku mariny, przy której zaparkował. Jamie poszedł za nim.

Tucker przystanął i spojrzał na brata. Znacząco.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Gdy Lance skinął głową, Tucker machnął ręką w stronę kumpli. – Spadamy.

Lance zerknął na sztywne ramiona Todda i Jamiego z niepokojem. Chloe chwyciła go za rękę.

– Obiecałeś, że zostaniesz i wypróbujesz mój balsam, żeby sprawdzić, czy nie ułatwi ci oddychania, pamiętasz? Potem cię odwiozę.

Gdy Tucker odszedł bez słowa, Lance ścisnął jej dłoń.

– Zaczekam w środku – oświadczył i zerkając po raz ostatni w kierunku milczącego Sawyera, zniknął za drzwiami chatki.

Chloe odwróciła się do szeryfa. Napięcie, które panowało pomiędzy nimi, nie wskazywało na braterskie relacje. Nie zamierzało też w najbliższym czasie zniknąć, co oznaczało, że ma dwa wyjścia: przyzwycząić się do niego albo zwalczyć je.

Jako że Sawyer był ostatnim mężczyzną na ziemi, z którym mogłaby się związać, opcja numer dwa wydawała się rozsądniejsza.

Wpatrywał się w nią spokojnie i czekał. Nigdy nie tracił słów, a ją doprowadzało to do szału.

– Co się stało?

– Wlepiłem Toddowi mandat za rozpalenie nielegalnego ogniska.

– Tylko Toddowi?

– To on je rozpałił.

Zamilkła. Todd był jednym z tych facetów, którzy mogliby się włamać do bankowego skarbca, wykorzystując do tego tylko uśmiech, a potem wyjść z pieniędzmi w asyście menedżera banku szczęśliwego, że dał się okraść. Był też chłopakiem z Lucky Harbor, którego mieszkańcy bardzo lubili, niezależnie od tego, jakie sprawiał kłopoty.

Sawyer również był stąd i był równie lubiany, jeśli nie bardziej.

– Wypisałeś mu mandat, choć wiesz, że wszyscy wokół palą tu ogniska?

– Nie w sezonie zagrożenia pożarowego.

– Już prawie październik.

– Zagrożenie pożarowe.

– Więc... jeśli rozpałę ognisko, aresztujesz mnie?

– Nałożę mandat. Nie aresztuję. Nie za pierwszym razem.

Co z nią było nie tak, że ta postawa twardego gliniarza aż tak na nią działała? Cóż... Może nie tyle chciała zwalczyć to przyciąganie, ile znów przetestować granice...

– A za drugim razem? Przeszukałbyś mnie i skuł kajdankami?

Jego oczy pociemniały.

– O co ci chodzi z tymi kajdankami?

– Cóż, jeśli nie wiesz – rzekła z fałszywą skromnością – ja na pewno cię nie zepsuję. – Cofnęła się, by wejść do chatki, a wtedy Sawyer chwycił ją za rękaw i przyciągnął z powrotem.

– Nie tak szybko. – Nic nie wyczytała z jego oczu.

– Bawisz się mną – oświadczył w końcu.

– Próbuję.

– Nie lubię takich gierek, Chloe.

Bez żartów. Znała go już prawie rok, a mimo to nic o nim nie wiedziała. Był bardzo skryty, co budziło w niej zazdrość, bo ona nie potrafiła się maskować

– Co wcześniej robiliście z Lance'em? – zapytał.

– Jedliśmy popcorn. Rozmawialiśmy. Takie tam.

– Chodziło mi o imitowanie orgazmu w stylu Meg Ryan.

Zawahała się. To będzie żenujące.

– Nie jestem pewna, czy zrozumiesz.

– Sprawdź.

– Okej, cóż, czasami w nocy chatka bardzo trzeszczy.

– Zapewne drewno osiada.

– Tak, ale właśnie to „zapewne” mnie męczy. W nocy jest... głośno.

– A ty sypiasz tu teraz sama.

– Tak. – Maddie przeprowadziła się do Jaxa, za dwa miesiące mieli wziąć ślub. Tara także się wyniosła, zamieszkała z Fordem. Pracowały na zmiany, gdy miały gości w hotelu, ale zazwyczaj na posterunku czuwała Chloe, bo przecież w jej życiu nic się nie działo. – Czasami to brzmi tak, jakby mieszkał tu jakiś... duch.

Dała Sawyerowi chwilę na wybuch śmiechu, zaczęła nawet zastanawiać się, jak go za to potem ukarze, ale był poważny.

– Przecież możesz powiedzieć siostrze, że nie lubisz tu sama spać.

– One mają znacznie więcej problemów niż ja. Nie będę im jeszcze dodawać zmartwień, opowiadając o moich fobiach. – Nagle pożałowała, że jemu o nich opowiedziała. – To nic takiego. Po prostu czytałam za dużo Stephena Kinga i czasami przez to świruję. Lance o tym wie i czasami wpada, a wtedy wymyślamy różne śmieszne historie o moim duchu.

– Historie.

– Dziś na przykład wymyśliliśmy, że duch umarł tutaj w wieku lat dziewięćdziesięciu. Jako dziewczica.

– Twój duch to dziewięćdziesięcioletnia dziewczica.

– Hej, to wcale nie jest takie nieprawdopodobne. Ona nie może odejść w zaświaty, dopóki nie dozna orgazmu. Mieszka więc tutaj i spełnia życzenia. Dziś

Lance zażyczył sobie długiego, normalnego życia, a...

– Poczula ucisk w gardle na myśl, że nikt życzenia Lance'a nie wysłucha. Nie znosiła tej świadomości. Tak bardzo, że czasami po prostu nie mogła od tego oddychać. – Założyliśmy, że duch spełni życzenie, a w zamian postanowiliśmy jej dać orgazm, którego nigdy nie miała.

Wygiął kąciki ust.

– Udawany orgazm.

– Cóż, nic lepszego dla niej nie mieliśmy. – Nie potrafiła stwierdzić, jak się czuje na myśl, że Sawyer przyłapał ją podczas tego głupiego występu ani co sobie pomyślał, gdy usłyszał jej krzyki.

Ani dlaczego w ogóle cokolwiek czuje...

Ze zrozumieniem kiwnął głową. Nie pasowało to do obrazu twardego, niewzruszonego gliny, faceta, który zawsze trzyma się zasad i idzie prosto przez życie jak z kompasem, bez zakrętów. Wszystko tylko albo czarne, albo białe.

On na pewno nie rozumiałby jej pragnienia życia w nasyconych barwach.

Lance wytknął głowę przez drzwi i pokazał jej słoiczek balsamu.

– Podwieszysz mnie do domu?

Kiwnęła głową. Już miała pójść do vespy, ale Sawyer ją zatrzymał.

– Chloe, masz się dziś trzymać z dala od Eagle’s Bluff.

Zerknęła na niego przez ramię, wcale niezaskoczona tym, że znów poruszył ten temat i że coś jej polecił, zamiast zapytać.

– Jasne.

– Mówię poważnie.

Na powrót stał się glina. To go definiowało. Pasowało do niego. To musi być bardzo miłe – wiedzieć, co cię definiuje i co do ciebie pasuje.

– Wiem, szeryfie.

Puścił ją, wsiadła na skuter i włożyła kask. Lance usiadł za nią i otoczył ją rękami w pasie. Uruchomiła silnik, nacisnęła gaz i zerknęła w boczne lusterko.

Gdy odjeżdżali we mgle, Sawyer stał bez ruchu odprowadzał ich wzrokiem.

Rozdział 4

*Dlaczego Bóg najpierw stworzył mężczyznę, a potem kobietę?
Bo stworzenie doskonałości wymaga surowego szkicu.*

CHLOE TRAEGER

Chloe wstała przed świtem, gdy niebo wciąż jeszcze było atramentowoczarne. Co roku w październiku wzrastał stopień zagrożenia pożarowego, ale ten październik, wyjątkowo suchy, jeszcze nasilał zagrożenie. Sucha jesień miała jednak pewne zalety. Wykorzystując je, Chloe włożyła spodnie do jogi podkoszulek z długim rękawem, wzięła matę i poszła na plażę poćwiczyć. Gdy była w trasie, uprawiała jogę w najpiękniejszych hotelach świata, ale najbardziej się jej podobało tu, gdzie fale rytmicznie uderzały o kamienisty brzeg, mewy skrzeczały, a piasek szeleścił pod matą.

Po ćwiczeniach poszła na spacer. Zazwyczaj tego nie robiła, nie mogła, jeśli ścisnęła ją w piersi, ale tego ranka miała dużo czasu i musiała jakoś spożytkować buzującą w niej energię.

Wokół panowała głęboka cisza, którą zakłócały tylko okrzyki mew i szum fal. Chloe знаła okolicę na tyle dobrze, by odnaleźć drogę w półmroku. Lucky Harbor – malownicze nadmorskie miasteczko usytuowane w kamienistej zatoczce, stanowiło eklektyczną mieszankę starego i nowego. Wzdłuż głównej ulicy stały domki w stylu wiktoriańskim pomalowane na różne jaskrawe kolory. Przy wcinającym się w zatokę molo mieściły się kawiarnie, kilka sklepów, pasaż handlowy diabelski młyn. Chloe nie była jeszcze gotowa stawić czoło dniu, weszła więc na molo i stanęła na odległym końcu pomiędzy dwiema ławkami, tak by ocean otoczył

ją ze wszystkich stron.

Na wschodzie ciemne niebo jarzyło się już purpurą zwiastującą nadejście ranka. Zamknęła oczy.

Nie mogła uwierzyć, że wciąż jest w Lucky Harbor. Rok temu ona, Tara i Maddie prawie się nie znały. Bardzo się od siebie różniły. Może dlatego, że geny przekazało im trzech różnych ojców, a może dlatego, że wychowywały się osobno. Ich mama, Phoebe Traeger, była ucieleśnieniem idei wolnego ducha. Podróżowała, znajdowała w drodze miłość, a potem ruszała dalej. Nic nie trzymało się Phoebe, nawet jej dwie starsze córki. Chloe była jej jedynym ustępstwem na rzecz tradycyjnego stylu życia, jeśli za taki można uważać edukację na tyłach busa volkswagena i żywienie się w stołówkach dla bezdomnych.

Ojciec Tary zabrał córkę, gdy jego związek z Phoebe się rozpadł. Ojciec Maddie zrobił to samo kilka lat później. Chloe swojego ojca nigdy nie poznała. Phoebe o nim nie mówiła i zawsze zbywała jej pytania twierdzeniem, że najmłodsza córka jest darem dobrze przeżytego życia.

Ocean Spokojny falował pod czarnym niebem. Panoramę wyznaczały zamglone kamieniste urwiska, urodą zapierające dech w piersi. Stała i zastanawiała się, dlaczego tak polubiła to miejsce, które przykuło ją do siebie jak żadne inne. Była już w wielu ładnych miastach, ale nigdy z żadnym nie poczuła takiej więzi jak z Lucky Harbor.

Gdy usłyszała za sobą kroki, instynktownie chwyciła inhalator i obróciła się na pięcie.

Zobaczyła Sawyera, spoconego i potarganego z wysiłku. Wyglądał piekielnie seksownie. Objął wzrokiem jej pełną gotowości postawę i inhalator, który wyciągała przed sobą jak rewolwer.

– Zamierzasz mnie tym zastrzelić?

Schowała inhalator do nerki na pasku.

– Co ty tu robisz? – zadała idiotyczne pytanie, ale był to efekt zdenerwowania. Sawyer miał na sobie spodnie od dresu i podkoszulek, oddychał z wysiłkiem, ale nie przesadnie ciężko. Najwyraźniej biegał, co natychmiast wzbudziło w niej pragnienie, by zrobić to samo. Bieganie mogło być dla niej jednak jak wysiadanie z samochodu na pełnym gazie: śmiertelnie niebezpieczne.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Jasne. – Łatwiej było jej myśleć o Sawyerze w kategoriach odznaki. Świętoszkowaty przedstawiciel władzy, do tego irytujący. Jednak niezależnie od tego, czy jej się to podobało, w tym mężczyźnie było więcej, znacznie więcej. Tak, był twardy, spokojny i nieprzenikniony, ale czasami okazywał jakieś ludzkie uczucia, choćby w dniu, gdy z troską oglądał jej obrażenia po ratowaniu psów. Nie wspominając już o tym, że pozwolił jej wtedy nagiąć prawo. – Zawsze czuję się dobrze. Powiedz mi, co się stało wczoraj w Eagle's Bluff.

Posłał jej jedno z tych swoich spojrzeń „no jasne”.

Okej, wciąż był bardziej irytujący niż intrygujący. Dobrze wiedzieć.

– Daj spokój, szeryfie. Jeśli coś się wydarzyło, na pewno trafi na Facebooka, więc równie dobrze możesz mi wszystko sam powiedzieć.

Wiedziała, że ma rację. Lucille prowadziła miejscową galerię sztuki i stronę Lucky Harbor na Facebooku z takim samym entuzjazmem. Jej wpisy były obowiązkową wręcz lekturą dla mieszkańców miasteczka. Donosiła o tym, co dzieje się w okolicy, każdą plotkę z radością zapisywała – im bardziej soczystą, tym lepszą.

– Nie znaleźliśmy na terenie posiadłości żadnych psów.

Chciał odejść, a wtedy zadała pytanie, które od początku ją dręczyło.

– Dlaczego więc się zatrzymałeś?

– Słucham?

– Dlaczego po prostu nie pobiegłeś dalej, gdy mnie tu zobaczyłeś?

Nie poruszył się. Nawet nie mrugnął.

– Szeryf Sawyer Thompson, mistrz komunikacji – zakpiła.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie, co trochę wytrąciło ją z równowagi.

No dobrze, nie trochę. Bardzo.

– Niech zgadnę. Nie mogłeś mi się oprzeć. – Nie wiedziała, dlaczego go prowokuje, może to była jej wersja biegania... z nożyczkami. – Zobaczyłeś mnie, nie mogłeś mi się oprzeć, zatrzymałeś się więc, by...

– By...?

– To właśnie jest pytanie, prawda? Przecież nawet się nie lubimy. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Co byśmy robili?

Pociemniały mu oczy, a w odpowiedzi jej sutki stwardniały. Hm... Najwyraźniej mogliby wiele razem robić. Zanim jednak zdążyła to przemyśleć, cofnął się o krok, jakby zamierzał odejść.

– Przerazam cię – stwierdziła.

– I to piekielnie – przyznał, a ona wybuchnęła zduszonym śmiechem. Na pewno się nie bał. Nic nie było w stanie go przestraszyć. Nauczyła się jednak nie drażnić szeryfa, jeśli nie znajdowała się w najlepszej formie. W jego towarzystwie musiała się z całych sił koncentrować, by niczym się nie zdradzić. Prawda była taka, że pomimo dużego prawdopodobieństwa, że ich związek okazałby się katastrofą, pragnęła go.

To absurdalne. Przecież on był taki spięty, a ona taka elastyczna. On był czarno – biały, ona chciała być całą tęczą; po prostu do siebie nie pasowali.

Jej ciało nie zważało jednak na logikę. Był najbardziej męskim,

naładowanym testosteronem facetem, jakiego w życiu spotkała. Seks z nim byłby jak fajerwerki, burza z piorunami.

Magia.

Ale nie była gotowa na rundę z Sawyerem Thompsonem.

– Muszę już iść.

– I kto tu się boi?

– Nie, muszę wracać do hotelu. – Już dochodziła siódma, musiała się tam zjawić przed siostrami. Poprzedniego wieczoru nie mieli żadnych gości, ale Tara nalegała, by któraś z nich zawsze była na miejscu.

Tym kimś była oczywiście Chloe.

– Wiesz, co myślę? – zapytał Sawyer.

– Nie mam pojęcia. Nigdy tego nie wiem.

Opierał się o ławkę całym ciężarem swoich mięśni.

– Denerwujesz się przy mnie.

– Wcale nie. – No dobrze, wprawiał ją w zdenerwowanie. Odwróciła się w kierunku wody i wzięła głęboki, relaksujący oddech. Przed nią rozpościerał się ocean, przy tak odprężającym widoku nie powinna mieć z tym problemu. Musiała jednak spróbować kilka razy i zamknąć oczy. Gdy i to nie zadziałało, zaczęła się rozciągać, machać ramionami i unosić je nad głową.

Nagle z tyłu rozległ się pomruk męskiej aprobaty. Odwróciła głowę, by spojrzeć na Sawyera.

Z trudem oderwał wzrok od jej pośladków.

– W co teraz grasz? – zapytał cicho.

– Chyba w nic nie gram – odparła równie cicho.

Przyglądał się jej uważnie, szukając półprawd.

Ona jednak nigdy się w półprawdy nie bawiła. Nie kłamała. Za dużo

było wtedy do zapamiętania. Nie, ona wołała po prostu mierzyć się z życiem. Zapewne to jedno ich łączyło.

Podszedł do niej, a coś w jego ruchach sprawiło, że poczuła się jak Czerwony Kapturek w obliczu Złego Wilka. Oparła się o poręcz moło i uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Co? – szepnęła.

– Czy pomiędzy tobą a Lance’em dzieje się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie. Dlaczego?

– Zastanawiam się, czy wczorajsze udawane zawodzenie nie było tylko rozgrzewką.

– Przed prawdziwym zawodzeniem? Nie. – Zamilkła. – Zawodzenie?

– Wpędzał ją w kompleksy. – To się zdarza, wiesz? Okrzyki podczas seksu.

– Szkoda tylko, że nie jej.

– Naprawdę? Pojękiwania rozumiem. – Podszedł do niej jeszcze bliżej. Nie mogła się już cofnąć, więc ich ciała się zetknęły. – Dyszenie? Jak najbardziej. – Jego głos obniżył się o oktawę. – Sprośne gadki? Jasne, że tak. Ale ten przeraźliwy dźwięk, który z siebie wydałaś... Nie.

Był taki ciepły, taki rozkosznie ciepły.

– To się zdarza – powtórzyła, zaciskając kolana, żeby przestały drżeć. Położyła mu dłoń na piersi, bo naruszył jej osobistą przestrzeń i nagle zaczęło brakować jej powietrza.

– Kiedy? – zapytał, otaczając palcami jej nadgarstek pocierając kciukiem jej małeńki tatuaż. – Kiedy to się zdarza?

– No... w książkach.

Jego oczy złagodniały, tak jak jego usta.

– Jakie ty książki czytujesz, Chloe?

– Cóż... – Okej, może w ostatnim czasie czytała dużo romansów. Co z tego? Może kilka z nich należało do kategorii erotyków. Nie było w tym nic złego, tak jak nie było nic złego w marzeniach, że jest jedną z kobiet z tych opowieści, kobietą, która ma na tyle powietrza w płucach, by krzyczeć z rozkoszy. – Nie o tym rozmawiamy – oświadczyła. Sama już nie wiedziała, o czym rozmawiają.

I dlaczego, do diabła, on stoi tak blisko i prowokuje ją, zamiast biegać?

I...

– Dlaczego zapytałeś o Lance'a?

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę w milczeniu.

– Żeby móc zrobić to. – Objął jej twarz rękami, a potem pochylił głowę, aż ich wargi prawie się zetknęły. Nie wahał się, nie było w nim niepewności.

Wręcz przeciwnie.

Zamarł na chwilę i spojrzał jej w oczy. Jej ciało ożyło, powieki opadły. Ich wargi otarły się o siebie lekko, a potem mocniej. Gdy zetknęli się językami, jęknęła. Słyszając to, wplótł palce w jej włosy i pogłębił pocałunek.

Dosłownie się rozpląnęła. Nie mogłaby tego inaczej opisać. W jednej chwili miała kości, które w następnej zniknęły. Wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Zamrugła i spojrzała na niego, starając się uregulować oddech.

– Okej, co... co to było?

Przejechał włosy palcami, mierzwiąc je.

– Nie wiem. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

To właśnie dziewczyna pragnie po czymś takim usłyszeć. Skorzystała z inhalatora. Sawyer zmarszczył brwi.

– Chodź, odprowadzę cię.

– Sama też trafię.

Jej telefon zawibrował. Wyjęła go z kieszeni i spojrzała na

wyświetlacz. Todd. Dużo czasu spędzała z Lance'em, więc i na Todda czasami wpadała. Od czasu do czasu dzwonił, żeby się z nią umówić – to był jego eufemizm na seks.

Chloe mogła zasłużyć na przydomek „dzikie dziecko” tu, w Lucky Harbor, ale nie była „głupim dzieckiem”. Wszyscy wiedzieli o napiętych stosunkach Sawyera i Todda, a ona nie zamierzała być kroplą, która przeleje czarę. Odrzuciła połączenie i włożyła telefon do kieszeni.

– Jakiś problem? – zapytał Sawyer.

– Nie.

Ich oczy się spotkały. Nie powiedział już ani słowa, ale uparcie szedł obok niej, gdy wracała do hotelu. Zaczekał przy schodach, aż wejdzie na ganek i chwyci za klamkę. Popęłniła przy tym błąd i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

Napięte mięśnie lśniące od potu, spodnie zawieszane nisko na biodrach... Wyglądał wspaniale, niebezpiecznie, kusząco jak grzech.

– Będę udawać, że to się nie wydarzyło. Pocałunek – uściśliła.

– Potrafisz?

Jej sutki były tak twarde, że zaczynała w to wątpić. To był naprawdę niezły pocałunek..

– Nieważne. Po prostu eksperymentowaliśmy, postanowiliśmy to z siebie wyrzucić. Teraz już po wszystkim. – Urwała. – Prawda?

– Jasne.

Nawet na sekundę się nie zawahał.

– Okej, dobrze – odparła, unosząc podbródek. – Bardzo dobrze.

Odwrócił się i pobiegł przed siebie. Obserwowała go, dopóki nie zniknął jej z oczu, a potem bezsilnie usiadła na schodach, zupełnie

rozstrojona. Jak na dwoje ludzi, którzy najwyżej cenili sobie prawdę, wyjątkowo uparcie kłamali.

TTLR

Rozdział 5

Jeśli nie wiesz, co robisz, udawaj, że wiesz.

CHLOE TRAEGER

Chloe weszła do hotelu i stanęła twarzą w twarz z wkurzoną Tarą.

– Co? – zapytała, wciąż nieco rozkojarzona po pocałunku z Sawyerem. Sawyerem! Do diaska!

– Gdzie byłaś?

Całowałam się z szeryfem.

– Na spacerze. A co?

– Miałaś być tutaj.

– Wyszłam na godzinę przed wschodem słońca. Nie było żadnych gości.

– Nie, ale gdy czteroosobowa rodzina zatrzymała się tutaj po całonocnej jeździe, ciebie nie było. Właśnie odjeżdżali, gdy się zjawiłam.

– Więc ich złapałaś.

– Nie zostali. Powiedzieli, że nie czuliby się dobrze, mieszkając w opuszczonym hotelu.

– Cholera. Przepraszam. Ja...

Tara uniosła rękę.

– Jeśli to cię przerasta, słonko, po prostu powiedz. Tu nie ma miejsca na udawanie.

– Nie przerasta mnie to. – Do diabła. Z trudem stłumiła pokusę, by nie przejść do ataku. – Poprawię się.

Tara skinęła głową i poszła do kuchni, a Chloe została sama, zmagając się ze swoją obietnicą.

Kilka dni później Sawyer wziął dzień wolnego, by zająć się sprawami, które na jego liście zniechędzonych aktywności były równie wysoko jak robota papierkowa. Nie pomagało też to, że ostatnie dwanaście godzin spędził w specjalnej grupie operacyjnej, współpracując z DEA, rządową agencją do spraw walki z narkotykami. Pod dowództwem agenta Reeda Morrisa namierzyli i otoczyli znanego diler, który zaszył się w Alder Flats, wyjątkowo odizolowanej i zaniedbanej okolicy na skraju hrabstwa.

Ric Alfonso był elementem większej układanki, nad którą pracowali; pomimo ich wysiłków zatrzymanie zakończyło się tragicznie.

Diler leżał teraz w kostnicy, a Sawyera dręczyły wątpliwości co do sensu jego profesji. Nie po raz pierwszy uczestniczył w strzelaninie ze skutkiem śmiertelnym, zapewne nie po raz ostatni, ale...

Chłopak miał dziewiętnaście lat.

W tym wieku Sawyer nie handlował może narkotykami, był jednak na najlepszej drodze do zostania kryminalistą. Nasuwało się więc pytanie – skąd brała się ta błaha różnica pomiędzy życiem zmarnowanym a życiem wygranym? Czy to tylko odwaga i determinacja? A może ciężka praca? Ślepy los? Pytanie było zbyt głębokie, by mógł na nie odpowiedzieć, stojąc na skrzyżowaniu na czerwonym świetle, gdy wolałby śmigać na falach z Fordem albo leżeć na nagrzanej plaży z kobietą w skąpym bikini.

Niestety, jego dzisiejszy plan zajęć nie przewidywał takich rozrywek. Musiał zrobić zakupy, odebrać pocztę, a potem pojechać do centrum miasta, do osiedla małych domków w stylu ranczerskim wzniesionych jeszcze w latach siedemdziesiątych. Większość z nich była naprawiona i odnowiona. Sawyer wjechał na podjazd jednego z zaniedbanych. Sprężyny w drzwiach garażu były popsute. Właściciel twierdził, że jakiś fachowiec ma się tym zająć. Jedyne żyjące krewny właściciela, jego rodzony syn, wielokrotnie

proponował, że sam to naprawi – lecz oferta została stanowczo odrzucona.

Ciężka sprawa. Sawyer kolejne pół godziny spędził na naprawianiu usterki, choć wiedział, że nikt mu nie podziękuje. Trawa znów domagała się koszenia. Rozciągnął skurcz w szyi i poszedł po wiekową kosiarkę, która stała za domem. Grał na zwłokę i choć normalnie tego nie robił, skosił trawę na całym podwórku od frontu i za domem, zanim w końcu podszedł do frontowych drzwi.

Nolan Thompson stał w progu. Był tego dnia ubrany, co stanowiło dużą poprawę w stosunku do zeszłego tygodnia, kiedy to witał syna w białym. Trudno brać na poważnie słuszny gniew staruszka, gdy dawał mu wyraz w bawełnianych bokserkach w szkocką kratkę, luźno wiszących na ciele wyniszczonym alkoholem pięćdziesięcioma latami pracy fizycznej.

– Mówiłem ci, że zatrudniłem jednego dzieciaka, by się zajął tym głównym – warknął niskim, ochryplym głosem, który kiedyś przerażał Sawyera do szpiku kości.

Do dnia, w którym Sawyer uświadomił sobie, że jest większy i bardziej zawzięty niż ojciec. W efekcie, zamiast przyjąć karę za głupotę, którą tego dnia popełnił – a nie miał wątpliwości, że było to głupie – oddał mu.

Miał szesnaście lat. Po tym incydencie zapanowało pomiędzy nimi lodowate milczenie, które trwało przez cały rok, aż w końcu Sawyer opuścił dom rodzinny. Kontaktowali się sporadycznie aż do dwudziestych piątych urodzin Sawyera, które chłopak spędził przy szpitalnym łóżku Nolana po jego pierwszym zawale. To było dziesięć lat temu. Obecnie ich spotkania również upływały głównie w milczeniu, doszły jednak do tego jeszcze dwa ataki serca i jakaś nieokreślona kruchość w ojcu, której Sawyer nienawidził. i Oznaczała ona bowiem, że za każdym razem, gdy Sawyer na niego patrzył,

musiał coś poczuć. Współczucie, żal, wyrzuty... był bombardowany emocjami nienawidził tego. Rozejrzył się po podwórku.

– I gdzie się podziewa to uosobienie cnót, które zatrudniłeś?

– Wkrótce tu będzie.

– Jasne.

– Słuchaj, powiedział, że przyjdzie, to przyjdzie. Zawsze przychodzi na czas, nie boczy się i nie okrada mnie.

Sawyer ukradł ojcu z szafki dwadzieścia dolarów dokładnie raz. Miał dwanaście lat, głupio zrobił, ale na litość boską, miał zaledwie dwanaście lat. Ojciec nigdy mu tego nie zapomniał. To przewinienie było przynajmniej prawdziwe.

Fakt, Sawyer był dzieciakiem zepsutym do szpiku kości i jeszcze gorszym nastolatkiem. Ale od tamtej pory harował jak wół, by to staremu wynagrodzić, a to powinno być coś warte.

Nie było.

Jeśli chodzi o Sawyera, dla Nolana czas się zatrzymał.

– Naprawiłem drzwi do garażu, więc możesz tam znów parkować. A trawę trzeba podlać.

Kolejne burknięcie. Może aprobaty? Nie, to zapewne tylko myślenie życzeniowe. Sawyer zerknął do środka. Znów wszędzie panował bałagan. Zapewne gospodynię, którą zatrudnił, odstraszyły napady złości Nolana. Kobieta robiła też zakupy, oznaczało to więc, że ojciec znów żywi się szajsem, fatalnym dla zdrowia przy jego restrykcyjnej diecie.

– Sally nie przyszła w tym tygodniu?

– Wyjechała.

Gówny prawda. Sawyer przepchnął się do środka i od razu opadły go przykre wspomnienia. Zajrzył do lodówki – prawie pusta. Wyciągnął z

portfela kilka banknotów, położył je na kuchennym stole i odwrócił się do wyjścia. Ojciec zablokował mu drogę, jego oczy pałały gniewem. I wstydem.

Cholera jasna.

– Jutro przywiozę zakupy i kogoś, kto tu posprząta.

– Nie ma sensu. Mam dzieciaka od tego.

– Świetnie.

– Świetnie – warknął Nolan. Milczał dłuższą chwilę i dodał: – Ja, uch, będę miał następną angioplastykę.

Serce Sawyera na chwilę zgubiło rytm.

– Kiedy?

– W piątek.

– Przyjadę.

– To rutynowy zabieg, nic wielkiego.

– Przyjadę, do cholery.

Sawyer wyszedł, czując się jak gówno. Nic nowego. Spragniony kofeinowego kopa, zaparkował przed sklepem, odchylił się na siedzeniu i na ułamek sekundy zamknął oczy. Potrzebował czegoś, lecz nie kofeiny.

Raczej sesji urywającego głowę seksu.

Jego rozmyślania przerwał krzyk. Zabrzęczało szkło, zaraz potem rozległ się tupot stóp uciekiniera, co nigdy nie oznaczało nic dobrego. Sawyer wyprostował się w tej samej chwili, w której ze sklepu wypadł młody człowiek, przyciskając do piersi podkoszulek, jakby próbował ochronić coś cennego.

Spod podkoszulka wyleciał kawałek papieru.

O Chryste! – pomyślał Sawyer, dostrzegając błysk zieleni. To nie papier.

Pieniądze.

Facet wskoczył do poobijanej toyoty celiki i ruszył z piskiem opon w kłębach dymu.

Cholera jasna!

Sawyer docisnął pedał gazu i ruszył za nim, jednocześnie dzwoniąc do dyspozytorni z raportem, że ściga sprawcę napadu. Gówniany sedan przed nim skręcił w prawo przy wyjeździe z miasta, najwyraźniej kierując się na autostradę. Wjazd blokowały dwie ciężarówki dostawcze, które strasznie się wlekły. Samochód gwałtownie skręcił, by je wyminąć, i zarzuciło go w kierunku cichej, spokojnej dzielnicy niewielkich domków ciężko pracujących ludzi i ich dzieci. Wielu dzieci.

Sawyer znów przeklął, cały czas jednak siedział na zderzaku sprawcy napadu, wciąż informując dyspozytornię o swojej pozycji. Na szczęście był środek dnia powszedniego, ulice były więc puste.

Na rogu sedan wjechał w krawężnik i uszkodził obie prawe opony. Na środku następnej ulicy zwolnił, aż w końcu się zatrzymał.

– Nie uciekaj – mruknął Sawyer pod nosem, hamując tuż za nim. – Tylko nie uciekaj, do diabła. – Nienawidził pościgów. Oczywiście w następnej chwili podejrzany opuścił swój pojazd i zerwał się do biegu.

Niech to szlag!

Sawyer chwycił parę zapasowych kajdanek, wepchnął je do tylnej kieszeni dzinsów i wyskoczył na chodnik.

– Stój! – krzyknął. – Policja!

Podejrzany nawet nie myślał się zatrzymać, oczywiście, że nie. Szlag by to! Sawyer pobiegł za nim ze swobodą, jaką daje przebiegnięcie każdego dnia ośmiu kilometrów. Nie biegał dla przyjemności. Na pewno nie. Biegał każdego dnia, deszcz, śnieg czy słońce, aby nie gubić takich

dupków jak ten. Przebiegł za nim przez trawnik, przeskoczył przez płot w jakieś krzaki, krzycząc do ciekawskich, którzy wystawiali głowy przez drzwi: „Wracać do domów! ”. Zmniejszył dystans, chwycił faceta za skraj koszulki i obalił go na ziemię.

Mocno w nią uderzyli, podejrzany wylądował pod nim bezwładny jak szmaciana lalka. Świetnie, pomyślał Sawyer. Pewnie go zabiłem.

Po chwili jednak facet jęknął, za co Sawyer był mu bardzo wdzięczny. Jeśli przeżyje, będzie mniej papierkowej roboty. Przycisnął mu plecy kolanem i sięgnął po kajdanki.

– Co to było, do cholery?

Podejrzany pokręcił głową.

– *No ingles.*

No problemo. Sawyer uczył się hiszpańskiego przez jakiś czas. Potrafił powiedzieć „podaj mi piwo”, „rzuć broń, dupku” i na szczęście dla tego idioty, umiał mu też wyrecytować po hiszpańsku jego prawa.

Musiał poświęcić jeszcze dwie godziny swojego wolnego dnia, by wypełnić górę formularzy, nim w końcu pozwolono mu iść do domu. Kolano go bolało, głowa mu pękała, ale przyływ adrenaliny sprawił, że swoje pierwsze kroki skierował na siłownię.

Wolałby nie uwalniać adrenaliny wysiłkiem fizycznym. Pierwszeństwo przyznałby urywającemu łeb seksowi, o którym marzył wcześniej, los nie miał dla niego jednak nic takiego w planach.

Siłownia, do której uczęszczał, była mała, lecz nowa i rewelacyjnie wyposażona. Spotykał się tam kilka razy w tygodniu z kolegą. Matt Bowers był strażnikiem leśnym w randze kierownika dystryktu i partnerem sparingowym Sawyera.

Przebrał się i znalazł Matta wyżywającego się na worku treningowym.

– Może spróbujesz z kimś, kto potrafi oddać cios?– zapytał.

Matt odwrócił się do niego i zmierzył go wzrokiem.

– Worek zapewnia mi więcej ruchu. Wyglądasz mi na mięczaka, Thompson.

Sawyer się uśmiechnął. Obaj wiedzieli, że jest w doskonałej formie bokserskiej, dbał o to. Wydał z siebie odgłos imitujący gdakanie kurczaka.

Matt też się uśmiechnął. Był jednym z niewielu mieszkańców Lucky Harbor, którego nie onieśmiały rozmiary Sawyera. Miał ku temu dobry powód – był zwodniczo wyluzowanym byłym gliną z Chicago.

– Ciężki dzień?

– Tak, złamałem paznokieć.

Uśmiech Matta jeszcze się poszerzył.

– Baba.

Przez następne pół godziny okładali się pięściami, aż w końcu opadli na matę, dysząc ciężko.

– Powiesz mi, co ci tak dopiekło? – zdołał wykrztusić Matt.

– Nie. – Rzęząc chrapliwie, Sawyer wpatrywał się w sufit i czekał, aż serce przestanie łomotać mu w uszach.

– Na pewno nie kobieta – stwierdził Matt. – Nie masz żadnej. Wszystkie odstraszyłeś.

– Pieprzę cię.

Matt zachichotał.

– Nie jesteś w moim typie, stary. Lubię ładne i mięciutkie. – Urwał. – Praca?

Całe moje życie, pomyślał Sawyer ze znużeniem.

– Wybiłbym z ciebie te głupie myśli, ale nóg nie czuję – oświadczył Matt.

– I kto tu jest babą?

Matt prychnął i podniósł się ociężale.

– Idę pod prysznic.

Sawyer leżał na macie jeszcze przez minutę. Zdecydowanie zdołał pozbyć się nadmiaru energii i adrenaliny. Jego ciało odpuszczało, wskazywał na to poziom odczuwania bólu. Ociekając potem, chwycił się za obolałe żebra i wstał powoli. Stał twarzą w twarz z Chloe.

Miała na sobie obcisłe czarne spodnie do jogi i żółty sportowy stanik, tak jaskrawy, że nagle zatęsknił za okularami przeciwsłonecznymi. Nie żeby to go powstrzymało od patrzenia.

– Ktoś nieźle skopał ci tyłek, szeryfie.

– Jasne.

Przechyliła głowę, aby go sobie obejrzeć.

– Twój seksowny kolega wstał znacznie szybciej niż ty.

– Seksowny?

– O tak. Warga ci krwawi, szeryfie.

Sawyer otarł usta grzbietem dłoni i z trudem zwalczył irracjonalną pokusę, by złapać za sztangę i poćwiczyć biceps.

– Nic mi nie jest.

– Skoro tak mówisz... – odparła z powątpiewaniem.

Cholera jasna! Minutę temu był pewien, że nie zdoła dojść pod prysznic, a teraz usiadł ciężko na ławeczce i sięgnął po ciężary.

Chloe uniosła brwi, nic jednak nie powiedziała, włożyła do uszu słuchawki i usiadła na ławeczce naprzeciwko.

– A twoja astma?

– To nie kardio. Dopóki się nie spieszę, nic mi się nie stanie. – Potem zaczęła pracować nad ramionami, wyginając naprężone, krągłe ciało w

jakimś tajemniczym rytmie.

Sawyer się jej przyglądał. Nie zdołał się powstrzymać. Zebrała wspaniałą masę rudych włosów w koński ogon, który kołysał się na boki, gdy zginała ramiona. Barki miała wyprostowane, smukłe mięśnie pleców kształtne i kobiece. I najładniejszy tyłek, jaki w życiu widział. Widywał inne ładne pupy w siłowni, ale Chloe była tuż przed nim i przyciągała wzrok. Był tak zaabsorbowany, że nawet nie zauważył, gdy odwróciła głowę i przyłapała go na tym.

W pośpiechu zaczął wyciskać sztangę, ciesząc się, że ręce nie odmówiły mu posłuszeństwa i całkiem go nie skompromitowały.

Chloe obserwowała go teraz zupełnie innym wzrokiem, rozpalonym, śmiertelnie niebezpiecznym i mrocznym.

I tak po prostu, jakby na jej sygnał, w nim również odezwało się coś rozpalonego, śmiertelnie niebezpiecznego i mrocznego. Dobrze, że już wiele lat wcześniej zdołał opanować tę część siebie, zamieniając ją na zupełnie inny styl życia. Na taki, na którym mógł polegać, niezależnie od przeszkód, które stawały mu na drodze. Rzecz jasna, nie powstrzymało go to przed kolejnym uniesieniem sztangi. Zdekapitowałby się z pewnością, gdyby dwie wielkie dłonie w ostatniej chwili nie uratowały mu życia.

Matt.

Z włosami mokrymi po prysznicu uśmiechnął się kpiąco, odkładając na stojak dwunastokilogramowy ciężar.

– Proszę – powiedział protekcjonalnie. – Teraz możesz zacząć się popisywać przed tą śliczną damą.

– Uśmiechnął się ciepło do Chloe i puścił do niej oczko.

Chloe też się uśmiechnęła.

A Sawyer zaczął żałować, że nie rozsmarował Matta na macie, gdy

miał ku temu okazję.

TTLR

Rozdział 6

Możliwe, że żyjesz tylko po to, by stanowić ostrzeżenie dla innych.

CHLOE TRAEGER

Chloe uwielbiała związane z jej pracą podróże, poznawanie nowych ludzi, przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Przypominało jej to cygańskie życie, jakie prowadziła z Phoebe.

Teraz miała jednak Lucky Harbor i siostry, i choć nigdy by się do tego głośno nie przyznała, to było krzepiące. Wiele miesięcy zajęło jej zrozumienie, dlaczego tak się dzieje, aż w końcu, siedząc na blacie w ogromnej, swojskiej kuchni hotelu, to pojęła.

Po raz pierwszy w życiu miała coś, co mogła nazywać domem. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie i musiała przyznać, że wcale nie wywoływało klaustrofobii, jak się spodziewała.

Dziś miała jechać do luksusowego hotelu do Portland na sesję spa, a jako że wszystkie jej kosmetyki były przygotowywane ze świeżych składników, miała mnóstwo pracy.

– To pachnie... interesująco – stwierdziła Tara.

Najstarsza siostra miała w genach lwią część rodzinnego niezmałconego spokoju. I schludności. Szykowała śniadanie dla trojga gości, którzy pojawili się w hotelu poprzedniej nocy; jej fryzurze nikt nie mógł nic zarzucić, a na pięknych czarnych wełnianych spodniach i wyprasowanej białej bluzce nie dopatrzyłby się ani jednego okruszka czy plamki. Niepojęte, jak gotowała i serwowała dania w tak wysokich obcasach.

Chloe zerknęła na własne stopy obute w wygodne baletki. Wszystko, co nosiła, musiało być wygodne: legginsy, długi podkoszulek i krótki

rozpięty sweterek.

– Jak ci się udaje być taką czystą przez cały czas?

Tara się uśmiechnęła. O wiele częściej to robiła, odkąd zaczęła regularnie sypiać z Fordem. Zerknęła do misy Chloe.

– Cóż, ja nie mieszam śmierdzącej zielonej mazi dla klientów spa.

– To odżywka do włosów z awokado i majonezu, wcale nie śmierdzi.

Na pewno działa lepiej niż twoja odżywka w butelce za pięćdziesiąt dolarów.

– Awokado i majonez? – Południowy akcent Tary czarująco bladł, gdy była rozbawiona. – Twój zamożni klienci dadzą sobie położyć to na włosy?

– Jest *au naturel*. Powrót do korzeni i tak dalej. A poza tym zawiera mnóstwo dobrych tłuszczów i oliwy. Ludziom bardzo się podoba.

– Wiesz, co mnie by się spodobało, słonko? Gdybyś mi pomogła przy zmywaniu.

Lepsze to niż czyszczenie toalet, powiedziała sobie Chloe w duchu; był to jeden z jej podstawowych obowiązków.

– Naprawdę tęsknię za Mią.

Na wzmiankę o nastoletniej córce, którą wydała na świat, gdy sama była jeszcze nastolatką, Tara się uśmiechnęła.

– Ja też za nią tęsknię.

Latem Mia pracowała w hotelu, pomagała przy sprzątanii i wielu innych czynnościach, zapewniając Chloe mile widziany odpoczynek. Jednak na ostatni rok nauki w liceum wyjechała do Hiszpanii.

Chloe odłożyła miskę, odkręciła gorącą wodę i zaczęła zmywać stos garnków i patelni, gdy do kuchni weszła Maddie. Niosła kolejny stos naczyń, które zapewne pozbierała z pokoi gości. Postawiła je obok zlewu

ze słodkim uśmiechem.

Do diaska! Chloe znów odkręciła gorącą wodę.

– A właśnie – rzuciła Maddie. – Już prawie mi się skończyła ta maseczka, którą mi zrobiłaś, ta z truskawkami, owsianką i miodem. Dostanę więcej?

– Jasne. – I tak miała dzisiaj zrobić kolejną porcję.

– Podoba ci się ten zapach? Bo mogłabym wymienić truskawki na...

– Nie, nic nie zmieniaj. Jax mówi, że od niej promienieje.

Tara i Chloe wymieniły znaczące spojrzenia. Maseczki Chloe były naprawdę skuteczne, ale nie one sprawiały, że Maddie promieniała.

Tylko seks.

Maddie zajrzała do miski z odżywką z awokado, zamieszała w niej łyżką i powąchała ostrożnie.

– To dip? – Wzięła z blatu paluszek chlebowy i zanurzyła go w odżywce.

– Chloe, nie waż się pozwalać na to, by twoja siostra jadła odżywkę do włosów – wtrąciła Tara, nie odrywając wzroku od omletu, który zgrabnie przewracała.

– Odżywkę do włosów? – Maddie zmrużyła powieki i rzuciła paluszkiem w Chloe.

Chloe uchyliła się i uśmiechnęła szeroko.

– To tylko awokado i majonez. Tobie też by się przydała. Zlikwidowałyby to puszenie.

Maddie uniosła dłoń do włosów. Miała burzę brązowych loków, które można było ujarzmić, tylko związując je ciasno do tyłu. Tego dnia było nie inaczej. Jej włosy opadały kaskadą na ramiona, gęste, grube i – to prawda – napuszone.

– I znów włożyłaś koszulkę tyłem na przód – zauważyła Chloe.

– Wcale nie. – Maddie naciągnęła brzeg T–shirta i zobaczyła metkę.

– Cholera!

– Wciąż ubierasz się po ciemku czy co? – zapytała Chloe.

Tak wmawiała im Maddie w poprzednim tygodniu, gdy pojawiła się w hotelu zarumieniona, oszołomiona i w podkoszulku na lewej stronie.

Maddie szybko poprawiła na sobie ubranie. Pod T–shirtem miała różowy stanik i malinkę na obojczyku. Chloe wybuchnęła śmiechem.

– Brawo, Jax!

– On nie... my nie... – wyjąkała Maddie. – Och, nieważne. – Przyłożyła dłonie do zaczerwienionych policzków. – Przeleciałam go po drodze do hotelu.

– W czasie jazdy? – zapytała przerażona Tara.

Maddie zrobiła się czerwona jak burak.

– Zjechaliśmy... na pobocze. – Uśmiechnęła się radośnie. – Po prostu wciąż mam ochotę go pożreć. Czy to się kiedyś skończy?

– Nie wiem – przyznała Chloe. – Ze względu na ciebie mam jednak nadzieję, że nie.

Jeśli ktoś zasługiwał na szczęście, to właśnie Maddie. Tuż przed przyjazdem do Lucky Harbor miała bardzo złe doświadczenia z mężczyznami, co zraziło ją do nich na dobre. A potem poznała Jaxa. Dzięki odrobinie cierpliwości Jax zdołał wydostać ją z kolczastej skorupy. Zamierzali się pobrać.

Biorąc pod uwagę wieloletnią i bardzo namiętą miłość, jaką darzyli się Tara i Ford, Chloe nie miała wątpliwości, że i oni wkrótce podążą do ołtarza.

Naprawdę cieszyła się ze względu na nich. I czuła podekscytowanie.

Nie była jednak pewna, co to wszystko oznacza dla niej. Jaka przyszłość ją czeka...

– Ty też znajdziesz miłość – stwierdziła miękko Maddie, przyglądając się siostrze.

Chloe pokręciła głową.

– Nie, ja nie potrzebuję...

– Znajdziesz – powtórzyła Maddie i objęła ją. – Może po tym, jak się już trochę ustatkujesz.

Właśnie o to chodziło. To był problem. Prawdziwy problem. Aby zdobyć tę ulotną akceptację, za którą Chloe tak tęskniła, musiała się ustatkować. Zmienić. Dorosnąć. Koniec z pozwalaniem, by siostra jadła odżywkę do włosów...

Do diabła, czy nie wzięła na siebie części odpowiedzialności? Czy nie ograniczyła radykalnie podróży, by pomagać w hotelu? Czy nie zmieniła grafiku tak, by wyjazdy zajmowały jej maksymalnie jeden dzień i tylko wtedy, gdy w hotelu nie było gości?

Robiła wszystko, o co ją prosiły. A im wciąż mało. Czując w piersi ucisk, który mógł być zdenerwowaniem albo nadchodzącym atakiem astmy, wyjęła z kieszeni inhalator i przyjęła jedną dawkę.

– Już? – zapytała Maddie z troską. – Tak wcześnie rano masz problemy z oddychaniem?

Chloe wzruszyła ramionami. Każda z nich miała własny sposób radzenia sobie ze stresem. Maddie pochłaniała chipsy ziemniaczane. Tara gotowała. Chloe korzystała z inhalatora.

– A może ja nie chcę się ustatkować.

– Każdy w końcu to robi – zauważyła Maddie.

– To chyba nie dla mnie. – Nie patrząc na siostry, Chloe dołała płynu

do gorącej wody i zanurzyła w niej kolejną stertę brudnych naczyń, szukając w myślach czegoś, co mogłoby ją pocieszyć. Czekolada. Szczeniaki. Tęcze.

Faceci.

Tak, faceci zawsze stanowili miłą odmianę. Pomyślała o Matcie Bowersie, seksownym strażniku leśnym, którego spotkała w siłowni. Był jeszcze Josh Scott, lekarz pogotowia. Poznała go podczas szczególnie gwałtownego ataku astmy, gdy wylądowała na ostrym dyżurze podczas jego zmiany. Od tamtego dnia wpadli na siebie kilka razy. Zaprosił ją na randkę, ona była jednak zbyt zajęta godzeniem wyjazdów z pracą w hotelu. Może nadszedł czas, by zsynchronizować ich grafiki i pobawić się razem w doktora.

I jeszcze ten Przystojniak. Nie wiedziała, jak się nazywa. Był nowym mieszkańcem Lucky Harbor i prawdziwą zagadką. Wprowadził się do domu na klifach, tego drogiego. Zaskoczył tym nawet speców od Facebooka. Nikt nie wiedział, czym się Przystojniak zajmuje ani kim jest. Chloe spotkała go w sklepie i mogła tylko potwierdzić, że jest naprawdę gorący.

Gdy płukała ostatni garnek, do głowy przyszedł jej zupełnie inny mężczyzna, przyprawiając ją o przyspieszony oddech – ten, który obnosił się wszędzie z pistoletem i z seksowną dzikością, która nawiedzała ją w snach.

Tak jak ich pocałunek. Do diaska, ten pocałunek. Doskonale się czuła, ignorując go aż do tego dnia.

– Cholerny szeryf – mruknęła, zawzięcie szorując garnek.

– Sawyer? – zapytała Tara.

Chloe zamknęła oczy.

– Nie, właśnie o to mi chodzi. Nie Sawyer. Chcę Matta. Albo Josha. Albo Przystojniaka. Cholera, mógłby to być nawet Anderson ze sklepu z narzędziami. Tylko nie szeryf, dziękuję bardzo.

Po jej słowach zapadła tak niezręczna cisza, że Chloe dosłownie poczuła, jak wyskakują jej od niej pęcherze na plecach. Czując ucisk w żołądku, odwróciła się od zlewu.

Sawyer stał w progu w mundurze, uzbrojony i milczący od razu zdominował pomieszczenie.

Przez krótką chwilę nikt nawet nie oddychał.

– To nic osobistego – oświadczyła Chloe z całą godnością, jaką mogła z siebie wykrzesać. A nie mogła wykrzesać wiele. A co tam, była przecież ostatnią kobietą na Ziemi, którą on by wybrał, nic więc takiego się chyba nie stało. Poza tym, że ich spojrzenia zwały się gwałtownie, przypominając jej, jak jego usta zamknęły się na jej wargach, gorące i złaknione. Nagle ogarnęła ją potężna tęsknota.

Okej, czas uciekać i wszystko to gruntownie przemyśleć. Najlepiej w odosobnieniu, na szczycie wysokiej góry.

Tara podała Sawyerowi kubek z kawą na wynos.

– Pewnie teraz żałujesz, że dziś nie zatrzymałeś się w Starbucks, co? – zażartowała, próbując rozładować napięcie.

– Nie mogę chodzić do takich lokali w mundurze – odparł Sawyer.

– Dlaczego?

– Czasami ludzie plują do jedzenia i napojów na widok gliny.

– Coś takiego – mruknęła Tara. Jej południowy akcent się nasilał, gdy ponosił ją gniew.

Chloe zakręciła wodę i spojrzała na Sawyera; ponura niezręczność, którą czuła jeszcze przed chwilą, została zastąpiona przez zaborczą troskę.

– Dlaczego więc jesteś gliną, skoro ludzie cię tak traktują?

– Oprócz tego, że dla chwały? – spytał drwiąco, po czym wzruszył ramionami. – Jestem w tym dobry.

Wiedziała, że jest w tym dobry. Był uparty, zdeterminowany i agresywny pod tą spokojną fasadą, co znacznie ułatwiało mu pracę. Przysługiwało mu się to również zapewne i w innych dziedzinach życia.

Na przykład w łóżku.

Zerknął do miski z mieszanką majonezu i awokado.

– Co to jest?

– Nie dip – odpowiedziała Maddie szybko.

– Odżywka do włosów – wyjaśniła Tara. – Zapobiega puszeniu się.

Wszystkie spojrzały na potargane wiatrem, płowe włosy Sawyera. Gęste i jedwabiste opadały na kołnierzyk koszuli. Żadnego puszenia się, a to łajdak.

– Chyba nie skorzystam – stwierdził. Czuł się jak u siebie w domu, w swobodnej pozie opierał się o blat, nogi miał skrzyżowane, mięśnie ud rozpychały materiał munduru.

Tak, był dobry...

– Masz suchą skórę. – Chloe kiwnęła głową w kierunku stojącej obok odżywki buteleczki zawierającej specjalną mieszankę witaminy E, olejku herbacianego i wazeliny. – To by rozwiązało twój problem. – Choć zapewne nic nie uleczyłoby tej wielkiej, smętnej melancholii, którą emanował. – Oczywiście jeśli się nie boisz, że wciąż planuję cię otruć...

Zmierzył ją spokojnym spojrzeniem, po czym podniósł buteleczkę, która wyglądała wyjątkowo drobno i kobieco w jego wielkiej dłoni. Ostrożnie, jakby się bał, że to bomba, wyciągnął zatyczkę i powąchał.

– Pachnie kwiatami.

– To zagraża twojej męskości? – zapytała Chloe.

Tara już miała się wtrącić, gdy Sawyer wybuchnął niskim, nieco ochryplym śmiechem, a niewiele miał ku temu powodów w ostatnim czasie.

– Nakładaj to na twarz dwa razy dziennie – poleciła mu Chloe – a wkrótce będziesz dosłownie promieniał. Jak nasza Maddie.

Zrobił taką minę, jakby chciał coś powiedzieć na temat przyczyn, dla których Maddie promienieje, powstrzymał się jednak. Mądry facet.

– Słyszałam, co się stało – powiedziała Tara. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparł Sawyer. – To już kolejna angioplastyka. Nic mu nie będzie.

Tara zamilkła na chwilę.

– Miałam na myśli twoją pracę. Kto będzie miał angioplastykę?

Sawyer westchnął.

– Mój ojciec. Jest zbyt zawzięty, by pozwolić, by problemy z sercem go zatrzymały. – Jego twarz była spokojna i opanowana. Maską gliniarza, co oznaczało, że nie chce o tym rozmawiać.

– Opowiedz nam o napadzie – poprosiła Maddie.

– Jakim napadzie? – zapytała Chloe.

Maddie spojrzała na Sawyera, który swobodnie popijał kawę.

– Samodzielnie ujął mężczyznę, który napadł na sklep spożywczy – wyjaśniła Chloe Tara. – Nie wiedziałaś? Pisali o tym we wszystkich gazetach. Wysłałam ci linki mejlem.

Hm. Cóż, może powinna była sprawdzić poprzedniego wieczoru pocztę, zamiast włóczyć się z Lance'em.

– Ktoś napadł na sklep spożywczy?

– A Sawyer znalazł się przed sklepem, gdy rabuś zaczął uciekać – kontynuowała Tara. – Facet gubił pieniądze w biegu.

Sawyer pokręcił głową, jakby wciąż nie mógł uwierzyć w głupotę złodzieja.

– Sawyer ścigał go samochodem. A potem na nogach. Rabuś brał na

zakładników niewinnej osoby. Bibliotekarka ma złamaną nogę w kostce.

Chloe aż się zachłysnęła ze zdumienia.

– Pani Bunyan?

Tara przytaknęła.

– W końcu Sawyer wyjął broń i wystrzelił kilka razy, po czym przyszpilił faceta do ziemi. Nim nadeszły posiłki, zdążył go skuć i odczytać mu jego prawa.

Chloe spojrzała na Sawyera, który miał lekko poirytowaną minę.

– To prawda? – zapytała.

– Nie. Pani Bunyan złamała nogę, gdy wybiegała z domu, patrząc w ekran swojej komórki zamiast pod nogi, bo bardzo chciała nagrać to wszystko i wrzucić na YouTube. Nie zbliżyła się nawet do miejsca zdarzenia.

– Ale coś się wydarzyło, prawda? – zapytała Maddie. – Padły jakieś strzały?

– Nie było żadnych strzałów.

– Cóż, wersja Tary bardziej mi się podoba – oświadczyła Maddie z rozczarowaniem.

Chloe była odmiennego zdania. Cieszyła się, że nikt nie strzelał, choć i tak pozostawał jeszcze pościg i bójka... Nie pierwszy raz przypominano jej, jak niebezpieczna bywała praca Sawyera. Zdumiewało ją, z jakim spokojem on to wszystko przyjmuje.

– Dobrze się czujesz?

Spojrzał jej prosto w oczy. No tak. On zawsze czuł się dobrze. A nawet gdyby było inaczej, nikt by się o tym nie dowiedział. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie mają ze sobą sporo wspólnego.

– W gazecie napisali, że opryszek jest w trakcie rozwodu i po prostu

się załamał – mówiła dalej Tara.

– Jego była obdziera go ze skóry, a on kradnie, by móc zapłacić prawnikom. Na świecie jest mnóstwo wariatów.

Sawyer skinął głową, a Chloe wybuchnęła śmiechem na widok jego zrezygnowanej miny. Najwyraźniej widział już tych wszystkich wariatów na własne oczy.

– Wczoraj tylko o tobie się w miasteczku mówiło – zauważyła Maddie.

– Nasz bohater. – Uśmiechnęła się, gdy Sawyer się skrzywił i gwałtownie odepchnął od blatu.

– Ale nie tylko to ci się wczoraj przydarzyło – uzupełniła Tara.

Sawyer spojrzał na nią z ukosa.

– Tak, tylko to.

– Wcale nie. Odebrałeś przecież także wezwanie do domu pani Abbott.

– Drobnostka.

– Nie do końca – wtrąciła Maddie.

– Maddie. – Głos Sawyera miał chyba zabrzmieć ostrzegawczo, one usłyszały jednak tylko cierpliwość i nutę rozbawienia. I łagodność.

Chloe z fascynacją przyglądała się łagodnej twarzy Sawyera. Tak właśnie na mężczyzn działała Maddie. Chloe natomiast wywoływała w nich całkowicie odwrotną reakcję.

– Co się stało? Czy pani Abbott dobrze się czuje?

– Jasne – potwierdził Sawyer.

– Tylko dzięki temu, że przybyłeś na swoim białym rumaku i ją uratowałeś. – Maddie odwróciła się do Chloe. – Włączył się jej alarm przeciwpożarowy, a Sawyer pierwszy dotarł na miejsce.

– O nie! – Chloe ogarnął prawdziwy niepokój. Pani Abbott była jedną

z jej ulubienic. Chloe przygotowywała dla niej raz w tygodniu specjalną maskę, która pomagała złagodzić objawy łuszczycy u staruszki. Potem piły herbatę, a pani Abbott częstowała Chloe opowieściami o swej dzikiej młodości. – Wybuchł pożar?

– Nie. – Sawyer przesunął się w kierunku drzwi, jakby chciał uciec, zanim Maddie dokończy opowieść.

Chloe oderwała wzrok od jego bardzo zgrabnego tyłka i spojrzała na siostrę.

– Nie było pożaru – zapewniła ją Maddie. – Dwadzieścia minut później alarm znów się włączył. A potem jeszcze raz. Sawyer odpowiadał na wezwanie za każdym razem.

Sawyer przystanął i westchnął ciężko.

– Jeszcze tylko raz, nie dwa razy.

– Muszę zacząć wreszcie czytać Facebooka – stwierdziła Chloe. – Co się stało?

Maddie uśmiechnęła się szeroko.

– Jej alarm potrzebował nowej baterii.

– Ach tak. Te ustrojstwa są naprawdę wredne.

– Sawyer pojechał do sklepu i kupił baterię – kontynuowała Maddie. – Potem wrócił i ją wymienił. To takie słodkie.

Sawyer zrobił zbolaną minę.

– To nie było słodkie, lecz konieczne. Miałem już dość jeżdżenia tam i z powrotem.

– Słodkie – powtórzyła Maddie.

Chloe prychnęła, a Sawyer spojrzał na nią.

– Bo ty niby chciałybyś, żeby cię nazywali słodką – powiedział.

– Ja nie – odparła. – Ale przecież ja nie bywam słodka.

Szczerze mówiąc, on też nie był. Był wielki, zły, dominujący, wspaniały, mądry, odważny, lojalny...

Ale nie słodki. O nie.

– To nic takiego – oświadczyła Tara, poklepując go po ramieniu. – Twój sekret jest z nami bezpieczny.

– Jasne – mruknął. – Zaraz wszystko wypapłacie Fordowi i Jaxowi. A Jax to taka baba, że powtórzy to... każdemu.

– I co się wtedy stanie? – zapytała Chloe. – Unieważnią twoją kartę prawdziwego mężczyzny?

Przy akompaniamencie śmiechu Maddie i Tary Sawyer mruknął pod nosem coś na temat całej kobiecej populacji, po czym zniknął.

TWILIGHT

Rozdział 7

Pamiętaj, że jesteś wyjątkowa. Tak jak wszyscy inni.

CHLOE TRAEGER

Następnego dnia Sawyer siedział w szpitalu, czekając na rezultaty operacji ojca. W telewizji pokazywano właśnie jakąś operę mydlaną, pilota nigdzie w pobliżu jednak nie zauważył. Po dwugodzinnym seansie był już tak podminowany, że zaczął się poważnie zastanawiać nad strzeleniem do odbiornika, gdy pojawiła się Chloe. Opadła na krzesło obok niego.

– „Wszystkie moje dzieci”? – zapytała. – Nie podejrzewałam cię o takie upodobania.

– Nie oglądam tego.

Ostentacyjnie rozejrzała się po poczekalni.

Nikogo innego w niej nie było.

Ucisnął grzbiet nosa.

– Co ty tu robisz?

Podawała mu torebkę.

– Przyniosłam ci babeczki od Tary. Bananowo – – czekoladowe. Tara mówi, że zaradzą wszystkiemu.

Cóż, to wyjaśniało jej obecność. Tara przysłała ją tu w roli dobrej samarytanki. W torebce były cztery babeczki. Podał jej jedną, a sam pożarł pozostałe trzy, zanim ona zdołała dokończyć swoją.

– Hej, jakim cudem to był sprawiedliwy podział?

– Decydował czynnik wagi.

Zlustrowała wzrokiem całe jego ciało i jeśli go słuch nie mylił, westchnęła, ale powiedziała tylko:

– Hmm.

Dokończyła babeczkę, a potem dodała:

– Och! Prawie zapomniałam! – Wyjęła z ogromnej torby termos. – Mleko.

Zaproponował, by napiła się pierwsza, a kiedy odmówiła, wypił do dna.

– Lepiej? – zapytała.

Roześmiała się miękko, gdy kiwnął głową.

– Ależ pan szafuje słowami, szeryfie. – Nie poczuła się chyba jednak naprawdę urażona jego lakonicznością, bo usadowiła się wygodniej, wyciągnęła nogi przed siebie i skrzyżowała je w kostkach. – Możemy się z tym uporać na dwa sposoby – oświadczyła. – Niezręczne milczenie albo ja mówię, a ty udajesz, że słuchasz.

– Mogłabyś też sobie pójść.

– Tak, ale o wiele lepiej będę się bawić, jeśli zostanę i sprawię, że zaczniesz się wić.

– Nie masz na mnie takiego wpływu.

Spojrzała na niego przepastnymi zielonymi oczami.

– Jakiś chyba jednak mam.

Jasne. Miała jak cholera.

– Wkurzasz mnie? – podpowiedział. – Irytujesz? Frustrujesz? Denerwujesz?

– Rozpalam.

Pokręcił głową, choć przecież miała rację.

– Opcja druga.

– Irytuję?

– Nie. Ty mówisz, ja słucham.

Roześmiała się, a potem opowiedziała mu o swojej ostatniej podróży do Belize, gdzie zrobiła sobie mały tatuaż po wewnętrznej stronie nadgarstka, który miał oznaczać „Bądź sobą”.

– Bolało jak diabli – przyznała. – A Tara jest przekonana, że nigdy nie otrzymam pracy w korporacji, bo trudno go ukryć. Całkiem by ześwirowała, gdyby zobaczyła mój drugi tatuaż, ale go nie zobaczy, bo jest... przezornie ukryty – dodała, błyskając uśmiechem.

Sawyer zastanawiał się nad tym przez bardzo przyjemną sekundę, rozkoszując się wizją tego, gdzie tatuaż może być ukryty i jak wygląda.

– A masz zamiar kiedyś starać się o pracę w korporacji? – zapytał, nie mogąc sobie jej wyobrazić w biurze, obłaskawionej i potulnej.

Wybuchnęła śmiechem.

– Siedzieć za biurkiem i miło wyglądać? Nie, chyba nie mam tego genu.

– A jaki masz?

Spojrzała na niego, zdumiona pytaniem.

– Cóż, chciałabym stworzyć od podstaw linię naturalnych kosmetyków do pielęgnacji cery.

– To brzmi... zdumiewająco korporacyjnie.

– Ugryź się.

Rozjaśnił twarz w uśmiechu.

– Łał, powinieneś częściej to robić – stwierdziła.

Zignorował jej przytyk.

– Lubisz to, co robisz.

– Cóż, tak. Chyba o to przecież chodzi.

Otworzył usta, po czym zamknął je i tylko skinął głową.

– Zawsze wiedziałaś, co chcesz robić?

– Tak. Kiedy byłam mała, przez cały czas biwakowałam z mamą. Wiedziałaś o tym?

Pokręcił głową. Niewiele wiedział o jej przeszłości. Znał jednak Phoebe, a ona nie była ideałem matki.

– Maddie i Tara dorastały ze swoimi ojcami, a ja z Phoebe. Na wiecznym biwaku. Wciąż podróżowałyśmy z jednego koncertu Grateful Dead na następny; czasami udawałyśmy się na poszukiwanie innych przygód. Cały mój dobytek mieścił się w plecaku.

Poczuł ucisk w piersi, musiał odetchnąć, zanim odzyskał głos.

– To musiało być bardzo trudne dla małej dziewczynki. – Jego dzieciństwo było diametralnie różne. Miał dom, okropny dom, ale przynajmniej był to stały dach nad głową.

– Och, ja to lubiłam. Byłyśmy biedne jak myszy kościelne, rzecz jasna, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Często robiłyśmy sobie produkty, które były nam potrzebne. Mydło, szampon, takie rzeczy. Uwielbiałam się zastanawiać, jakie zapachy najlepiej się komponują z danymi składnikami.

Oczywiście musiała sobie jakoś radzić w sytuacji, w której się znalazła. Koczownicze życie jednak nie jest łatwe. Nie miał pojęcia, jak ułożyłyby się jego losy, gdyby nie Ford i Jax, którzy dawali mu poczucie stabilności. A potem, po aresztowaniu, odnalazł inną, jeszcze bardziej stabilizującą siłę. Szeryf Allen Coburn, który dokonał jego zatrzymania, wyprowadził Sawyera na prostą, odwiedzając go raz w tygodniu, co zresztą kontynuował aż do swojej śmierci kilka lat temu.

Chloe nie miała takiej stabilizującej siły w swoim życiu, nie do zeszłego roku.

– Te ciągle przeprowadzki. Jak sobie radziłaś ze szkołą i zawieraniem

przyjaźni?

– Zwykle Phoebe uczyła mnie w domu, a kiedy przyszła pora rozpoczęcia nauki w liceum, na jakiś czas zamieszkałyśmy w San Francisco, bo miała tam chłopaka, który był maszynistą teatralnym. Tam poszłam do szkoły.

– Mieszkałyście z chłopakiem matki?

– Nie, on mieszkał w samochodzie na parkingu przed teatrem. My też często tam biwakowałyśmy.

– Wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Przyjaźnie zawierałam w każdym miejscu, do którego się udawałyśmy, nie był to dla mnie żaden problem. Oczywiście teraz jest nieco łatwiej, mam dom.

Hotel, który założyła z siostrami, był więc pierwszym prawdziwym domem, jaki kiedykolwiek miała. Ucisk w jego piersi jeszcze się wzmocnił.

– A ty? – zapytała.

– Co ze mną?

– Dorastałeś tutaj.

– Tak.

Zerknęła na niego znacząco, czekając niecierpliwie.

– No dalej. Zdradź mi coś. Masz jakieś tatuaże? Jakieś kompromitujące historie z dzieciństwa? Coś, czym chciałbyś się podzielić? Cokolwiek?

– Umowa była chyba taka, że ty mówisz, a ja słucham.

Pokręciła głową.

– Sprawdziłam cię, wiesz? – Szturchnęła go ramieniem. – W miasteczku, w którym wszyscy kochają plotki bardziej nawet niż Walmarta, zdumiewająco niewiele się o tobie mówi. W zasadzie to bardzo miłe, że tutejsi mieszkańcy są tacy opiekuńczy w stosunku do swego wielkiego, złego szeryfa.

Opiekuńczy? Pokręcił głową. Powinien był jednak wiedzieć, że ona tak łatwo nie odpuści.

– Czy to ma oznaczać, że nie jesteś wielki i zły? Tylko nudny jak flaki z olejem? A może to oznaczało: Nie, jestem wielki, zły i głupi, bo mogę i bardzo dobrze mi to wychodzi?

Wybuchnął śmiechem w tej samej chwili, w której do poczekalni wszedł chirurg. Natychmiast spoważniał i wstał, szykując się na najgorsze, lekarz zapewnił go jednak, że operacja odbyła się bez komplikacji. Sawyer opadł na krzesło, obezwładniony ulgą. Sam nie wiedział, dlaczego tak się tym wszystkim przejmuje. Nolan Thompson był przecież zdania, że jego syn nie jest wart jego uwagi. To się na pewno nie zmieni przez jedną angioplastykę. Może gdyby wymienili mu serce...

Chloe też usiadła, otoczyła go ramieniem i położyła głowę na jego barku. Nic nie mówiła, dała mu chwilę oddechu. Kolejna niespodzianka. Przecież żyła w ciągłym ruchu, robiła wszystko, by chodził po ścianach. Do diabła, może jednak wcale nie musiała w tym celu robić wszystkiego, może przychodziło jej to z łatwością.

A w tej chwili po prostu była przy nim. Dla niego. Mięka, ciepła i czuła. Co ona w ogóle robi, do diabła? Nie mogąc oprzeć się pokusie, przytulił ją do siebie. Tylko na minutę, zastrzegł w duchu, przyciskając twarz do jej słodko pachnących włosów i chłonąc otuchę, którą mu oferowała.

W końcu wstali, a wtedy ona spojrzała mu prosto w oczy. Skinęła głową z satysfakcją, stwierdzając zapewne, że według jej standardów wygląda całkiem nieźle, po czym stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. A potem wyszła z poczekalni równie tajemniczo, jak się w niej zjawiała, zostawiając w nim osobliwą pustkę, której nie potrafił nazwać.

Trzy noce później po naprawdę okropnym dniu Sawyer przywłókł swój żaloszny, obolały tyłek do Chatki Miłości, baru prowadzonego przez Jaxa i Forda. Tego ranka przez około pięć sekund padał śnieg – na tyle długo, by przysypać drogi. A to oznaczało, że każde wezwanie stawało się kwestią życia i śmierci. Dwukrotnie musiał kierować ruchem na autostradzie i dwukrotnie o włos uniknął potrącenia przez idiotów, którzy nie umieli dostosować swojej prędkości do warunków panujących na drodze.

Ostatnie wezwanie było kroplą przepelniającą czarę – śmiertelny wypadek tuż za Lucky Harbor. Dwudziestoletni dzieciak wjechał po pijanemu w drzewo i dosłownie się wokół niego owinał.

W dawnych czasach Sawyer mógł być tym dzieciakiem. Tamtej nocy nie on prowadził, był jednak równie pijany jak kierowca, gdy uderzyli w słup.

Sawyer przeżył i choć lubił wierzyć, że właśnie ten wypadek wyprowadził go na prostą, minęło jeszcze kilka lat, zanim to się naprawdę wydarzyło.

Teraz, przemarznięty do szpiku kości, zmierzał w stronę frontowych drzwi baru, gdy nagle pojawił się w nich inny mężczyzna.

Todd. Zmrużył powieki na widok Sawyera. Sawyer odpowiedział mu tym samym. Todd mruknął coś niezrozumiale pod nosem, zerknął jeszcze na szeryfa przez ramię i zniknął w mroku.

Sawyer był w nastroju do bijatyki i prawie poszedł za Toddem, by jej poszukać. Przeważył jednak zdrowy rozsądek, więc pozwolił chłopakowi odejść. Wszedł do baru, mając nadzieję, że tam się trochę ogrzeje.

Chatka Miłości była urządzona w stylu Dzikiego Zachodu. Ściany miały grzesznie burdelowy czerwony kolor, wisiały na nich stare narzędzia górnicze. Na odsłoniętych drewnianych belkach umocowano latarnie. Przy

długich porysowanych stołach siedział rozbawiony weekendowy tłum.

Sawyer poszedł prosto do biura Forda na zapleczu. Zdjął brudny mundur i włożył cywilne ubranie, wciąż jednak był uzbrojony. Zamknął kaburę i pistolet w pustej szafce, którą postawili tu dla niego przyjaciele, i wrócił do baru.

– Proszę, proszę, a oto i nasz bohater – rzucił Ford, gdy Sawyer usiadł przy barze. – Zmieniłeś ostatnio jakąś baterię?

– Zamknij się. – Sawyer zerknął na jego dłonie, które właśnie nalewały mu wodę sodową. – Zamień to na piwo.

Ford uniósł brwi i odkręcił kurek.

– Popieprzony dzień?

– Popieprzony dzień. – Szeryf upił potężny łyk z kufła, wciąż mając przed oczami szkliste oczy dzieciaka leżącego na asfalcie piętnaście metrów od samochodu, z którego wyleciał przez szybę.

Niecałe pięć minut później ze składziku wybiegła tanecznym krokiem Maddie w potarganym ubraniu, co oznaczało, że Jax musi być w pobliżu. Uśmiechnęła się na widok Sawyera i naląła sobie zimnej wody, a Ford zawołał do jednego z kelnerów:

– Ryba z frytkami dla szeryfa! Frytki podwójne.

– Zerknął na Sawyera. – Coś jeszcze?

Wszyscy wiedzieli, że szeryf jada jak kierowca ciężarówki. Sawyer wzruszył ramionami.

– Nie jestem głodny.

Ford znów poruszył brwiami.

– Mam odwołać frytki?

– Nie chcę podwójnych.

Maddie wymieniła z Fordem zaniepokojone spojrzenie, po czym

usiadła obok Sawyera.

– Dobrze się czujesz?

Zazwyczaj nie zadawano mu takich pytań. Ludzie z góry zakładali, że czuł się dobrze. A potem w mieście pojawiły się trzy siostry. Dwie z nich ukradły mu najlepszych przyjaciół i teraz przy każdej okazji pytały go, czy dobrze się czuje.

– Po prostu nie jestem głodny.

Jax wyszedł ze składziku. Podniósł Maddie ze stołka, usiadł na jej miejscu, a potem pociągnął ją na swoje kolana, zanurzył twarz w jej włosach, a jedną rękę położył na jej pupie.

– Cześć, mała. Już ci lepiej?

A niech to! – pomyślał Sawyer. Już nawet Jaxa nauczyły rozmów o uczuciach.

Maddie dosłownie się rozpląnęła w objęciach swego mężczyzny.

– Znacznie lepiej. Ale Sawyer miał zły dzień. Mówi, że nie jest głodny.

Jax spojrzał na przyjaciela i uniósł brwi.

Sawyer go zignorował, a gdy nadeszło jego zamówienie, rzucił się na nie ochoczo, by udowodnić, że nic mu nie jest. Jax poczęstował się frytką.

– Skoro nie jesteś głodny... Hej! – mruknął, gdy Sawyer dźgnął go widelcem. – Cóż, refleks masz w porządku. – Dał Maddie mocnego całusa i wrócił do pracy.

Maddie odprowadziła go wzrokiem, wzdychając rozkosznie.

– Wychodzę za niego.

– Dlaczego? – Sawyer sięgnął po keczup, a Maddie wybuchnęła śmiechem.

– Sprawia, że jestem szczęśliwa. Rozumiesz?

Spojrzał w jej pogodne oczy i kiwnął głową, nie chcąc jej rozczarować. Przytuliła go, a potem pocałowała w policzek.

– Jesteś słodki.

Prawie zadławił się frytką. I znów był słodki. Może kogoś zastrzeli w tym tygodniu, to by rozwiązało ten problem.

Kilka minut później do baru weszła Chloe. Sawyer wziął głęboki oddech, nie uświadamiając sobie, że go dotychczas wstrzymywał. Nie chciał nikogo zastrzelić. Chciał jej.

Myślał o tym, odkąd zaskoczyła go w szpitalu. Śnił o tym. Śnił tak gorąco, że przepocił pościel.

Zdjęła czarną skórzaną kurtkę, odsłaniając jaskrawoczerwony sweter, króciutką dzinsową spódniczkę, rajstopy i kozaki do kolan. Chryste, ile pomysłów przyszło mu do głowy na widok tych butów. Lśniące, ciemnorude, rozwiane wiatrem włosy opadały kaskadą na jej ramiona, przypominając mu jego sny. Bardzo szczegółowo.

A może chodziło po prostu o nią. To ona sprawiała, że myślał o seksie. Dzikim, gorącym seksie bez barier...

Podeszła do baru, ich spojrzenia zwały się na długi moment. Nie zapytała go, czy dobrze się czuje. Nie obciążyła go swoimi zmartwieniami. Nie obdarzyła go nawet swoim zwykłym, sardonycznym uśmiechem, który mówił „nie dbam o nic”. Nie, po prostu spojrzała na niego tymi przepastnymi zielonymi oczami, a on pragnął zanurzyć się w nich i utonąć.

Zapragnął także kolejnego drinka i, być może, urlopu. Ewidentnie cierpiał na niedobór seksu. Może wysoka biuściasta blondynka, która nie dbałaby w ogóle o jego uczucia i krzyczałyby tylko: „Mocniej, Sawyer, pieprz mnie mocniej!” rozwiązałyby jego problem. Tyle że on wcale nie chciał wysokiej biuściastej blondynki.

Pragnął drobnego, krągłego, dzikiego rudzielca. Pragnął tego drobnego, krągłego, dzikiego rudzielca.

– Po ciężkim dniu – szepnęła Chloe – czuję, że muszę zrobić coś... szalonego. Coś niespodziewanego, co zawróci mnie na właściwe miejsce.

Przepadł znacznie bardziej, niż podejrzewał, jeśli jej słowa miały dla niego sens.

– Ale może tylko ja tak mam – dodała, gdy nie odpowiedział. – Harcerzyk zapewne nie miewa ochoty na odrobinę szaleństwa.

– Harcerzyk?

Uśmiechnęła się.

– Powiedziałam: harcerzyk? Przepraszam, miałam na myśli stróża prawa.

Głowę by dał, że nie przeprosiła szczerze. Była pewna, że jest grzeczny jak ministrant. Pozwalał jej tak myśleć, bo miał w tym ukryty cel. Musiał utrzymywać pomiędzy nimi dystans.

Mnóstwo dystansu.

Tego wieczoru jednak wcale nie czuł się ministrantem i nie zamierzał utrzymywać dystansu.

– Czasami szaleństwo pomaga.

– Nie prowokuj mnie. Mamy bardzo odmienne idee szaleństwa. Ja mówię o przechodzeniu po linii nad rozwartymi paszczami aligatorów. – Tknęła palcem jego szklankę. – Ty mówisz o jednym piwie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię.

Pochyliła lekko głowę z zaciekawieniem i już miała coś powiedzieć, gdy nagle pomiędzy nich wepchnął się jakiś ewidentnie zawiany facet i trzasnął obiema dłońmi w bar.

– Hej, stary, pospiesz się, do cholery! Potrzebny nam jeszcze jeden

dzban, *pronto!*

– To akurat ostatnia rzecz, której pan potrzebuje – mruknął Sawyer.

Facet odwrócił się do niego, w jego oczach błysnął gniew. Sawyer uniósł lekko koszulę, by odsłonić przypiętą do paska odznakę, a potem gestem nakazał mężczyźnie powrót do stolika.

– Imponujące – powiedziała Chloe, gdy facet potulnie odszedł. Zamilkła na chwilę. – Miałeś długi dzień.

Wzruszył ramionami.

– Słyszałam o wypadku.

Nie odpowiedział. Nie miał nic do powiedzenia. Ona jednak wciąż na niego patrzyła, a w jej oczach majaczyło coś, co za bardzo przypominało współczucie. Nie chciał jej współczucia. Chciał jej, owiniętej wokół niego i wykrzykującej jego imię, gdy wbija się w nią raz za razem.

Nie przerwała kontaktu wzrokowego, i jak to się często działo w takich chwilach pomiędzy nimi, nagle wszystko wokół zbladło. Barowa wrzawa, muzyka, twarze mężczyzn, którzy byli dla niego bardziej braćmi niż przyjaciółmi... Byli tylko on i ona.

Musnęła palcami jego ramię i choć całe jego ciało napięło się w odpowiedzi, poczuł, że nieco łatwiej mu oddychać.

Kąciki jej ust powoli się wygięły. W jej oczach migotało ciepło, odrobina wyzwania i chyba troska.

Nie chciał jej troski.

Ale wyzwanie... O tak. To był gotów przyjąć.

– Jesteś spięty – powiedziała. Wstała, stanęła za nim i położyła mu dłonie na ramionach. Wbiła palce w napięte mięśnie i zaczęła je rozmasowywać z zaskakującą siłą; prawie zamienił się w kałużę u jej stóp.

– Lepiej? – szepnęła mu do ucha. Prawie jęknął, gdy przycisnęła do

niego biust.

Jaja sobie robi? Lepiej byłoby tylko wtedy, gdy byli sami i nadzy. Ktoś jednak ją zawołał, poszła więc przywitać się z przyjaciółmi, zostawiając go samego. Gapił się na nią, udając, że tego nie robi. Tak, w ostatnich dniach bawili się w coś nowego, jakby w kotka i myszkę, a on był prawie pewien, że nie dostał pełnego zestawu reguł.

Roześmiała się, gdy ktoś coś do niej powiedział, jej rude włosy lśniły jak ogień w świetle lamp. Spojrzała na niego. Tak, zdecydowanie coś się między nimi zmieniło. Znowu. Z początku myślał, że wyobraźnia płata mu figle. Przecież ta dziewczyna od początku go prowokowała, a on robił jej to samo. Zawsze był jednak w stanie to z siebie strząsnąć, wiedział, że tylko tak żartują.

To się jednak skończyło.

Zdecydowanie się skończyło.

Jedna iskra dzieliła ich od pożaru, który oboje mógł zamienić w popiół. To się nie miało prawa wydarzyć. Zbyt ciężko pracował, do diaska, aby ułożyć sobie życie. Każdego dnia musiał stąpać prostą ścieżką. Tylko na dyscyplinę mógł tak naprawdę liczyć. Nawet przyjaciele by mu nie pomogli, gdyby zboczył z drogi jako dorosły. Coburn już nie żył, ojciec się nie liczył, a Ford i Jax byli zajęci rozpoczynaniem nowego życia. Zasługiwali na szczęście niezakłócone przez obawę o niego. Tak mówiła logika i zdrowy rozsądek.

Nie wiedział, czy to wyczerpanie, czy może wspomnienia pobudzone tragicznym w skutkach wypadkiem, tej nocy jednak logika i zdrowy rozsądek nie miały żadnego znaczenia w obliczu niezaspokojonego, tętniącego w nim pragnienia, by mieć Chloe Traeger.

Rozdział 8

Milczenie jest złotem, choć trudno o tym ciągle pamiętać.

CHLOE TRAEGER

Zazwyczaj Chloe uwielbiała wizyty w Chatce Miłości, gdy panował w niej taki tłok. Uwielbiała mieszkańców Lucky Harbor. Lubiła ich swobodną zażyłość, zwłaszcza gdy wracała do miasta po kilku dniach nieobecności. Siadywała wtedy przy barze na stołku i wysłuchiwała ich opowieści, co napełniało ją spokojem. Czuła się jedną z nich.

Tego wieczoru było jednak inaczej. Kilka dni spędziła w San Francisco, odniosła tam prawdziwy sukces. Zebrała nowe zamówienia na swoją linię kosmetyków zdołała nawet nieco się rozerwać, odwiedzając przyjaciół, których od dawna nie widziała. Chcieli, żeby została dłużej, a ona z łatwością mogłaby wymówić się pracą, by to usprawiedliwić. Po raz pierwszy jednak zateśniła za Lucky Harbor.

Za domem.

W drodze powrotnej zaczęła się zastanawiać, co zrobić, by ograniczyć czas przeznaczony na podróże.

Pomysł nie był nowy. Po raz pierwszy przyszło jej to do głowy kilka miesięcy wcześniej i od tej pory nie dawało jej spokoju. Chciała robić w hotelu coś więcej niż być tylko żetonem do zmywarki albo nocną strażą dla gości. Chciała więcej niż tylko zapełniać braki. Chciała się zaangażować w takim samym stopniu jak Maddie i Tara. Wymyśliła nawet doskonały sposób, by to osiągnąć – postanowiła otworzyć w hotelu swój salon spa. W przeszłości kilkakrotnie wykonywała zabiegi gościom na oszklonej werandzie, tym razem jednak miało być inaczej. Każdego dnia. Oficjalnie.

Nie miała wątpliwości, że siostry przypomną jej, jak wiele czasu spędza poza hotelem, ale przecież mogła wymyślić jakiś kompromis. Dlaczego nie miałyby mieć wszystkiego? Bez wątpienia mogła przecież stopniowo się do tego przygotować, by udowodnić, że się jej uda. Do diabła, mogła przecież nadal podróżować w dni, w które nie miałyby umówionych wizyt. Miałyby najlepsze z obu światów, jedną nogą stałyby tutaj, ale w każdej chwili mogłyby uciec i rozpostrzeć skrzydła, gdyby odczuła taką potrzebę.

Naprawdę podobał się jej ten pomysł.

Usłyszała imię Sawyera. Jax przy barze obsługiwał Lucille i raczył ją historyjką o swojej dzikiej, niebezpiecznej młodości. Swojej i Sawyera. Najwyraźniej szlachetny szeryf kiedyś także był dziki i niebezpieczny, co zaszokowało Chloe. W wieku lat czternastu Sawyer prowadził już mały interes polegający na wyrabianiu fałszywych dokumentów. Zrobił również dla siebie i dla Jaxa dowody dojrzałości. Użyli ich, by kupić alkohol.

Nie skończyło się to dla nich dobrze.

Lucille, ubrana jak zwykle w oślepiająco różowy dres i białą przepaskę, zagadała głosem palaczki z siedemdziesięcioletnim doświadczeniem:

– Och, kochany, ja to pamiętam! Ojciec Sawyera był wściekły. Porządnie was obu za to obsztorcował.

– Tak, bardziej niż należało – zgodził się Jax, wykrzywiając wargi na to wspomnienie.

Sawyer zdawał się nie zwracać na nich uwagi. Dojadał frytki ze zdumiewającą drobiazgowością, popijając je resztką piwa.

Nigdy wcześniej Chloe nie widziała, by pił alkohol.

Nie miała pojęcia, że facet kryjący się za odznaką był kiedyś dobrze

prosperującym fałszerzem dokumentów. Miała trudności z pogodzeniem w myślach dwóch tak odmiennych obrazów.

Sawyer odepchnął pusty talerz. Wyraźnie rozstrojony wszedł za bar, po czym zniknął na zapleczu.

Obserwowała go, zobaczyła więc, jak Ford i Jax wymieniają zaniepokojone spojrzenie. Wiedzieli, że coś się kroi. Ona też wyczuta, że prowokowanie Sawyera akurat tego wieczoru nie byłoby mądrym posunięciem. A przecież próbowała teraz podejmować tylko mądre decyzje. A jednak... cholera jasna! Ani Ford, ani Jax za nim nie poszli. Oczekwała jeszcze chwilę, przypomniała sobie pozbawioną wyrazu twarz Sawyera tego wieczoru zrozumiała, że z jakiegoś powodu potrzebował dziś maski. Ze ściśniętym sercem wzięła głęboki oddech weszła do pomieszczenia na zapleczu.

Sawyer stał samotnie w odległym kącie przed szafką. Przypomniała sobie, jak Maddie opowiadała jej, że chłopcy wstawili tam tę szafkę dla niego, by mógł przychodzić po pracy do baru i miał gdzie schować broń.

Teraz wprowadzał szyfr. Otworzył drzwiczki, nie odwracając się, choć dobrze wiedziała, że on, czujny jak kot, usłyszał, jak wchodziła do pokoju. Wyciągnął z szafki kaburę i przypiął ją sobie do paska. Zacisnął pasek także na muskularnym udzie. Następnie wyjął z szafki broń, ostrożnie podniósł ją wyżej i uważnie obejrzał. Włożył rewolwer do kabury zapiął małą opaskę, by go zabezpieczyć.

Chloe dosłownie wrosła w ziemię, zaszokowana odkryciem, że obserwowanie, jak Sawyer się zbroi, tak ją podnieca.

Wciąż nie zwracając na nią uwagi, wyciągnął z szafki nóż, włożył go do pochwy na nodze, a potem umocował jeszcze jeden pistolet w kaburze na plecach.

Fiu, fiu. Nagle w pokoiku zrobiło się bardzo gorąco.

– Czy to nie lekka przesada, biorąc pod uwagę, jakie zgłoszenia odbierasz w Mayberry? – zapytała irytująco chrapliwym głosem. – Jasne, korki są wkurzające, a okazjonalna bójka pijaków w zatoce wymaga drobnej interwencji, ale to wszystko nie jest chyba aż tak niebezpieczne?

Nawet nie drgnął, gdy jej głos rozległ się w ciszy pokoju. Włożył na ten cały arsenał kurtkę z białymi literami DEA na plecach. Zamknął szafkę, przekręcił zamek, a potem powoli się odwrócił.

– Mam dodatkowe zadania w ramach jednostki specjalnej.

Niebezpieczne zadania, sądząc po pozorach. Poczowała ukłucie strachu o niego.

– Ach, więc ty...

– Lubię być przygotowany.

Skinęła głową, zachowując swoje obawy dla siebie, bo wiedziała, że on nie chciałby o nich słyszeć. Sama lubiła być przygotowana, lubiła sprawiać takie wrażenie. W tamtej jednak chwili nie była w ogóle przygotowana na to, jak na niego reaguje, cofnęła się więc i weszła prosto w drzwi. Skrzywiła się i chwyciła za klamkę.

– Cóż – powiedziała zdecydowanie zbyt radośnie – słodkich snów.

Opuściła zaplecze, nie mówiąc nic więcej. Wyszła z baru, wsiadła na wespę i ruszyła w ciemność w stronę hotelu.

Słodkich snów? Naprawdę życzyła temu facetowi słodkich snów? Co się z nią dzieje? Do diabła, nawet nie zapytała o jego ojca. Była zbyt zajęta uleganiem urokowi jego zawodu i tego, jak mu z nim do twarzy.

Dopiero na ganku chatki za hotelem pozwoliła sobie na głębszy oddech. Była całkiem sama. Samotność to fajna sprawa. Naprawdę lubiła być sama...

Zza hotelu wyjechał suv i zaparkował tuż obok jej vespy.

Sawyer wysiadł z samochodu i wszedł na ganek zdecydowanym krokiem. W mroku wyglądał na jeszcze większego i złego. Kolana lekko się pod nią ugięły, wyprostowała je więc siłą woli i oparła się o poręcz.

– Co ty tu robisz?

– Chciałem się upewnić, że dotarłaś bezpiecznie do domu.

– Jeździsz do domu za każdą kobietą, która wyjdzie z baru, szeryfie?

– Nie. Tylko za tymi, które mają szczególne upodobanie do włóczenia się po zmroku w pobliżu Black Ridge. – Oparł dłoń na poręczy tuż obok niej i pochylił się lekko. – Jako że jestem dziś zbyt zmęczony, by za tobą jeździć, postanowiłem wyprzedzić cię na przełęczy.

– Widziałeś nas – mruknęła, nie pozwalając sobie odczuwać onieśmielenia na widok górującej nad nią potężnej postaci. Gdy znalazł się tak blisko, jej ciało przeszedł dreszcz. – Widziałeś Lance’a i mnie tamtej nocy przed moim wyjazdem do San Francisco.

Pojechali tam, bo stary dom Whitneyów miał zostać wyburzony w następny poniedziałek. Leżał pośrodku gęstego lasu i od dziesięcioleci nie był zamieszkaany.

Sypiali w nim bezdomni. Zawsze paru szukało tam schronienia, zwłaszcza późną jesienią, gdy noce stawały się chłodniejsze. Chloe, Lance i kilkoro innych mieszkańców miasteczka, w tym Lucille i jej ferajna fioletowych włosach, rozwieźli ich do okolicznych schronisk, by się upewnić, że wszyscy znajdą jakiś dach nad głową, nim dom zostanie zburzony.

– Dotarłem tam, gdy wy już wyjeżdżaliście. – Miał opuszczone powieki. – Dla wszystkich znaleźliście miejsce?

Coś w jej wnętrzu stopniało, bezwzględnie stłumiła w sobie jednak to

uczucie.

– Tak. – Odetchnęła gwałtownie. Pachniał rozkosznie jak na kogoś, kto przepracował cały dzień: mydłem i mężczyzną. Prawdziwym mężczyzną. – A więc jesteś jednak harcerzykiem – powiedziała. – Niezlomnym dobrym, który martwi się o bezdomnych i o to, by wszystkie kobiety bezpiecznie dotarły do domu.

Pokręcił głową.

– Nie ma nic niezłomnego i dobrego w tym, co do ciebie czuję, Chloe.

– Co za ulga!

Każdy nerw w jej ciele krzyczał głośno: uciekaj! Naszła ją osobliwa i niewygodna refleksja – ten mężczyzna dobrowolnie każdego dnia narażał życie na setki różnych sposobów dla ludzi takich jak ona. Był niebezpieczny dla jej serca. Powinna czym prędzej wejść do domku i zamknąć drzwi. Nie bała się tego, co on może zrobić, lecz tego, co robi ona.

Zamiast tego jednak podeszła do niego jeszcze bliżej, tak że stanęli twarzą w twarz, oddaleni od siebie o jeden oddech.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Co ty kombinujesz?

– Nic dobrego.

Pokręcił głową i przesunął palcem po jej skroni i wzdłuż linii szczęki. Oszołomiona mocą jego dotyku, przykryła jego dłoń swoją i przycisnęła ją do policzka. Coś zamigotało w jego oczach, bolesny głód, który sprawił, że zamarła.

Bo ona czuła to samo. Była zszokowana siłą tego uczucia. Nagle z trudem przyszło jej oddychać. Nie zdziwiła się, gdy zaczął popychać ją na drzwi, aż na nie wpadła. Jego usta przemknęły po jej szczęce, a potem po szyi, zębami kąsał jej skórę, wciskając udo pomiędzy jej nogi.

Poczuła w brzuchu falę gorąca, która natychmiast skierowała się na południe.

Pochylił głowę i pocałował ją. Smakował ją głęboko, rozmyślnie powoli, drobiazgowo. Po chwili podniósł głowę i jeszcze raz spojrzął jej w oczy.

– Sawyer, co my robimy? – szepnęła.

Pokręcił głową.

– Nie mam cholernego pojęcia.

Roześmiała się nisko.

– Może więc powinniśmy porobić tak jeszcze.

i Posłuchał jej sugestii i pochylił się nad nią do kolejnego pocałunku, tym razem bardziej szorstkiego wymagającego. W mgnieniu oka zaczęła wibrować pragnieniem, z jej gardła wyrywały się ciche jęki błagające o więcej.

Gdy się odsunął i spojrzął na nią oczami czarnymi jak noc, zachwiała się, próbując złapać równowagę.

– Co? – zdołała wykrztusić. – Dlaczego przestałeś?

– Twój telefon się włączył.

Ach, to telefon wibrował... Dotknęła palcami mrowiących ust, wyciągnęła z kieszeni komórkę i przeczytała wiadomość.

Czy możesz przyjść do hotelu, by mnie zmienić?

Tara.

– Muszę lecieć – oświadczyła.

Ich oczy się spotkały. Uniknęli katastrofy, przynajmniej na razie. A przespanie się z nim byłoby katastrofą. Cóż, wspaniałą katastrofą. Przeżyciem transcendentnym. Gdy teraz o tym myślała, naprawdę podobał się jej...

– Bądź grzeczna dziś wieczorem – polecił.

Wybuchnęła śmiechem i nawet on się uśmiechnął.

– Tak. Wiedziałem, że proszę o zbyt wiele.

– Czasami bywam grzeczna, wiesz?

– Doprawdy?

Jego głos był niski, chrapliwy. Radosny. Prawie tak podniecający jak sam wielki, zły Sawyer. W milczeniu stuknęła w ekran iPhone'a i otworzyła aplikację Magiczna Kula.

– Słyszałeś – powiedziała do telefonu. – Czy będę dzisiaj grzeczna?

Ekran na chwilę zaszedł mgłą, a potem się rozjaśnił, ukazując dwa słowa.

Absolutnie nie.

i Sawyer wybuchnął niskim, niewesołym śmiechem pokręcił głową. Oczywiście, że Chloe nie zamierzała być grzeczna. Przecież nawet nie znała znaczenia tego słowa.

Uśmiechnęła się ze skruchą, jakby miała przeciwko sobie cały świat, i napięcie, które zapanowało pomiędzy nimi po oszałamiającym pocałunku, rozplynęło się w mroku. Odprężenie się przy niej było jednak równie niebezpieczne jak to, co pomiędzy nimi iskrzyło. Jeszcze raz zerknął na ekran, jakby chciał się upewnić, że telefon nie zmienił zdania. Pasma włosów Chloe musnęło jego nieogoloną szczękę. Jej zapach wypełnił jego nozdrza, przysunął się bliżej, tak że ramieniem uderzyła w jego pierś.

Lubił być blisko niej. Zdecydowanie za bardzo.

– Zadaj mu pytanie – poleciła.

– Jakie?

– Nie wiem. Jakiegokolwiek. Możesz zapytać, czy złapiesz kolejnego idiotę, który obrabuje supermarket, albo czy będziesz musiał wymieniać w

najbliższym czasie jakieś baterie w domu pani Abbott. Do diabła, zapytaj, czy ci się niedługo poszczęści... ja zawsze o to pytam. Ta aplikacja jest nieoceniona w dawaniu rad odnośnie życia uczuciowego. – Odwróciła telefon do siebie i zapytała: – Magiczna Kulo, czy szeryf Sawyer Thompson w najbliższym czasie się z kimś prześpi?

– Przestań, Chloe!

Uśmiechnęła się do niego przez ramię i zerknęła na ekran, który zaszedł mgłą, a potem się rozjaśnił, by pokazać kolejne dwa słowa.

Mało prawdopodobne.

Chloe roześmiała się głośno, co zdaniem Sawyera było wyjątkowo podle.

– To samo pytanie – powiedziała. – Tym razem dla mnie. Czy ja w najbliższym czasie się z kimś prześpię?

Sawyer nie wiedział, jaką odpowiedź chciałby zobaczyć. Zanim podjął decyzję, na ekranie pojawił się kolejny komunikat.

Pomyślne perspektywy.

Chloe znów wybuchnęła śmiechem; aż się pochyliła z rozbawieniem, wpychając pupę prosto w jego pachwinę.

Tamta część jego ciała wciąż była naprężona i naładowana po ich pocałunku, a teraz dodatkowo znalazła sobie cel. Położył jej dłonie na biodrach, by ją odsunąć, ale jego mózg musiał źle odczytać sygnał, bo zamiast tego ją przytulił.

Zapanowała głucha cisza, w której słyhać było tylko jej nagle przyspieszony oddech.

– Cóż – oświadczyła, prostując się. – Magiczna Kula jeszcze nigdy tak bardzo się nie pomyliła.

Sawyer poczuł zawroty głowy. Był przekonany, że ma to coś wspólnego z faktem, iż z jego mózgu odpłynęła cała krew.

– Seks zaostrza moją astmę.

Zamrugął gwałtownie.

– Słucham?

– Tak, pewnie powinnam była wcześniej ci to powiedzieć.

Pokręcił głową, próbując się w tym połapać. Nie udało się.

Odwróciła się do niego z wykrzywioną twarzą.

– Za każdym razem. I przez to nadużywam inhalatora. A one są strasznie drogie, bo mam to naprawdę gówniane, katastrofalne wręcz ubezpieczenie, które nie pokrywa jego kosztów. – Wzięła głęboki oddech.

– Dlatego zawsze przed seksem przeprowadzam test. Test „Czy on jest wart inhalatora?”.

Gapił się na nią jak dureń.

– Test. Przed seksem.

– Tak. I muszę ci powiedzieć, że niewielu facetów go zdaje.

Jakimś cudem nagle znów się wokół siebie owinęli. Wtuliła się w niego, przez co jej czyny zaczęły wyraźnie przeczyć słowom.

– Test – powtórzył idiotycznie.

– Facet musi go zdać, zanim...

– Pójdiesz z nim do łóżka.

Przytaknęła, utkwivszy wzrok w jego wargach. Mógł bez wątpienia stwierdzić, że chce je na sobie poczuć, po raz pierwszy w życiu chyba myśleli dokładnie o tym samym. Nie mając pojęcia, co robi, znów ją pocałował bez wstrzymywania się, ich języki się splotły, świat zadrżał w posadach, pozbawiając jego równowagi, a ją umiejętności mówienia, gdy w końcu się od siebie oderwali, by zaczerpnąć tchu.

i Oddychała ciężko, ale nie dyszała. Dobry znak, pomyślał. Teraz to on utkwiał wzrok w jej wargach, wciąż jeszcze wilgotnych od pieścót, i z

trudem powstrzymał się, by dolnej nie skubnąć zębami. Potrzebował do tego bardzo dużo samokontroli. Jej dłonie wciąż zaciskały się na jego koszuli i odrobinę na jego skórze włosach na piersi, ale nic nie powiedział. Zapewne dlatego, że nie był pewien, czy chce go odepchnąć, czy może przyciągnąć bliżej, a jeśli miałyby to być to pierwsze, nie chciał jej o tym przypominać.

– Chloe...

– Tak?

– Byłbym wart inhalatora – powiedział, po czym zmusił się do odejścia.

Chloe pogрузzyła się w pracy, co wcale nie było trudne. Był wczesny poranek, a ona już siedziała z siostrami w hotelowej kuchni, przygotowując się na spotkanie dnia.

Hotel rozkwitał. Miały coraz więcej rezerwacji weekendowych, przybywało też pytań o dni powszednie. Maddie prowadziła interes zadziwiająco skutecznie, zajmowała się księgowymi, sprawami pracowniczymi, zapasami i wyposażeniem. Tara, jak zwykle, objęła w posiadanie kuchnię.

A Chloe robiła, co mogła, by sprostać ich wymaganiom. Wciąż narastał w niej jednak niepokój, którego nie uciszało sprzątanie, wypełnianie dokumentów i odbieranie telefonów. Miała talent, do diaska, i nadszedł czas, by w końcu poruszyć tę kwestię.

– Myślałam o tym, jak przysporzyć hotelowi popularności.

– Och, dobry Boże! – przerwała jej Tara. – Tylko mi nie mów, że znów piszą o tobie w gazetach. Twoja troska o bezdomnych była naprawdę godna pochwały, ale zawsze piszą o tobie jak o jakiejś targanej problemami buntownicze. A kto, do cholery, zgodzi się zamieszkać pod dachem targanej problemami buntowniczką?

– Nie o to mi chodziło, nie trafiłam znów na łamy prasy.

Tara odetchnęła z ulgą i odwróciła się do Maddie. Obie od dziesięciu minut kłóciły się o ręczniki.

– Niebieskie – oświadczyła Tara, przeciągając samogłoski. – Niebieski jest kojący jak deszcz.

Maddie pokręciła głową.

– Bładozielone. Kojące i na wyprzedaży. – Odwróciła laptop, by pokazać siostrze stronę, na którą patrzyła. Maddie oddawała hotelowi serce, a Tara dodawała do tego praktycyzm i logikę. A praktyczna dusza Tary była wielka... i skąpa. Słowo „wyprzedaż” należało do jej ulubionych, kiwnęła więc głową na znak zgody.

Stańło na kojącej bladej zieleni z wyprzedaży.

– Hej – wtrąciła Chloe. – Co do mojego pomysłu...

– Jeśli zasugerujesz czerwone – oświadczyła Tara z południowym akcentem – zrobię ci krzywdę.

– Nie chodzi mi o ręczniki. – Chloe wstała. – I to bardziej plan niż pomysł.

Tara zmarszczyła brwi.

– Gdy ostatni raz to od ciebie słyszałam, dzwoniłaś do mnie z Tijuany, błagając, bym ci przesłała pieniądze.

– Po pierwsze, to było dawno temu. A po drugie, to naprawdę jest dobry pomysł. – Wzięła głęboki oddech i wstrzymała na chwilę powietrze. – Salon spa. Tutaj.

– Przecież już przeprowadzasz tu zabiegi.

– Tak, przygotowuję się tutaj. I czasami robię coś darmowego dla gości – zgodziła się Chloe. – Ale teraz mówię o oficjalnej działalności i pobieraniu opłat za usługi.

Tara odwróciła się od komputera. Zaczęła ubijać w misce jajka,

trzepaczka poruszała się z prędkością światła.

– Miałabyś grafik, do którego wpisywałabyś naszych gości?

– Tak. – Chloe skinęła głową, czując podekscytowanie na samą myśl o tym. – Maseczki, zabiegi, wszystko to, co robię dla innych ośrodków w całym kraju. Ale tutaj. Właśnie tutaj.

– A jeśli wyjedziesz w okresie, kiedy ktoś będzie chciał zarezerwować wizytę? – zapytała Maddie.

– Będę prowadzić grafik. Taki, jaki prowadzimy dla hotelu. Ludzie będą mogli się umawiać z wyprzedzeniem.

– Ale przecież ty potrafisz wyjechać ni z tego, ni z owego – oświadczyła Tara. – Nie chciałabym mieć na głowie zarezerwowanych wizyt, kiedy ty będziesz w nieznanej części świata.

– Już nie wyjeżdżam tak nagle – stwierdziła Chloe, starając się nie przyjmować pozycji obronnej. – Jeżdżę tam, gdzie mam umówione zabiegi. A nie musiałabym wyjeżdżać, gdyby wszystkie były umówione tutaj.

Żadna z jej sióstr tego nie skomentowała. W kuchni zapadła cisza, w której słychać było tylko jajka skwierczące na patelni.

– Łał – powiedziała Chloe, czując w gardle narastające, pełne urazy dławienie. – Słyszę tylko świerszcze i wątpliwości.

Tara przewróciła jajka z precyzją neurochirurga. Maddie pochyliła głowę i wpatrywała się w swoje paznokcie z takim napięciem, jakby szukała w nich tajemnic wszechświata.

Chloe wybuchnęła niewesołym śmiechem.

– Wiecie co, wiara, którą we mnie pokładacie, dosłownie mnie powala. – Podeszła do drzwi, nie mając pojęcia, dokąd idzie.

– Chloe – powiedziała Maddie cicho, z żalem, a wtedy Chloe się zatrzymała.

– Musimy brać pod uwagę twoją przeszłość – oświadczyła Tara stanowczo, nie poddając się sentymentom.

– Myślicie, że was wystawię? Kiedy coś takiego zrobiłam?

– Cóż, pomyślmy. – Tara przewróciła jajka. – W Wielkanoc. Czwartego Lipca. W moje urodziny. W urodziny Maddie. W dzień pogrzebu mamy.

– Hej – przerwała jej Chloe obronnym tonem. – Przyjechałam na pogrzeb.

Spóźniła się o jeden dzień, ale miała przecież po temu dobry powód. Nie była gotowa, by pożegnać się z mamą ani stawić czoło faktowi, że Phoebe odeszła, a ona została całkiem sama. Gdyby poszła na pogrzeb, całkiem by się rozkleiła. A ona się nie rozklejała. Szczerze mówiąc, nie najlepiej radziła sobie z emocjami. A urodziny, święta i pogrzeby były pełne emocji.

– Zawsze kiedy umawiam się na wizytę, jestem obecna na czas.

Maddie, rodzinna mediatorka, wstała i wzięła Chloe za rękę.

– Pomyślmy o tym, dobrze?

Nie, niedobrze. Nie wierzyły w nią. Na końcu języka miała gniewne słowa, ale za bardzo ścisnęła ją w piersi, by mogła je na głos wypowiedzieć.

– Potrafię pracować zgodnie z grafiką – przekonywała. – Mogłabym zarobić dla nas mnóstwo pieniędzy. Dołożyłabym się do tego wszystkiego.

– Kochanie, przecież już się dokładasz – zapewniła ją Maddie. – Bardzo nam pomagasz. Nie dałybyśmy sobie rady bez ciebie.

– Tak, całe to wynoszenie śmieci jest nie do przecenienia – powiedziała Chloe z sarkazmem. – Słuchajcie, dam sobie radę – powtórzyła, nienawidząc się za to, że czuje się tak bezbrannie.

Nienawidziła czuć się bezbronne.

A jako że wiedziała, iż one nie dadzą jej akceptacji i zaufania, których tak bardzo potrzebowała, chwyciła kluczyki i komórkę. Zawsze jej towarzyszący inhalator miała już w kieszeni.

- Dokąd się wybierasz? – zapytała Tara.
- Ni z tego, ni z owego postanowiłam wyjechać.

TTLRR

Rozdział 9

Siostry. Możesz je kochać, możesz ich nienawidzić, ale niezależnie od tego, jak bardzo się starasz, nie uda ci się ich ignorować.

CHLOE TRAEGER

Sfrustrowana i zła na siebie Chloe mocno docisnęła pedał gazu vespy. Okej, może w vespie nie było za bardzo czego dociskać, po raz któryś z kolei pożałowała więc, że nie stać jej na ducati. Albo harleya. Na coś szybkiego i złego.

Czuła obecnie niezaspokojone pragnienie posiadania czegoś takiego.

W zastępstwie wystarczyłoby jedzenie. Mogłaby zatrzymać się na śniadanie, ale nie miała przy sobie żadnych pieniędzy. Zapamiętać: gdy następnym razem dokonasz spektakularnego wyjścia, weź ze sobą kasę.

Na szczęście było cieplej niż w ostatnich tygodniach, bo oprócz portfela nie wzięła też i kurtki.

Cóż, jedzenie odpadało. Seks. Seks by się sprawdził. Nie potrzebowała pieniędzy ani kurtki, by zacząć kogoś obłapiać. U Sawyera było co obłapiać...

On jednak jakby przyczaił się na kilka dni. Poczęstował ją tym gorącym pocałunkiem... pocałunkami... które spopielili jej determinację i zdrowy rozsądek, a potem nic. Może po prostu miał więcej rozumu niż ona. Był przecież opoką miasteczka. Ludzie darzyli go szacunkiem. Związek z nią bez wątpienia potraktowaliby jak poważne przewinienie.

A co tam. Przecież i tak najlepiej czuła się sama.

Zawsze tak było.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Nikt nie był w stanie jej zawieść

tak jak siostry, których w ogóle nie zamierzała wpuszczać do swojego serca. Gdyby miała rozum, powiedziała im o ofercie, którą otrzymała dwa tygodnie wcześniej w San Diego. Właścicielka spa w luksusowym hotelu zaproponowała, by Chloe na stałe zarezerwowała część jej salonu – pracowałyby tam i sprzedawała swoje kosmetyki na prowizji. I co by na to powiedziały Tara i Maddie? Koleżanka z pracy miała do niej więcej zaufania niż rodzone siostry.

Nie powiedziała im o tym, nie powiedziała nikomu, bo w głębi duszy pragnęła mieć powód, by zostać w Lucky Harbor.

Chciała być tu potrzebna...

Cholera jasna! Wzięła kolejny głęboki oddech i jechała dalej pomiędzy górami porośniętymi lasami tak gęstymi, że zdawały się objęte zielonym, pocieszającym uściskiem. Niebo nad nią miało rzadko spotykaną barwę krystalicznego błękitu, przysłoniętego przez ledwie kilka białych puchatych chmurek. Dwadzieścia kilometrów za Lucky Harbor, na wąskiej dwupasmowej drodze, której nazwy nie знаła, zauważyła znak Yellow Ridge, a potem jeszcze jeden, kierujący do leczniczych błot. Słyszała o nich od Lucille, która wiedziała wszystko o całym hrabstwie. Wiele lat wcześniej bobry stworzyły w Yellow Ridge podmokłą łąkę, gdy zębami wygryzły sobie drogę przez otaczający je las. Dawni osadnicy odkryli dolinkę i chodzili tam kąpać się nago, wierząc, że błoto ma uzdrawiające właściwości.

Zaintrygowana zjechała z autostrady ku kanionowi otoczonemu przez gigantyczne, porośnięte mchem drzewa. Zaparkowała przy małej polance tuż przed znakiem wskazującym błota. Wyjęła z kieszeni telefon, by powiadomić siostry, że nic jej nie jest, okazało się jednak, że nie ma zasięgu.

Podejście nie było strome, co tylko umocniło ją w jej postanowieniu. Nie zamierzała się przemęczać, bo ryzykowałyby atak astmy na tym

pustkowiu. Teren był wilgotny, wokół nie unosił się więc uprzykrzony kurz, co bardzo jej pomagało. Szlak rozgałęział się kilkakrotnie bez ładu i składu ani dalszych znaków. Trzymała się prawej strony, by nie zabłądzić w drodze powrotnej, i rozkoszowała się spacerem. Wzdłuż ścieżki rosły polne kwiaty, rozpościerał się z niej cudowny widok na górujące nad nią szczyty. Oszałamiający i bardzo efektywny, jeśli chodzi o rozjaśnianie myśli.

Dwadzieścia minut później drzewa nagle się rozstały, a Chloe stanęła u wylotu niewielkiej łączki. Wszędzie widziała sadzawki rzekomo leczniczego błota.

Jako że taka kuracja bardzo by się jej przydała, zdjęła buty i skarpetki. Doszła do wniosku, że robi to dla dobra nauki. Jeśli błoto naprawdę jest takie skuteczne, musi to sprawdzić dla swoich klientek, by potem móc włączyć je do receptury swoich kosmetyków. Stanęła nad brzegiem sadzawki i dotknęła błota palcami stopy.

Było ciepłe.

Zaprzęgnęła się w nim zanurzyć. Rozejrzała się ostrożnie wokół, by sprawdzić, czy jest całkiem sama.

– Szaleństwo – powiedziała głośno. – To szaleństwo.

Musiała jednak przyznać, że robiła już bardziej szalone rzeczy. Jej szydełkowy top był długi, sięgał za pośladki, zdjęła więc dzinsy, wmawiając sobie, że wciąż wygląda przyzwoicie, na wypadek gdyby ktoś ją zobaczył. Weszła po łydki w błoto, musowało między palcami jej stóp, było ciepłe i w osobliwy sposób podnosiło na duchu. Weszła nieco dalej i westchnęła z rozkoszy. Temperatura błota oblepiającego jej nogi była tak niewiarygodnie kojąca, że zaprzęgnęła więcej, zanurzyła więc uda.

Las wokół niej pulsował życiem. Ptaki, insekty, liście tańczące na wietrze, ona też czuła się... pełna życia.

Gdyby tylko mogła zabutelkować to uczucie – słońce na twarzy, zakazany smak bycia w lesie w samym podkoszulku i majtkach, błoto kojące skórę w sposób, jakiego się nie spodziewała – zarobiłaby miliony.

Wtedy siostry pewnie by ją zauważyły...

Nagle pożałowała, że nie przygotowała się lepiej, bo przecież mogłaby wziąć prawdziwą błotną kąpiel. Nie miała jednak ręcznika ani wody, w której mogłaby się po wszystkim opłukać, zawróciła więc w kierunku brzegu i...

Pośliznęła się.

Przez chwilę walczyła o zachowanie równowagi jak kot ślizgający się na linoleum, nic to jednak nie pomogło. Upadła na pupę. Pisnęła ze zdumienia, ale postanowiła nie wstawać. I tak było już za późno, błoto sięgało jej do pępka. Nie chcąc zmarnować takiej okazji, rozejrzała się ukradkiem raz jeszcze, a potem ostrożnie zdjęła ubłoconą koszulkę i rzuciła ją na brzeg, tuż obok dżinsów. Odpreżyła się i położyła w staniku i majtkach pod bezchmurnym niebem.

Gdy błoto czyniło swą powinność, w końcu przyznała w duchu, że wcześniej czuła bardziej urazę niż gniew. Naprawdę próbowała się dopasować, próbowała przejąć część obowiązków w hotelu. To, że jej matka umarła, a interes z siostrami oznaczał stoosiemdziesięciostopniowy zwrot w jej życiu, nie mogło usprawiedliwiać ignorowania innych obowiązków. Do diabła, przecież poważnie traktowała pracę nad własną linią pielęgnacyjną, a długa lista jej klientów nie powstała w ciągu jednej nocy. Czy już samo to nie dowodziło, jak bardzo dojrzała?

I Nabrawszy dystansu dzięki ciepłej borowinie, musiała jednak przyznać, że rozumie obawy sióstr. Odnowienie oszklonej werandy będzie kosztowało. Tak, miały rację, jej przeszłość nie była pozbawiona plam. Musiał jednak

istnieć jakiś kompromis. Ona mogła na przykład obiecać, że przez określone dni w tygodniu będzie rezydować w hotelu. A one mogły obiecać, że w nią uwierzą. Westchnęła z rezygnacją, wstała i wyszła z sadzawki.

Rozejrzała się wokół, filozoficznie wzruszyła ramionami, zdjęła bieliznę, starła z niej większość borowiny, po czym się ubrała.

Błoto zasychało na jej skórze, gdy wracała powoli, powtarzając sobie pod nosem, że wzmacnia uzdrawiające działanie borowiny, trzymając ją na sobie tak długo. Do diaska, po tym wszystkim będzie wyglądać jak gwiazda filmowa. Zanim dotarła do szosy, prawie w to uwierzyła. Przyszło jej to z pewnym trudem, jako że czuła się jak owinięta cementem, ale prawie się udało.

Nagle odkryła, że ma jeszcze jeden problem. Skuter nie chciał zapalić. Cóż, było to coś więcej niż drobna przeszkoda. Telefon nie miał zasięgu, więc Chloe musiała dojść do autostrady. Niestety, gdy już tam dotarła, jej płuca odmówiły posłuszeństwa. Dwa długie spaceru spowodowały nieznośny ucisk w piersi. Inhalator nieco pomógł, zasięgu jednak nie odzyskała. Musiała kogoś zatrzymać, wyglądając jak potwór z bagien. To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie dorosłym.

Po pięciu minutach na poboczu zatrzymała się lśniąca czarna furgonetka. Wypieszczone dziecko Todda.

– Witaj, ślicznotko – powiedział Todd z przyjacielskim uśmiechem. Otworzył drzwi pasażera. Miał na sobie odwróconą daszkiem czapkę Marinerów, stary podkoszulek, sprane džinsy i buty ze stalowymi noskami. Wyglądał swobodnie i twardo zarazem. Z wykształcenia był dekarzem i to właśnie robił, gdy miał ochotę. Albo wracał z pracy, albo do niej jechał.

– Kłopoty?

Nawet nie mrugnął na widok błota. Zapewne dlatego, że nie patrzył na

jej kończyny. Nie, ten zaszczyt przypadł w udziale jej pozbawionym stanika piersiom, dodatkowo podkreślonym błotem, które zadziało jak klej.

– Padł akumulator w moim skuterze – wyjaśniła

– a nie mam tu zasięgu.

– Nikt go tu nie ma. – Nie skomentował w żaden sposób tego, że nigdzie nie widać vespy. – Wiesz, co to oznacza? Jesteś zdana na moją łaskę.

Uśmiechnął się szeroko, a ona westchnęła ciężko. Te chłopaki ciągle tylko o jednym...

– Daj spokój, dziewczyno. To był żart.

– Co tu robisz?

Wzruszył ramionami.

– Jadę z pracy do domu.

– Chyba trochę zboczyłeś z drogi?

Znów wzruszył ramionami i wyjrzał przez szybę.

– Czasami lubię być sam, by posłuchać swoich myśli.

Jasne, pewnie pojechał w jakieś odosobnione miejsce, by się upalić. Nie wyglądał jednak, jakby był pod wpływem narkotyków.

– Wsiadasz? – zapytał. – My, wyrzutki, musimy trzymać się razem.

– Wyrzutki? – Pokręciła głową. – Ty nie jesteś wyrzutkiem.

– No to odmieńcy. – Coś mignęło w jego oczach, coś, czego nie potrafiła rozszyfrować. – Przecież wiesz, co mam na myśli.

– Tak – powiedziała, mięknąc. Bo przecież wiedziała.

Na miejscu pasażera leżał marynarski worek, który

Todd przerzucił do tyłu. Poklepał wolny fotel.

Todd był bratem Jamiego. A Jamie był przyjacielem Tuckera, który był bratem Lance'a. Tyle że Todd mógł oznaczać kłopoty, a ona bardzo

starala się trzymać od nich z daleka. Ale było jej zimno, a robiło się jeszcze zimniej. Sawyerowi by się to zapewne nie spodobało, lecz okoliczności były wyraźnie łagodzące.

– Wsiadaj, skarbie. Jestem umówiony.

Ogarnęło ją ogromne poczucie winy na myśl o jeździe jego furgonetką, ale wsiadła. Zerknęła przez ramię za siebie i zobaczyła otwarty worek.

Wydało się jej, że zobaczyła foliowe torebki wypełnione...

Todd sięgnął do tyłu i wcisnął worek w głąb fotela, aby nie mogła do niego zaglądać.

– Zaciągasz u mnie dług wdzięczności – oświadczył, wrzucając bieg i przyspieszając. Uśmiechnął się do niej szeroko. – I to duży.

Wyprostowała się i spojrzała na niego. Czy on przewoził narkotyki? Nie miała czasu, by przyjrzeć się dokładnie, nie zamierzała też pytać go o to pośrodku pustkowia. Przecież naprawdę nie widziała wystarczająco dużo, by go o cokolwiek oskarżyć.

– Zapłacę za benzynę.

– Nie na taki rodzaj zapłaty liczyłem.

– Zamknij się i jedź, Todd.

Znów się uśmiechnął. Zignorowała go, skuliła się na siedzeniu i wyjrzała przez okno. Chmury sunęły pomiędzy drzewami jak dym. Świerki i choiny rosły w tej okolicy wyjątkowo gęsto. Znad wybrzeża wiatr niósł wilgotne powietrze, co jej płuca bardzo lubiły, jednak marzła coraz bardziej.

Dwadzieścia minut później wyprostowała się gwałtownie.

– Zjedź na pobocze! Lucille złapała gumę.

– Nie ma mowy. Nie zamierzam pomagać tej starej nietoperzycy. Zawsze wzywa na mnie gliny.

– Nie możemy jej tu zostawić.

– Jasne, że możemy.

– Todd, do cholery, zatrzymaj się!

Todd pokręcił głową i nacisnął hamulce, skręcając gwałtownie. W powietrze wzbił się tuman kurzu.

– Nie zmieniam jej opony. Powiedziała Kelly Armstrong, że jestem zakałą społeczeństwa, po czym mąż Kelly, Manny, mnie zwolnił. A miałem u niego pracować jeszcze trzy tygodnie.

– Musimy jej pomóc. Jest zimno, ona wygląda na zmarzniętą. Sama jej pomogę. – Chloe wysiadła z furgonetki.

– Nie będę czekał – ostrzegł ją Todd, cofając. – Jestem już spóźniony.

– To nie czekaj. – Trzasnęła drzwiami i wcale się nie zdziwiła, gdy zniknął, zostawiając ją w obłoku kurzu. – Idiota.

Gdy podeszła do Lucille, na drodze pojawił się dżip.

Wysiadł z niego Sawyer Thompson w nisko zawieszonych lewisach i cienkim, czarnym swetrze narzuconym na czarny podkoszulek. Oczy ukrył za ciemnymi, odbijającymi światło okularami.

Jest po służbie, pomyślała Chloe, wstrząsając się od gwałtownego dreszczu.

– Mój rycerz na białym koniu – powiedziała Lucille, otrzepując ręce z brudu. – Zadzwoiłam po niego kilka minut temu.

Gdy Sawyer podszedł do małego priusa Lucille, staruszka kopła przebitą oponę.

– Cześć – powiedział, obejmując jednym spojrzeniem ubłoconą Chloe, która wyjątkowo uważnie przyglądała się autostradzie. – Dobrze się czujesz?

– Doskonale.

Przez chwilę patrzył, jak drży, po czym podał jej kluczyki.

– Zaczekaj na mnie w samochodzie, podkreć ogrzewanie. – Podszedł do Lucille i wcale się nie zdziwił, gdy Chloe ruszyła za nim. – Dobrze ci idzie słuchanie.

– Może bym posłuchała, gdybyś choć raz poprosił.

– Proszę.

Prychnęła.

Lucille przestała kopać oponę i wzięła do ręki klucz francuski.

– Nie wspominałaś, że masz pasażerkę, gdy do mnie dzwoniłaś – powiedział Sawyer.

– Bo nie miałam. – Lucille zerknęła na Chloe. – Przed chwilą ją tu podrzucono.

Sawyer odwrócił się do dziewczyny, która znów wpatrywała się w drogę z takim natężeniem, jakby od tego zależało jej życie.

– Co ona ma na myśli, mówiąc, że przed chwilą cię tu podrzucono?

– Mam chyba prawo zachować milczenie – oświadczyła Chloe.

Sawyer pokręcił głową i uklęknął przy lewej tylnej oponie z kluczem francuskim w dłoni.

Lucille wyprostowała się i uśmiechnęła ze zrozumieniem na widok stanu Chloe.

– Lecznicze błota, tak?

Chloe skinęła głową.

Sawyer zmrużył powieki.

– Kapałaś się w błocie?

– Tak.

– To jak się tu dostałaś?

Zanim zdołała odpowiedzieć, wtrąciła się Lucille.

– Kiedyś dawno temu zabierałam tam mojego pączusia. Błoto ma

właściwości lecznicze, wiecie? A poza tym to silny afrodyzjak. Nie żebyś potrzebowała afrodyzjaku przy tym facecie – powiedziała do Chloe, zerkając na Sawyera ze zmyślnym uśmiechem.

Chloe natomiast przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważniej.

– Tak myślisz? – zapytała z powątpiewaniem.

– Kochanie, spójrz tylko na niego.

Obie kobiety zaczęły mu się przypatrywać, a Sawyer, który nie bał się niczego poza nimi dwiema, zaczął się dosłownie wić.

– Gdzie twój mundur? – zapytała Lucille. – Lubię cię w mundurze.

– Jestem po służbie.

– Ojej, i przyjechałeś, żeby mi pomóc, zamiast zlecić to komuś innemu. – Poklepała go po ramieniu. – Słodki z ciebie chłopiec.

Chloe wydała z siebie nieokreślony dźwięk, gdy jednak Sawyer na nią spojrzał, zobaczył zielonookie uosobienie niewinności.

– Rozmawiałam dzisiaj z Suzie – oświadczyła Lucille. – Powiedziała mi, co zrobiłeś w tym tygodniu dla jej chłopaka, jak się za nim wstawiłeś.

Suzie Tierman pracowała z Sawyerem na posterunku. Była samotną matką ośmioletniego potwora o imieniu Sammy, który w poprzednim tygodniu został przyłapany na odcinaniu końskiego ogona koleżance z klasy. Rodzice dziewczynki postanowili złożyć oficjalną skargę, choć to ich mała „księżniczka” bezlitośnie prześladowała Sammy’ego przez ostatnie miesiące, nazywając go „głupim frajerem”.

Na prośbę Suzie Sawyer zaangażował się w tę sprawę w roli mediatora. Sammy dostał karę polegającą na odchwaszczaniu ogródków, a dziewczynka wystosowała do niego przeprosiny na piśmie za to, że go przezywała. Sawyer i ją miał zamiar zapędzić do pracy, list musiał jednak wystarczyć.

– Nic nie zrobiłem.

– Według Suzie jesteś dla chłopaka ojcowskim autorytetem. Dzwonisz do niego często i zabierasz go na mecze bejsbolowe, a w zeszłym tygodniu byłeś w jego klasie i opowiadałeś o swojej pracy. Suzie mówi, że bez ciebie by sobie nie poradziła.

Nieprzyzwyczajony do pochwał Sawyer wzruszył ramionami.

– Trudno być samotną matką.

– A ty nie chcesz, żeby się poddała – stwierdziła Lucille miękko.

– Sammy to dobry dzieciak – odparł tylko i skoncentrował się na oponie.

Lucille i Chloe zaczęły rozmawiać między sobą. W pewnym momencie został poruszony temat ośmioletniego Sawyera. Lucille opowiedziała Chloe, jak pewnego razu przyłapała jego i Jaxa, jak wypisali moczem swoje imiona na śniegu tuż nad zatoką. A potem opowiedziała, jak kilka lat później obaj chłopcy podkładali płonące torebki z psimi odchodami pod drzwi sąsiadów na Mulberry Street. Proceder trwał do czasu, aż jedna z torebek upadła na uschnięty różany krzew pani Ramos, który od razu zajął się ogniem. Płomienie przeskoczyły na markizę, od czego spłonął prawie cały dom.

Sawyer skończył wymieniać oponę w tej samej chwili, w której Chloe zapytała o jego dorastanie. Chryste, to była ostatnia rzecz, którą powinna usłyszeć. Napiął mięśnie.

i Lucille uśmiechnęła się do niego jednak z otuchą iskrą zrozumienia w oczach. Pokręciła głową.

– Doszedł z sobą do ładu – oświadczyła. – Zawsze miał wielkie serce, nawet wtedy.

Niech ją Bóg błogosławi za te kłamstwa.

– To dobry chłopak – dodała Lucille i znów poklepała go po ramieniu.

– Lucille...

– No co? Przecież mówi prawdę. Wczoraj w pojedynkę zaprowadziłeś spokój w mieście co najmniej dwa razy.

– Co się wczoraj wydarzyło? – zapytała Chloe.

– Kochanie! – zawołała z egzaltacją Lucille.

– Facebook! Zamieszczani tam same najlepsze rzeczy, na przykład najnowszą notkę na blogu o naszym Przystojniaku. Ktoś zrobił mu zdjęcie, jak biegał po plaży bez koszuli tego ranka. Mówię ci, gdybym była trzydzieści lat młodsza...

– Okej, skończyłem – przerwał jej Sawyer, łagodnie, lecz stanowczo popychając ją w stronę siedzenia kierowcy.

– Lucille, podwiesz mnie? – zapytała Chloe.

– Oczywiście, skarbie. Nie rozumiem, jak Todd mógł cię zostawić na poboczu w ten sposób. Sama...

– Ja się nią zajmę, Lucille – wtrącił Sawyer, zatraskując staruszcze drzwi przed nosem. Odwrócił się do Chloe, a cała jego napięta postać mówiła: gliniarz się wkurzył.

O cholera!

– Przepędziłeś mojego szofera – powiedziała swobodnie, gdy Lucille odjechała.

– Tak. Jedziesz ze mną. Jesteś ranna?

– Nie.

Zdjął okulary i przyjrzał się jej uważnie. Zauważył, że cała jej skóra jest pokryta błotem, natomiast ubrania są względnie czyste. Nagle uświadomił sobie, że musiała kąpać się w błocie nago, bo w tej chwili cały jego stoicki spokój znikł.

– Byłaś z Toddem przy źródłach.

Logiczne założenie, ale ona miała tak ciężki dzień, że nie mogła się nie zdenerwować.

– Nie, ja...

– On jest niebezpieczny, Chloe. Głupi i niebezpieczny.

Bez jaj. Już miała wyznać, co, być może, widziała w samochodzie Todda, ale Sawyer nie dopuścił jej do głosu.

– Wiedziałem, że lubisz niebezpieczeństwo, nie podejrzewałem cię jednak o głupotę.

O nie, chyba nie powiedział tego serio. Zaczęła szukać w sobie resztek spokoju, który ogarnął ją przy źródłach, jednak nie znalazła.

– Nie wiem, na jak wielką idiotkę wyglądam twoim zdaniem, ale nawet ja wiem, że Todd to zwykły podrywacz.

Nie ugiął się ani trochę.

– Lucille powiedziała, że wysiadłaś z jego furgonetki.

– Podwiózł mnie.

– A więc z nim byłaś.

– O mój Boże! – I tyle jeśli chodzi o spokój. Działał na jej cierpliwość jak kryptonit. Zaczęła iść przed siebie autostradą, w ogóle nie dbając o to, jak musi wyglądać. Była przekonana, że para bucha z jej uszu. Może rozpuści to błoto.

– Kretyn – mamrotała pod nosem, gotowa wrócić do miasta pieszo, byle tylko nie musieć rozmawiać z Sawyerem. – Wszyscy mężczyźni to kretyni, cała pleć to nieodżałowane marnowanie dobrych penisów...

Wielką, ciepłą dłonią chwycił ją za ramię, odwróciła się więc do niego i wbiła mu ubłocony palec w pierś.

– A ty...

– Kretyn – zgodził się cicho. – Wiem. – Chwycił ją stanowczo za rękę i pociągnął do dżipa. Zatrzymał się przy drzwiach pasażera. – Zostań.

– Nie ma mowy, do diabła! Nie reaguję na „zostań”. Ja...

Mówiła do powietrza, bo on podszedł do bagażnika i wyjął z niego koc, który owinał wokół jej ramion. Pled był zrobiony z grubej wełny, otuliła się nim więc jeszcze ciaśniej i pokręciła głową.

– Ubrudzę go.

– Trudno. Wsiadaj do samochodu.

– A moja vespa?

– Rozbiłaś ją?

– Nie, chyba padł mi akumulator. Dlatego wsiadłam do furgonetki. Todda, ty... ty neandertalczyku.

Zignorował przytyk.

– Vespa zaczeka. Musisz się wysuszyć i ogrzać. Wsiadaj.

Naprawdę miała już serdecznie dość rozkazów.

– Pójdę pieszo.

Zabrzmiało to idiotycznie nawet w jej własnych uszach, ale cóż, powiedziała to. Od razu zrozumiała, że całkowicie przeczy to jej postanowieniu, by zachowywać się dojrzałe i dorośle, doszła jednali do wniosku, że kilka błędów jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Sawyer zastanawiał się przez krótką chwilę. Widziała nieraz, jak radzi sobie w rozmaitych sytuacjach, nie dając się wyprowadzić z równowagi, nie tracąc cierpliwości ani na moment, a mimo to teraz wyglądał, jakby lada chwila miał wybuchnąć. Powiedziało jej to ponure skrzywienie jego ust i zmrużone powieki. Ach, i jego szczęki tak dziwnie się zaciskały.

– Nie pójdziesz pieszo.

Postanowiła wziąć z niego przykład i w żaden sposób tego nie skomentowała.

– Chryste! – Ścisnął grzbiet nosa, a potem wziął głęboki oddech. –
Wsiadaj!

– Wybrudzę wszystko.

– Bywało gorzej. – Otworzył drzwi pasażera, wziął ją na ręce i posadził na siedzeniu. Pochylił się i zapiął pas, wbijając jej sprzączkę w biodro. Nie trzasnął drzwiami. Oczywiście.

Mogła wysiąść, ale w samochodzie było ciepło. I ładnie pachniało. Sawyerem. Bez sensu byłoby wysiąść, stwierdziła, odchylając głowę i przymykając oczy, by ignorować szeryfa, który usiadł za kierownicą. Nic nie mówiła, gdy zapalił silnik, włączył ogrzewanie i skierował wywietrzniki na nią, a potem ruszył.

Dał jej jeszcze pięć minut, nim zadał pytanie:

– Powiesz mi, co się wydarzyło?

– Myślałam, że już wszystko wiesz.

– Doprowadzasz mnie do szau!

Tak. Wszystkich doprowadzała do szau. To był jej ukryty talent.

Rozdział 10

Zawsze gdy myślisz, że sięgnęłaś dna, ktoś poda ci łopatę.

CHLOE TRAEGER

Boleśnie świadom obecności wkurzonej kobiety na przednim siedzeniu, zawrócił w kierunku Lucky Harbor, z rzadka tylko na nią zerkając. Już się tak nie trzęsie, zauważył, wmawiając sobie, że to tylko zawodowe zainteresowanie.

Nie do końca profesjonalna z jego strony była natomiast konstatacja, że pokryta błotem od stóp do głów wyglądała lepiej, niż jakakolwiek kobieta miała prawo wyglądać. Jej kiedyś biała koszula była przemoczona, brudna i oblepiała ją jak druga skóra. Widział przez nią każde zagłębienie i słodką krzywiznę, każdy niuans jej ciała, w tym dwa idealne, przyprawiające o ślinotok, twarde sutki, które w każdej chwili mogły się przebić przez bawełnę.

– Chloe.

Nic.

– W porządku. Daj mi znać, jak już przestaniesz się dąsać.

Odwróciła głowę i zmierzyła go kolejnym lodowatym spojrzeniem.

– Dąsać? Myślisz, że się dąsam? Jestem... wściekła.

– Na vespę?

Spojrzała na niego tak, jakby nagle wyrosło mu trzecie oko.

– Na ciebie!

– Na mnie? A za co, do diabła?

– Ty... – Dosłownie krztusiła się słowami. – Naprawdę myślisz, że pieprzyłam się z Toddem? Przy źródłach? Czy gdziekolwiek indziej, gdzie

jest tak cholernie zimno?

Zacisnął zęby.

– Jesteś cała w błocie, ale ubranie masz względnie czyste. Co oznacza, że rozebrałaś się do naga. A poza tym nie masz na sobie bielizny. To co, do diabła, miałem sobie pomyśleć?

– Skąd wiesz, że nie mam na sobie bielizny?

– Dar od Boga.

Zamknęła oczy i w myślach policzyła do dziesięciu.

– Byłam sama przy tych cholernych źródłach. Przewróciłam się i musiałam zdjąć stanik i majtki. Były... niewygodne. Todda zobaczyłam dopiero na autostradzie, na którą wyszłam, żeby złapać stopa po tym, jak się okazało, że vespa nie chce zapalić. W połowie drogi natknęliśmy się na Lucille, zmusiłam go, by się zatrzymał, ale nie został, by pomóc. Nie żebym musiała się przed tobą tłumaczyć.

Milczał przez chwilę.

– Musiałem zapytać.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Chryste, Chloe!

– Nie, pytam poważnie, Sawyer. W ostatnim tygodniu dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że my... cóż, sama nie wiem, czym jesteśmy... byliśmy... ale cokolwiek to było, najwyraźniej nie uważałeś tego za warte twego cennego czasu. Muszę więc zapytać. A jeśli by się okazało, że byłam z Toddem, czy to miałoby dla ciebie jakieś znaczenie?

Przypomniał sobie, że ona nie знаła, nie mogła znać łączącej go z Toddem historii, nie mogła wiedzieć o nienawiści, którą Todd go darzył.

Nie mogła też wiedzieć, że na samą myśl o tym, iż Todd mógłby położyć na niej łapy, wszystko się w nim skręcało.

- Miałoby to dla mnie znaczenie – przyznał ponurym tonem.
- Dlaczego?
- Nie chcesz wiedzieć.
- Chcę.

Nie zamierzał jej mówić, że w zamierzchłych czasach przyjaźnili się z Toddem. I z grupą podobnych do nich, równie głupich chuliganów terroryzowali całe hrabstwo i dosłownie przeszli samych siebie przy kilku okazjach. Najbardziej godna zapamiętania była chwila, gdy cała czwórka się upiła – naprawdę cholernie się upiła – a potem ukradła samochód, by udać się na przejażdżkę. Tamtej nocy zredukowali liczebność swego gangu o połowę, gdy uderzyli w słup telefoniczny.

Sawyer trafił do poprawczaka.

Todd, kierowca, nie miał tyle szczęścia. Tydzień wcześniej skończył osiemnaście lat, został więc osądzony jak dorosły i skazany za nieumyślne spowodowanie śmierci.

- Dzielą nas stare urazy – przyznał w końcu.

Ogłędnie mówiąc.

- Jakie urazy?

Todd odsiedział wyrok, lecz po wyjściu z więzienia nie był już tym samym wesołym zawadiaką, którym był kiedyś. choć od tego czasu obaj podjęli wiele innych życiowych decyzji, Sawyer nigdy nie zdołał pozbyć się poczucia winy. Wiedział bowiem, że gdyby tamtej nocy wykazał się większym rozsądkiem, nie doszłoby do wypadku.

Jego dwaj koledzy wciąż by żyli.

Todd nie zmierzałby prostą drogą z powrotem do paki.

A Sawyer nie próbowałby ciągle go naprostować.

- Powiedzmy, że Todd wini mnie za to, jak teraz żyje – wyznał cicho.

– Cóż, to śmieszne. I nie jest to na pewno twoja wina. Sami wybieramy sobie drogę.

– Tak, a jego celem jest ciągle mnie wkurzać. Chloe, trzymaj się od niego z daleka.

Znów się wkurzyła.

– Słuchaj, rozumiem, że chcesz mi udzielić dobrej rady, ale...

– Nie udzielam ci rady. Mówię wprost. Trzymaj się od niego z daleka. Ten facet to uosobienie kłopotów.

– To przyjaciel brata mojego najlepszego przyjaciela.

– Głos miała opanowany, ale jej oczy pałały ogniem.

– Nie zdołam wiecznie trzymać się z daleka od niego. Rozumiem, że toczy się pomiędzy wami jakaś walka, ale on nie jest wcale taki zły.

– Jesteś pewna?

Nie odpowiedziała, tylko jeszcze bardziej skuliła się na swoim siedzeniu, wstrząsana dreszczami.

Sawyer westchnął ciężko. Chciał podkreślić odgrzewanie, ale okazało się, że już ustawił pełną moc. Chloe także westchnęła.

– Muszę ci chyba wyznać, że Todd mógł mieć narkotyki w samochodzie.

Zwolnił i spojrzał na nią.

– Mógł?

– Nie mam pewności. Miał marynarski worek wypchany małymi foliowymi torebkami. Nie widziałam dokładnie, co w nich jest. – Pokręciła głową. – Nieważne. Nie powinnam była nic mówić.

– Nie. Cieszę się, że to zrobiłaś. – Przez chwilę toczył ze sobą wewnętrzną walkę. – Prowadzimy przeciwko niemu śledztwo, jest obserwowany. Jeśli handluje narkotykami, złapiemy go.

Skinęła głową.

– Nikt w Lucky Harbor o tym nie wie – dodał.

– Rozumiem.

Zerknął na nią jeszcze raz i postanowił wyznać jej, co jeszcze go dręczy.

– Trzymałem się od ciebie z daleka przez cały tydzień, bo uznałem, że trzeba nam dystansu. Chloe...

– Odetchnął głęboko. – Oboje doskonale wiemy, że dalibyśmy sobie to, czego potrzebujemy, ale to naprawdę kiepski pomysł.

Odwróciła wzrok, lecz zdążył jeszcze dostrzec w jej oczach błysk urazy.

– Tak, całe to całowanie jednoznacznie tego dowiodło – powiedziała do szyby. – Było okropnie.

Otworzył usta, zamknął je i utkwiał wzrok w drodze.

Naprawdę próbowała ignorować błoto, które twardniało na jej skórze, bez powodzenia jednak. Gdy zaczęła się wiercić, Sawyer posłał jej nieodgadnione spojrzenie. Zignorowała go, a on wrzucił wyższy bieg.

Już nie była na niego zła. Próbowała podsycać w sobie gniew, trudno było jej jednak gniewać się na faceta, który zatrzymywał się, by zmienić kobiecie oponę, a inną ratował przed zamianą w błotny sopel.

– Przyznaj się. Nie umiesz jednocześnie prowadzić rozmawiać, tak?

Nic nie powiedział, lecz jego wargi wygięły się lekko. Westchnęła. Do szalu doprowadzała ją ta jego skrytość. Bo ona też chciała taka być. Kolejny ważny powód, by trzymać się od niego z daleka. Nie byli jak jin i jang, raczej jak Batman i Joker.

– Lucille twierdzi, że jesteś słodki.

– Na wszystkich patrzy przez różowe okulary.

Musiała znów na niego spojrzeć.

– Nie sądzisz, że jesteś słodki?

Skrzywił się tylko i nic nie powiedział.

– To komplement – podkreśliła rozbawiona. – Słodycz to pozytywna cecha charakteru.

– Tak. U szczeniaków.

Wybuchnęła śmiechem, nieco zaniepokojona łatwością i skutecznością, z jaką za każdym razem ją rozbrajał.

– Nie martw się, szeryfie. Nikomu nie powiem.

Całą uwagę poświęcał drodze. Najwyraźniej wyczerpał już zasób słów na ten dzień.

– Często ci się zdarza przybywać z odsieczą? – zapytała, przewrotnie zdeterminowana, by zmusić go do mówienia.

Wzruszył ramionami.

– Na tym między innymi polega moja praca.

Być może. Teraz jednak nie był przecież w pracy.

– Opowiedz mi o tych wczorajszych wezwaniach, o których wspomniała Lucille.

– To nic takiego.

– W porządku. Poczytam sobie na Facebooku. Zamieszczona tam relacja na pewno nie jest przesadzona.

Zerknął na nią.

– Czy wykorzystujesz czasami swoją moc do dobrych celów?

– Nie, chyba że niechcący. Gadaj.

Sapnął ciężko.

– Otrzymałem wezwanie do domu pani Perez, która świeciła latarką w

okno sąsiadki. Najwyraźniej sąsiadka, pani Cooper, oszukiwała w tym tygodniu podczas gry w bunco i wkurzyła tym panią Perez, która postanowiła się zemścić, strasząc ją.

– I co zrobiłeś?

– Wyjąłem baterie z latarki pani Perez.

– Świetny pomysł – powiedziała Chloe, wyraźnie pod wrażeniem. –

Co jeszcze się wydarzyło?

– Wezwano mnie do domu Sorensonów.

– To Bill i Joanne? Mają osiem córek?

– Tak. Bill wysypał taczkę obornika na podjazd sąsiada.

– Dlaczego? On też oszukiwał podczas gry w bunco?

– Nie. Syn sąsiada został przyłapany... w kompromitującej sytuacji.

– Kompromitującej sytuacji?

– Ze spodniami spuszczoneymi do kostek w towarzystwie jednej z córek Billa.

– Ojej. W takim razie masz szczęście, że obyło się bez broni palnej.

– To nie żadne szczęście. Skonfiskowałem strzelbę Billa dwa tygodnie wcześniej, gdy usłyszałem, że młodzi się spotykają.

Wybuchnęła śmiechem.

– Zabrałeś mu strzelbę? Wolno ci to robić?

– Pożyczyłem ją. A potem zgubiłem.

– Jak można zgubić strzelbę?

Odwrócił się do niej i poraził ją przyprawiającym o palpitację serca, stuwatowym uśmiechem.

– Wy pływasz z Fordem łodzią i ciskasz strzelbę do oceanu trzy mile od brzegu przy dwunastu węzłach.

Ford był żeglarzem światowej sławy, zdobył medal olimpijski i wiele

innych nagród. Nie ścigał się już tak często, ale często wypływał z Jaxem i Sawyerem, gdy wszyscy mieli wolne. Chloe widywała ich w przystani. Do diaska, chyba nabawiła się permanentnego skrzywienia kręgosłupa od wykręcania szyi, by wyrzeć przez okno, ilekroć ci trzej wchodzili na pokład w samych szortach.

Ciepły nawiew rozkosznie pieścił jej lodowatą skórę, ale wyschnięte błoto coraz bardziej ją drażniło, znów zaczęła się więc wiercić.

– Co się dzieje?

– Rozebrałaś się kiedyś na plaży i zapiaszczyłaś sobie te miejsca, do których piasek nie powinien mieć nigdy dostępu?

– Ach. Rozumiem, że ta sama zasada obowiązuje w przypadku błota.

– Poniekąd. – Poza tym nigdy wcześniej nie włożyła dzinsów bez bielizny i okazało się, że to wcale nie jest takie fajne, jak kiedyś myślała. Środkowy szew ciągle podjeżdżał w górę. Wyrzała przez okno, by zająć czymś myśli, ale widziała tylko odbicie Sawyera w szybie. On się nie wiercił. Oczywiście, nie miał przecież błota we wszystkich szparkach i załomkach. Zapewne nie wierciłby się, nawet gdyby miał. Nigdy nie marnował energii. Był skupiony, zrelaksowany, może nieco zbyt rozbawiony jej kłopotem, a całą swoją energię skrupulatnie kontrolował.

Chociaż wcale nie był taki zrelaksowany, gdy Lucille opowiadała, jak pomagał samotnej matce. Odwróciła się i spojrzała na jego profil. Miał włosy zmierzwione przez wiatr. Nie ogolił się tego ranka, więc jego kwadratowa szczęka była nieco zarośnięta. Podobało jej się to. W kącikach oczu miał zmarszczki od napięcia.

Chyba jednak nie był tak zrelaksowany. Udawał.

Pracował ciężko. Od zawsze. Z tego, co wiedziała, miał to po ojcu, który sam przez całe życie ciężko pracował i wychowywał go sam. Wtedy to

do niej dotarło.

– Ile miałaś lat?

– Kiedy?

– Kiedy twojej matce odechciało się być matką.

Przez ułamek sekundy patrzył na nią, po czym znowu wbił wzrok w drogę.

– Osiem.

Poczuła ucisk w sercu.

– Miałaś osiem lat, gdy twoi rodzice się rozwiedli?

– Nigdy nie wzięli ślubu. W sumie nawet nie byli razem. Kursowałem pomiędzy nimi aż do ósmych urodzin. – Zawahał się prawie niezauważalnie. – Wtedy wyjechała z miasta. – Wzruszył ramionami, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że to nic takiego, że się zdarza.

Ona była jednak innego zdania. Wiedziała aż za dobrze, co to znaczy mieć jednego rodzica, który nie zawsze był zainteresowany tym, by nim być. Na niej to także odcisnęło piętno i dopiero z wiekiem zaczęła rozumieć, jak głębokie rany odniosła. Może przeprowadzka do Lucky Harbor z siostrami poruszyła w niej te ukryte blizny; uświadomiła sobie, że jej dzieciństwo miało wpływ na wszystkie jej związki. Zmuszało ją do poszukiwania stabilności, domu, a jednocześnie, o ironio, kazało jej się tego wszystkiego obawiać.

Ciekawe, jak utrata matki wpłynęła na Sawyera.

– Utrzymujesz z nią jakiś kontakt?

– Nie.

Powiedział to obojętnie, a mimo to w gardle ją ścisnęło. Może na myśl o ośmiolatku, który został porzucony przez jedyną kobietę, na którą z definicji miał liczyć przez całe życie. Wiedziała, jak czuje się ktoś, kto musi

obywać się bez rodzica. Było możliwe, że jej ojciec nie miał o niej pojęcia, ale bardziej prawdopodobne było to, że wiedział, ale jej nie chciał.

– Jesteś blisko z ojcem?

Roześmiał się cicho.

– To znaczy nie?

– Mamy trudną historię. Nie byłem modelowym synem.

– Byłeś małym chłopcem pozbawionym matki – powiedziała na jego obronę.

– Byłem wstrętnym gówniarzem – poprawił ją.

– Cholernym utrapieniem. Mój ojciec robił, co mógł.

– Wzruszył nieznacznie ramionami. – Ty i Phoebe przynajmniej byłyście do siebie podobne. To ona była pierwszym dzikim dzieckiem. – Uśmiechnął się lekko, lecz z sympatią, która pozbawiła jego słowa ewentualnego jadu.

– Lubieś ją – stwierdziła zaskoczona.

Spojrzał na nią.

– To takie dziwne?

– Cóż... tak. Mnie nie lubisz, więc...

– Kto tak twierdzi?

Otworzyła usta, a potem je zamknęła.

– Łał, sprawiłem, że odjęło ci mowę. To coś nowego. Podoba mi się. – Urwał. – Tak, lubiłem Phoebe. Robiła, co chciała, żyła, jak chciała żyć.

– Czasami naprawdę mnie zaskakujesz. Uśmiechnął się do niej.

– A co z twoim tatą? – zapytał po chwili. – Nigdy nic o nim nie słyszałem.

– Ja też nie.

– Nie znasz go?

– Nawet nie wiem, kto nim jest.

Znów na nią spojrział, a ona odwróciła się do okna, zła na siebie. Nigdy nie mówiła o tym ludziom. Po pierwsze, było to żenujące, a po drugie...

Po drugie, wywoływało to reakcję, której nienawidziła.

Współczucie.

Nie chciała współczucia. Rzadko myślała o ojcu. Według niej był kompletnym zerem. Dopiero gdy zamieszkała z Tarą i Maddie, zrozumiała, jaki wpływ miała na nią jego nieobecność. Znów zaczęła się wiercić i westchnęła z irytacją. Zeschnięte błoto uwierało wszędzie.

Sawyer także westchnął, choć gdy na niego spojrzała, wzrok miał utkwiony w drodze i oddychał spokojnie.

– Nadal ci zimno? – zapytał.

Cóż. Jej sutki były jak dwa twarde guziczki, tak widoczne, że równie dobrze mogłaby być naga.

– Tak. – Wciąż się wierciła.

– Chloe, przestań! – Przesunął okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i posłał jej tak rozpalone spojrzenie, że prawie stanęła w ogniu. – Okryj się kocem – polecił, sięgając do tyłu, gdzie go wcześniej położyła. Narzucił go na nią całą, nawet na twarz.

– Och, na litość boską, to tylko sutki – powiedziała, odkrywając się, by złapać oddech. Pochyliła się tak nisko nad wywietrznikami, jak pozwalał na to pas bezpieczeństwa. – Podrzuc mnie do Lance’a.

– A czemu nie do ciebie?

– Siostry zmyją mi za to głowę. Pokłóciłyśmy się dziś rano. Powiedziałam im między innymi, że dojrzałam. Co najwyraźniej – dodała, uśmiechając się ponuro – było ewidentnym kłamstwem. Jak zobaczą mnie w takim stanie, tylko się pograżę. Jeśli podzuczisz mnie do Lance’a, sprawdzę,

co u niego słycać, wskoczę pod jego prysznic. A potem może uda mi się namówić Tuckera, by pomógł mi naprawić vespę.

– Gdy rozmawiałem z Lance’em, właśnie była u niego matka. Dostanie zawału na twój widok. Do diabła, ja prawie dostałem zawału. – Zjechał z autostrady.

– To dokąd jedziemy?

Wjechał w stromą uliczkę, skręcił dwa razy i zaparkował na czyims podjeździe. Dom stał na samym końcu drogi, tuż nad urwiskiem, z widokiem na ocean. Chloe nigdy wcześniej tu nie była, wiedziała jednak, że Sawyer kupił nieruchomość na początku roku.

Zgasił silnik i odwrócił się do niej, kładąc ramię na oparciu jej siedzenia.

– Nie kłamałaś, gdy mówiłaś siostrze, że dojrzałaś. Bardzo się zmieniłaś, odkąd tu mieszkasz.

– Tak? To dlaczego wciąż robię głupoty? Spójrz na mnie, Sawyer.

Zrobił to i najwyraźniej spodobało mu się to, co zobaczył, pomimo błota.

– To, że jesteś niekonwencjonalna, nie znaczy wcale, że nie jesteś dorosłą kobietą.

Była to chyba najmilsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek jej powiedział.

– Więc... „niekonwencjonalny” to nowy „słodki”?

Wybuchnął śmiechem, a jej bardzo spodobał się ten dźwięk.

– Dlaczego ciągle ze sobą walczymy? – szepnęła.

– Wiesz dlaczego.

Tak, wiedziała.

– To chemia.

– Czysta chemia – zgodził się. – Niebezpieczna.

– Głos miał tak niski, że prawie go nie słyszała. Poczula ciarki na plecach. Biorąc to za dreszcze, a nie pożądanie, wysiadł z samochodu i obszedł go naokoło. Wyciągnął do niej rękę, a ona tylko wpatrywała się w niego, gdy rześkie, jesienne powietrze wypełniało jej obciążone płuca.

– Boisz się? – zapytał.

– Jasne, że nie. – Przecież się nie bała. Nie, czuła coś zdecydowanie innego, co pozbawiało ją tchu sprawiało, że jej pierś unosiła się ciężko. Wysiadła z samochodu, a że Sawyer się nie przesunął, wpadła na niego całym ciałem.

Gdy poczuła, że stwardniał, domyśliła się, że on też się nie boi odrobiny chemii.

– Co robimy?

– Chodź. Pokażę ci. – Pociągnął ją w stronę domu.

– Wszystko ci zabrudzę.

– Nie zabrudzisz – stwierdził, a ona uświadomiła sobie, że nie idą do frontowych drzwi, lecz na tyły. Po chwili znaleźli się na podwórku, które na razie było tylko otwartą przestrzenią porośniętą dziczą trawą. W klifie ktoś wyciął stopnie, które prowadziły na plażę położoną mniej więcej trzydzieści metrów niżej.

– Czasami biegam po plaży – powiedział. – Albo się wspinam. To mi rozjaśnia w głowie.

Podeszła do krawędzi i wychyliła się. Klif był kamienisty, wystawały z niego skalne półki, na których rosły drzewa. Cały ten krajobraz skał, drzew i wody sprawił, że zaczęła drzeć z niecierpliwości, by go zbadać.

– To działa? Naprawdę rozjaśnia ci to w głowie?

– Tak.

Mogła go sobie wyobrazić, jak wspina się po klifie, wpatruje się we wzburzony ocean, oddycha słonym powietrzem, wiatr rozwiewa mu włosy, a fale uderzają oskały.

– To dobre miejsce – powiedziała.

– Tak. A gdy skończę biegać, jestem oblepiony piaskiem i przychodzę tutaj.

Zaprowadził ją w odległy kąt podwórza, gdzie był zainstalowany zewnętrzny prysznic, taki, jakie widywała często na publicznych plażach. Ten nie był jednak brudny i odrażający, lecz czysty, wyłożony płytkami i, co odkryła ze zdziwieniem, wyposażony w gorącą wodę.

Obserwowała grę mięśni na plecach i barkach Sawyera. Gdy zauważyła, co on trzyma w rękach, dosłownie zaniemówiła.

– Ruchoma główka prysznic?

– Do trudno dostępnych miejsc.

Rozdział 11

*Zawsze chciałam, być kimś.
Mogłam być bardziej precyzyjna.*

CHLOE TRAEGER

Chloe spojrzała na główkę prysznic, którą Sawyer trzymał w dłoni. Pół godziny temu byli na siebie wściekli. Teraz ewidentnie zmierzali w przeciwnym kierunku.

– Lance wpuściłby mnie do środka, wiesz? Oczywiście pewnie musiałabym się rozebrać do naga po przekroczeniu progu.

– Teraz też możesz się rozebrać.

Zmrużyła powieki. Tak, zdecydowanie już im przeszła złość. Podążali w zupełnie nowym kierunku. Czy była na to gotowa? Dobry Boże, ten jego uśmiech powinien być zarejestrowany jako ostra broń, bo był równie niebezpieczny jak to, co nosił w kaburze.

Wsunęła pod prysznic prawą, odzianą w dzinsy nogę mimowolnie jęknęła, gdy ciepła woda przesiąkła przez sztywny od błota materiał i ogrzała jej skórę.

– Ach, ciepło!

– Mogę być... jak ty to powiedziałaś? Marnowaniem dobrego penisa, ale nie jestem kompletnym dupkiem.

– Hmm – mruknęła niezobowiązująco. Ściągnęła tenisówki, pochyliła się i dłońmi zaczęła obmywać stopy pod strumieniem wody. Błoto schodziło z łatwością, co bardzo ją ucieszyło. Już widziała w tej papce materiał na naprawdę cudowną maskę na ciało...

Gdy woda nagle zaczęła biczować jej uda, poderwała się i pisnęła

zaskoczona.

– Hej!

– Wydawało mi się, że potrzebujesz pomocy – stwierdził Sawyer spokojnie.

– Dam sobie radę, dzięki. – Gdyby teraz wkroczył zaczął jej „pomagać”, przesuwał dłońmi po jej ciele, doszorowanie się do czysta zesłoby w jej myślach na ostatni plan. Oddech uwiązał jej w piersi na samą myśl o tym, inhalator jednak zostawiła w dziupie. Już miała po niego wrócić, lecz nagle poczuła się osobliwie zmuszona do pozostania, nawet gdy odebrała mu słuchawkę prysznic.

– Nie ufasz mi?

– Jasne, że nie.

Jego miękki śmiech pobudził wszystkie jej zakończenia nerwowe i przyprawił ją o gęsią skórę. A może to powodował chłód, który ją ogarniał, gdy przesuwała strumień. W każdym razie nagle zapragnęła zetrzeć ten kpiący uśmiezek z jego twarzy. Ciężko pracowała nad poskramianiem swych impulsów, ale doszła do wniosku, że nie wszystkie wymagają poskromienia.

Dlatego wycelowała prysznic prosto w jego pierś.

– Ojej.

i Prawie nie zareagował, zmrużył tylko powieki wszedł w sam środek strumienia. W mniej niż dwie sekundy odebrał jej słuchawkę, odwrócił ją do siebie plecami i trzymając prysznic tuż przy jej ciele, przycisnął usta do jej ucha.

– Bawimy się?

– Nie! – Śmiejąc się i walcząc o oddech, zaczęła się wyrywać ile sił, on jednak z łatwością ją unieruchomił, przyciskając do swojej piersi.

Całkiem niezłe miejsce... tyle że jej płuca już się zaciskały, a był to pierwszy, nieomylny, szalenie irytujący objaw zbliżającego się ataku astmy. Zamarła na ułamek sekundy, by obiektywnie ocenić swój stan.

– O nie, nie ma mowy. – Najwyraźniej sądząc, że znieruchomiała, by wymyślić sposób na wyrwanie się z jego objęć, jeszcze wzmocnił uścisk, po czym opuścił dyszę i zaczął ją całą polewać.

Zachłysnęła się oddechem, gdy przeszło ją pożądanie. Było coś magicznego w sposobie, w jaki przyciskał ją do swego twardego, ciepłego torsu zdaną na jego łaskę.

Nieznacznie poruszył nadgarstkiem i dysza powędrowała wyżej, zatrzymując się o centymetr od jej twarzy.

– Nie waż się – ostrzegła go.

– Nie powstrzymasz mnie. – Skubnął jej ucho zębami. – Chyba że naprawdę ładnie poprosisz...

Miałaby prosić? Niedoczekanie! Poza tym nie wykorzystwała jeszcze wszystkich swoich możliwości. Wciąż miała w zanadrzu kilka brudnych sztuczek. Bez wahania wcisnęła pupę w jego krocze.

Gwałtownie wciągnął powietrze i zamarł natychmiast, poluźniając nieco uścisk. To wystarczyło, by się wykręciła, chwyciła rączkę prysznicą i skierowała ją na niego.

Prosto w twarz.

A on był spokojny. Zrelaksowany. Gotowy.

Oho!

– Okej – powiedziała, cofając się o krok. – Już to z siebie wyrzuciłam.

– W takim razie teraz moja kolej.

O cholera! Upuściła prysznic, okręciła się na pięcie rzuciła do ucieczki, jednak zareagował tak szybko, że zdołała tylko pisnąć, nim obrócił ją

przodem do swego potężnego ciała i przycisnął do ściany. Przytrzymał ją jedną ręką, a drugą umocował słuchawkę na wysięgniku. Gorąca woda zaczęła spływać na nich z góry.

– Spójrz na siebie – wykrztusiła Chloe. – Teraz jesteś równie mokry i brudny jak ja.

Otoczył jej twarz wielkimi dłońmi.

– Lubię mokro i brudno.

To świetnie, bo oboje ociekali ciepłym błotem w przemoczonych ubraniach.

– Wciąż drżysz – stwierdził.

– Nie z zimna. – Czują, jak Sawyer twardnieje pod mokrym dżinsem. Kończąc z zabawą, otarła się o niego.

– Chloe. – Ostrzeżenie w jego głosie tylko podkreśliło ogień, który płonął w jej brzuchu, rozprzestrzeniając się na północ i południe pod przemoczonymi ubraniami.

Znów się poruszyła.

– Ty zacząłeś.

Patrzył na nią mrocznymi, wygłodniałymi oczami. Pochylił się i musnął wargami jej szyję, wzniecając pożar.

– Powstrzymaj mnie teraz, jeśli planujesz to zrobić – wymruczał w podstawę jej szyi, gdzie szaleńczo pulsowało tętno. Jego głos był oszałamiająco chrapliwy, dłońmi otoczył jej nadgarstki i uniósł je w górę, przyciskając ją do ściany, po czym zaczął ją kasać.

Powstrzymać go? Chyba żartował. Zamiast tego wygięła się ku niemu, wydobywając z jego piersi szorstki jęk.

– Za dużo ubrań – szepnęła.

W odpowiedzi zdarł z siebie podkoszulek i koszulę, a potem jej

koszulkę i odrzucił to wszystko na bok. Spojrzała na niego i straciła resztki powietrza. Był po prostu doskonały, miał idealną sylwetkę, od której biła aura niebezpieczeństwa. To zapewne wystarczyło, by każdy dwa razy się zastanowił, zanim go zaatakuje, ona była jednak nieustraszona... lub przynajmniej wiedziała, jak taką udawać.

Znów zaczął ją całować, co jej odpowiadało, całował bowiem niebiańsko. Miał zimne dłonie, przeszył ją więc gwałtowny dreszcz, gdy ujął jej piersi i czubkami palców zaczął drażnić sutki, zanim jego palce ześliznęły się po jej żebrach ku następnej przeszkodzie. Poczowała, jak poddaje się guzik jej dzinsów, a potem zamek. Po chwili dzinsy zsunęły się z jej nóg.

– Zdejmij je – polecił, a gdy posłuchała jego cichego żądania, objął dłońmi jej pupę i przycisnął ją do siebie.

– Ty też – wy dyszała, irytująco pozbawiona tchu. Ignorując ostrzegawcze sygnały, pomagała mu, aż znów stanęli naprzeciwko siebie.

Nadzy.

Mokrzy.

Sawyer zawsze był taki chłodny, spokojny, opanowany, teraz jednak jego opanowanie było poddawane prawdziwej próbie. Widziała to w napiętych liniach jego twarzy, w zaciśniętej szczęce, a przede wszystkim w tym, co szybko stawało się jej ulubioną częścią jego ciała... i teraz przeżyło się radośnie na jej widok.

! Oblizwała wargi nerwowo. Sawyer znów wyszeptał jej imię napiętym głosem. Ostatecznie zrzucił maskę gliniarza, choć jego ciało wciąż było twarde, silne emanowało mocą. Dzięki niemu czuła swoją własną moc, co było niewiarygodnie seksowne. Zapewne był w stanie sprawić, by każda żywa kobieta poczuła się seksownie, ale ona czuła się przy nim także bezpiecznie, jakby mogła powiedzieć wszystko. Zrobić wszystko.

Tymczasowo, powiedział cichy głosik w jej głowie. To takie interludium, a gdy skończą i się ubiorą, wrócą do swoich oddzielnych wszechświatów. O to jednak zamierzała martwić się dużo później.

i Bo na razie wokół nich wciąż unosiła się para jak mgła w wilgotną noc. Skóra Sawyera lśniła w nikłym świetle słońca, jego ciało było szczupłe i mokre, napięte jak u wojownika. Takie piękne ciało, pomyślała wargami zaczęła się go uczyć, sunąc językiem po jego torsie i muskając sutek.

Odetchnął gwałtownie, wplótł palce w jej włosy, po czym uniósł jej głowę, by ją pocałować. Pocałunek był długi, wilgotny i głęboki, jego dłonie wędrowały po jej bokach, nad biodrami i po plecach. Przyciągnął ją do siebie, nie zostawiając pomiędzy nimi miejsca nawet na pojedyncze krople wody.

Próbowała odetchnąć głębiej, ale nie zdołała. Do diaska! Nie teraz!

– Szybciej. – Musieli się pospieszyć, bo zaczynało brakować jej powietrza. Wiedząc, że ma mało czasu, opadła na kolana. Sawyer był potężny w każdym calu, mruknęła więc z rozkoszy i lekko podrapała paznokciami wnętrza jego ud, jednocześnie przebiegając językiem wzdłuż jego męskości.

i Syknął gwałtownie, jego palce ugrzęzły w dzikiej plątanie jej włosów. Nie zaskoczył jej fakt, że przejął kontrolę, odsunął się od niej, podniósł ją na nogi przycisnął do płytek.

A potem on opadł na kolana.

– Zaczekaj, co...

– Panie pierwsze.

O Boże. Była gotowa dość pod wpływem jego głosu.

– Nie mogę... – szepnęła, ale słowa utknęły jej w gardle, gdy przycisnął usta do miejsca tuż nad kością biodrową, gdzie wytatuowała

sobie małego kolibra.

– Wolna jak ptak? – szepnął z uśmiechem.

Kiwnęła głową. Czowała szaleńcze pulsowanie w uszach, oddech uwiązł jej w gardle. Wiedziała doskonale, że to nie z zachwyty, jest już na krawędzi przepaści, ale nie dbała o to. On był tuż przy niej, patrzył na nią, a ona czekała tak długo. Tak cholernie długo...

– Sawyer...

Jeśli odpowiedział, nie usłyszała go przez szum krwi w uszach i wody biczącej płytki wokół nich. A potem nie miało to już żadnego znaczenia, bo położył ręce na jej biodrach, unieruchomił ją, musnął kciukami jej drżący brzuch, a potem przystrzyżone włoski.

– Śliczności – wymruczał.

Chwilę jej to zajęło, nim odzyskała oddech na tyle, by coś powiedzieć.

– Zamierzasz tylko się gapić?

Roześmiał się miękko, a jego ciepły oddech owionął jej ciało, doprowadzając ją do jęku. Zanurzyła palce w jego włosach, aby go do siebie przyciągnąć.

– Rozłóż nogi – powiedział, a potem sam się nią zajął, wsuwając wielką, gorącą dłoń pomiędzy jej uda. Jej biodra zakołysały się bezradnie, poczuła, jak palce jej stóp się podwijają. Jej serce chciało wyrwać się z piersi. I naprawdę potrzebowała tlenu. Plamy zaczęły tańczyć przed jej oczami, ona jednak nie zamierzała zemdleć, dopóki nie dostanie tego całego dobra. Nie ma mowy.

– Teraz, proszę cię, teraz.

Składając wszystko na karb jej niecierpliwości, powoli musnął ją palcem i westchnął szorstko z aprobatą, gdy poczuł, jaka jest wilgotna. Potem wsunął się w nią nieznacznie, a jej ciało pognało z ogromną

prędkością na skraj orgazmu i ataku astmy.

A on nadal się nie spieszył. Popchnęła go tak, że usiadł na piętach, i osunęła się po płytkach, by usiąść na nim okrakiem na podłodze prysznicza.

– Chloe...

Zakołysała biodrami, aż w końcu dostała to, czego chciała, jego erekcja naparła na jej wnętrze.

– Biorę pigułki – wydyszała.

Musnął dłońmi jej piersi, pupę, przesunął ją, by ułożyć ją pod innym kątem i zapewnić im bliższy kontakt, a przez cały czas ją całował, doprowadzając na skraj szaleństwa. pozbawiając tchu.

Tyle że oddychanie jest kompletnie przereklamowane, zapewniła w duchu samą siebie. Gdy wypełnił ją jednym pewnym, szokująco efektywnym pchnięciem bioder, zrozumiała, że w ogóle nie musi oddychać.

Zachłystywali się wspólną rozkoszą. Musnął ją kciukiem tuż nad miejscem złączenia ich ciał, a potem znowu. Krzyknęła głośno, wyginając się ku niemu, gdy orgazm uderzył w nią mocno, szybko i niespodziewanie. Wstrząsana dreszczami poddała się tej rozkosznej torturze, a on przejął całkowitą kontrolę nad jej ciałem.

Niebo.

Przez jedno uderzenie serca czuła się jak w niebie, w następnej chwili jednak ucisk w jej piersi całkowicie odciął dopływ tlenu, a plamki tańczące na obrzeżach jej oczu przysłoniły wszystko. Usłyszała, jak Sawyer zdenerwowany woła jej imię, było już jednak za późno. Odpłynęła w niebyt.

Roześmiał się miękko, a jego ciepły oddech owionął jej ciało, doprowadzając ją do jęku. Zanurzyła palce w jego włosach, aby go do siebie przyciągnąć.

– Rozłóż nogi – powiedział, a potem sam się nią zajął, wsuwając

wielką, gorącą dłoń pomiędzy jej uda. Jej biodra zakołysały się bezradnie, poczuła, jak palce jej stóp się podwijają. Jej serce chciało wyrwać się z piersi. I naprawdę potrzebowała tlenu. Plamy zaczęły tańczyć przed jej oczami, ona jednak nie zamierzała zemdleć, dopóki nie dostanie tego całego dobra. Nie ma mowy.

– Teraz, proszę cię, teraz.

Składając wszystko na karb jej niecierpliwości, powoli musnął ją palcem i westchnął szorstko z aprobatą, gdy poczuł, jaka jest wilgotna. Potem wsunął się w nią nieznacznie, a jej ciało pognało z ogromną prędkością na skraj orgazmu i ataku astmy.

A on nadal się nie spieszył. Popchnęła go tak, że usiadł na piętach, i osunęła się po płytkach, by usiąść na nim okrakiem na podłodze prysznicza.

– Chloe...

Zakołysała biodrami, aż w końcu dostała to, czego chciała, jego erekcja naparła na jej wnętrze.

– Biorę pigułki – wydyszała.

Musnął dłońmi jej piersi, pupę, przesunął ją, by ułożyć ją pod innym kątem i zapewnić im bliższy kontakt, a przez cały czas ją całował, doprowadzając na skraj szaleństwa i pozbawiając tchu.

Tyle że oddychanie jest kompletnie przereklamowane, zapewniła w duchu samą siebie. Gdy wypełnił ją jednym pewnym, szokująco efektywnym pchnięciem bioder, zrozumiała, że w ogóle nie musi oddychać.

Zachłystywali się wspólną rozkoszą. Musnął ją kciukiem tuż nad miejscem złączenia ich ciał, a potem znowu. Krzyknęła głośno, wyginając się ku niemu, gdy orgazm uderzył w nią mocno, szybko i niespodziewanie. Wstrząsana dreszczami poddała się tej rozkosznej torturze, a on przejął całkowitą kontrolę nad jej ciałem.

Niebo.

Przez jedno uderzenie serca czuła się jak w niebie, w następnej chwili jednak ucisk w jej piersi całkowicie odciął dopływ tlenu, a plamki tańczące na obrzeżach jej oczu przysłoniły wszystko. Usłyszała, jak Sawyer zdenerwowany woła jej imię, było już jednak za późno. Odpłynęła w niebyt.

TTLRR

Rozdział 12

Nieczyste sumienie nie potrzebuje oskarżyciela.

CHLOE TRAEGER

Następne pół godziny Sawyer spędził w panice, do czego nie był przyzwyczajony. Gdy Chloe straciła przytomność, pobiegł z nią do dżipa. Na siedzeniu znalazł jej inhalator. Doszła do siebie na tyle, by go kilkakrotnie użyć, a teraz powtarzała uparcie, że nic jej nie jest.

Ignorując ją, ruszył w kierunku miasta, zamierzając odwieźć ją prosto na pogotowie.

– Nie rób tego – poprosiła. Miała na sobie dres... jego dres. Chwycił, co miał suchego pod ręką. – Nic mi nie jest.

– Chloe...

– Słuchaj, wciąż jeszcze spłacam dwie poprzednie wizyty na ostrym dyżurze. – Jej głos był ochryply ze zmęczenia. Nie wyglądała na zdrową, gdy kładła mu dłoń na ramieniu. – Proszę cię, Sawyer. Po prostu odwieź mnie do domu. Mam tam przenośny nebulizator i mogę sama zaaplikować sobie odpowiednią kurację.

Otworzył usta, by zapytać, dlaczego nie miała tego cholernego inhalatora przy sobie, postanowił jednak zaczekać z rozpętaniem awantury, aż nie będzie wyglądała tak, jakby mógł ją przewrócić najłżejszy powiew. Na przekór swym instynktom odwiózł ją do domu, wniósł do środka i posadził na kanapie, a ona od razu włączyła nebulizator i przytknęła plastikową maseczkę do twarzy.

W końcu na jej wargi wrócił kolor. To pomogło, ale chyba już nigdy nie zapomni, jak na jego oczach zsiniały, a ona zaczęła łapczywie chwytać

powietrze, trzymając się za szyję i walcząc rozpaczliwie o każdy oddech.

Z jego winy.

– Magiczna Kula znów miała rację – wychrypiała, próbując zagłuszyć bulgotanie nebulizatora.

– Słucham?

Roześmiała się cicho, chrapliwie.

– Aplikacja w moim telefonie, miłosny doradca. Pamiętasz? Powiedziała, że z nikim się nie prześpisz, a ja tak. Oczywiście, ostatecznie się nie przespałam, ale było blisko. To znaczy, ja doszłam, a ty nie...

– Chryste, Chloe!

– I teraz możesz potwierdzić, że w takich sytuacjach wcale nie ryczę jak muł, który utknął w jamie ze smołą, prawda?

– Przestałaś oddychać.

– Tylko na minutę.

W głowie mu się zakręciło, ukrył twarz w dłoniach.

– Tylko na minutę – powtórzył tępo.

– Tak. – Urwała. – Za wcześnie?

On dawał sobie mentalny wycisk, a ona z tego żartowała. Przeczesał włosy palcami, z trudem opierając się pokusie, by nie zacząć ich sobie wrywać.

– Tak – mruknęła. – Za wcześnie. Przepraszam. Sawyer, spójrz na mnie. Nic mi się nie stało.

Delikatnie nałożył jej z powrotem na twarz maseczkę nebulizatora. Zemdląła z braku tlenu, a teraz go jeszcze pocieszała.

– Dlaczego nie miałaś przy sobie inhalatora?

– Bo nie miałam nic na sobie, pamiętasz? Rozebraliśmy się.

– Do diabła, Chloe!

Miała na tyle przyzwoitości, by zrobić skruszoną minę.

– Okej, nie do końca wiedziałam, co się wydarzy, dlatego go nie wzięłam. Przecież ci mówiłam, że mam moratorium na seks.

– Nie, na pewno mi tego nie mówiłaś.

– Och. – Skrzywiła się. – Cóż, w takim razie zaczęłam. Przecież ci powiedziałam, że nie mogę.

Okej, to mu powiedziała. A on błędnie – i zuchwale – uznał, że chodzi jej o to, iż nie może osiągnąć orgazmu z mężczyzną.

A to oznaczało, że był dupkiem. Kompletnym dupkiem.

– Technicznie biorąc, nie chodzi o orgazmy – dodała, wymachując plastikową maseczką. – To chyba oczywiste. Chodziło mi o to, że eksperci rekomendują monitorowanie przepływu tlenu i posiadanie pod ręką przenośnego nebulizatora.

– To dlaczego tego nie zrobiliśmy?

– Po pierwsze, nie pociąga to za sobą spontaniczności i podekscytowania, a po drugie, nie planowałam seksu pod twoim prysznicem, to się po prostu stało. Patrz punkt pierwszy.

– Nigdy więcej, Chloe. Nie chcę, żebyś zapomniała inhalatora. Słyszysz?

Zasalutowała mu karnie, prowokując go do zmrużenia powiek i otwarcia oczu, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, otworzyły się drzwi frontowe, a do środka wpadły Tara i Maddie. Maddie wbiegła pierwsza, miała na sobie dzinsy i podkoszulek Uniwersytetu Południowej Kalifornii, w którym Sawyer rozpoznał własność Jaxa. Usiadła obok Chloe i przytuliła ją.

– Tym razem obeszło się bez pogotowia.

Cudem, pomyślał Sawyer ponuro.

Tara, zrównowazona i spokojna jak zawsze, przycisnęła się obok Sawyera i poklepała go po ramieniu, przekonana chyba, że to on uratował Chloe. Gdyby знаła prawdę, natychmiast stałby się celem gwałtownego, bolesnego i zasłużonego werbalnego ataku. Nikt nie wkurzał się bardziej malowniczo niż Tara, kwiat Południa i misiowa mamusia w jednym.

Teraz jednak Tara pochylała się nad Chloe i całowała ją w policzek.

– Powinam była się tobą zająć wcześniej, jak wypadłaś z domu naburmuszona i zła. Już wtedy miałaś świszczący oddech.

Chloe nie odsunęła maseczki nebulizatora, wywróciła tylko oczami, gdy obie siostry zaczęły się wokół niej krzątać. Na ten widok Sawyer zaczął się zastanawiać, czy one w ogóle wiedzą, jaka Chloe jest silna.

– Możesz nam powiedzieć, co się stało? – zapytała Tara. – Coś ty robiła i dlaczego, na miłość boską, jesteś cała umazana... błotem?

Chloe zarumieniła się i utkwiała wzrok w Sawyerze. Powoli odsunęła plastikową maseczkę, by coś powiedzieć, nie zdążyła jednak, bo Tara znów umieściła maseczkę na jej ustach.

– Nie, nie rób tego. – Zaczęła okrywać pledem nogi Chloe. – To może poczekać, zwłaszcza jeśli masz zamiar mi powiedzieć, że wspinałaś się po skałkach albo...

– Była ze mną – przerwał jej Sawyer.

Wszystkie trzy spojrzały na niego. Maddie i Tara z ciekawością i bez osądzania.

Ufały mu i teraz to zaufanie ciążyło mu jak kamień. Tak ciężko pracował, by zasłużyć na zaufanie i szacunek mieszkańców miasteczka, a ostatnie wydarzenia jednoznacznie dowiodły, że wszystkich oszukał. Doskonale wiedział, że nic dobrego mu nie przyjdzie z dotykania Chloe, a i tak to zrobił.

Coburn ostrzegał go już wtedy, gdy miał osiemnaście lat i był do szpiku kości przerażony, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch. Jeden dodatkowy drink, zanim siądziesz za kółkiem. Jedno niedbałe słowo, a cały twój świat może runąć w posadach. Wiedział o tym, a jednak gdy przyszło co do czego, po prostu o tym zapomniał.

Chloe zmrużyła powieki, dając mu do zrozumienia, że ma trzymać buzię na kłódkę, ale nie mógł się zgodzić, by całą winę wzięła na siebie.

– Podwoziłem ją do domu znad błotnych źródeł.

– Błotne źródła – powtórzyła Tara, marszcząc brwi.

– To bardzo daleko stąd. Jak się dostała do twojego domu? Gdy do mnie dzwoniłeś, mówiłeś, że wiesz ją od siebie. – Odwróciła się do Chloe. – Och, skarbie. Coś ty znowu narobiła?

Chloe oderwała plastikową maseczkę od twarzy.

– Nic! – Nie był to krzyk, ale tylko dlatego, że wciąż nie mogła swobodnie oddychać.

Tara popchnęła maseczkę na jej buzię.

– Kłamiesz, mimo że walczysz o każdy oddech.

Chloe nacisnęła gwałtownie wyłącznik nebulizatora i w pokoju zapanowała cisza.

– Masz rację. Coś jednak zrobiłam. Pojechałam do tych źródeł, a potem musiałam pieszo wrócić do autostrady, bo vespa nie chciała zapalić. Próbowałam złapać stopa, na szczęście pojawił się Sawyer i odegrał rolę bohatera.

– Tyle chodzenia – szepnęła Maddie. – To mogło wywołać atak.

Żadna odpowiedzi Tara odwróciła się do Sawyera.

– Powiedz mi, co się wydarzyło.

– Hej – wtrąciła Chloe, nim Sawyer zdążył otworzyć usta. –

Rozmawiasz ze mną.

Tara wyciągnęła rękę i włączyła nebulizator.

– Pytam jego – powtórzyła z oczami utkwionymi w szeryfie. – Zabrałeś Chloe z autostrady, zawiozłeś ją do siebie i...

– I zapomniałam inhalatora – dokończyła Chloe.

– Zostawiłam go na siedzeniu w jego samochodzie.

– Chloe! – Głos Tary kipiał wręcz potępieniem i przerażeniem.

Maddie wyglądała na równie zdenerwowaną.

Sawyer spojrzał Chloe prosto w oczy. Najwyraźniej wołała, by uważały ją za kompletnie nieodpowiedzialną, niż żeby winiły jego.

A przecież nie była nieodpowiedzialna. Lekkożylna? Być może. Impulsywna? Tak. Ale nie nieodpowiedzialna. Czyżby... próbowała go chronić? Ten wniosek przyszedł mu do głowy równie niespodziewanie jak uczucie, które go po nim ogarnęło. Nie potrzebował niczyjej ochrony!

– Nic jej nie jest – powiedział pełnej podejrzeń Tarze, świadom, że większość jej gniewu bierze się z obojętności o siostrę, lęku, że pewnego dnia nie zdążą na czas i Chloe się udusi.

Brało się to też stąd, że Tara uważała Chloe za własną. A nikt nie miał prawa zadzierać z tym, co należało do Tary, nawet jeśli chodziło o dorosłą kobietę z jej potrzebami i pasjami.

– On ma rację, Tara – wtrąciła Chloe. – Nic mi nie jest, jak zawsze.

Na szczęście pięć minut później Sawyera wezwał do pracy szef jednostki DEA, Reed Morris. Coś drgnęło w prowadzonym przez niego dochodzeniu antynarkotykowym i Sawyer musiał się stawić na odprawie. Stamtąd pojechał do szpitala, by porozmawiać z jednym z lekarzy z ostrego dyżuru. Facet leczył podejrzanego, którego musieli przesłuchać, ale podejrzanym nie powiedział nic nowego. Sawyer właśnie opuszczał szpital,

zamierzając podjechać do Chloe, gdy przemknęła obok niego pielęgniarka, obejrzała się...

Mallory Quinn. Chodzili ze sobą w liceum. Okej, nie do końca chodzili. Ona odrabiała za niego angielski, a on w zamian robił za nią fizykę i matematykę. Podkochiwał się w niej, rzecz jasna, ale ona nie odwzajemniała jego uczucia – wołała chłopców, którzy nie trafiali do aresztu, gdy zaczynali się nudzić.

Teraz się przyjaźnili i czasami wpadali na siebie zawodowo. Na jego widok Mallory zatrzymała się gwałtownie, w jej oczach odmalowała się ulga.

– Potrzebujemy pomocy w obezwładnieniu pacjenta pod trójką.

Nie tracił czasu na zadawanie zbędnych pytań, po prostu tam pobiegł. W sali dwóch sanitariuszy siłowało się z mężczyzną na kozetce.

– Schizofrenia – wyjaśniła Mallory. – Ma urojenia. Przestał brać leki.

Mężczyzna nie był duży, nie ważył więcej niż siedemdziesiąt kilogramów, ale dziwny blask w jego oczach świadczył, że ma poważny atak. Gdy wymierzył Mallory cios pięścią w twarz, Sawyer chwycił go i przytrzymał, a Mallory przygotowała strzykawkę.

Po dziesięciu sekundach było po wszystkim.

– Cóż, świetna zabawa. – Mallory odrzuciła włosy do tyłu. Spociała się. Wszyscy byli spoceni. – Dzięki. Robiło się naprawdę nieprzyjemnie.

Sawyer przesunął palcem po jej nadgarstku, na którym już występowało zasinienie w kształcie palców jej pacjenta.

– Przyłóż na to lód.

Roześmiała się drżąco.

– Już się robi. – Uścisnęła mu dłoń. – Jak ci się odwdzięczę? Może pomogę ci w nauce?

– Mam vespę, która potrzebuje ratunku i gruntownego przeglądu. Może nowego akumulatora. Twój brat nadal pracuje w warsztacie?

– Tak. – Mallory wyrzała na korytarz. – Zadzwoń do Joego podczas przerwy. Czy to vespa Chloe Traeger?

W Lucky Harbor i tak nic nie dało się ukryć. Nawet nie westchnął.

– Tak.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Pewnie lepiej jej idzie z... angielskim niż mnie?

Sawyer wykrzywił wargi, a ona się roześmiała.

– Nie martw się, szeryfie. Nie powiem Lucille, jeśli i ty nie powiesz.

Wyszedł ze szpitala, wszedł do samochodu i zadzwonił do Chloe. Nie odebrała, pojechał więc do hotelu, zatrzymując się po drodze w Chatce Miłości, bo Ford i Jax zasypywali go esemesami. Byli jak małe dziewczynki.

Ford stał za barem. Jax też tam był, siedział w kącie i przemykał palcami po klawiaturze telefonu. Obaj wyczekująco spojrzeli na Sawyera.

– No co?

– Dobrze wiesz co – odrzekł Jax. – Zaczynaj od tego, jak odwiozłeś Chloe do domu w swoich ubraniach. Nie, czekaj. Zaczynaj tuż przed tym.

Fordowi wargi drżały, gdy podawał mu wysoką szklanę z wodą sodową.

– Na uspokojenie, bracie.

Sawyer wypił jednym haustem i poprosił o drugą porcję. Ford napełnił mu szklanę.

– Zaoszczędzę ci czasu. Tara i Maddie cię wydały. Oto co wiemy: Todd podwoził Chloe, ale porzucił ją na poboczu przy Lucille. Wiemy to, bo był tu jakiś czas temu i wychylił kilka głębszych, mrużąc coś pod nosem o

głupocie kobiet. Potem jakimś cudem ty się pojawiłeś i uratowałeś damy. Podwiozłeś Chloe i oboje daliście się ponieść. Ona miała atak. Aha, uważaj na swoje plecy. Siostry są na ciebie wkurzone za to, że sypiasz z dzikim dzieckiem.

– Ona nie jest dzieckiem. I nie spałem z nią.

– Ładnie. Ale nie powinieneś wspominać o tym przy mojej dziewczynie, bo...

– Chodziło mi o to – wysyczał Sawyer przez zaciśnięte zęby – że ja nie... Pieprzenie. Nieważne.

Jax roześmiał się cicho.

– Ty nie... pieprzyłeś?

– Nie to powiedziałem.

Jax zerknął na Forda.

– Dlatego jest taki wkurzony. Nie dostał wszystkiego.

– Hej! Byłem zbyt zajęty ratowaniem jej życia.

– Ach. – Ford skinął głową do Jaxa. – Masz rację. Nie poszczyściło mu się. To wyjaśnia jego rozdrażnienie.

Gdy obaj wybuchnęli śmiechem, Sawyer wstał i podszedł do drzwi.

– Jesteście dupki.

– Ej! – zawołał za nim Ford. – Uważaj na swoją bieliznę. Facetowi w twoim stanie w każdej chwili może się coś przydarzyć. Jeśli zrobi się tam za ciasno, może dojść do poważnych uszkodzeń.

Nie odwracając się, Sawyer pokazał palec im obu, po czym wyszedł w ciemną noc. Pojechał do hotelu i zaparkował przed chatką pomiędzy samochodem Tary a vespą Chloe, którą Joe w międzyczasie naprawił i odholował.

Drzwi otworzyła mu Tara. Miał szczęście, że wzrok nie może zabijać,

bo na miejscu padłby trupem.

– Dobrze się czuje? – zapytał bez wstępów.

– Tak.

Napięcie, z którego nie zdawał sobie dotąd sprawy, nieco odpuściło.

– Chcę się z nią zobaczyć.

– Śpi.

Rozpoczęła się bezgłośnie bitwa charakterów. Tara była w tym niezła. Miała trzydzieści pięć lat doświadczenia w upokarzaniu ludzi wzrokiem i zwyciężaniu, ale Sawyer był lepszy. Dotrzymał jej pola.

W końcu się ugięła z cichym westchnieniem, pokręciła głową i przesunęła się, by wpuścić go do środka. Już miał udać się na poszukiwania Chloe, gdy położyła mu dłoń na ramieniu.

– Ona myśli, że jest prawdziwą twardzielką – powiedziała.

– Bo jest.

– Nie, jeśli chodzi o ciebie.

Spojrzał jej w oczy.

– Co to ma znaczyć?

– Będziesz musiał sam się domyślić. Lubię cię, Sawyer. Bardzo cię lubię, ale jeśli ją skrzywdzisz, ja zrobię ci krzywdę jeszcze większą.

Stał przed nią uzbrojony po zęby, wytrenowany w walce wręcz, był cięższy o co najmniej czterdzieści kilogramów... Uniósł brew.

– Okej, może brzmi to idiotycznie, ale mówię poważnie. – Naprawdę mówiła poważnie.

– Jesteśmy po tej samej stronie – stwierdził.

– Nie, ja jestem po jej stronie zawsze. Ty jesteś tutaj, bo coś się pomiędzy wami dzieje, coś fizycznego i zdecydowanie wymykającego się spod kontroli. Gdy to się skończy...

Rozumiał, co próbowała mu powiedzieć. On był w życiu Chloe przelotnie, ona – nie.

– Po prostu chcę się z nią zobaczyć. Chcę się na własne oczy przekonać, że wszystko z nią w porządku.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, najwyraźniej zwalczając pragnienie, by posłać go do diabła.

– Dobrze. Idę do hotelu sprawdzić, co się tam dzieje. Wracam za kwadrans, słyszysz?

Zatrzymał się w progu sypialni Chloe i oparł ramię na klamce. W pokoju panowały nieprzeniknione ciemności, słyszał jednak jej oddech i to wystarczyło, by się uspokoił. Gdy minęło jeszcze kilka minut, poczuł, jak napięcie powoli opuszcza jego ciało.

Wcześniej, pod jego prysznicem, też na początku oddychała tak cicho, a potem razem z nim zajęła się ogniem. Podobało mu się, jak dyszała, prosząc o więcej, jak przywierała do niego, jakby się bała, że on przestanie. Uderzyło mu to do głowy mocniej i szybciej niż jakikolwiek alkohol czy narkotyk.

A w następnej chwili zaczęła się dusić, a on pragnął już tylko oddychać za nią. Wciąż czuł na języku gorzki smak bezradności, nie mógł znieść patrzenia na jej męczarnie. Prawie umarła.

Przy łóżku stało krzesło. Czując, że miękną mu kolana, podszedł do niego. Wyciągnął rękę i odchylił nieco zasłonę, by wpuścić do pokoju kilka smug księżycowego blasku, na tyle, by ją widzieć.

Leżała na boku, z dłonią pod policzkiem. Jej wargi nie były już sine. Nie wiedział, czy zdoła kiedykolwiek wyrzucić z pamięci ten obraz.

Wizja z koszmarów.

Kołdra zsunęła się jej do talii. Miała na sobie podkoszulek na cienkich

ramiączkach, jedno z nich spadło z jej ramienia, prawie odsłaniając pierś. Cienki materiał zatrzymał się na sutku, a on dosłownie poczuł, jak ślina mu napływa do ust.

Brzeg podkoszulka podciągnęła wysoko, a pled miała na biodrach, widział więc kilka centymetrów nagiej skóry. Patrzył, jak jej brzuch unosi się i opada przy każdym swobodnym oddechu. Żadnego rzeżenia.

Wzięła prysznic. Czuł zapach jej szamponu i mydła. Pochylił się, wciągnął powietrze. Tak, całkiem się w tym zagubił.

Nie chcąc jej obudzić, ostrożnie przesunął palcem po jej ramieniu, by naciągnąć z powrotem ramiączko podkoszulka. Chloe wymamrotała coś przez sen, przewróciła się na plecy i przykryła oczy ramieniem.

Jej pierś wymknęła się z ubrania, w chłodnym, nocnym powietrzu sutek od razu stwardniał.

Sawyer stłumił jęk, zamknął oczy. W niczym to nie pomogło, więc wstał i przykrył ją aż po brodę, by ukryć ją przed swoim wzrokiem. Potem opadł na krzesło i nie ruszył się z niego aż do powrotu Tary. Gdy weszła do pokoju, wybiegł tak szybko, jakby go goniło stado demonów.

Rozdział 13

Uśmiechnij się. To druga najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić z ustami.

CHLOE TRAEGER

Chloe poderwała się ze snu i usiadła, przestraszona wibrującym dzwonkiem telefonu.

– Sawyer? – szepnęła. Słońce wpadało do pokoju przez zasłony, którymi poprzedniej nocy dokładnie zasłoniła okno.

Była w sypialni sama. Ani śladu Sawyera. Zdziwiło ją to, bo... czuła go tutaj. Odetchnęła głęboko, położyła się na plecach i chwyciła za telefon.

– Halo?

Spóźniła się. Mrużąc powieki, wybrała numer poczty głosowej i przez chwilę słuchała, jak ktoś oddycha. Nacisnęła „usuń”. Następna wiadomość była taka sama, tylko oddech stał się cięższy.

Usuń.

Za trzecim razem w końcu usłyszała głos.

– Cześć, skarbie. – Todd. – Musimy porozmawiać.

Nie, nie musimy. Usuń. Usiadła i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Sawyera. Oczywiście go tam nie było. Bo skąd by się wziął? To że wczoraj oni... ona... a on nie...

Nie myśl o tym, nakazała sobie.

Zadowolona z przyjętej strategii przewróciła się na brzuch i zamknęła oczy, ale zamiast odpłynąć w sen, zaczęła przeżywać poprzedni dzień z bolesną dokładnością. Sawyer proponuje jej podwiezienie, zatrzymuje się, by zmienić oponę Lucille, jego dłonie poruszają się zręcznie i umiejętnie, jego podkoszulek napina się na mięśniach ramion i pleców.

Mmm, te mięśnie. Jednak to fakt, że pomógł Lucille, chwycił ją za serce. Chciał, by myślała, że jest łotrem, ale był dobry, o co tak często oskarżała go Lucille. Zdecydowanie zbyt dobry jak na standardy Chloe. Świat Sawyera był czarno – biały, a jeśli pojawiał się w nim odcień szarości, cóż, wtedy Sawyer go aresztował.

A ona wiele lat życia spędziła w szarej strefie. Nie robiła nic nielegalnego. Przynajmniej nie bardzo nielegalnego. Może nie została wychowana tak jak większość dzieciaków, ale Phoebe nauczyła ją postępować dobrze ze słusznych powodów. Taka była. Taka starała się być.

I za to chciała być kochana.

Mogła się bawić z Sawyerem, ile chciała, ale bardzo się od siebie różnili, co w końcu i tak by ich rozdzieliło. Nawet gdyby pogodził się z jej astmą – a to był prawdziwy problem, biorąc pod uwagę, że nie mogła uprawiać seksu bez całego planu – i tak nie zdołałby spojrzeć przychylnym okiem na jej kodeks moralny. Nie na dłuższą metę.

Miał określone obowiązki. Nie zamknął jej i Lance'a za uwalnianie psów, wtargnięcie na cudzy teren ani inne „szare” uczynki, które popełnili, ale gdyby to zrobił? Co by czuł, gdyby pewnego dnia musiał wybierać pomiędzy prawem a nią?

Uświadomiwszy sobie, że sen jest już tylko odległym wspomnieniem, odrzuciła kołdrę i zmusiła się, by wstać. Po długim, gorącym prysznicu, który znów pobudził wspomnienia, ubrała się i wyszła.

I zobaczyła swoją vespę.

Zdezorientowana wyjęła komórkę i zadzwoniła do Lance'a.

– Cześć, jak się czujesz?

– Właśnie miałem cię pytać o to samo, skarbie – powiedział, rzucając prawie równie mocno jak ona wczoraj. Poczowała bolesny ucisk w piersi.

Lance w poprzednim miesiącu był w szpitalu, pojawiły się komplikacje i po tym pobycie nie wrócił jeszcze do siebie. Ogromnie się bała, że tak już zostanie. Jego lekarze zaczęli sugerować przeszczep płuc.

– Pytam poważnie, Lance.

– Ja też – stwierdził drżącym głosem. – Czuję się dobrze. Lepiej.

Rozpaczliwie pragnęła w to uwierzyć.

– Naprawiłeś moją vespę i przyprowadziłeś mi ją pod dom?

– Nie, Sawyer powiedział, że się tym zajmie.

A więc jednak tu był...

– Chloe? Jesteś tam?

– Tak. – Pokręciła głową, by odpędzić myśl, że Sawyerowi zależało na niej na tyle, by nie zapomnieć o skuterze i poprosić kogoś o holowanie. – Chcesz zjeść ze mną lunch? Przyniosę coś pysznego od Tary i zrobię ci więcej tej maści udroźniającej drogi oddechowe.

– Świetny pomysł. Hej, to prawda, że kąpałaś się nago w błotnych źródłach?

– Nie do końca, ale prawie.

– Chciałbym to zobaczyć – stwierdził z żalem.

– A może zrobię dla nas małą kałużę na podwórku?

Wybuchnęła śmiechem i rozłączyła się. Jej wzrok pobiegł do vespy. Sawyer się o nią troszczył. Roztarła na piersi bolące miejsce, które nie miało nic wspólnego z astmą, i poszła do hotelu. Tara gotowała w kuchni, mrużąc coś do siebie pod nosem i zapisując coś na karteczce z przepisami. Maddie siedziała przy stole nad stosem papierów, pewnie przeprowadzała inwentaryzację i planowała pracę hotelu w kolejnym tygodniu oraz swój ślub, o czym świadczyło naręcze magazynów ślubnych rozrzuconych na blacie.

– Cześć – powiedziała na widok Chloe i uśmiechnęła się do niej. – Wstałaś.

Tara odwróciła się od kuchenki, popchnęła Chloe na krzesło i podała jej talerz z jedzeniem.

– Lepiej się czujesz?

Chloe wypchała sobie usta kęsem czegoś serowego i jęknęła z rozkoszy.

– Jeśli powiem, że tak, nakrzyczysz na mnie za wczoraj?

– Nikt tu nie będzie krzyczał – oświadczyła Maddie, posyłając Tarze surowe spojrzenie.

Chloe zaczęła się rozglądać, by sprawdzić, czy Sawyer był już po kawę. Utkwiła wzrok w półce z kubkami, a jej siostry wymieniły kolejne wiele mówiące spojrzenie.

– Pozwól, że oszczędzę ci skurczu szyi – powiedziała Maddie. – Szeryfa jeszcze nie było.

– Jeszcze nie. – Tara mocno zacisnęła palce na łopatkę, jakby miała ochotę zdzielić go nią w głowę, gdy tylko się pojawi.

Maddie podsunęła Chloe otwarte czasopismo.

– Co myślisz o tej sukience?

Była to kreacja z długimi rękawami, z szyfonu w bezdyskusyjnie szkaradny kwiatowy wzór w kolorach Wielkanocy. Wyglądała jak coś, co być może włożyłaby ich praprababka.

– Hm... – Trzeba zachować się taktownie. – Myślałam, że szukasz bardziej tradycyjnej sukni.

– To dla ciebie – oświadczyła rozpromieniona Maddie. – Jako mojej druhny.

Chloe zamrugnęła, a potem zerknęła na Tarę, u niej szukając pomocy.

– Nie podoba ci się? – zapytała Tara niewinnie. – Bo już ją dla ciebie

zamówiliśmy. Żałuj, że nie widziałas kapelusza do kompletu.

Chloe przygryzła wargę, szukając w myślach, co pozytywnego można powiedzieć o tej sukience z piekła rodem, a wtedy Maddie prychnęła. Twarz miała krwistoczerwoną od wstrzymywanego śmiechu.

– To było zwyczajnie podłe – stwierdziła Chloe.

– Przepraszam – powiedziała Maddie bez cienia skruchy. – Miałam nadzieję, że przestraszę cię chociaż w połowie tak bardzo, jak ty przestraszyłaś nas wczoraj.

Chloe przesunęła palcem po paskudnej sukience.

– Cóż, udało ci się.

Maddie przewróciła stronę.

– Tak naprawdę myślałam o czymś bardziej w tym stylu.

Ilustracja przedstawiała piękną letnią sukienkę w kolorze lazuru nieba na cienkich ramiączkach.

– Widzę oczami wyobraźni, jak idziesz w niej nabrzeżem – dodała Maddie, uśmiechając się radośnie.

Ślub miał się odbyć na miejscu, w przystani, na wodzie, a wesele w hotelu. Ceremonię miała poprowadzić Lucille, która zdobyła odpowiednie uprawnienia przez Internet.

Wszystkie jeszcze przez chwilę zachwycaly się sukienkami, potem Tara wróciła do gotowania, a Maddie do swoich papierów. Chloe jadła i przyglądała się im obu. Były wyraźnie szczęśliwe, cieszyły się, że mieszkają w Lucky Harbor i układają sobie życie. A ona... ona musiała dopiero znaleźć swoje szczęście. I musiała się dowiedzieć, czy będzie mogła zrobić to tutaj, z nimi.

– Wczoraj mówiłam poważnie – oświadczyła. – Chcę tutaj dawać z siebie coś więcej niż tylko dorywczo pracować. Sądzę, że mam coś do

zaoferowania.

– Oczywiście, że masz – zgodziła się Maddie.

– To dajcie mi szansę. Posłuchajcie, rozumiem, że przez lata nie byłam ucieleśnieniem odpowiedzialności i wiarygodności, ale musicie przyznać, że się poprawiłam. Mogłybyśmy zacząć od czegoś małego, od kilku dni w tygodniu. Sprawdzić, czy się nam ułoży. – Wzięła Maddie za rękę, a potem odwróciła się w stronę kuchenki i chwyciła dłoń Tary.

Zaciągnęła je na werandę i pokazała im ścianę z okien.

– Tu ustawiłabym łóżko, aby klientki mogły wyglądać przez szybę, gdy nałożę im maseczkę albo co tylko wybiorą. Morze bardzo uspokaja, a widok mamy nieziemski. Tu ustawiłabym fotel – dodała, wskazując róg. – Na mani i pedi. I śliczny stolik, żeby klientka mogła tu zjeść przepyszny lunch przygotowany przez naszego szefa kuchni... – Uśmiechnęła się do Tary. – Możliwości są nieskończone. Organizujmy wieczory panieńskie, babskie weekendy, imprezy urodzinowe pod hasłem ucieczki od codziennego życia. Nie widzicie tego?

– Ja widzę – oświadczyła Maddie i zerknęła na Tarę.

– Jeśli zadam ci pytanie – powiedziała Tara powoli

– znów się wściekniesz, uciekniesz, rozbierzesz do naga i będziesz bawić w błocie z szeryfem?

– Tylko raz tak zrobiłam! – Chloe westchnęła. – Pytaj.

– To, co sugerujesz, wprowadzi ogromną zmianę w naszą strategię marketingową i plany. Zmieni także diametralnie twój harmonogram. – Uniosła dłoń, gdy Chloe otworzyła usta. – Nie mówię, że pomysł nie ma potencjału. Bo ma. Ale muszę wiedzieć, czy jeśli to zrobimy, jeśli zainwestujemy i cię poprzemy, będziesz się tu czuć szczęśliwa? Uwięziona w jednym miejscu? Bo tak właśnie będzie, Chloe. Nawet jeśli zaczniemy od

dwóch dni w tygodniu, będzie to każdy tydzień. Będziesz tu przykuta. To jedna z tych rzeczy, którą nazywamy korzeniami, złotko... a ty unikałaś ich jak zarazy przez całe życie. To poważna sprawa. Będziemy na tobie polegać.

– Wiem. I tak. Naprawdę widzę siebie w takiej sytuacji. – Nie chciała przybierać postawy obronnej, ale nie zamierzała się poddać. – Na litość boską, przecież to nie blok cementu, w którym zanurzycie mi stopy. To grafik, mogę ułożyć go tak, by mi pasowało.

– Nie, jeśli zainwestujemy w to masę pieniędzy. Bo jeśli to zrobimy, na pierwszym miejscu będziesz musiała stawiać klientów, a dopiero później swoją potrzebę... czegokolwiek.

Chloe starała się zachować spokój.

– Sama zapłacę za wszelkie niezbędne przeróbki i marketing – oświadczyła i przygryzła wargę, gdy Tarze w ogóle jej deklaracja nie zaimponowała. Prawda była taka, że nie była w stanie zainwestować w hotel tyle, ile zainwestowały jej siostry. Zaczęła jednak wreszcie zarabiać pieniądze i teraz zamierzała nadrobić stracony czas.

– Może wyrysujemy plany i poprosimy o kosztorys projektu? – zasugerowała Maddie, rodzinna mediatorka. – A potem podejmiemy decyzję zgodnie z naszą tradycją, razem. Rządzi większość.

Tara skinęła głową.

– Mnie to odpowiada. Chloe?

Nie mając innego wyjścia, Chloe także przytaknęła. Jej siostry wróciły do kuchni, a ona została na werandzie i popuściła wodze fantazji, wyobrażając sobie swój pokój spa. Gdy wszystko w jej głowie stało się przejrzyste jak ocean za oknem, usiadła w kącie i naszkicowała plan. A potem wyjęła telefon z kieszeni i zadzwoniła do jedyne go budowlańca, jakiego знаła.

- Jax, mam pytanie.
- Ja pierwszy. Oddychasz dzisiaj?

Musiała się rozeźmiać.

- Tak.
- To dobrze. Tak trzymaj.
- Zamierzam. Możesz mi wierzyć. Mam dla ciebie nowego klienta.
- Uwielbiam nowych klientów. Kto to taki?
- Ja.

Milczał przez chwilę.

- Dlaczego mam wrażenie, że zaraz wpakuję się w kłopoty?
- Żadnych kłopotów. Chcę zmienić naszą werandę w salonik spa.

Potrzebuję szacunku kosztów zainstalowania tutaj naprawdę wygodnego łóżka dla klientów, zlewu gospodarczego, ukrytych głośników, ściennej fontanny i ślicznej dębowej szafki na kosmetyki. Aha! I jeszcze wanny i prysznic do masek na ciało i tego typu rzeczy. Muszę też wiedzieć, jak szybko mógłbyś się tym zająć i za ile.

Jax obiecał, że oddzwoni do niej, jak tylko będzie mógł. Zadowolona, że poczyniła pierwszy krok, wyszła przez tylne drzwi.

Ich posiadłość miała mniej więcej pół hektara i choć znajdowała się z dala od ubitych dróg, sąsiadowała z oceanem. Było to doprawdy zdumiewające, Chloe dobrze pamiętała, jakiego doznała szoku, gdy po śmierci matki ujawniono testament.

Dorastała z Phoebe i dałaby sobie rękę uciąć, że matka nie miała nic, nawet złamanego centa. Przecież mieszkały w namiotach, na kanapach znajomych, nawet w samochodzie. Zawsze na łasce pragnienia Phoebe, by być wolną.

Miała głównie miłe wspomnienia, nigdy nie cierpiała z powodu braku

luksusu, ale czasami bywało naprawdę ciężko. Na tyle ciężko, by w jej sercu zagnieździła się uraza. Nigdy nie przyznałaby się do tego głośno. To byłoby... nielojalne. Mimo to jednak uraza czasami górowała nad innymi uczuciami.

Dlaczego matka nie wychowała jej w Lucky Har – bor? Przyjechały tu z dwiema krótkimi wizytami, gdy Chloe była jeszcze mała, tak mała, że nie rozumiała, iż hotel należy do rodziców Phoebe. Pamiętała tylko radość, którą czuła na myśl, że będzie miała prawdziwe łóżko z miękkim materacem i więcej jedzenia, niż będzie w stanie zjeść. Tutaj straciła swój pierwszy ząb. Wróżka Zębuszka znalazła ją śpiącą w gościnnej sypialni i zostawiła jej pod poduszką szeleszczący, nowy dolarowy banknot. Tylko raz tak zrobiła, więc Chloe doszła do wniosku, że potem zapewne straciła ją z oczu.

Westchnęła, czując burzę emocji w sercu. Rozejrzała się wokół. Miała nadzieję, że robi dobrze, że nie jest to tylko efekt dawno zapomnianych tęsknot z dzieciństwa. To, że czuła się tu bezpieczna jako dziecko, wcale nie oznaczało, że to miejsce dla niej. Przecież zawsze szukała własnego poczucia bezpieczeństwa, własnej drogi.

A jednak czuła się dobrze, mieszkając z siostrami, których tak naprawdę nie znała.

Na akcie własności było jej nazwisko.

Fakt, w zeszłym roku niewiele to dla niej znaczyło. Gdy tu przyjechały, hotel miał zadłużoną po uszy hipotekę i był w okropnym stanie, prawie się walił.

Odbudowały go i teraz wszystkie trzy były po uszy zadłużone, ale w końcu miały dom.

Dom. Zdumiała ją ta myśl.

Na końcu posiadłości znajdowała się przystań, w której cumowało osiem

łodzi oraz stał mały budynek administracyjny, a raczej jednopokojowy składzik. Przechowywały tam kajaki, kanoe, akcesoria żeglarskie i wydzieliły w nim małe biuro, w którym Maddie pracowała nad księgami hotelu, gdy nie siedziała w kuchni i nie przeglądała magazynów ślubnych.

Chloe przeszła przez podwórko i nagle się zatrzymała. Budynek zamykały na kłódkę. Teraz zamek był wyłamany, a drzwi uchylone.

Cofnęła się i wyjrzała za róg w kierunku przystani. Spodziewała się zobaczyć kuter i barkę, które odziedziczyły wraz z hotelem, oraz dwie łodzie, które trzymał tu Ford.

Wszystko jednak zniknęło, nie było ani jednej łodzi. Z bijącym sercem chwyciła za telefon.

Policja przyjechała prawie od razu, Sawyer również. Wszystkie cztery łodzie zostały znalezione, dryfowały po morzu, miały tylko drobne uszkodzenia.

Ktoś je odcumował.

Nie odnotowano żadnych poważnych zniszczeń poza wyłamanym zamkiem.

– Dzieciaki – stwierdził jeden z gliniarzy.

Tara pokręciła głową.

– Nigdy wcześniej nie miałyśmy takich problemów.

– To chyba sprawa osobista – mruknęła Maddie.

Chloe nie potrafiła odczytać z twarzy Sawyera, czy się z nią zgadza, został jednak, gdy inni policjanci odjechali.

– Będziemy dodatkowo patrolować tę okolicę – powiedział cicho. – Ale musicie pomyśleć o jakiejś ochronie. Alarm. Pies.

– Nie chcę straszyć naszych gości wielkim psem stróżującym – zaprotestowała Tara.

– Bezpieczeństwo jest znacznie ważniejsze niż opinie innych – oświadczył Sawyer z powagą.

– Masz rację, rzecz jasna. – Tara spojrzała na siostry. – Pomyślmy o alarmie i o psie.

– Możemy pożyczyć Izzy od Jaxa – zasugerowała Maddie.

– Jasne – stwierdziła Tara. – A ona zaliże na śmierć każdego następnego włamywacza.

Po chwili odeszły, zostawiając Sawyera i Chloe samych. Spojrzeli sobie w oczy.

– O czym myślisz?

– Podoba mi się, że oddychasz. Jak się czujesz?

– Dobrze. I nie zmieniaj tematu. Myślisz, że to przypadkowy akt wandalizmu dokonany przez jakieś dzieciaki?

Zanim zdążył odpowiedzieć, odezwał się jego telefon. A jednocześnie został wezwany przez radio zainstalowane w samochodzie. Zaklął.

– Musisz jechać – westchnęła.

Przyłożył dłoń do jej policzka i popatrzył jej prosto w oczy.

– Nic mi nie jest – powiedziała. – Potrzebują cię. Jedź.

Zaczekała, aż odjechał, a potem weszła do budynku przystani. Rozejrzała się wokół. Bolało ją, że ktoś naruszył ich własność. Usiadła przy biurku Maddie i włączyła komputer. Wyrzuciła włamanie z myśli i skupiła się na swoim spa.

Potrzebowały ulotek, kampanii reklamowej i grafiku. Pracowała przez kilka godzin, zaktualizowała nawet ich stronę, umieszczając na niej ankietę, by sprawdzić, jakie jest zainteresowanie wyjazdami połączonymi z zabiegami kosmetycznymi.

Zrobiła sobie przerwę, by zrobić maść dla Lance'a, i zawiozła mu ją

razem z rosółem Tary i jej słynnymi kanapkami z grillowanym serem. Wmusiła w niego masę i zupę. Nie podobało się jej, że jest taki szczupły.

– Nic mi nie jest – zapewnił ją, opadając na oparcie kanapy. Mieszkał w wynajmowanym bliźniaku ze swoim bratem Tuckerem. Urządzili go w stylu siedziby bractwa studenckiego z połowy lat dziewięćdziesiątych. Todd i Jamie zajmowali drugą część budynku. Teraz byli w pracy, tak jak Tucker, za co Chloe była wdzięczna losowi. Todd zostawił jej kilka wiadomości – przypominał, że jest mu coś winna, a on nie ma nic przeciwko odebraniu swojego długu.

Gdy zadzwonił dzwonek, Lance otworzył drzwi ślicznej blondynce, która pocałowała go w policzek. W rękach ścisnęła talerz ciastek.

– Witaj, kochanie.

Kochanie? Chloe zerknęła na Lance'a, który się zaczerwienił i wzruszył ramionami.

– Renee, to jest Chloe.

– Twoja najlepsza przyjaciółka! – Renee uśmiechnęła się słodko. – Tyle o tobie słyszałam!

Cóż... Chloe znów zerknęła na Lance'a. Ona bowiem nie słyszała nic o Renee.

– Renee jest pielęgniarką, pracuje w gabinecie mojego lekarza – wyjaśnił jej Lance.

Nagle wszystko nabrało sensu. Jego sympatia. Oszłomiona i rozbawiona nieczęsto widywaną u Lance'a nieśmiałością Chloe poczęstowała się ciastkiem i zostawiła ich samych. Miała nadzieję, że gdy Lance'owi się poszczęści – a biorąc pod uwagę, że Renee patrzyła na niego jak na smaczny lunch, można było założyć, że mu się poszczęści, i to bardzo – nie straci przytomności, jak to się zdarzyło w jej przypadku.

Wróciła do biura na przystani, gdzie czekała ją radosna niespodzianka: w ankiecie oddano już pierwsze głosy, wszystkie były pozytywne i prosiły o więcej informacji na temat zaplecza spa. Przeglądała je właśnie, gdy weszła Maddie.

– Co robisz? – zapytała niewinnym tonem.

Zbyt niewinnym. Chloe spojrzała na nią badawczo, ale Maddie potrafiła zrobić nieprzeniknioną minę, gdy jej na tym zależało.

– Sprzedaję bagna na Florydzie.

– Albo...?

– Porządkuję listę Świętego Mikołaja.

Maddie wybuchnęła śmiechem.

– Albo...?

– Zagrajmy w coś innego. – Chloe odchyliła się na oparciu. – Może po prostu powiesz mi, co chcesz usłyszeć.

– Okej, to może... Kiedy zamierzałaś nam powiedzieć, że zatrudniłaś Jaxa, by wyremontował werandę?

Westchnęła.

– Wypaplał.

– Wspomniał o tym.

– Ależ z niego pantoflarz!

– Słonko, poprosiłaś o pomoc faceta, z którym sypiam każdej nocy. Oczywiście, że mi powiedział. Myślałam, że zajmiemy się tym razem.

– Bo tak zrobimy. Wcale go nie zatrudniłam. Chciałam tylko mieć jakieś pojęcie na temat remontu, zanim zaczniemy opracowywać plan biznesowy. Umieściłam na naszej stronie krótką ankietę, żebyśmy mogły sprawdzić, czy jest jakieś zainteresowanie taką ofertą. – Starła się mówić obojętnie, spokojnie i dorośle, ale chciała tylko uśmiechać się z triumfem. –

Kilka osób pyta o możliwość zarezerwowania pojedynczych zabiegów Dwie są zainteresowane dłuższym pobytem z pełną stawką.

– Podoba mi się ta pełna stawka – wtrąciła Maddie.

– Tarze na pewno jeszcze bardziej się spodoba.

– Chodźmy coś zjeść i zapytajmy ją o to.

– A gotuje? – zapytała Chloe z nadzieją.

– Nie dzisiaj. Nie mamy gości, pomyślałyśmy więc, że wybierzemy się do Zjedz Mnie.

Kafejka Zjedz Mnie była jadłodajnią, w której pracowała Tara, zanim hotel ruszył pełną parą. Wciąż tam chodziły czasami, choć ostatnio były zbyt zajęte, by razem jadać. Cóż, w zasadzie to Tara i Maddie były zbyt zajęte, bo żyły pełnią życia. Chloe już nie tak bardzo.

– A co to za okazja?

– Żadna okazja. Po prostu zjemy coś razem. I może...

– Maddie poderwała siostrę z fotela. – Może pewna siostra czuje, że mogłaby okazywać więcej wsparcia, ale jest zbyt południowa i uparta, by się do tego przyznać, więc w zamian stawia obiad.

– Hm – mruknęła Chloe, biorąc torebkę. – Uwielbiam, kiedy Tara ma poczucie winy.

Właśnie zamówiły, gdy do kawiarni weszli Todd, Jamie i jeszcze dwóch, których Chloe czasami widywała w okolicy – Dan i Mitch. Śmiali się i rozmawiali tak ostentacyjnie głośno, że wszyscy inni umilkli. Byli brudni od stóp do głów, musieli właśnie wyjść z pracy. Nie pachnęli pięknie.

Po oczach Jamiego Chloe poznała, że pił. I Mitch także. Dobrze, że Lance'a i Tuckera z nimi nie było.

W kawiarni wciąż panowała niezręczna cisza. Jamie ukłonił się wszystkim urągliwie. Mitch zaczął się głośno śmiać.

– Siadajcie – polecił im Todd z niepokojem, spoglądając Chloe w oczy.

Jamie wyprostował się z rozpostartymi ramionami i zrzucił szklanki ze stolika, który stał najbliżej niego.

– Ups! – wykrzyknął i zarechotał pijacko.

Był to stolik Lucille i jej błękitnowłosej ferajny. Lucille oparła dłonie na blacie i wstała. Jej ciasny koczek drżał.

– Jamie Robinsonie – powiedziała surowo. Nawet z włosami upiętymi na czubku głowy miała nie więcej niż metr pięćdziesiąt, ale zaczęła chłopakowi machać przed nosem kościstym palcem. – Nie możesz się wpakować w kolejne kłopoty, słyszysz? Idźcie stąd, chłopcy, i wróćcie, jak wytrzeźwiejecie. – Zerknęła z pogardą na Todda. – Powinieneś się wstydić. Całe miasto czeka, aż weźmiesz się w końcu w garść.

Czterej mężczyźni spojrzeli na nią jak na kosmitkę, a Mitch znów wybuchnął śmiechem. Zajęli pusty stolik.

Na tej zmianie kelnerowała Amy, nowa mieszkanka Lucky Harbor. Miała dwadzieścia kilka lat, była wysoka, zgrabna i śliczna w stylu chłopczycy w nisko zawieszonych na biodrach bojówkach, podkoszulku bez rękawów i odjazdowych butach z cholewką. Stała za ladą z wypiekami i patrzyła na Mitcha, ewidentnie niezadowolona z jego wizyty. Tuż po jej przyjeździe do miasta Mitch bardzo agresywnie starał się ją poderwać. W końcu musiała wybić mu to z głowy gazem pieprzowym.

Wciąż się śmiejąc, Mitch zauważył ją i mrugnął lubieżnie.

Lucille wyjęła komórkę. Chloe domyśliła się, że zaraz zadzwoni po policję. Zaczęła się zastanawiać, czy Sawyer jeszcze pełni służbę.

– Jan powinna ich wyprosić – mruknęła Tara. Jan, właścicielka baru, była znana z braku tolerancji dla takich zachowań. – Są pod wpływem i sprawiają, że Maddie jest nerwowa jak ogoniasta kotka w pokoju pełnym

bujanych foteli.

– Nic mi nie jest – zaproponowała Maddie. Kłamała. Dosłownie trzęsła się ze zdenerwowania. Taka się stawała w obliczu konfrontacji i miała ku temu powód. Kiedyś wyznała Chloe, że jej były chłopak był tyranem, jak Jamie i Mitch. Gładka i czarująca powłoka, a w środku podły gad.

W kuchni zabrzączał dzwonek. Czyjeś zamówienie było już gotowe, Amy przełożyła je na tacę. Gdy przechodziła obok stolika łobuzów, Mitch wyciągnął rękę i klepnął ją w pośladek.

– Cześć, kotku. Tęskniłaś?

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Zabieraj łapę z mojego tyłka.

Zaczął chichotać jak hiena.

– Bo co?

Wylała mu na głowę całą zawartość tacy. Zupa spłynęła po jego rękach i twarzy, makaron czepiał się mokrej skóry.

– Gorące! – krzyknął i zaczął targać na sobie koszulę. Amy zmierzyła gniewnym spojrzeniem pozostałych i pochyliła się, by pozbierać naczynia. Chloe wstała, by jej pomóc, tak jak mężczyzna przy stoliku za nimi.

– Hej, dupku! – warknął Mitch, gdy mężczyzna kucnął obok Amy. – Odsuń się od mojej dziewczyny.

Amy wstała.

– Jaja sobie robisz? Wynoś się stąd, Mitch.

Mitch uśmiechnął się ponuro. Jego oczy były całkowicie pozbawione wyrazu.

– Zmuś mnie.

Rozdział 14

Gdyby pieniądze umiały mówić, moje wołałyby tylko za każdym razem:

„Żegnaj, frajerko!”

CHLOE TRAEGER

Gdy Sawyer wstał tego ranka, przez długą chwilę zastanawiał się, czy jednak nie zostać w łóżku. Był zmęczony, a wiedział, że na jego biurku czeka masa dokumentów. Nienawidził roboty papierkowej równie mocno, jak nienawidził spraw do załatwienia, gotowania dla siebie i koszenia trawnika ojca – co mu przypomniało, że musi do ojca podjechać, bo już dwa dni tam nie zaglądał.

I tyle dobrego dla niego.

Do diabła, nie był nawet pewien, czy staruszek jada to, co mu przynosił. Nolan Thompson zapewne wyrzucał wszystko przez okno, gdy tylko tracił Sawyera z oczu, i zamawiał sobie pizzę.

Sawyer też zjadłby pizzę. Myślał o tym przez cały dzień i gdy skończył służbę, zamówił sobie dużą na grubym cieście ze wszystkimi dodatkami. Już miał się do niej zabierać, gdy nadeszło wezwanie – nadmiernie hałaśliwi goście w kafejce. Pojechał tam, zastanawiając się po drodze, jakie ma szanse, by jednak zjeść tę pizzę.

Niewielkie, uświadomił sobie, gdy tylko wszedł do Zjedz Mnie.

– Kto, do diabła, wezwał gliny! – wrzasnął Mitch na widok Sawyera. Zamachnął się i wbił pięść w witrynę ze słodyczami.

Szkło posypało się na podłogę leniwą falą.

Mitch cofnął rękę zakrwawioną od ramienia do nadgarstka i chwycił za

szyję zaskoczoną Amy, po czym przycisnął ją do siebie.

– Kto to zrobił?! Kto zadzwonił?! Ty?! – krzyczał, potrząsając dziewczyną.

– Nie – oświadczyła Chloe, zostawiając resztki naczyń i wstając z kolan. – Ja to zrobiłam. Ja zadzwoniłam na policję. Nie rób jej krzywdy.

– Chloe. – Nie spuszczać wzroku z Mitcha, Sawyer gestem nakazał jej, by usiadła. – Mitch, puść ją.

Mitch pokręcił głową i wzmocnił uścisk wokół szyi Amy.

– Amy nic ci nie zrobiła – wtrąciła Chloe, oczywiście nie siadając.

– Chloe, do diabła – mruknął Sawyer cicho. – Siadaj.

Mitch wpatrywał się w Chloe wilkiem, wyraźnie żałował, że i jej nie może schwycić.

Obok Chloe stanęła Lucille.

– Mitchellu Tysonie, jeśli skrzywdzisz tę dziewczynę, powiem twojej matce. Słyszysz?

Jezu Chryste! Sawyera palce śwędziały, by sięgnąć po broń, ale w kafejce było dużo ludzi, a każdy mógł zachować się nieprzewidywalnie w tak gównianej sytuacji.

I Chloe o tym wiedziała, do diabła. Każdy z odrobiną zdrowego rozsądku po prostu pozwoliłby szeryfowi się tym zająć. Sawyer miał jednak wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, że w panice zdrowy rozsądek nie gra żadnej roli.

A klienci kafejki już zaczęli panikować, wyczuwał to. Najbardziej spanikowany był Mitch. U jego stóp już utworzyła się mała czerwona kałuża. Przy odrobinie szczęścia chłopak zemdleje od utraty krwi.

– Puść ją, Mitch – powtórzył Sawyer.

– Nie ma mowy, człowieku. Oglądam te wszystkie seriale o gliniarzach.

Wiem, co robią z facetami takimi jak ja.

Sawyer zapragnął ewakuować kafejkę szybko i cicho, ale w Lucky Harbor nikt nie robił nic szybko i cicho.

– Puść ją, a nie będzie żadnych konsekwencji. – Podszedł kilka kroków do przodu i zatrzymał się dopiero, gdy Mitch jeszcze mocniej ścisnął szyję Amy, odcinając jej dopływ powietrza.

Amy rozpaczliwie wpiła palce w jego zakrwawione ramię.

– Przestań! – krzyknęła Chloe. – Dusisz ją. Przestań!

Mitch zerknął na frontowe drzwi, które blokował Sawyer.

– Wypuszczę cię – zapewnił go szeryf. – Pozwolę ci odejść wolno, bez zarzutów – skłamał gładko, bez mrugnięcia okiem.

– Dobra. – Mitch pchnął Amy na Sawyera, zanim jednak zdążył dotrzeć do drzwi, Chloe zawirowała i kopniakiem z półobrotu uderzyła go w rodzinne klejnoty.

Mitch wydał z siebie niehumaniczny wrzask, ale zdołał utrzymać się na nogach. Rzucił się na Chloe, lecz Sawyer już wkroczył do akcji. Przeskoczył stół pomiędzy nimi i uderzył Mitcha w krzyż. Upadli razem na środek stołu. Mozaikowy blat załamał się pod ich ciężarem. Boleśnie uderzyli o podłogę.

Sawyer założył ręce Mitcha na plecy i skuł go. W tej samej chwili ktoś otworzył drzwi do kafejki.

Wszyscy wyciągnęli szyje, by sprawdzić, co się stanie tym razem.

Do środka wkroczył Matt Bowers. Miał na sobie mundur, był uzbrojony, ale wyglądał na całkowicie zrelaksowanego. Popijał kawę ze Starbucksa. Objął pomieszczenie jednym spojrzeniem, niczego nie przeoczył.

– Oczywiście – powiedział do Sawyera, upijając łyk kawy. – Zawsze

tobie przypada najlepsza zabawa.

Chloe, Maddie i Tara pomogły Amy i Jan posprzątać kafejkę. Chloe robiła, co mogła, by przy okazji móc podsłuchać, co się dzieje na zewnątrz, gdzie Sawyer wyciągnął Mitcha.

Na parkingu zaroilo się od policji. Widziała Sawyera z profilu; wyglądał wyjątkowo niebezpiecznie w mundurze, uzbrojony po zęby, z typowym dla siebie nieodgadnionym wyrazem twarzy, gdy prowadził Mitcha do ambulansu. Jak to możliwe, że jeden mężczyzna wzbudzał w niej tyle emocji? Pożądanie? Och tak, prawie przez cały czas. Pragnienie, by strzelić go w tył głowy? Tak, dosyć często. Miłość? Nie. On nie potrzebował jej miłości, wszyscy przecież kochali i podziwiali Sawyera, który był najbardziej zrównoważonym, pewnym siebie i kompetentnym mężczyzną, jakiego spotkała.

Teraz przepełniało ją jednak coś, co szalenie przypominało miłość, dlatego pokręciła głową na siebie samą.

Todd, Jamie i ich kolega także wyszli na zewnątrz, siedzieli na krawężniku, przesłuchiowano ich. W kafejce wszystko już prawie wróciło do normy, ale Chloe była przekonana, że nieprędko zapomni, jak wyglądał Sawyer, gdy stał naprzeciw Mitcha. Jej bohaterski szeryf był opanowany i spokojny, a jego ciało rozluźnione, choć gotowe na wszystko.

Gotowe stanąć na linii strzału.

Ta gotowość była realną częścią jego pracy. Nie bawił się dla dreszczyku emocji, jak ona, gdy wspinała się po skałkach albo latała na lotni.

Jego praca była prawdziwa. I on bez przerwy ocierał się o śmierć.

Przypomniała sobie okropny moment, gdy Mitch zacisnął ramię na gardle Amy, a Amy wydała z siebie cichy, bezwiedny krzyk człowieka,

który się dusi. Straszne. Chloe dobrze wiedziała, jak straszne. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bezradna i dlatego zainterweniowała. Bała się po prostu, że pomoc Sawyera przyjdzie za późno.

Pogorszyła sprawę, ale Sawyer sobie poradził. Miał na głowie całą kafejkę przerażonych klientów, a zdołał rozwiązać sytuację, ograniczając szkody do minimum.

Amy stanęła przy oknie tuż za nią.

– Powinnaś iść do domu – powiedziała Chloe łagodnie.

Amy, najwyraźniej ulepiona z twardej gliny, tylko pokręciła głową.

– Wolę zostać tutaj i czymś się zająć. Poza tym policjanci powiedzieli, że będę musiała za chwilę odpowiedzieć na kilka pytań w związku z raportem. Chciałam ci podziękować za pomoc. Mamy teraz prawdziwy zalew klientów. Lucille chyba zdążyła już wszystko umieścić na Facebooku.

Rozległ się kuchenny dzwonek, Amy uśmiechnęła się z rezerwą i odeszła.

Chloe została przy oknie. Nie musiała się oglądać, by wyczuć, że siostry podchodzą do niej i stają po obu jej stronach. Półtora roku wcześniej były sobie zupełnie obce. Teraz mogła wyczuć ich obecność bez patrzenia, tak samo jak wiedziała, że Tara marszczy z troską brwi, a Maddie czeka na odpowiedni moment, by ją uścisnąć. Taka była Maddie – ścisnęła, całowała, rozrzucała miłość wokół siebie.

Chloe podobało się, że wszystkie trzy zdecydowanie różnią się od siebie, że każda na swój sposób wyraża uczucia. Ona należała do szkoły „nie mów, tylko okaż”. Okazywała uczucia czynami, była przekonana, że wielokrotnie już im je udowodniła. Przecież nie została w tym miasteczku tylko dla siebie. Nie na początku.

– Było blisko – mruknęła.

- Dla ciebie już któryś raz w ostatnich kilku dniach
- zauważyła Tara.
- Nic mi nie jest.
- Zawsze to powtarzasz.
- Bo to prawda.

Tara skinęła głową.

- Jesteś odporna – zgodziła się. – Ale my i tak się martwimy.
- Niepotrzebnie.

Razem zaczęły obserwować Sawyera przez okno, ale chyba tylko Chloe czuła mrowienie w różnych częściach ciała, gdy mundur opinał się na jego muskularnej sylwetce.

– Wracajmy do domu – zaproponowała Maddie po kilku minutach, obejmując siostry ramieniem.

Tara skinęła głową.

– Przyjdę później – szepnęła Chloe.
– Dobrze. – Maddie uściśniła je obie, a potem ucałowała policzek Chloe. – Kocham cię.

– Ja też – odparła Chloe. Nie spuszczała wzroku z Sawyera, a mimo to wyczuła, jak Maddie wywraca oczami do Tary.

Tara nie objęła Chloe, odczekała chwilę, by Chloe na nią popatrzyła.

– I mnie też kochasz, tak?
– Jasne – przytaknęła Chloe. Halo, to chyba oczywiste?
– Pewnego dnia – mruknęła Tara – zapragniesz mi to powiedzieć, ale ja będę już za stara, by cię usłyszeć.

– Już jesteś za stara.

Tara westchnęła.

– Do zobaczenia w hotelu.

– Aha. – Chloe widziała wewnątrz ambulansu. Sanitariusze opatrywali ramię Mitcha, a Sawyer przyglądał się temu wszystkiemu uważnie. Gdy Mitch rzucił się do ucieczki, Sawyer położył mu dłoń na ramieniu.

Miał naprawdę duże dłonie. Dłonie, które potrafiły zmusić podejrzanych do posłuszeństwa. A jej podarować ekstazę. On też był raczej z gatunku tych, co okazują, a nie mówią, i naprawdę to doceniała.

– Hej! – zawołała Amy, przechodząc obok. Jej szczupłe, lecz silne ramiona uginały się pod ciężarem załadowanej tacy. – Proszę nie ślinić szyby!

Sawyer sam odwiózł się na ostry dyżur. Skaleczył sobie dłoń i rozciął brew nad lewym okiem. Przepisy wymagały, by regularnie szczepił się przeciwko zapaleniu wątroby i odwiedzał lekarza, ilekroć się zrani.

Zajęło mu to mniej niż godzinę. Żadnych szwów, tylko kolejna porcja papierkowej roboty. Wychodził już z budynku, gdy na parking wjechała vespa. Chloe zaparkowała na zakazie i podeszła do drzwi, zatrzymała się jednak na jego widok.

– Cześć – powiedział. – Co ty... – Przestraszyła go i zdumiała, bo nagle zarzuciła mu ramiona na szyję i uścisnęła mocno.

Gdy wtrąciła się w awanturę w kafejce, sam nie wiedział, czy jest bardziej wściekły, czy przerażony. Jako że obawa o jej bezpieczeństwo została zażegnana, mógł dać upust gniewowi.

– Właśnie się dowiedziałam, że jesteś ranny.

– Nic mi nie jest. Chloe...

Wyciągnęła dłoń i dotknęła opatrunku na jego brwi. Chwycił ją za nadgarstek.

– Musimy porozmawiać.

– Okej, więc się wtrąciłam, choć nie powinnam.

– Do cholery, jasne, że nie powinnaś.

Spojrzała na niego rozjarzonymi oczami.

– Robił jej krzywdę. Ja byłam bliżej. – Zerknęła na bandaż nad jego okiem. – Przykro mi, że zostałeś ranny.

– To nic takiego. Ty mogłaś zostać ranna znacznie ciężiej.

– Przecież miałaś pistolet.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– W lokalu było pełno ludzi. Nie mogłem użyć broni. Są określone zasady, protokoły...

– On krzywdził Amy! – Zerknęła na plaster i zmarszczyła brwi.

– Nic mi nie jest. – To właśnie był doskonały przykład na to, jak bardzo się różnili. Nigdy wcześniej nie musiał wybierać pomiędzy pracą a kobietą i nie chciał tego robić. Zamknął oczy i nagle odkrył, że nie może się na nią gniewać, gdy trzyma ją w ramionach, ciepłą i czułą.

– Bałam się – szepnęła.

– Już jesteś bezpieczna.

– Nie o siebie! O ciebie! – Wzięła głęboki oddech.

– Ale na tym polega twoja praca. Rozumiem to, bo ta praca jest twoją integralną częścią. Nikt nie rozumie tego lepiej ode mnie.

Poprzednią dziewczynę stracił właśnie z powodu swojej pracy. I tę przed nią również, gdy się teraz nad tym zastanowił. Myślał, że żadna kobieta tego nie zrozumie, ale się mylił.

Chloe nie była zwyczajną kobietą.

– Podejrzewam, że po jakimś czasie można nauczyć się żyć z takimi obawami – oświadczyła.

Uśmiechnął się z ironią.

– Chcesz lekcji na temat tego, jak współżyć z kimś, o kogo wciąż musisz się martwić?

Spojrzała na niego. A potem się uśmiechnęła.

– Często się o mnie martwisz?

– Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Jej uśmiech stał się cieplejszy.

– Moglibyśmy założyć klub. – Zauważyła bandaż na jego dłoni, wzięła ją więc do ręki i odwróciła, by dokładniej obejrzeć.

– To tylko zadrapanie – rzekł.

Skinęła głową, a potem pocałowała skórę tuż nad bandażem. Wiedział, że lubiła się z nim sprzeczać. Lubiała doprowadzać go do szału. Wiedział, że pociąga ją seksualnie.

Odwzajemniał wszystkie te uczucia.

To jednak... to było coś więcej. Osiągnęli poziom troski, którego nie oczekiwał.

Od żadnego z nich.

Po krótkiej wizycie na ostrym dyżurze Sawyer wrócił na posterunek, dokończył pisanie raportu, a potem zaciągnął swój obolały tyłek do domu.

Zapewne nie powinien był tak nazywać budynku, który kupił zaledwie kilka miesięcy wcześniej. W zasadzie wciąż nie był pewien, dlaczego w ogóle go nabył, poza tym że Jax usilnie go namawiał, by kupił, zamiast przez wiele lat wynajmować.

Sawyer lubił wynajmować, lubił nie czuć odpowiedzialności. Gdy jednak podjął decyzję i wpisał swoje nazwisko w hipotekę, zaczął się do tego przyzwyczajać. I musiał przyznać, że posiadanie domu przydawało mu stabilności i poważania. Kolejny krok dalej od bezmyślnego głupka, którym prawie się stał w przeszłości. Jak Mitch. Jak Todd. Jak opryszek, którym

miał zostać według ojca, gnijący w jakimś więzieniu.

A jednak potoczyło się inaczej. Zmienił się. I na dowód kupił ten cholerny dom.

Budynek wymagał pracy, naprawdę wiele pracy. Był stary, postawiono go w latach siedemdziesiątych. Miał fasadę w stylu rodziny Partridge'ów. Miesiąc wcześniej Sawyer kupił farby do salonu, jadalni i kuchni; od tamtej pory leżakowały w garażu. Jego garażu. Chryste! Przynajmniej uniknął białego płotka i dwóch przecinek czterech dziesiątych dzieciaka.

Gdy powiedział ojcu, że kupił dom, staruszek zmarszczył brwi.

– Będziesz umiał o niego zadbać?

Nie, wydał dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, by wszystko obrócić w perzynę. Zmarszczył brwi, zignorował wciąż groszkowozielone ściany i poszedł prosto do kuchni. W lodówce miał piwo, podejrzaną butelkę mleka, coś, co kiedyś było chyba serem i resztki... czegoś.

Burczało mu w brzuchu. Wziął piwo, wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do kafejki. Zdumiał się, słysząc głos Amy.

– Zjedz Mnie, w czym mogę pomóc?

– Amy, tu Sawyer. Powinnaś była wziąć wolne na wieczór.

– Żartujesz? Dzięki opowiadaniu ciągle od nowa historii mojego prawie zgonu dostaję dzisiaj bardzo hojne napiwki. Potrzebna ci późna kolacja, szeryfie?

– Tak. Ktoś dzisiaj dowozi do domu?

– Dla ciebie tak. Niech zgadnę... burger z bekonem, frytki i sałata bez pomidorów, bo pomidory to warzywo, a ty, choć nie masz już sześciu lat, wciąż się odżywasz jak mały chłopiec.

– Hej! Sałata to warzywo.

– Sałata lodowa to praktycznie woda. Nie liczy się.

– Świetnie, w takim razie wykreśl sałatę. I niech będą dwa burgery i podwójne frytki.

By umilić sobie oczekiwanie na kolację, poszedł do garażu i zmierzył nienawistnym wzrokiem wiaderka z farbą.

– Badziewie – mruknął do nich, ale podniósł jedno zaniósł je do jadalni.
– Gotowe? – zapytał ścian.

Nie wyraziły żadnej opinii.

Otworzył drugie piwo i dwa razy przejechał po ścianie wałkiem, zostawiając na niej pasy w kolorze, który na etykiecie nazywał się „ecru”, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Otworzył, szukając w kieszeni pieniędzy, by zapłacić dostawcy.

Tyle że żadnego dostawcy nie zobaczył.

W progu stała Chloe w krótkiej dżinsowej spódniczce (akcent na: krótkiej) i czarnym sweterku z angory, który zsuwał się jej z ramienia, odsłaniając wąski czarny paseczek czegoś jedwabnego. Do diabła, naprawdę koiła jego obolałe oczy.

– Cześć – powiedziała.

Od małego interludium pod prysznicem ich stosunki wahały się od niezręczności po zwyczajową dla nich, przepełnioną pożądaniem wrogość. Teraz czuł mniej więcej to samo. Chrząknął.

– Cześć.

– Zapomniałam ci podziękować za odholowanie vespy.

– Zapomniałem ci podziękować za to, że nie umarłaś pod moim prysznicem.

Prychnęła.

– Po prostu cieszysz się, że nie musiałeś tłumaczyć się z tego Tarze.

Jego brwi same powędrowały do góry, gdy coś ścisnęło go w żołądku.

– Żartuję. – Błysnęła uśmiechem. – Musisz się troszkę rozchmurzyć, szeryfie. – Wyglądając jak grzech, uniosła do góry dwie duże torby z logo kafejki. – Pojechałam do Zjedz Mnie po obiad dla Maddie i Tary przyłapałam Amy na pakowaniu twojego zamówienia. Kazała komuś zawieźć moje zamówienie do hotelu, a mnie przysłała tutaj z jedzeniem, które wykarmiłoby dwóch dorosłych facetów. Albo jednego wygłodniałego szeryfa. – Zrobiła krok do środka, ale ją zatrzymał.

– Inhalator? – zapytał.

– Mam w kieszeni, szeryfie. Sir. – Zasalutowała.

– Czy teraz mogę wejść?

Był to, oczywiście, bardzo zły pomysł, ale po prostu przecisnęła się obok niego, kołysząc uwodzicielsko tyłeczkiem okrytym mikroskopijną spódniczką, przeszła przez pusty salon i weszła do jadalni.

Zerknęła na ślady wałka na ścianie.

– Remont na całego?

– Jestem zajęty.

Ona też była zajęta, wiedział o tym. Wszyscy w Lucky Harbor z radością informowali go na bieżąco o jej poczynaniach. Opiekowała się Lance'em, pracowała w przeróżnych hotelach spa w całym stanie, udzielała lekcji jogi Lucille i jej starszym koleżankom w studiu Matta i planowała renowację werandy w hotelu, by otworzyć własne spa.

A jeśli wciąż dokonywała włamań i naruszeń cudzej własności czy innych nielegalnych działań, on nie miał o tym pojęcia. Może się przyczaiła. Przecież wciąż była tym niesfornym, wolnym duchem, do którego czuł niewytłumaczalny pociąg. Zmieniła się jednak przez ostatnie miesiące. Nie ustatkowała się, w żadnym razie, ale zrobiła coś innego, coś znacznie lepszego.

Znalazła miejsce, na którym jej zależało.

Zaczął się zastanawiać, czy ona w ogóle zdaje sobie z tego sprawę. Lepiej nie pytać. Lepiej nie zatrzymywać jej tu ani sekundę dłużej, niż jest to niezbędnie konieczne, bo ewidentnie nie umieli się kontrolować w swoim towarzystwie.

A może to był tylko jego problem. Może to on nie umiał się kontrolować, chyba że trzymał ręce głęboko w kieszeniach, by ich po nią nie wyciągnąć. Coraz trudniej było mu przypomnieć sobie, dlaczego ich związek to taki zły pomysł.

Bo ona jest całkowitym przeciwieństwem twojego typu. Szalona, nieprzewidywalna, spontaniczna...

1 Okej, to stek bzdur. Ona szuka kogoś innego. Chłopaka, jakiego on w sobie już dawno okiełznał. właśnie dlatego to był zły pomysł. Nie mógłby stać się człowiekiem, którego ona pragnęła i potrzebowała, takim, który zlatywał z wysokiej góry na lotni, aby poczuć dreszczyk emocji. Takim, który otwierał sobie żyły i wykrwawiał z siebie emocje na zawołanie. Albo przeczołgiwał się pod płótem, by wtargnąć na teren prywatny i uratować kilka psów.

Nie jest takim facetem. Jest obowiązkowy i zdyscyplinowany. Praca pochłania go całkowicie, taki po prostu jest. Stanął więc w progu jadalni i czekał, aż Chloe odstawi jedzenie i wyjdzie.

Odwróciła się do niego z uśmiechem, który był rozbijającym zaraźliwy.

– Możesz tego nie wiedzieć – powiedziała – ale doskonale radzę sobie z pędzlem.

Poczuł, że już po nim.

Rozdział 15

Pamiętaj: nigdy nie jedź szybciej, niż twój Anioł Stróż może pofrunąć.

CHLOE TRAEGER

Sawyer pokręcił głową.

– Nie poproszę cię, byś mi pomogła malować.

– Nie musisz prosić. Sama się zaoferowałam. – Rozejrzała się znacznie uważniej po praktycznie pustym salonie, zupełnie pustej jadalni i równie oszczędnie umeblowanej kuchni.

Wiedział, co widzi. Widziała dokładnie to, o czym przed chwilą myślał... to był budynek. Nie dom.

– Musisz wyjść, zanim opary farby zaostczą twoją astmę.

Ograniczyła się do otwarcia okien i włączenia dwóch wiatraków na suficie.

– To wystarczy? – zapytał.

– Na razie. Zrobiłam mały przeciąg. – Podniosła torbę z jedzeniem, stanęła na środku jadalni i uklękła.

– Co robisz? – zapytał nieco ochryple. Nie mógł nic poradzić na to, że w tej pozie przypomniała mu scenę pod prysznicem.

– Przygotowuję dla ciebie piknik. – Pochyliła się, by wyjąć jedzenie z toreb. – Chodź.

Nawet nie drgnął, obserwując z zafascynowaniem, jak spódnica podjeżdża jeszcze bardziej w górę jej ud.

– Jeśli nie usiądziesz – dodała, nie patrząc na niego – będę musiała zjeść to wszystko sama. A uwierz mi, jestem do tego zdolna. Umieram z

głodu.

Usiadł więc. Podała mu talerz z dwoma hamburgerami i podwójnymi frytkami, a potem wyjęła z czeluści ogromnej torebki dużą butelkę wina.

– Wytaczasz ciężkie działa.

– Nie, wtedy musiałabym mieć wódkę. Chcę cię tylko zrelaksować, a nie pozbawić przytomności. Chociaż ty przez cały czas jesteś tak cholernie spokojny, że trudno powiedzieć, czy w ogóle potrzebujesz odprężenia. Ciebie nic nigdy nie rusza.

Roześmiał się niewesoło.

– Myślisz, że nic mnie nie rusza?

Uśmiechnęła się tak, jakby skrywała jakąś tajemnicę.

– Cóż, chyba że jestem naga. Wtedy byłeś dosyć poruszony.

Pokręcił głową.

– Nie? – zapytała.

– Tak. – Jasne, że tak, do cholery! – Ale nie tylko to mnie rusza.

– A co jeszcze?

– Gdy zaczęłaś się dusić, poruszyło mnie to jak cholera.

Jej uśmiech zbladł.

– Wiem. Słyszałam, że to okropny widok. Przepraszam.

– Nie ma za co. Na miłość boską, nie przepraszaj za to! – Urwał. –

Pogodziłaś się z siostrami?

– Och... Tak. – Wzruszyła ramionami. – Mniej więcej. To była moja wina. Przez tyle lat szalałam, a teraz się obrażam, gdy ktoś mówi, że nie może na mnie polegać. Pracuję nad tym, ale niestety, ludzie z zasady przypisują ci na stałe tylko twoje najgorsze cechy, wiesz?

Tak. Wiedział. Dokładnie.

– Niewiele mogę z tym zrobić – dodała, wzruszając filozoficznie

ramionami. – Mogę tylko stale udowadniać im, że są w błędzie.

Umieściła butelkę pomiędzy udami, by ją unieruchomić, i z czeluści torebki wydobyła korkociąg. Gdy pochyliła się nad butelką, jej spódniczka powędrowała jeszcze wyżej, dając mu przedsmak... tak, czegoś czarnego i śliskiego pod spodem. Korkociąg wypadł z jej dłoni. Westchnęła z irytacją i przesunęła palcami po szyjce butelki, by odpowiednio ją ustawić.

– Rób tak dalej – szepnął, śledząc ruchy jej dłoni jak zahipnotyzowany.

– A korek sam wyskoczy.

Wybuchnęła śmiechem i podała wszystko jemu. Wyjął korek, a ona wzięła od niego butelkę i nalała mu kieliszek.

Nie pił wiele, już nie, a miał w żołądku jeszcze dwa piwa, ale ona patrzyła na niego z takim rozkosznym uśmiechem. I jeszcze ten sweter cały czas zsuwał się z jej kremowego ramienia. A poza tym pachniała cudownie, a pod ubraniami miała czarną jedwabną bieliznę, co wystarczyło, by całkiem przestał słuchać rozumu.

Jedli i pili w zgodnym milczeniu. Po chwili Chloe zerknęła na jego pusty talerz z uśmiechem.

– Lepiej?

Pochłonął wszystko. W końcu poczuł się syty, humor mu się poprawił. Skinął głową.

– Dzięki.

– Och, to nie moja zasługa. – Wlała resztkę wina do jego kieliszka. – To jedzenie. I alkohol.

Był przekonany, że to jednak ona, ale nic nie powiedział, tylko pokręcił głową, gdy wyjęła z torebki drugą butelkę.

– Co jeszcze tam masz? – zapytał ze zdumieniem.

– Wszystko.

- Coś przydatnego? Na przykład malarza pokojowego?
- Ja jestem twoim nowym malarzem pokojowym.
- Sięgnęła po korkociąg, by otworzyć butelkę numer dwa.

Powstrzymał ją.

- Próbujesz mnie upić?

Przechyliła głowę i spojrzała na niego z powagą.

- A to w ogóle możliwe? – zapytała zaintrygowana. – Nie.

Pochyliła się do przodu, jej sweter nieco opadł, a on zobaczył pod nim zmysłowy czarny pasek zmysłowego czarnego stanika. Nagle zaschło mu w ustach, wychylił więc resztkę wina z kieliszka i wcale go nie zdziwiło, gdy nagle w głowie zaszumiało mu przyjemnie.

– Naprawdę potrafię malować, wiesz? Moglibyśmy nie zamykać okien, a ja włożyłabym maskę.

- Nie ma mowy.
- Nie ma mowy? – powtórzyła z niedowierzaniem.
- Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie mogę robić, Sawyer.

Westchnął i potarł dłonią twarz. To była jego wina

– powinien był poprosić, a nie rozkazywać. W sklepie razem z farbami otrzymał papierową maseczkę, która przykrywała usta i nos. Chloe włożyła ją i podniosła na niego oczy.

– Wiem, że się martwisz, a nie próbujesz być despotycznym dupkiem – oświadczyła łagodnym tonem.

- Doprawdy? – zapytał rozbawiony.

Wyglądała uroczo. I seksownie.

- Tak. Ale ja jestem już dużą dziewczynką.

I na tym właśnie polegał ich problem.

Zmrużyła powieki, wiedział więc, że się uśmiecha, gdy zaczęli malować.

– Jak się czuje twój tata? – zapytała.

Przez chwilę obserwował, jak się wyciąga, by wysoko sięgnąć wałkiem.

– Jest wredny jak cholera – powiedział, utkwivszy wzrok w jej gołych nogach.

– Podobno to przywilej wieku.

Musiał się roześmiać.

– W takim razie mój ojciec od zawsze był stary.

– Ty też miewasz gorsze chwile, wiesz?

Zamarł.

– Twierdzisz, że jestem do niego podobny?

– Twierdzę, że niekiedy z genami dziedziczymy nie to, co chcemy.

Wciąż malowała, nie zwracała na niego uwagi, pozwalając mu patrzeć do woli. Zastanowiło go, czy mówi o Phoebe i jej koczowniczym trybie życia, czy może o ojcu, którego nigdy nie poznała.

Bardzo ostrożnie zanurzyła wałek w farbie.

– Czasami zastanawiam się, co ja odziedziczyłam po tacie. Czy był... trudny. No wiesz, jak ja.

Sawyer naprawdę lubił Phoebe, ale czasami miał ochotę wrócić ją do życia tylko po to, by móc ją udusić. Jak mogła ani słowem nie wspomnieć Chloe o ojcu, nie powiedzieć jej nic o połowie jej dziedzictwa... nie przekazać żadnej wiedzy, żadnych wspomnień, niczego?

Sawyer nigdy nie wypytywał ojca o matkę. Cierpiał, gdy go opuściła, i przez bardzo długi czas był przekonany, że to on był powodem jej odejścia. Los Chloe był inny. Ojca nie znała wcale.

– Nie jesteś trudna – oświadczył z powagą, lecz gdy prychnęła śmiechem, on też musiał się uśmiechnąć.

– Okej, może trochę jesteś, ale mnie się to podoba.

– Wcale nie. Nikt nie lubi trudności. Dlatego tak ciężko ze mną wytrzymać.

Musiał pokonać nagle pieczenie w gardle, by jej odpowiedzieć.

– Jeśli mnie nie wolno mówić ci, co masz robić, to tobie nie wolno mówić mi, co czuję – powiedział, patrząc, jak w kącikach jej oczu pojawiają się zmarszczki od uśmiechu. Pokonał ją jej własną bronią.

Po chwili podrapała się po nosie i zostawiła na nim smugę farby, a drugą tuż pod lewym okiem. Wyjątkowo jak na nią milcząca odwróciła się z powrotem do ściany.

Przez pięć minut malowali w całkowitej ciszy.

– Myślisz, że spodobałoby mu się to, co ze mnie wyrosło? – zapytała swoją ścianę swobodnym tonem. Zbyt swobodnym. – No wiesz, mojemu ojcu.

Boże, dobijała go.

– Myślę, że byłby z ciebie dumny, z twojej hojnej natury i ducha, z tego, jak żyjesz. Ze wszystkiego.

Zerknęła na niego.

– Nawet z tego, że rzucam się na wszystko bez zastanowienia?

– Byłby dumny – powtórzył stanowczo.

Skinęła głową.

– Dzięki. – Szturchnęła go biodrem, gdy jednocześnie pochylili się nad tackami z farbą. – A ja się założę, że twój ojciec jest dumny z ciebie.

Teraz prychnął Sawyer.

– W głębi serca – dodała pewnym tonem.

Może bardzo, bardzo, bardzo głęboko, ale Sawyer i tak w to wątpił.

– Cóż, on przynajmniej jest w pobliżu – podkreśliła Chloe miękko. – Odwiedzacie się. Nawet jeśli jest zrzędlwym, starym dziadem, życie jest

krótkie, Sawyer. Czasami musisz zaakceptować to, co masz, i spróbować się z tym pogodzić.

Wygłosiwszy tę głęboką myśl, pochyliła się, by zamoczyć walek, zdjęła maseczkę i znów oślepiła go czarnymi figami, całkowicie wytrącając z równowagi.

W pewnej chwili odłożyła walek i poszła po drugą butelkę wina. Wątpił, by alkohol miał pozytywny wpływ na jej astmę, ale nie zamierzał jej tego wytykać. Najpierw musiałby wypić całą butelkę.

– Zanim to otworzysz, w lodówce jest piwo. I ja raczej na nie się przerzucę.

Zmierzyła go wzrokiem i uśmiechnęła się figlarnie. Czyżby go przejrzała? Nie potrafił stwierdzić. Odstawiła butelkę, nie otwierając jej.

– I tak mam słabą głowę. Może poczęstuję się twoim piwem.

– Dobra. – Wyjął jedno z lodówki i zaproponował jej pierwszy łyk. Oddała mu butelkę, a on pociągnął z niej mocno, obserwując, jak Chloe zwiedza jego pustą kuchnię.

Nie żartowała, mówiąc, że ma słabą głowę. Wcale nie poruszała się pewnie na nogach, a wypila tylko dwa i pół kieliszka wina. On też nie był zupełnie trzeźwy po dwóch piwach, które wypił przed jej przyjściem, i większości wina, które przyniosła.

Przeszli do jadalni, by ocenić postępy w pracy.

– Cóż... – powiedziała, pocierając palcem umazany farbą podbródek.

– Co się stało?

Kiwała głową, jakby sama z sobą prowadziła rozmowę. W pewnym momencie wybuchnęła śmiechem.

Zawtórował jej. Dwie ściany wyglądały schludnie, gładko i porządnie.

Jego ściany.

Ściany, które pomalowała Chloe, były ozdobione przypadkowymi, nierównymi pociągnięciami wałka, w których nie można się było dopatrzeć żadnego wzoru.

– Twoja ściana wygląda... dziwnie – stwierdził dyplomatycznie.

– To ten twój dom jest krzywy – oświadczyła, gestykulując żywo. Odgarnęła z twarzy pasmo włosów. Była cała pochłapana farbą, spocona i seksowna jak diabli.

Uśmiechnął się do niej.

– Ty jesteś krzywa.

Tak się śmiała, że aż osunęła się na podłogę.

– Chyba nie powinniśmy malować, gdy jesteś w takim stanie – zdołała w końcu wykrztusić, ocierając oczy.

– Twój stan jest znacznie gorszy niż mój.

– Kto tak twierdzi?

– Jestem gliniarzem. Znam się na tym. I wiem coś jeszcze. Natychmiast przestajemy malować.

– Tak? – Usłyszał, jak jej oddech przyspiesza. Przesunęła leniwie wzrokiem po jego ciele. – Masz dla nas inną rozrywkę, szeryfie?

– Tak.

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę, a potem sięgnęła po jego piwo. Cofnął rękę poza jej zasięg, przytknął butelkę do ust i opróżnił ją dwoma wielkimi haustami.

– Jesteś pijany? – wyszeptała.

– Bardziej zawiany, niż byłbym skłonny przyznać

– odszepnął. – A ty?

– Sama nie wiem. – Bardzo ostrożnie rozpostarła ramiona. – Zrób mi test na trzeźwość, oficerze Przystojniaku.

Uśmiechnął się szeroko.

– Przystojniaku?

– Tak, ale sza, nie mów sobie, że tak myślę. Uderzy ci to do głowy. Co muszę zrobić, żeby zdać test?

– Przejść po prostej linii.

Naśladowując chód modelek na wybiegu, zaczęła iść w jego kierunku i po kilku krokach się potknęła.

– Ups – powiedziała, gdy ją złapał. Miała szkliste oczy i rozchylone wargi. Mokra z wysiłku i ciepła w dotyku była jednocześnie niebem i piekłem.

Jej dłonie od razu powędrowały na jego pośladki.

– Przepraszam – wymruczała i ścisnęła go lekko.

– Chyba oblałam test. Teraz mnie pewnie skujesz?

Naprawdę spodobał mu się ten pomysł. Mógłby ją przykuć do swojego łóżka i zanurzyć się w niej głęboko.

– Chloe...

– Oho. Czyżbym pana przeraziła, oficerze Przystojniaku? Bo mogę zaraz przestać mówić. W zasadzie...

Położył palec na jej wargach, a ona się uśmiechnęła.

– Naprawdę dużo gadam, gdy się upiję. – Gdy mówiła, jej wargi ocierały się o opuszek jego palca.

– Tylko gdy się upijesz?

– Hej, próbuję cię zrozumieć, to wszystko.

– A co tu jest do rozumienia?

– Cóż, czasami jesteś... jak wielki, zły wilk.

– Wielki, zły wilk.

– Tak, a potem jedziesz do marketu budowlanego, aby wskrzesić alarm

przeciwpożarowy jakiejś staruszki, i ratujesz głupią pannę z błotnych źródeł, by na końcu samodzielnie złapać rabusia.

– Maluję też domy.

– Widzisz? Jesteś niezwykle utalentowany. – Trzy razy próbowała, zanim poprawnie wypowiedziała to słowo.

Roześmiał się i postawił ją stabilnie na nogach.

– Dobra, chyba czas, byś się napiła kawy. Mam tu gdzieś ekspres...

Dostał w prezencie na nowe mieszkanie od Tary. Nigdy go nie używał, bo wolał wpadać po kawę do hotelu. Nie zastanawiał się dotąd nad powodami, dla których to wolał, i nie zamierzał tego robić teraz.

– Nie, jeszcze nie – zaprotestowała Chloe. – Lubię, jak mi trochę szumi w głowie. Dzięki temu nie miewam koszmarów. – Odwróciła się i podniosła z ziemi puste butelki po winie i piwie.

– A od czego miewasz koszmary?

– Hm?

Zatrzymał ją, wyjął jej butelki z rąk i wyrzucił je do kosza. Potem ujął ją za dłonie.

– Koszmary.

– Och. – Utkwiła wzrok w pomalowanych ścianach.

– To drobiazg, naprawdę. Nie są przerażające ani nic takiego. Raczej irytujące. – Uwolniła się i kucnęła przy prawie pustym wiaderku z farbą.

Ukląkł przy niej.

– Opowiedz mi.

– Cóż, bardzo różnie się zaczynają. – Jej sweter odsłonił ramię. – Czasami biegnę i jestem już bardzo zmęczona. Albo jadę samochodem i zaczyna mi brakować benzyny. Albo siedzę w samolocie, który nie może wystartować... takie rzeczy. Wiem, że muszę dokądś dotrzeć, ale coś ciągle

staje mi na przeszkodzie. Najgłupsze jest to, że w tych snach tak naprawdę nie wiem, gdzie muszę się znaleźć, wiem tylko, że się spóźnię albo coś przegapiam, albo... – Pokręciła głową. – Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale budzę się sfrustrowana i zła. Bezradna. – Umilkła i zanurzyła palec w farbie. – To głupie – szepnęła.

– Mnie się to wcale nie wydaje głupie. – Pomógł jej stanąć na nogach i zdziwił się, gdy oboje się zatoczyli. Oparła się na nim z rozmarzonym westchnieniem, a on nie wiedział, czy to dlatego, że zdołał złapać ich oboje, czy może dlatego, że spodobało się jej, iż znów może zacisnąć dłonie na jego tyłku. – Kawa – powtórzył, gdy się rozdzielili.

Nagle uświadomił sobie, że nie ma kawy, którą mógłby wsypać do ekspresu.

– Zadzwoń do Zjedz Mnie.

Przygryzła dolną wargę.

– To nie najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Nikt nie powinien cię teraz oglądać. – Wykrzywiła się. – Mogłam właśnie poplamić ci tyłek farbą. Celowo.

– Tak, wiem. Nie martw się, zapłacisz mi za to.

– Aha. – Wyglądała na zmartwioną i zaintrygowaną zarazem. – A jaka jest cena?

Udając, że się zastanawia, podszedł do niej, a ona cofnęła się i oparła o ścianę. Położyła ręce na pupie, by ją zakryć.

– Nie jestem fanką perwersji – oświadczyła z wahaniem. – Chyba nie jestem. O co ci chodzi?

Uśmiechnął się do niej, a ona odetchnęła drżąco.

– Użyj inhalatora, Chloe.

Zażyła jedną dawkę. Oparła się z powrotem o ścianę i spojrzała na niego z nadzieją.

– Gotowe.

Była taka słodka. Słodka i gorąca.

– Co mam robić? – zapytała bez tchu.

– Oddychaj. To twoje jedyne zmartwienie, rozumiesz?

Przytaknęła solennie.

– Rozumiem.

– To dobrze.

Zachłysnęła się, gdy objął dłońmi jej piersi. Gdy potarł kciukami jej sutki, wydała z siebie drżący jęk, a jej głowa opadła na ścianę. Kolana ugięły się pod nią i powoli zsunęła się na podłogę. Jakimś cudem po chwili oboje klęczeli na ziemi.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Nieśmiało się uśmiechnęła. – Chyba po prostu naprawdę mi się spodobało.

On także się uśmiechnął.

– Rano przestanie.

Oderwała od niego wzrok i spojrzała na sweter. Na każdej piersi widniał odcisk jego wielkiej dłoni.

– Hej, pożyczyłam ten sweter od Tary! A jak mówię, że pożyczyłam, to znaczy, że go ukradłam. – Sięgnęła za niego i znów zanurzyła dłoń w farbie.

– Nawet o tym nie myśl! – ostrzegł ją.

– Znieś karę jak mężczyzna, szeryfie.

– A gdzie zamierzasz położyć tę rękę?

Objęła dłonią jego erekcję i ścisnęła mocno, a on jęknął cicho, gdy jej palce zaczęły wędrować.

– Niszczysz prywatną własność – wykrztusił.

Oboje spojrzeli na odcisk dłoni, który zostawiła na jego spodniach.

– Jaka jest za to kara? – wyszeptała.

– O co ci chodzi z tymi karami?

Uśmiechnęła się.

– Sama nie wiem. To chyba te twoje kajdanki. Nie mogę przestać o nich myśleć. Czy mogę jeszcze trochę poniszczyć twoją własność?

– Tylko jeśli będę mógł zrewanżować ci się tym samym.

Znów się uśmiechnęła.

– Jesteśmy tacy pijani.

– Fakt – oświadczył Sawyer z wahaniem, a ona prychnęła i położyła się na podłodze na plecach.

Spojrzała na wiatrak u sufitu wirujący nad nimi powoli i mruknęła:

– Powinniśmy dalej malować.

– To naprawdę kiepski pomysł.

– Dlaczego? Nigdy nie balowałeś po pijanemu przez całą noc?

– Jasne, gdy byłem nastolatkiem.

– To było przed czy po tym, jak zacząłeś podpalać woreczki z psią kupą?

– Po.

– Trudno mi w to uwierzyć. Wydajesz się taki...

– Jeśli powiesz słodki, będę musiał zakuć cię w kajdanki.

Prychnęła, a on pociągnął ją na swoje kolana.

Chwyił ją za pupę i wyczuł pod palcami zasychającą na miękkim materiale farbę.

– Mam nadzieję, że tego nie ukradłaś.

Zaczęła się wiercić. Brzeg jej spódnicy powędrował aż na biodra,

ukazując mu uroczy widok na czarne figi. Wsunął za nie palec, ale zatrzymał się, gdy tylko usłyszał jej świszczący oddech.

– Nic mi nie jest – powiedziała szybko.

Nagle spowaźniał i wysunął się spod niej.

– To nieprawda.

– Cholera jasna! Jeden mały atak astmy i zacząłeś się mnie bać. –

Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do lodówki. Wróciła z dwoma piwami i podała mu jedno.

Spojrzał jej w oczy i za maską brawury dostrzegł niepokój. Niezależnie od tego, co mówiła i jak się zachowywała, wcale nie była gotowa znów kusić szczęście.

– Myślałem, że się dzielimy. – Wziął od niej obie butelki i jedną odstawił. Wyrwała mu tę drugą i otworzyła, choć on nie zamierzał tego robić. Gdy upiła łyk, odebrał jej butelkę i osuszył duszkiem, by ona więcej nie piła.

Potem wszystko zaszło mgłą.

W pewnym momencie Chloe doszła do wniosku, że skoro w hotelu nie ma żadnych gości, jest wolna.

I Napisała siostrze, że pojechała na biwak i wróci rano. choć znów zabrali się z Sawyerem do malowania, jakoś nie mogli skończyć.

Zapewne dlatego, że nie była w stanie się powstrzymać i ciągle go dotykała.

A może dlatego, że on dotykał jej.

Tak, to na pewno był powód. Po prostu się nie kontrolował. On, znany ze swojej samokontroli, nie mógł przestać i wcale nie chciał.

Rozdział 16

Wielozadaniowość oznacza, że popsujesz więcej rzeczy naraz.

CHLOE TRAEGER

W jednej chwili Chloe mrużyła oczy ze zmęczenia, wpatrując się w pomalowane przez Sawyera ściany, a w następnej leżeli na jedynym meblu w jego salonie – ogromnej, wygodnej sofie. Sawyer zajmował całą długość, a ona pełniła rolę jego koca, rozłożona na nim, jakby to było jej miejsce.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, ale za oknami wciąż jeszcze było ciemno. Uniosła brodę i zatopiła się w jego spojrzeniu, tracąc poczucie czasu. Była to jedna z tych chwil, o których się czyta, lecz prawie nigdy nie doświadcza. Byłoby jeszcze bardziej romantycznie w klasycznym stylu, gdyby Sawyer nie trzymał dłoni na jej pośladkach i nie ścisnął ich władczo, ale ona nie była wielką fanką klasyki.

Ich twarze znajdowały się tak blisko siebie, że pocierali się nosami, a ona mogła tylko mieć nadzieję, że on jest bardzo dalekowzroczny, bo była przekonana, że wygląda fatalnie.

– Jesteś piękna – powiedział, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Pokręciła głową i położyła ją na jego piersi, ale on zacisnął palce na włosach u podstawy jej karku i pociągnął lekko, by znów na niego spojrzała.

– Jesteś – powtórzył nieznośnym sprzeciwu tonem gliniarza.

i Tak naprawdę to on był piękny. Nie w stylu ślicznego chłopczyka – na to był zbyt szorstki i ogorzały. Było jednak w nim coś absolutnie pięknego, co trafiało wprost do jej serca. Poruszał się z wrodzoną gracją swobodą, przez co zapominało się, jaki jest w rzeczywistości wielki.

Tego wieczoru po jego opanowaniu nie został żaden ślad. Sprawiała, że

się odprężył, a to był naprawdę wielki wyczyn.

– Powinniśmy urządzać taką imprezę z farbami co wieczór, aż skończysz remontować dom.

Oderwał od niej wzrok i spojrzał na ściany, lekko zamroczony. Była tak zdumiona, że jego twarz wyraża coś innego niż zwyczajowy niewzruszony spokój, że sama popatrzyła wokół, a potem się skrzywiła.

– Nie wydaje ci się, że na ścianach trochę brakuje farby?

– Chyba mamy ją na sobie.

Wyraz jego twarzy rozbawił ją do łez.

– Pierwszy raz widzę cię takiego oszołomionego.

– Nie jestem oszołomiony.

Ależ był! Jego włosy sterczały po jednej stronie, usztywnione farbą, która mogła pochodzić z jej palców. Silną szczękę miał ciemną od całodniowego zarostu. A oczy, hipnotyzujące, ciepłe, czekoladowe oczy – wyjątkowo szkliste. Uśmiechał się seksownie, psotnie. Chwyciła jego twarz w dłonie i namiętnie go pocałowała.

– Jesteś uroczy.

– Uroczy – powtórzył powoli, jakby jej nie zrozumiał.

W pewnym momencie zdjął koszulę i pozbył się broni. Wszystko to leżało obok kanapy pokryte farbą. Nie pamiętała, jak to się stało, podejrzewała jednak, że z jej winy. Naprawdę żałowała, że nie pamięta, jak ściągał koszulę, ale po winie i piwie, z jej śmiesznie niską tolerancją na alkohol, nie myślała już całkiem jasno.

– Jesteś uroczy – powtórzyła z przekonaniem.

– Cofnij te słowa.

Zrobił poważną minę. Miał we włosach pasemka z farby, robiła więc, co mogła, by się nie roześmiać.

– Nie ma mowy, oficerze... Uroczy.

Zacisnął dłonie na jej pośladkach i skubnął zębami jej dolną wargę. Usłyszała zduszony jęk i uświadomiła sobie, że to ona jęczy. Wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła do siebie jego twarz.

– Nie możemy tego zrobić – wyszeptał w jej usta.

– Dlaczego?

– Jesteśmy pijani.

– Nie aż tak pijani.

– Jesteś więc całkowicie świadoma faktu, że ocierasz się o mnie?

Ojej. Znieruchomiała, wkładając w to wiele wysiłku. Potem usiadła i ostrożnie się przesunęła. Uplętnęła chwila, zanim stanęła na nogach. Wyciągnęła ramiona, by utrzymać równowagę.

– Hej, wracaj. – Głos miał głęboki i spokojny. Wydał rozkaz. Nienawidziła rozkazów, ale tego akurat była gotowa posłuchać. Najpierw jednak postanowiła mu się przyjrzeć: leżał na kanapie z nagim torsem, umięśniony. Był taki wielki i niebezpieczny...

Niebezpieczny dla niej, przypomniała sobie. Tyle że nie pamiętała dlaczego.

– Przecież właśnie powiedziałeś, że nie możemy się całować po pijaku.

– Nie będziemy uprawiać seksu po pijaku. – Pociągnął ją na siebie. Zamknął ją w uścisku silnych ramion, a obie dłonie wsunął pod jej spódnicę, by chwycić ją za pupę. – Całowanie się po pijaku jest jak najbardziej dozwolone – szepnął w jej usta. – W zasadzie jest nawet wymagane.

I zaczął ją całować. Smakował jak piwo, którym się podzielili, pachniał jak mokra farba, a w dotyku był jak ciepła obietnica. Obdarzył ją najlepszym pocałunkiem w jej życiu. Gdy oderwali się od siebie na chwilę, by zaczerpnąć tchu, złożyła głowę na jego piersi. Była to ostatnia rzecz, jaką

zapamiętała. Po jakimś czasie do jej uszu dotarł okropny łomot. Gdy ucichł, westchnęła i wtuliła się w rozkosznie ciepły pled pod nią...

Potem otworzyły się drzwi i niskie, zszokowane „Jezu Chryste” całkiem wyrwało ją ze snu. Otworzyła oczy i zobaczyła w progu Forda i Jaxa.

Za nimi... wstawał dzień.

Rozejrzała się zdezorientowana. To nie była jej chatka. Wciąż była u Sawyera, wciąż na jego kanapie, owinięta wokół niego.

I pokryta farbą.

Tak jak Sawyer. Nie otworzył oczu, ale zacisnął dłonie na jej pupie. Facet zdecydowanie miał słabość do jej pośladków.

– Co wy tu robicie, do diabła? – zapytał Jaxa i Forda, nie patrząc na nich. – Poza tym, że dokonujecie włamania i wtargnięcia.

– Nie włamania. Tylko wtargnięcia – odparł Ford ze śmiechem.

– Mieliśmy się spotkać o ósmej w zatoce – powiedział Jax. – Nie odbierałeś telefonu...

Sawyer westchnął, zdołał otworzyć jedno oko i zerknął na Chloe.

– Dobrze się czujesz?

Skinęła głową, wyprostowała się i wstała. Gdy zobaczyła Sawyera w pełnej krasie, otworzyła usta ze zdziwienia.

Przechylił głowę i spojrzał na siebie. Ślad farby biegł przez jego idealnie wypracowane mięśnie brzucha. Miał odciski palców na piersi.

I odcisk całej dłoni na kroczu.

Nawet nie mrugnął. A Chloe przycisnęła rękę do ust, by powstrzymać okrzyk przerażenia. Ona też miała na sobie kilka odcisków. Wielkich odcisków, najbardziej widocznych na piersiach.

Ford uśmiechał się szeroko. Jax wyglądał tak, jakby starał się nie roześmiać, poddał się jednak, pokrywając śmiech kaszlem.

Sawyer usiadł.

Jax, niegłupi facet, cofnął się przezornie.

A Ford nie. Wyjął z kieszeni komórkę, uruchomił aparat i wycelował go w krocze Sawyera.

– Nie ruszaj się, stary.

Sawyer wstał, wypchnął Jaxa na zewnątrz, a potem odwrócił się do Forda, który zaryzykował życie i kończynę, by zrobić zdjęcie, zanim znalazł się za drzwiami.

– Zgadnij, kto nie...

Sawyer zatrzasnął drzwi, zamknął je na klucz i odwrócił się do Chloe.

– Przepraszam za tych idiotów.

– Tak, cóż, nie tylko oni okazali się idiotami. – Dotknęła rękami głowy, by sprawdzić, czy wciąż tam jest. Była. Świetnie. Ostrożnie zaczęła się poruszać. Wszystko zadziało. Spojrzała na Sawyera. – Zakładam, że skoro wciąż masz na sobie spodnie, nie posunęłam się dalej niż obmacywanie?

Zamarł i spojrzał na nią z powagą.

– Nie pamiętasz ostatniej nocy?

– Cóż, nie poszcęściło mi się. Bo w przeciwnym razie miałabym kolejny atak astmy. – Uśmiechnęła się.

On nie.

– Wykorzystałem cię – oświadczył wyjątkowo ponurym tonem.

– Posłuchaj, jeśli już ktoś kogoś wykorzystał, to raczej ja ciebie, Sawyer. Spójrz tylko na siebie.

Oboje spojrzeli na jego ozdobione ciało, szczególną uwagę przykładając do krocza. Na jego twarz wrócił dobry humor.

– Trudno ci odmówić – stwierdził.

Pochyliła się, by podnieść torebkę i inhalator.

– A ludzie cały czas to robią. – Cholera, naprawdę nie lubiła dni, kiedy jej usta odłączały się od mózgu. Wsunęła buty i odwróciła się do drzwi, wciąż besztając się w duchu za szczerłość.

– Chloe.

Nie spojrzała na niego. Nie mogła. Usłyszała w jego głosie bardzo poważną nutę, od której ścisnęło ją w piersi.

– Ojej, patrz, która godzina. Muszę lecieć, zanim moje siostry zadzwonią do ciebie, byś zebrał ekipę poszukiwawczą, co byłoby wyjątkowo niezręczne, skoro wciąż jestem tutaj. – Położyła dłoń na klamce.

– A poza tym dzisiaj nakładam maseczki podczas lunchu Towarzystwa Ogrodniczego i muszę jeszcze sporządzić specjalny miks przeciwstarzeniowy. – Zaczynała bełkotać. Zacisnęła wargi i kazała sobie w duchu zamknąć się i wyjść, ale gdy próbowała otworzyć drzwi, ręka Sawyera pojawiła się tuż nad jej głową i je przytrzymała.

Przycisnęła czoło do drewna, starając się nie czuć bijących z jego ciała ciepła i siły, zrobiło się jednak jeszcze gorzej, bo odwrócił ją do siebie.

Poczuła się bardziej obnażona niż wtedy, gdy stała przed nim nago pod prysznicem.

– Naprawdę muszę już iść – wyszeptała.

– Za minutę. – Musnął palcem jej podbródek. – Pomogłaś mi malować i sprawiłaś, że gówniany wieczór stał się znacznie mniej gówniany. Chcę ci za to podziękować.

Roześmiała się nisko.

– Mógłbyś dziękować mi za coś zdecydowanie bardziej zabawnego, gdyby nie twoje przekłete zasady moralne.

Spojrzął jej prosto w oczy.

– Tak, ale ty byś tego nie pamiętała. – Pochylił się nad nią, a ona z

przerażeniem uświadomiła sobie, że zaraz ją pocałuje. Przycisnęła rękę do ust, by mu to uniemożliwić.

– Poranny oddech!

Spojrzał na nią, ewidentnie rozdarty pomiędzy rozbawieniem a frustracją.

– Zostań tu – nakazał i zniknął w kuchni, by wrócić po chwili z paczką gum. Wrzucił sobie listek do ust i zaczął żuć.

Gdy znów się nad nią pochylił, położyła mu dłoń na piersi.

– Nie twój, mój oddech!

To go nie powstrzymało. Wsunął listek gumy pomiędzy jej wargi.

– Żuj.

Posłuchała, mrużąc powieki.

– Lubisz wydawać rozkazy.

– Tak. I mam dla ciebie jeszcze jeden. Oboje jesteśmy teraz miętowo świeży, więc mnie pocałuj.

Roześmiała się i wyjęła gumę z ust, on zrobił to samo. Stanęła na palcach, położyła mu dłoń na piersi i cmoknęła go w ciepłe, stanowcze wargi. Już miała się cofnąć, gdy oparł dłonie na drzwiach po obu stronach jej głowy, zamykając ją w pułapce.

– Jeszcze raz – szepnął. Kolejny rozkaz... nie, nie miała nic przeciwko.

Nacisk jego warg był delikatny, ale nie niepewny. Zdecydowanie nie. Wyczuwała ledwie kontrolowaną moc, z trudem hamowaną pasję, ich usta stykały się jednak tylko łagodnie, dopóki nie zacisnęła palców na jego twardym bicepsie i nie usłyszała swojego proszącego jęku.

Poddał się, przysunął do niej i pogłębił pieśczętę aż do gorącego, intensywnego tańca języków, od którego osunęłaby się bezwładnie na podłogę, gdyby jej nie podtrzymawał. Gdy w końcu się od siebie oderwali, z

radością stwierdziła, że on oddycha równie płytko jak ona.

– W porządku – powiedziała, kiwając bezwiednie głową. Odwróciła się do drzwi.

I weszła prosto na nie.

Nie śmiejąc się z niej, choć widziała, że musiał się powstrzymać, oddał jej gumę, która przykleiła mu się do koszuli, gdy zacisnęła na niej obie dłonie, wrzucił swoją do ust z uśmiechem i wyciągnął rękę, by otworzyć drzwi.

– Dzięki – wymamrotała i uciekła. Dwie minuty później była już w drodze i uderzała się w czoło przez kask, starając się pobudzić do pracy komórki mózgu. – Tylko się w nim nie zakochaj – nakazała sobie, zerkając na swoje odbicie w bocznym lusterku, by się upewnić, że odebrała wiadomość.

Odbicie nie odpowiedziało, dostrzegła w nim jednak jakąś zmianę. Do diabła, promieniała jak Maddie!

Oj, to niedobrze. Zakochanie się w Sawyerze byłoby kolosalną głupotą. Jasne, pragnął jej. Ale przecież doprowadzała go do szału. Nie pasowała do niego i niezależnie od tego, co mówił o cenienu jej takiej, jaka jest, wiedziała, że by stać się kobietą, której potrzebował, musiałyby się zmienić. Identyczny problem miała z siostrami i to też ją przerastało.

W jej myślach kołatała się ciągle ta sama stara śpiewka. Zmień się, a zostaniesz zaakceptowana. Zmień się, a złapiesz faceta. Zmień się, a...

Była już nią zmęczona.

Tak czy inaczej Sawyer nie zamierzał się przecież angażować. Był na to za mądry. Zawsze wszystko miał dokładnie przemyślane, nigdy nie podejmował złych decyzji, stale się kontrolował.

Cóż, może z wyjątkiem poprzedniej nocy. Upiła go. Miała nadzieję, że

jej za to nie wini... ale dlaczego nie? To była przecież jej sprawka. Jak zwykle.

Będzie musiał przemaalować ściany, rzecz jasna. A może nie. Niewiele zrobił do tego czasu, by to miejsce uczynić domem. Nie żeby ona zdobyła wielkie doświadczenie w zadomawianiu się, miała jednak przecież Tarę i Maddie, a one to potrafiły świetnie. Chatka była nieco zabałaganiona, ale pełna jej rzeczy. Dzięki temu tak dobrze się tam czuła, miała namacalny dowód, że to jej dom. Uśmiechała się nawet na widok małych słoiczków na kremy do twarzy, które ustawiła na toaletce, zamiast upychać je do plecaka.

Sawyer nie miał w domu nic swojego, tylko źle pomalowane ściany... Zawsze to jakiś początek, musiała przyznać. Starał się. Nie miał dwóch siostr, które mogłyby wskazać mu drogę. Do diabła, pewnie nawet nie chciał mieć siostr. Ani prawdziwego domu. Naprawdę nie wiedziała. Był dla niej zagadką.

Wiedziała tylko, że pragnie jej ciała.

A uczucie to było w pełni odwzajemnione.

Przez kilka kolejnych dni Chloe bardzo starała się być zajęta. Nie było to wcale trudne. Uczyła jogi, opracowywała recepturę maski błotnej i opiekowała się hotelem, bo Maddie coraz bardziej angażowała się w organizację ślubu, a Tara wyjechała na konferencję kulinarną.

Pewnego dnia zaniósła Sawyerowi na posterunek tajskie jedzenie na lunch. Gdy go zobaczyła, siedział skurczony przed komputerem i bardzo się zdziwił, że ktoś pomyślał, by go nakarmić. Poczowała wtedy dziwny przypływ czułości.

Było to niewiarygodnie głupie, dlatego kolejne dwa dni spędziła na ukrywaniu się, by przez przypadek na niego nie wpaść. Serce podpowiadało jej, że wystarczy jeszcze jeden raz i już nigdy nie zdoła wrócić do

niefrasobliwej relacji.

Przyjęła też cztery pierwsze rezerwacje do ich nowego spa w nadchodzącym miesiącu – tego spa, które jeszcze nie istniało. Ostrzegła potencjalnych klientów, że nie pracują jeszcze pełną parą, i miała nadzieję, że to ustrzeże ją przed gniewem sióstr. A potem zadzwoniła do Jaxa.

– Mamy miesiąc – oświadczyła.

Zawahał się.

– Maddie i Tara o tym wiedzą?

– Dowiedzą się.

– Do diabła, Chloe.

– Nie proszę cię o cud. Tylko podstawowe adaptacje, by pomieszczenie wyglądało ciepło i zachęcająco. Powiem Maddie i Tarze, obiecuję, ale muszę wiedzieć, kiedy możesz zacząć i jak szybko to zrobisz.

– Oddzwonię.

– Dzięki. – Rozłączyła się i znów pogrążyła w pracy. Była zbyt zajęta, by myśleć o Sawyerze, tak sobie powtarzała. Lecz myślała o nim bardzo często i zupełnie inaczej niż dawniej. Kiedyś na przykład myślała, że jest nietykalny, jednak gdy pomalujesz farbą facetowi krocze, pewne przekonania się zmieniają. A poza tym dostrzegła jego zupełnie inną stronę, odkryła warstwy i złożoność, dowiedziała się więcej o jego przeszłości.

Nie był już nietykalny. W zasadzie nagle stał się nieskończenie tykalny.

Następnej nocy nad zatoką przeszła burza i pozbawiła ich prądu. Chloe wcale by się tym nie przejęła, tyle że nadchodził weekend, a one miały trzy rezerwacje. Chciała, by goście mile wspominali pobyt w Lucky Harbor.

Bez prądu.

Maddie zapaliła w całym hotelu świece, zapewniając gościom miękkie, ciepłe światło. Użyła świec na bazie warzywnej, by nie wywołać ataku

astmy u Chloe. Tara urządziła grilla na zadaszonym ganku, wykorzystując ich zupełnie nowy, niedymiący, gazowy sprzęt.

– Jest starszy niż te góry i jeszcze bardziej zakurzony – powiedziała kiedyś na widok ich starego grilla, a potem wydała fortunę na nowy model, mając na uwadze zdrowie Chloe.

Maddie wykopała dół na plaży i zaprosiła wszystkich na ognisko. Chloe przypomniała jej, że potrzebują pozwolenia, by rozpaścić ogień na plaży, a Maddie zapewniła ją, że już się tym zajęła... a potem wybuchnęła śmiechem, bo jej młodsza siostra nigdy wcześniej się nie martwiła łamaniem przepisów. Swym rozbawieniem wywołała irytację, bo przecież była to prawda. Od kiedy Chloe martwiła się o miejscowe przepisy?

– Nie mogę siedzieć przy ognisku, bo zacznę rzeźzić.

Maddie podała jej papierową maseczkę chirurgiczną podobną do tej, jaką Chloe nosiła w domu Sawyera.

– Dostałam cały stos od Mallory ze szpitala – oświadczyła z dumą. – Sprawdź, czy działa.

Zadziałała. Gościły trzy pary w średnim wieku, znajomych podróżujących wspólnie do kanadyjskiego wybrzeża. Świetnie się bawili przy ognisku. Gdy goście położyli się spać, Tara dołożyła do ognia, a Maddie zadzwoniła do Chatki Miłości. Po dziesięciu minutach siostry miały towarzystwo.

Forda i Jaxa, rzecz jasna.

Przyjechał też Sawyer.

Był bez munduru, w znoszonych dżinsach i bluzie z kapturem. Miał nieprzeniknione oczy, zarost na szczęce i starannie ukrywał myśli.

Ford przywiózł piwo, które podał wszystkim poza Sawyerem i Chloe.

– Wy, dzieciaki, nie znacie granic, co sam widziałem po tamtej nocy.

Sawyer posłał mu zimne spojrzenie.

– I to mówi facet, który po pijaku wydzwaniał do Tary, aż uratowałem mu tyłek, zabierając telefon.

Ford skrzywił się i podał przyjacielowi piwo, lecz Sawyer nie przyjął butelki. Chloe nie wiedziała, czy ma potem służbę, czy może spodziewa się wezwania od DEA. Tara i Maddie patrzyły na nią zdumione. Były przekonane, iż tamtą noc spędziła na biwakowaniu.

– Myślałyśmy, że byłaś z Lance'em – powiedziała Tara.

Sawyer uniósł brwi i spojrzał na Chloe z rozbawieniem.

Postanowiła się obrazić.

– Nie powiedziałam, że jestem z Lance'em.

– Powiedziałaś, że jesteś z przyjacielem – wyjaśniła Maddie. – Założyłyśmy...

– Lance jest ostatnio bardzo zajęty. Swoją nową dziewczyną, pielęgniarzką Renee. Naprawdę świetnie im się układa. Dała mu posmakować nowego życia i...

– Chwileczkę – przerwała jej Tara, nie wykazując zainteresowania życiem miłosnym Lance'a. – Więc ty i Sawyer... – Pomachała na nich palcem.

– Nie! – odpowiedzieli zgodnie.

Chloe posłała Sawyerowi długie spojrzenie. Wcale nie czuła się dobrze, słysząc, jak mocno on oponuje.

– Okej, a od kiedy jesteście przyjaciółmi? – zapytała Tara. – Przyjaciółmi, którzy zostają u siebie na noc.

– Lubię ten typ przyjaźni – wtrącił Ford.

– Nie jesteśmy takimi przyjaciółmi. – Chloe posłała milczącemu Sawyerowi rozwścieczone spojrzenie.

– Możesz się wtrącić w każdej chwili, by bronić mojego honoru.

– Chloe ma rację – potwierdził, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie jesteśmy przyjaciółmi. – Patrzył na nią tymi ciemnymi, zamyślonymi, rozpalonymi oczami, co w niczym nie pomagało.

Tary taka odpowiedź nie zadowoliła.

– To co się pomiędzy wami dzieje, do diabła?

– Nic! – zawołała Chloe.

– Oboje byli ubrani, gdy tamtego ranka znaleźliśmy ich z Fordem – oświadczył Jax usłużnie. – A raczej Chloe była ubrana. Ten olbrzym był bez koszuli. Ach, i trzymał ręce pod jej spódnicą, ale...

Sawyer spojrzał na niego wilkiem, a Jax tylko wzruszył ramionami.

Maddie odwróciła się do swego przyszłego męża.

– I nic mi nie powiedziałaś?

Ford syknął z dezaprobatą.

– Błąd nowicjusza – szepnął do Tary.

– Na litość boską! – Chloe poderwała się z piasku i wbiła w ogień długi kij, myśląc tylko o tym, by zdzielić nim Sawyera po tym wielkim, głupim łbie. Nie chciała jednak zostać aresztowana tej nocy, wyrzuciła więc kij i wyjęła z kieszeni iPhone'a. Otworzyła aplikację Magiczna Kula.

– Dla dobra moich sióstr powiedz, proszę, czy jestem w stanie samodzielnie kierować swoim życiem?

Odpowiedź była krótka i słodka.

Bez wątpienia.

– Ha! – Chloe z triumfalnym okrzykiem opadła na leżak. – Sto procent trafności, jak zawsze.

– Statystyki mówią – wtrącił Jax, dopuszczając do głosu siedzącego w nim prawnika, który już od sześciu lat nie praktykował – że musi się mylić

w połowie przypadków.

Ford odebrał Chloe iPhone'a.

– Magiczna Kulo, czy Jax nauczy się kiedyś, że wcale nie wie wszystkiego?

Ekran zaszedł mgłą, a potem się rozjaśnił.

Nie licz na to.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem z wyjątkiem Jaxa, który bez powodzenia usiłował posadzić sobie na kolanach opierającą się Maddie. Wyrwał telefon Fordowi.

– Hej – powiedział do niego. – Ale wciąż się żenię w przyszłym miesiącu?

Pomyślne perspektywy.

Jax głośno odetchnął z ulgą. Maddie roześmiała się miękko i w końcu usiadła mu na kolanach.

– Miałaś wątpliwości?

– Musiałem się upewnić.

– Widzicie? – oświadczyła Chloe z dumą. – Pełna precyzja.

– Bo pytasz tylko o łatwe rzeczy – stwierdziła Tara.

– Zapytaj, czy kiedyś się ustatkujesz.

– Już znam odpowiedź. Gdy będę stara. Baaardzo stara – dodała, zerkając na Sawyera. – Jak będę miała... trzydzieści pięć lat.

Trzydziestopięcioletni Sawyer uśmiechnął się, ale nie dał się sprowokować.

Natomiast trzydziestopięcioletnia Tara uniosła złowieszczo brwi.

– Zapytaj, czy kiedyś będziesz w stanie powiedzieć, co naprawdę myślisz.

– Jestem znana z tego, że mówię, co myślę.

– Wcale nie – zaprotestowała Maddie. – Nigdy nie mówisz „kocham cię”.

– Może dlatego, że wcale nie kocham – stwierdziła Chloe żartobliwie, ale już jej nie bawiło wesołe przerzucanie się uszczypliwościami. Jej siostróm było łatwiej, bo otaczała je stabilna miłość ich mężczyzn.

Dla kogoś takiego jak ona, kto nigdy nie doświadczył stabilności i miłości, to wcale nie było łatwe.

– Może to jest właściwe pytanie – oświadczyła Tara, biorąc do ręki telefon. – Magiczna Kulo, czy moja siostra powie kiedyś „kocham cię”?

Chloe wstrzymała oddech, czekając, aż ekran się rozjaśni, czym zirytowała samą siebie. Nie potrzebowała głupiej aplikacji na komórkę, by poznać odpowiedź, która i tak nadeszła.

Absolutnie tak.

Rozdział 17

*Oczywiście, cierpliwość zostaje wynagrodzona
– resztkami po tych, którzy byli pierwsi.*

CHLOE TRAEGER

Sawyer uważnie obserwował grę uczuć na twarzy Chloe, gdy patrzyła na telefon. Ulga, szybko ukryta za krzywym grymasem i wzgardliwym prychnięciem.

– Mnie się podoba ta odpowiedź – oświadczyła Tara.

– Tylko się za bardzo nie podniecaj – odparła Chloe.

– Właśnie udowodniłaś, że Magiczna Kula może się pomylić.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytała Maddie.

– Bo nie planuję niczego w sobie zmieniać. A to oznacza, że jest mało prawdopodobne, bym skłoniła kogoś do zakochania się we mnie takiej, jaka jestem, nie sądzicie?

Sawyerowi serce się ścisnęło.

– W zasadzie – oznajmiła powoli Maddie z taką miną, jakby słowa Chloe zraniły ją równie mocno jak Sawyera – chodziło o to, byś powiedziała mnie i Tarze, że nas kochasz. Ale i tak sądzę, że nie masz racji. – Mówiła bardzo cicho, lecz jej głos brzmiał jak stal. – Jest tam gdzieś ktoś dla ciebie. Wiem to.

– Ja też tak sądzę – dodała Tara.

Sawyer nie mógł nie zauważyć, że żadna nie spojrzała przy tym na niego. Najwyraźniej to nie on był tym kimś, kogo siostry miały na myśli. Jasne, wiedział o tym, ale i tak go to dotknęło. Przecież w końcu był szeryfem hrabstwa, a nie jakimś dupkiem z ulicy.

Chloe wzruszyła ramionami, jakby nie miało to dla niej żadnego znaczenia, a Sawyer nagle pojął, że zupełnie sobie nie zdawała sprawy z tego, jak bardzo jest kochana. Zupełnie.

A on nie miał pojęcia, że ona boi się tej miłości. Doskonale to ukrywała za twardą, bezkompromisową, graniczącą z brawurą odwagą. Sam nie był wielkim fanem wyrażania uczuć. Tara i Maddie zakochały się po uszy, poziom emocji w hotelu przypominał film Hallmarku. Sam przecież tego doświadczał w barze. Przyprawiało go to o mdłości.

Ford znów zaanektował telefon.

– Hej, Magiczna Kulo, skoro jesteś taka dokładna i w ogóle, powiedz mi jedno... czy Tara zgodzi się kiedyś wypróbować tę pozycję z Kamasutry...

Tara go popchnęła, wszyscy wybuchnęli śmiechem i w ten sposób Ford osiągnął to, w czym celował – rozładował atmosferę.

– Twoja kolej – rzekł i rzucił telefon Sawyerowi.

– O nie – powiedział Sawyer. Wszyscy patrzyli na niego z wyczekiwaniem. – Nie ma mowy. Ja dostaję tylko: „Spróbuj później”.

– Łgarz. Statystyki mówią, że to równie nieprawdopodobne jak nieomyślność, przy której ob staje Chloe. – Jax pochylił się i przemówił do telefonu.

– Magiczna Kulo, co z naszym szlachetnym szeryfem? Czy kiedyś znajdzie kobietę i zdoła ją przy sobie zatrzymać?

Maddie spojrzała na Jaxa ponuro i szturchnęła go łokciem. Sawyer też go szturchnął, na tyle mocno, że zepchnął Jaxa z pnia, na którym siedzieli, co nie powstrzymało Magicznej Kuli przed odpowiedzią.

Spróbuj później.

Wszyscy z wyjątkiem Jaxa śmiali się jak szaleni.

– Co powiedział nasz miłosny doradca? – pytał Jax, leżąc płasko na

piasku. Sawyer zapragnął wylać na niego swoje piwo, gdy nagle spomiędzy drzew wystrzeliła raca. Wyglądało to jak raca.

– Co to było? – zapytała Tara z przerażeniem, zrywając się na nogi.

– Sprawdź. – Sawyer już stał. Gdy wyczuł ruch tuż obok, odwrócił się i spojrzał prosto w oczy Chloe.

– Nie – ostrzegła go. – Nawet się nie waż mówić mi, żebym...

– Zostań.

– Do diabła! „Proszę” by cię chyba nie zabiło.

Sawyer pobiegł do samochodu i wyjął z bagażnika latarkę. Ognisko rozpalili tuż nad wodą, z dala od lasu. Ale raca... Opady wciąż były niewielkie. Raca mogła spowodować katastrofalny w skutkach pożar. Pobiegł w kierunku drzew z Jaxem i Fordem u boku. Kilka minut później dotarli do niewielkiej polany, którą Sawyer doskonale znał. Sam tu przyjeżdżał, będąc głupim nastolatkiem, by się upić. Na miejscu znaleźli pospiesznie zagaszone ognisko, kilka pustych puszek po piwie i dwa niedopałki.

Upewnili się, że płomień wygasł, a potem wrócili na plażę. Chloe stała z boku, tyłem do ich małego kółka, oświetlana blaskiem płomieni i mrużąc powieki, wpatrywała się w las. Czekwała z troską wymalowaną na twarzy.

Czekala na niego.

Tym razem było inaczej. Zawsze to on opiekował się ludźmi i nie był przyzwyczajony do odwrotnej sytuacji. W końcu jednak zobaczył to jak na dłoni. Twarda Chloe pozwoliła, by jej emocje ujrzały światło dzienne.

Nie był dobry w te klocki, nie chciał być. Nie dlatego jeszcze żył pomimo wykonywanej pracy, że ludzie mogli w nim czytać jak w otwartej księdze. Wszystko, co czuł, zatrzymywał dla siebie. Czasami w ogóle nie był pewien, czy ma jeszcze jakieś emocje do ukrycia.

Wystarczył mu jednak jeden rzut oka na Chloe, by ich doznać. Miał zbyt wiele emocji. Cholernie dużo czasu upłynęło, odkąd pozwolił komukolwiek przeniknąć swój pancierz, ale Chloe się przedarła. Dosłownie najechała jego życie.

Miłość jest słabością.

Miłość sprawia, że facet mięknie.

Słabość oznacza błędy.

Chloe wciąż na niego patrzyła. Na niego. Znowu serce mu się ścisnęło. Nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

Ani z nią.

Kilka dni później Chloe sprzątała hotel. Zamiatła drewniane podłogi w salonie, oglądając powtórki „Przyjaciół”, gdy zadzwonił Lance.

– Ciężko pracujesz? – zapytał.

Zerknęła na telewizor.

– Bardzo.

– Czyżbym słyszał „Przyjaciół”?

Chwyciła pilota i ściszyła głos.

– Jeśli potrafisz rozpoznać serial po dźwiękach, to znaczy, że za dobrze go znasz.

– Który sezon?

– Cóż, Chandler potajemnie sypia z Moniką, więc piąty.

Wybuchnął śmiechem.

– Jeśli potrafisz podać numer sezonu, to znaczy, że za dobrze go znasz.

Prychnęła.

– Lepsze to niż małżeństwo z PS3. Nie widziałam cię od kilku dni.

– Byłem zajęty, ale nie z PS3.

Zaalarmowała ją duma w jego głosie.

- A jak się miewa twoja pielęgniarka?
- Dobrze. Bardzo dobrze.
- Może spotkamy się we troje?
- Nie ma mowy.
- Boisz się, że zdradzę jej wszystkie twoje sekrety i ją tym odstraszę?
- Jasne. Słuchaj, będziemy mieli w weekend gości, którzy potrzebują dwóch pokoi. Znajdziesz coś dla nich?
- To zależy. – Chloe odwróciła się do biurka i otworzyła na komputerze grafik hotelu. – Czy są normalni?
- Zdefiniuj normalność.
- Wiarygodni finansowo i nie z grona twoich lub Tuckera durnych znajomych.
- Masz szczęście. To moi rodzice chrzestni z nastoletnimi dziećmi, wszyscy bardzo mili. I płacą swoje rachunki.
- W takim razie już robię rezerwację.
- Dzięki. Czytałem na Facebooku, że daliście już z szeryfem na zapowiedzi, to prawda?
- Co? – Chloe prawie spadła z krzesła. Wyprostowała się i szybko otworzyła przeglądarkę. Nic nowego poza wzmianką, że Przystojniaka widziano w sklepie spożywczym. Kupował drogie steki, a ludzie zastanawiali się, dla której kobiety z miasteczka gotuje.
- Zmyśliłeś to!
- Tak. – Lance wybuchnął szorstkim śmiechem.
- Od kiedy jesteś taka łatwowna?
- A od kiedy jesteś taki podły?
- Przecież wiesz, że cię kocham. – Spowaźniał.
- Powinnaś wiedzieć, że Todd też ma nową miłość.

– Jezu. Amy nie jest zainteresowana żadnym z nich. Powiedz im, że tylko dlatego, że jest nowa i ładna, wcale nie...

– Ciebie – wtrącił Lance. – Kocha się w tobie.

– No to mu współczuję.

– Cóż, uważaj na siebie.

– Poradzę sobie z Toddem. – Będzie go ignorować, bo przecież niewiele więcej mogła zrobić.

– Upił się ostatniej nocy, Chloe. Mówił, że sprzątnie cię Sawyerowi sprzed nosa.

Świetnie.

– Ja...

Do hotelu weszła kobieta.

– Muszę kończyć – szepnęła Chloe i rozłączyła się.

– Witamy – powiedziała z miłym uśmiechem, natychmiast wyrzucając z myśli irytującego Todda. – Czy mogę pani pomóc?

– Um, tak. Mam nadzieję. Nie zrobiłam rezerwacji. Czy macie jakieś wolne pokoje? – Była dwudziestoparoletnią śliczną blondynką. Zdenerwowaną jak diabli. Przyciskała dłonie do piersi, a jej palce drżały.

– Mamy wolne pokoje. Tylko pani?

– T – tak. – Zacisnęła wargi. – Tylko ja.

Chloe otworzyła formularz rejestracyjny.

– Dobrze... Pani imię?

– Um. – Kobieta zerknęła w kierunku telewizora.

– Monika.

– Nazwisko?

– Naprawdę jest pani potrzebne?

– Cóż, muszę zrobić kopię dowodu tożsamości i karty kredytowej,

więc...

– Och, ale ja zapłacę gotówką – przerwała jej kobieta, rozglądając się wokół, jakby spodziewała się protestów osób postronnych. – Nie będzie więc pani potrzebowała dowodu, prawda?

– Szczerze mówiąc, i tak będę go potrzebować.

– Chloe zerknęła na bagaż „Moniki”: pokrowiec na odzież z luksusowego sklepu w Seattle i dwie plastikowe reklamówki z supermarketu. Cóż za kontrast. Poza tym „Monika” miała nieskazitelną makijaż wieczorowy i włosy upięte w misterny francuski kok ewidentnie przez profesjonalistę, a do tego tani, workowaty dres. Na prawej piersi jeszcze zostało kółeczko z czarną literką S oznaczającą rozmiar, którego nie zdążyła oderwać.

Jej panika była wyczuwalna – już samo to wystarczyłoby, by Chloe się domyśliła, że kobieta się ukrywa. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, z kuchni wyjrzała Tara.

– Mam zakupy do rozładowania... Ojej, przepraszam.

– Proszę mi wybaczyć na chwilę – powiedziała Chloe do „Moniki” i pobiegła za Tarą. W tej samej chwili do kuchni weszła Maddie.

– Mamy problem – oświadczyła Chloe cicho. – Gość, który nie chce pokazać dowodu.

– Musimy pobrać dane jej karty kredytowej – zauważyła Tara.

– Ona przed kimś ucieka. – Chloe uchyliła drzwi, by zerknąć na kobietę, która spacerowała po salonie.

– Chciałabym, by tu została.

– Pytasz nas o zdanie, czy informujesz? Musimy mieć dane z dowodu – zaprotestowała Tara.

– Albo możemy... zapomnieć – zasugerowała Maddie cicho. – Jeśli ta

biedaczka się ukrywa, na pewno ma powód, a my powinniśmy jej pomóc.

Chloe przytaknęła.

– Jest przerażona. Muszę tam wrócić. – Weszła do salonu, uśmiechając się zachęcająco do gościa. – Jedna noc?

– Tak. Przed świtem muszę ruszyć w dalszą drogę.

– Jasne. – Chloe znów pochyliła się nad komputerem. – Dokąd pani jedzie?

Kobieta przygryzła wargę.

– Do LA?

Chloe podniosła głowę.

– Dobrze, ale jutro wieczorem, gdy stanie pani w innej recepcji w jakimś innym hotelu, proszę mówić pewnie, bez pytańników.

Kobieta się skrzywiła.

– Ma pani rację. – Była na krawędzi załamania.

– Wcale nie chcę być jutro w innym hotelu. Przyjechałam aż z Seattle i mam już dość samochodu. Czy mogę zarezerwować pokój na tydzień, a pani będzie udawać, że nie istnieję?

– Koszt tygodniowego pobytu trudno będzie pokryć bez karty kredytowej.

„Monika” z westchnieniem opadła na kanapę. Na stopach miała białe balerinki.

Nieskazitelnie białe balerinki.

– Wiem, jak to wygląda – powiedziała. – Jakbym uciekła z zakładu dla obłąkanych, ale to nieprawda.

– Bo uciekła pani ze swojego ślubu? – zapytała Chloe cicho.

Kobieta wyprostowała się i zmierzyła ją przerażonym spojrzeniem.

– Ja nie... To znaczy... – Przygryzła dolną wargę. – Po prostu lubię białe

buty. Bardzo. To wcale nie oznacza, że jestem uciekającą panną młodą. Gdybym uciekła z własnego ślubu, oznaczałoby to, że jestem okropnym człowiekiem. – Ukryła twarz w dłoniach. – O Boże, jestem okropnym człowiekiem! Skąd pani wiedziała?

– Cóż, dres z supermarketu i ślubne buty to dosyć jednoznaczna wskazówka. – Chloe obeszła kanapę i usiadła obok niej. – Tak jak kradzież tożsamości Moniki Geller. – Urwała. – Dobrze się pani czuje?

– Jasne. Przecież tylko złamałam serce całej mojej rodzinie, przyjaciółom i przyszłemu mężowi, którego poznałam, gdy miałam dziesięć lat. Poza tym wszystko w porządku. – Zalała się łzami.

Chloe poklepała ją ze współczuciem po ramieniu, a kobieta przytuliła się do niej, jakby były najlepszymi przyjaciółkami, i zaniosła się płaczem.

Chloe znów poklepała ją po plecach, wpatrując się bezradnie w drzwi kuchni. Do diabła, gdzie podziewa się Maddie Przytulanka, gdy jest potrzebna?

– Um... może zadzwonię w twoim imieniu do twojej rodziny? Powiem im, że jesteś bezpieczna. Nie muszą znać miejsca twojego pobytu, ale na pewno bardzo się o ciebie martwią.

Do salonu weszła Maddie z herbatą, a za nią Tara z babeczkami. Dzięki Bogu! Usiadły na kanapie i czekały, aż kobieta wytrze nos.

– Mam na imię Allie.

– Poczęstujesz się babeczką, Allie? – zapytała Maddie uprzejmie.

Allie przytaknęła i wzięła dwie, po jednej do każdej ręki.

– Tara nazwała je Słodko – Ostrymi Całkowicie Niemiłymi Babeczkami – poinformowała ją Chloe. – Była zła na swego chłopaka, gdy je piekła.

– Tak? – Allie pochłonęła babeczkę, od czasu do czasu czkając i wycierając nos. – A co zrobił?

– Och, nie powie nam. Milczy jak grób na ten temat. Zapewne zostawił brudną bieliznę na podłodze. Tara ma prawdziwe zaburzenia obsesyjno – kompulsyjne na punkcie tych spraw. Choć z drugiej strony nie jestem pewna, czy Ford w ogóle nosi bieliznę. – Chloe uśmiechnęła się, a Tara zmrużyła powieki. Hej, może obiecała im, że dorośnie, ale nigdy nie obiecała, że przestanie im przy tym dokuczać.

– Maddie sądzi, że on ukradł kawałek jagodowego ciasta Tary, ale to na pewno nie był on. – Pokazała na siebie i wyszeptała: „Ja”.

Allie spojrzała na Tarę pytająco.

– Wyglądasz tak... poważnie. Na pewno zrobił coś gorszego niż rzucenie bielizny na podłogę, prawda?

Tara zerknęła na Chloe znacząco, lecz nic nie powiedziała. Stalowa Magnolia nie była gadułą.

– Zapytałaś, jak wyglądasz, a on odpowiedział, że dobrze, nie odrywając wzroku od telewizora? – dopytywała się Allie. – A może oglądał się za kobietami w sekcji mrożonek w supermarkecie, bo ich sutki twardniały, gdy stały przed lodówką? Powiedział ci, że twoja matka to prawdziwy wrzód na tyłku?

– Nie – odparła Tara. Zamilkła na chwilę. – Poprosił, żebym uciekła z nim do Grecji na jego łodzi.

– A to łajdak – oświadczyła Allie, pociągając nosem.

Maddie i Chloe były wstrząśnięte.

– Co takiego? – szepnęła Maddie, przyciskając dłoń do serca i uśmiechając się miękko. – Naprawdę to zrobił?

– Tak. – Wciąż względnie spokojna Tara wzięła do ręki babeczkę. – Tamtej nocy po ognisku.

Allie wzięła do rąk babeczki numer trzy i cztery. Maskara spływała jej

po policzkach.

– To ogromna presja, prawda? – powiedziała z pełnymi ustami, pochłaniając ciastka, jakby nie jadła od tygodnia.

– I co zrobisz? – zapytała Chloe.

– Chyba skoczę z mostu – odparła Allie pełnym dramatyzmu głosem. – Albo spróbuję pobyć lesbijką przez jakiś czas.

– Żadnego skakania z mostu – oświadczyła Chloe stanowczo. – A być lesbijką? Dwa cykle menstrualne i podwójny PMS. To poważne zobowiązanie. Ale pytałam moją siostrę. – Spojrzała na Tarę. – Uciekniesz z najseksowniejszym mężczyzną na tej planecie czy nie?

– Hej – wtrąciła Maddie. – Mój mężczyzna też jest seksowny.

Tara poklepała Maddie po ręce, a potem, idąc za przykładem Allie, wzięła kolejną babeczkę.

– Chyba muszę.

– Nie – powiedziała Allie. Jej oczy stały się szkliste od nadmiaru cukru.

– Nic nie musisz. Możesz uciec... tutaj. – Roześmiała się miękko. – Podzielę się z tobą pokojem. Możemy zostać lesbijkami.

Tara pokręciła głową.

– Rozprawiłam się z tym jeszcze w koledżu, wybacz.

Maddie zadławiła się babeczką.

– I to mnie nazywają dziką! – oburzyła się Chloe.

Zadzwoił telefon, więc podskoczyła, by odebrać. Potencjalna klientka pytała o możliwość rezerwacji hotelu na długi weekend dla niej i dla jej sióstr.

– Ile pokoiów życzy sobie pani zarezerwować?

– Wszystkie.

Chloe zamrugnęła zdziwiona.

– Słucham?

– Chciałybyśmy mieć cały hotel dla siebie. To taki zjazd rodzinny. Dwie z nas odbywają służbę wojskową za granicą, jedna właśnie zrobiła doktorat, a najmłodsza bierze ślub. Od dawna się nie widziałyśmy, od pięciu lat. Jest nas osiem.

– Cały hotel – powtórzyła oszołomiona Chloe.

– Tak, na co najmniej cztery dni. Mam nadzieję, że to nie problem. Chciałybyśmy też korzystać ze spa. A czy macie może zajęcia jogi?

– Tak. – Będziemy miały i spa, i zajęcia jogi – postanowiła Chloe. – Kiedy chcą panie przyjechać?

– A kiedy możemy?

– Proszę chwileczkę poczekać.

Chloe zakryła słuchawkę dłonią i odwróciła się do Tary i Maddie.

– Problem? – zapytała Tara i podniosła się, widząc oszołomienie malujące się na jej twarzy.

– Nie. Tak. Sama nie wiem. – Chloe wybuchnęła śmiechem. – Mam prośbę o rezerwację czterodniowego pobytu na wyłączność dla ośmiu sióstr, które chcą mieć dla siebie cały hotel i spa. I to jak najszybciej.

Tara i Maddie utkwili w niej zdumione spojrzenia.

– Kochanie – powiedziała Maddie łagodnie – nie mamy jeszcze spa.

– Jeszcze nie. Ale będziemy miały. – Chloe wróciła do telefonu, dostrzegając jeszcze po drodze ostrzegawcze spojrzenie Tary, które prosiło, by nie była impulsywna. Spokojnie wyjaśniła klientce, że spa będzie dostępne w ograniczonym zakresie za dwa tygodnie, a w pełni dopiero za miesiąc, po czym dokonała rezerwacji uszczęśliwiona tym, że kobiety zgodziły się na ograniczony zakres usług.

– Bez obaw – powiedziała siostrze, gdy się rozłączyła. – Jax

powiedział, że sobie poradzi.

Allie westchnęła.

– Oni wszyscy sądzą, że dają sobie radę. Macie więc tutaj spa?

Pół godziny później Chloe odprowadziła Allie do jej pokoju, a potem poszła na werandę. Po chwili dołączyły do niej Tara i Maddie.

– Allie chyba dojdzie do siebie.

– Świetnie sobie z nią poradziłaś – przyznała Tara.

– Ja pewnie dałabym jej klucz do pokoju i trzymała się od niej z daleka.

– Wcale byś tak nie zrobiła – zaproponowała Maddie.

– Ty pierwsza mnie poparłaś, gdy uciekłam od mojego życia i musiałam tu zostać, pamiętasz? – Uścisnęła Tarę, a potem wyciągnęła rękę do Chloe i ją także przytuliła. – Dzwoniłam do Jaxa. Uprzedziłam go, że mamy rezerwację i że weranda musi być gotowa na wczoraj. Powiedział, że musisz zapłacić tylko za materiały, a kwestię robocizny ja później ureguluję.

– Ja zapłacę – sprzeciwiła się Chloe, zastanawiając się, jak długo trzeba wytrzymać w grupowym uścisku, by nie wydać się niegrzeczną. – Ile będzie trzeba.

– Załatwię to. Nie martw się.

– Nie, ja...

– Chloe – wtrąciła Tara sucho – jestem pewna, że ten dług nie zostanie spłacony gotówką.

Maddie zarumieniła się po cebulki włosów.

– Ach, rozumiem! – Chloe wybuchnęła śmiechem.

– W takim razie wielkie dzięki, siostrzyczko.

Maddie wywróciła oczami i znów je przytuliła. Jezu! Tara też się przysunęła, więc Chloe znalazła się nagle pomiędzy nimi.

– Okej... cóż, mam sporo pracy.

- Zawsze masz, gdy przeżywamy wzruszającą chwilę
- stwierdziła Tara, nie wypuszczając jej z objęć.

Do diaska!

– Naprawdę? Przecież dopiero co wzruszałyśmy się kilka miesięcy temu, gdy Maddie się zaręczyła. Jeszcze nie doszłam do siebie.

– To było rok temu – poprawiła ją Maddie. – A teraz zaręczyła się Tara. To doskonały powód do wzruszeń.

Tara pokręciła głową.

- Nie, najpierw musimy powzruszać się czymś innym.
- Spojrzała na Chloe. – Jesteśmy ci winne przeprosiny.
- Ojej. Możesz powtórzyć?

Tara westchnęła.

– Może jesteś najmłodsza, ale nie jesteś już dzieckiem. Naprawdę się zmieniłaś, Chloe. Dorosłaś.

- Okej, dzięki. Możecie mnie teraz puścić?
- Nie – oświadczyła Maddie, zaciskając ramiona i śmiejąc się z przekleństw Chloe.

– Próbujemy ci powiedzieć, że bardzo nam przykro, iż tak dużo czasu zajęło nam uświadomienie sobie tego – kontynuowała Tara. – I że choć idziesz w nieco innym rytmie, doskonale sobie radzisz.

- Czasami nawet lepiej niż my – dodała Maddie.

Chloe zmrużyła powieki.

– Dobra, czego ode mnie chcecie? Obie uciekacie na weekend ze swoimi facetami? I zostawiacie mnie samą w hotelu? O to chodzi?

Maddie zaczęła się śmiać.

- Nie. Kochamy cię, Chloe. O to chodzi.
- Och, dobry Boże! – Chloe opuściła głowę i zaczęła nią uderzać w

ramię Maddie.

Jej siostry zaczęły chichotać, ale Chloe wcale nie było do śmiechu. Jej matka była wolnym duchem, słowem na „k” szafowała tak hojnie, że szybko straciło znaczenie. I jeszcze te wszystkie filmy i reklamy, w których miłość nie była realna, była tylko łatwym antidotum na cierpienia bohaterów. Rodzina cię zdradziła? Kocham cię. I już jest lepiej. Jakiś mężczyzna rozerwał ci serce na strzępy? Kocham cię. Doskonały plaster. Koniec świata jest nieunikniony, a ty lecisz na asteroidę, porzucając córkę? Kocham cię. Zapnij pasy.

Nie, Chloe wydawało się, że ludzie mówią „kocham cię”, choć chcą powiedzieć „przepraszam” albo „czy możemy zapomnieć, jakim byłem kretynek?”. Tych ważkich słów nie należało używać jak bandaża ani wymawiać ich, by poprawić komuś nastrój na chwilę, jak wtedy, gdy Phoebe zostawiła siedmioletnią Chloe samą w domu obcych ludzi na cztery dni albo gdy wydała wszystkie ich pieniądze na bożonarodzeniowe podarki dla swojego chłopaka.

Chloe nie była może najbystrzejszym dzieciakiem w dzielnicy, ale szybko się nauczyła, że te dwa słowa mają moc. I nie zamierzała tej mocy marnować. Byłoby to świętokradztwo. Jej siostry mogły żartować, ile tylko chciały, ale ona wiedziała w głębi serca, że gdy nadejdzie czas na te słowa, będzie wiedzieć. Otrzyma znak. Problem polegał na tym, że zaczynała wątpić, czy jej odbiornik znaków jeszcze działa.

Może Jax mógłby go naprawić?

Tak czy inaczej była wdzięczna losowi za to, co połączyło ją z Tarą i Maddie. Bardziej niż mogłyby to sobie wyobrazić. Były jej opoką. Jej jedynymi krewnymi.

Gdy się nad tym zastanawiała, nieodmiennie popadała w smutek. Czowała

się samotna.

Przerażona.

Nie myślała więc o tym.

Nigdy.

Po prostu się cieszyła, że są przy niej. A w poprzednim roku uświadomiła sobie, że im bardziej zaangażuje się w działalność hotelu, tym dłużej będzie mogła się nimi cieszyć.

– Powie to, gdy będzie gotowa – szepnęła Maddie do Tary. – Nie powinniśmy z niej żartować. Chloe, kochanie, jesteś blada. Dobrze się czujesz? Masz trudności z oddychaniem?

– To utrata krwi spowodowana eksplozją mózgu. – Chloe wsadziła rękę do kieszeni nagle boleśnie świadoma, że obie siostry wpatrują się w nią z troską. – Nie wszyscy lubią rozmawiać o uczuciach. Nie wszyscy są w związku.

Wykrzywiła wargi, gdy zapadła cisza. Kiedy się w końcu nauczy trzymać buzię na kłódkę?

– Skarbie. – Oczy Tary zrobiły się nagle niespotykanie łagodne i, do diabła, pełne współczucia. – Chodzi o to, że obie bierzemy ślub?

– Nie. Oczywiście, że nie. Bardzo się cieszę z waszego szczęścia.

– Ty sama chcesz związku? – zapytała Maddie z sympatią.

– Gdybym chciała się z kimś związać, już dawno bym to zrobiła.

– Chodzi o Sawyera? – podpowiedziała Tara. – Zaczynasz go kochać?

Tak.

Nie.

Chryste, nie miała pojęcia. Pokręciła głową, mając nadzieję, że to wyczerpuje wszystkie opcje.

– To byłoby głupie.

Tara odetchnęła z ulgą i przytaknęła. Co, oczywiście, od razu zirytowało Chloe.

– Dlaczego kiwasz głową?

Tara spojrzała na Maddie, a potem znów na Chloe.

– Bo przecież sama tak powiedziałaś.

– Tak. Ja wiem, czemu to powiedziałam, ale dlaczego ty tak sądzisz?

– Cóż, po pierwsze, on nosi odznakę, a ty nie cierpisz przedstawicieli władzy. A po drugie...

Maddie położyła dłoń na ramieniu Chloe.

– Kochanie, jej chodzi o to, że nigdy nie byłaś zainteresowana życiem pod linijkę, a Sawyer właśnie tak żyje, wiesz?

Tak, wiedziała. Bardzo dobrze wiedziała. I właśnie na tym polegał problem.

Rozdział 18

Seks jest jak powietrze; nie myślisz o nim, dopóki nie zaczniesz ci go brakować.

CHLOE TRAEGER

Ten tydzień był dla Sawyera jak wyczerpujący wir. Jego zmiennik, Tony Sanchez, któremu niedawno urodziły się bliźnięta, brał dużo wolnego, przez co Sawyer był przepracowany i zmęczony zbyt wieloma podwójnymi zmianami. Nie był więc w najlepszym nastroju, gdy zamiast jechać do domu, zmierzał na posterunek, by spędzić tam kolejną noc, i zauważył przy autostradzie dziwnie zaparkowany, ukryty w cieniu drzew samochód. Wsiadł z auta, by to sprawdzić, a wtedy maszyna ożyła i ruszyła z piskiem opon, cudem przeciskając się pomiędzy dwoma mijającymi ją samochodami.

Głupi ruch. Sawyer wskoczył do wozu, włączył światła i po chwili zatrzymał drugi pojazd. Z przodu siedzieli dwaj mężczyźni. Sawyer nie zobaczył we wnętrzu auta nic podejrzanego, wypisał im więc mandat za niebezpieczną jazdę. Kierowca ponarzekał trochę, a potem znów ruszył z piskiem opon, cudem unikając zderzenia.

Tym razem Sawyer naprawdę się wkurzył. Na tyle, by znów go zatrzymać i wypisać temu Idiocie Dnia kolejny mandat.

– Pan sobie chyba żartuje, do diabła! – krzyknął kierowca. – Jeszcze jeden mandat? – Gwałtownie wrzucił bieg.

– Ostrożnie – ostrzegł go Sawyer. – Mam całą noc.

Facet mruknął pod nosem „dupek”, ale tym razem wyjechał na

autostradę znacznie wolniej.

Następnie Sawyer został wezwany do kierowania ruchem. Na głównej ulicy miasta pracowała ekipa remontowa. Odpowiednie znaki ustawiono już tydzień wcześniej, by uprzedzić ludzi, a ekipa pieczołowicie zabarykadowała przejazd w kilku miejscach, ustawiając znaki objazdu. Mimo to kilka osób i tak zdołało przejechać szlabany, a potem wściekali się na Sawyera, który nie chciał puszczać ich dalej.

– To śmieszne! – krzyczała pewna kobieta. – Nie mogłabym się wydostać z tego bałaganu, nawet gdybym musiała ratować życie. Jesteście dupkami!

Musiała jechać złą stroną ulicy, by objechać szlabany... a jego nazywała dupkiem.

– Widzi pani ten szlaban, który pani zignorowała i objechała? – zapytał.
– Proszę zawrócić tą samą drogą, przejechać obok wszystkich znaków „Droga zamknięta”, które pani minęła... chyba było ich trzy... i zastosować się do objazdu.

Pokazała mu palec i odjechała.

Następną osobą, która próbowała sforsować barykady, był – no, świetnie – Todd. Todd został przesłuchany po awanturze w kafejce i nie najlepiej na to zareagował. Biegał po całym mieście i mówił wszystkim, którzy chcieli słuchać, że Sawyer nadużywa władzy i że on, Todd, mu pokaże. Rwał się do bójki, ale Sawyer nie zamierzał mu się podkładać. Nie narazi z jego powodu kariery i nie stanie się zagrożeniem dla niewinnych ludzi. Minęły lata; nadszedł czas, by Todd w końcu wszystko przebolewał i wrócił do normalnego życia. Niestety, Sawyer lepiej niż ktokolwiek wiedział, że nie da się zmusić kogoś do czegoś, czego ten ktoś nie chce robić. Nie był w stanie ocalić Todda, tak jak nie był w stanie zasłużyć na aprobatę ojca. Po prostu musiał o

tym zapomnieć.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zapytał Todd, dla Sawyera nie siląc się na swój zwyczajowy urok. – Droga jest zamknięta. Dlaczego, durnie, nie możecie tego robić w bardziej wygodnych godzinach?

Sawyer nie odpowiedział, bo przecież to nie on remontował drogę. On miał tylko pomagać idiotom, którzy na nią wjeżdżali. A poza tym była północ, czy mogła się znaleźć bardziej dogodna pora?

– Jak, do cholery, mam się teraz stąd wydostać? – zapytał Todd.

Sawyer oświetlił latarką tył jego samochodu. Nie miał niestety szczęścia, nie było torby z narkotykami.

– Cóż, Todd, jeśli nie potrafisz jechać zgodnie ze znakami objazdu, które mijales, naprawdę nie jestem pewien, czy zdołasz posłużyć się wskazówkami, których ja ci udzielen.

– Pieprz się, Thompson. Albo może ja po prostu wypieprzę Chloe.

Sawyer musiał się z całych sił powstrzymać, by nie zareagować.

– Tak – mówił dalej Todd. Znał Sawyera na tyle, by od razu go przejrzeć. – Ma słodki tyłeczek i wiesz co? Jest na mnie napalona.

– Trzymaj się od niej z daleka.

– Bo co?

Deklaracja „bo cię zabiję” nie przysłużyłaby się jego karierze. Tyle że po raz pierwszy w życiu miał ochotę olać karierę, wyciągnąć Todda z samochodu przez okno i go udusić.

– Tak, tak właśnie myślałem – powiedział Todd z uśmiechem. – Bez tej odznaki jesteś straszną ciotą. – Wrzucił wsteczny bieg. – Będziemy leżeć sobie dzisiaj wygodnie w moim łóżku, a ty dalej odgrywaj tu znak drogowy.

Sawyer zacisnął zęby i przez resztę nocy robił, co mógł, by pamiętać, że Todd to tylko wściekły na cały świat dupek.

Dupek, który doskonale wie, jak mu dogryźć.

Gdy wzeszło słońce, pojechał do hotelu. Była siódma rano, miał za sobą kolejną całodobową zmianę, ale powtarzał sobie, że musi się napić kawy Tary.

– Wyglądasz jak gówno, człowieku – oświadczył Jax radośnie, wysiadając z jeepa i zapinając na biodrach pas z narzędziami.

– Do diaska – odparł Sawyer – a planowałem prosto stąd jechać na sesję zdjęciową.

Jax uśmiechnął się i gwizdnął cicho. Izzy, jego trzyletnia brązowa labradorka, przeciągnęła się na siedzeniu pasażera, podniosła się na łapach i szczeknęła. Gdy zobaczyła, że wokół nie dzieje się nic ciekawego, opadła na siedzenie jak rozgotowany makaron i znów zamknęła oczy.

– No chodź, leniu! – zawołał Jax.

Izzy uchyliła powiekę i spojrzała na niego obojętnie.

– Tara da ci śniadanko – kusił Jax.

Pies wyskoczył z jeepa i potruchtał do frontowych drzwi hotelu.

– Pracujesz dzisiaj nad spa? – Sawyer rozejrzał się w poszukiwaniu samochodu Maddie. – Czy znów bawicie się z Maddie w Budowańca i Pannę?

– Hej, nie powinieneś o tym wiedzieć. Maddie nie lubi, gdy obcy ludzie rozmawiają o jej życiu seksualnym.

– Przecież sami daliście się złapać na strychu Lucille i jej przekłętemu aparatowi.

– Pieprzony Facebook. Przegrałem zakład z Maddie i musiałem się rozebrać. Nie robię tego cały czas, ale gdy piękna kobieta każe ci się rozebrać, to się rozbierasz, tak?

– Powinieneś dziękować losowi, że Lucille zajrzała na strych, zanim

zostawiłeś sobie tylko pas z narzędziami.

Jax westchnął.

– Maddie nie znalazła się w kadrze. Tylko ja, jak tańczę i wywijam koszulą. Ktoś powinien tej dziewczynie obniżyć dawkę estrogenów czy co.

– Albo może ty ogranicz striptiz do swojej sypialni.

– A co to za zabawa? – Jax zamknął drzwi samochodu i przyjrzał się Sawyerowi uważnie. – Ciężka noc?

– Długa noc.

– I wpadłeś, by zerknąć na Chloe pod pretekstem wypicia kawy?

Sawyer zmrużył powieki.

Przyjaciel posłał mu takie samo nijakie spojrzenie, jakim wcześniej obdarzyła go Izzy.

Sawyer odetchnął głęboko, ale nic nie powiedział. Nie był w hotelu już od dwóch dni. Wmawiał sobie, że ogranicza spożycie kofeiny, że jest późno, że nie będzie marnował benzyny. Powtarzał to sobie. Tyle że nic nie działało.

Jax wszedł za nim do kuchni. Obdarzył Maddie bardzo przyjacielskim całusem. Sawyer dostał kawę. Jax poszedł na werandę, a Sawyer zaczął się rozglądać za Chloe, nigdzie jednak nie zobaczył jej śladów.

– Szukasz czegoś? – zapytała Tara.

Wyjrzał przez okno. Vespy też nie było.

– Nie ma jej – oświadczyła Tara sucho. – Od jakiegoś czasu wymyka się na parę godzin, by przegrupować siły. Pozwala, by wszystko w niej narastało. Próbuje to ukrywać, udaje, że nic do niej nie dociera. Ale to nieprawda. Docierają do niej różne rzeczy. I ludzie.

– Tara – ostrzegła ją Maddie cicho.

– On do niej dociera – powiedziała Tara siostrze, wyciągając w stronę

Sawyera drewnianą łyżkę.

– Co się stało? Coś złego? – zapytał.

Tara pokręciła głową.

– Nie. Nic konkretnego.

– Masz pojęcie, gdzie ona może być?

Tara znów pokręciła głową.

– Mówi, że jeździ gdzieś, gdzie może mieć spokój i ciszę, by pomyśleć.

Sawyer poczuł, jak opuszcza go napięcie. Wiedział już, gdzie jej szukać.

– Sawyer... – odezwała się Tara.

– Tak? – Odwrócił się z niecierpliwością.

– Tylko żebym nie pożałowała, że ci powiedziałam.

– W jej głosie bez wątpienia zabrzmiała groźba.

W normalnych okolicznościach piekielnie by go to zirytowało, tym razem jednak spojrzął jej w oczy i pokręcił głową.

– Nie pożałujesz.

Wychodząc, usłyszał jeszcze, jak Maddie mówi do Tary:

– Traktujesz ją jak kwoka pisklę. Mieszasz się do jej spraw.

– Ona mi za to nie podziękuje.

– Cóż, to zależy od tego, co się wydarzy.

Sawyer jechał przez miasto. Gdzieś, gdzie ma spokój i ciszę. Do diabła, gdy teraz się nad tym zastanawiał, to mogło być wszędzie. Przy błotnych źródłach, w domu Lance'a. Na lotni...

Przeszedł go dreszcz. Miał nadzieję, że Chloe nie robi nic głupiego, ale jej idea spokoju i ciszy była zdecydowanie spaczona.

Jej partner w przestępstwie, Lance, był ostatnio stale widywany w towarzystwie swojej nowej dziewczyny, a to oznaczało, że oboje są zbyt zajęci, by się pakować w kłopoty.

Pojechał więc do domu. W środku nocy, przy zerowym ruchu ulicznym i braku sygnalizacji świetlnej zajmowało mu to piętnaście minut. Tego ranka, gdy słońce stało wysoko nad górami okalającymi Lucky Harbor i kąpało miasto w złotym blasku, zajęło mu dokładnie siedem.

Gdy wjechał na podjazd, dostrzegł zaparkowaną na nim vespę. Nie zastanawiając się nad dziwnymi uczuciami, które wzbudził w nim ten widok, wysiadł z auta. Obszedł dom naokoło. Zerknął na zewnętrzny prysznic i jak za każdym razem, gdy cofał się myślą do tamtego dnia, jego penis zadrżał na wspomnienie jasnej skóry Chloe i wody tworzącej strumyki na jej piersiach, brzuchu, udach...

Podszedł do klifu i zszedł schodkami na plażę. Słońce świeciło mocno, pod skalnymi występami tworzyły się głębokie cienie.

Stanął na najniższym stopniu, zdjął buty i skarpetki. Słońce go oślepiało. Plaża była kompletnie pusta, jak zwykle o tej porze roku. W powietrzu unosił się zapach soli, fale były spokojne i ciche. Jak kołysanka łagodnie toczyły się po kamieniach i piasku. Zaskrzeczał ptak. Jego towarzysz mu odpowiedział.

Nigdzie nie było rudowłosej, dzikiej piękności.

Gdy zobaczył na piasku pojedynczy ślad kobiecych stóp, odetchnął z ulgą.

– Mam cię – mruknął i poszedł śladami plażą, wokół ogromnego odłamka skały, w kierunku klifu.

Tu ślady niknęły na kamieniach.

Gdyby nie one, na pewno by jej nie zauważył. Nawet wyciągając szyję, me dostrzegał jej. Wiedział jednak, że tu jest.

Wyczuwał ją.

Pokręcił głową w zdumieniu. Jak niby miałby ją wyczuć? Zaczął się

wspinać, powtarzając sobie, że będzie to swobodna rozmowa.

W połowie drogi podciągnął się na dużą, płaską półkę, która wystawała z klifu i tam znalazł Chloe.

Milczała, miała opuszczone powieki, ramionami obejmowała kolana, a jej śliczna twarz emanowała smutkiem samotności i mrokiem, który go wzywał.

Bo pasował do jego mrocznej natury.

Ukląkł przed nią.

– Cześć.

Odwróciła do niego głowę i zmierzyła wzrokiem jego gołe, zapiaszczone stopy, pomięty mundur i w końcu jego twarz. Cokolwiek tam zobaczyła, sprawiło to, że lekko się uśmiechnęła.

– Długa noc, szeryfie?

– Jax zapytał mnie o to samo.

– Pewnie dlatego, że wyglądasz jak gówno.

– Tak też powiedział.

Skinęła głową i przesunęła się nieco, zapraszając go, by się do niej przysiadł. Skulił się obok niej w tej samej pozycji.

Przez chwilę obserwowali fale w zgodnym milczeniu. Tara mówiła, że Chloe będzie zdenerwowana, ale wcale w niej tego nie wyczuwał.

Nie, czuł tylko pragnienie czegoś ulotnego, czegoś, co jego samego zżerało od środka.

– Dobrze się czujesz?

– Zawsze – odparła. Uśmiechnęła się do niego, ale uśmiech nie dotarł do jej oczu. – To samo pytanie, Sawyer.

Nieczęsto używała jego imienia. Spodobało mu się, jak brzmiało w jej ustach.

– Twoje siostry się martwią.

Westchnęła i oparła się plecami o skałę.

– Nie powinny.

– Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

– Pytasz, czy zamierzasz zakuć mnie w kajdanki i zaciągnąć z powrotem?

– Gdybym włożył ci kajdanki, nie myślałbym o jeździe do hotelu.

Roześmiała się cicho.

– Żartowniś z ciebie. Często się tu wspinasz w mundurze?

– Prawie nigdy.

Zerknęła na niego, a w jej oczach znów odmalowała się ta przekłeta troska.

– Naprawdę jesteś skonany.

– Jestem. – Odpiął pas i położył go na skale.

– Nie przerywaj sobie.

– Jasne. I skończę na Facebooku.

Chloe wybuchnęła śmiechem.

– Lucille nigdy by ci tego nie zrobiła.

– Bo wie, że za to bym ją aresztował.

– Jasne. – Jej uśmiech zbladł, zmarszczyła brwi z namysłem. – Ciekawe dlaczego?

– Dlaczego co?

– Lucille uwielbia obwieszczać całemu światu, co spotyka szeryfa Thompsona, ale prywatne życie Sawyera jest dla niej tabu. Nigdy nic nie zdradza.

– Bo nie ma o czym mówić. Ciągle pracuję.

– Nie, poważnie. Pamiętasz, jak zmieniałeś jej oponę? Opowiadała mi o

twoim dzieciństwie, ale gdy doszła do okresu dorastania, zasznurowała usta.

1 Na szczęście nie był już materiałem dla tabloidów. zawdzięczał to, między innymi, Lucille.

– Jestem zbyt zmęczony, by teraz prowadzić z tobą tę rozmowę. – Albo kiedykolwiek.

– Więc... jesteś po służbie.

– Tak, nareszcie.

– To dobrze. – Uklękła obok niego i pociągnęła go za kraj koszuli, dając mu do zrozumienia, że powinien ją zdjąć.

Nie był to dobry pomysł, musiał jednak wpaść bardziej, niż sobie wyobrażał, bo natychmiast zdjął kamizelkę z kevlaru, koszulę od munduru, podkoszulek, który miał pod spodem, i wszystko to ułożył na stosie obok.

Musnęła jego pierś wzrokiem pełnym szczerzej akceptacji. Zadrżał, uświadamiając sobie, że nie pomyślał o pogodzie. Było najwyżej siedem stopni, a Chloe pokazała mu gestem, by dalej się rozbierał.

– Zostały mi tylko spodnie.

– Tak, proszę.

– Jest zimno, Chloe.

Przechyliła głowę.

– Martwisz się, że się skurczy?

Cóż, teraz zaczął.

– Przecież już go widziałam, pamiętasz? Zaufaj mi, szeryfie, nie masz się czego obawiać.

Roześmiał się wbrew sobie, a potem zamarł, gdy do niego podpełzła. Nim zdążył mrugnąć, pocałowała jego obojczyk. Potem pierś. Dotknęła językiem skóry, a on znów zadrżał. Tym razem nie z zimna.

– Chloe. – Tylko tyle zdołał wykrztusić.

Przysunęła się jeszcze bliżej i polizała jego sutek.

– Było mu zimno – szepnęła, ciepłym oddechem owiewając jego wilgotną skórę.

Wstrząsnął nim dreszcz, choć dawno zapomniał o chłodzie. Zakołysała się powoli nad oczywistym wybrzuszeniem pod suwakiem.

– Myślałam, że chcę być sama – powiedziała, ocierając się o niego, aż oczy uciekły mu w tył głowy.

– Wiem – wykrztusił, unosząc jej twarz, by na nią spojrzeć. – Nie chciałem, żebyś była sama.

Uśmiechnęła się.

– Lubię to w tobie. Słuchasz wszystkich, a potem dochodzisz do własnej konkluzji i robisz, co ci się żywnie podoba.

– Gdybyś wiedziała, co pragnę teraz zrobić, pewnie zepchnęłabyś mnie z klifu.

– Nie licz na to. – Uniosła się nieco i przykryła jego usta wargami.

Od tego pocałunku spadły mu skarpetki. To znaczy spadłyby zapewne, gdyby je miał na nogach. Cofnął się i spojrzał jej w oczy. Na pewno już nie czuła się samotna, smutna ani nic w tym stylu. Jej oczy były łagodne i... rozmarzone.

Rozmarzenie pociąga za sobą kłopoty, bo wiąże się z czymś więcej niż czysta żądza. Na przykład z uczuciami.

Nie mógł powiedzieć, że nic do niej nie czuje. Bo czuł.

Naprawdę czuł.

Nie miał tylko pojęcia, co z tym zrobić.

– Chloe...

– Myślałam o twoim prysznicu... – szepnęła, muskając policzkiem jego szczękę. – Miałam nadzieję, że tam cię znajdę.

– Nie udało nam się dokończyć tego, co wtedy zaczęliśmy.

Uśmiechnęła się do niego.

– „My” może nie dokończyliśmy, ale ja na pewno.

Roześmiał się. Ona też. I po chwili znów się całowali.

– Zaczekaj – mruknął, wycofując się z żalem. – Nie możemy.

– Przykro mi. To nie wchodzi w grę.

Znów się roześmiał i zacisnął dłonie na jej biodrach, gdy zaczęła zębami skubać jego szyję.

– Nie będę ryzykował kolejnego twojego ataku tutaj, na tych skałach – wymamrotał, jęcząc głośno, gdy znów zaczęła kołysać się i ocierać o jego erekcję.

– Mam pomysł – szepnęła.

O, świetnie. Przynajmniej jedno z nich wciąż było w stanie myśleć.

– Jaki?

Wyjęła z tylnej kieszeni inhalator i pomachała mu nim przed oczami.

– Pragnę cię – wyszeptała, ocierając się o niego ustami przy każdym słowie. – Tak bardzo. Proszę. Proszę cię, Sawyer.

Taki był jej pomysł? Zamierzała błagać? Z początku naprawdę to na niego podziałało. A potem... do diabła. Nie zdołał sobie przypomnieć.

Rozdział 19

Dokuczliwość swędzenia jest odwrotnie proporcjonalna do możliwości osiągnięcia go i podrapania.

CHLOE TRAEGER

Chloe dosłownie zatoneła w objęciach Sawyera. Nie była to dla niej żadna niespodzianka, ten facet całował jak profesjonalista. Unosiła się na falach przyjemności i pożądania, gdy nagle się wycofał.

– Nie tutaj – powtórzył, ubierając się i szykując do zejścia z klifu. – Nie na zapiaszczonej skale przy siedmiu stopniach Celsjusza.

Odetchnęła głęboko słonym, morskim powietrzem, przesyconym aromatami świerku i jodły z pobliskiego lasu. Bosko! I boski był ten mężczyzna, który sprowadzał ją ze skały.

– Moglibyśmy tylko zaspokoić podstawową potrzebę – wyszeptała bez tchu.

– Tak, tyle że to moje podstawowe potrzeby mnie martwią. – Schodził w dół zwinnie, lekko. – Nie chcę, żeby coś mi zamarzło i odpadło.

Roześmiała się.

– Nie jest aż tak zimno.

– Powiedziała kobieta, której to z definicji nie grozi.

– A ja myślałam, że jesteś prawdziwym twardzielem.

– Złudzenie. – Zeskoczył na piasek, a potem, pewnie dlatego, że nie ruszała się dostatecznie szybko jak na jego standardy, porwał ją ze skały i obdarzył roztapiającym kości pocałunkiem. Wziął ją za rękę poprowadził na schody.

Najwyraźniej bardzo się spieszyli. Odpowiadało jej to, więc dostosowała tempo do niego. To oraz fakt, że odczuwała niezaprzeczalne podniecenie,

szybko wywołały ucisk w jej piersi. Do diabła.

– Sawyer...

Zaklął, a potem wziął ją na ręce i pokonał schody w kilka chwil, jakby nic nie ważyła.

Roześmiała się bez tchu.

– Tylko się nie przemęczaj. Mam wobec ciebie konkretne plany.

– Skoncentruj się na oddychaniu – odparł pełnym napięcia głosem. –

Inhalator?

– Mam. – Wyjęła go z kieszeni i użyła, gdy niósł ją przez podwórko obok prysznic. – Och – powiedziała, wpatrując się tęsknie w słuchawkę. – Ale...

– Łóżko – rzekł stanowczo.

Zaczęła przebierać palcami u nóg.

– Jestem cała w piasku.

– Zaraz będziesz cała rozpalona – obiecał i ramieniem pchnął drzwi na oścież.

Już była rozpalona; przeszedł ją dreszcz oczekiwania, gdy Sawyer przeniósł ją przez cały dom tak szybko, że prawie nic nie zauważyła.

– Hej, pomalowałaś jeszcze...

Tylko tyle zdołała powiedzieć, zanim poszybowała w powietrze.

i Wylądowała na ogromnym łożu. Nie zdążyła się odbić, a on już był na niej. Znow zdjęł kamizelkę i koszulę, rzucił wszystko na podłogę. Ujął w dłoń jej nadgarstki, uniósł nad jej głowę i przycisnął do pościeli. Zaczęła się więc i szarpać lekko, by sprawdzić, czy ją uwolni.

– Jeszcze nie – oświadczył.

– Nie?

– Nie. – Skubnął zębami jej podbródek. – Najpierw musimy

porozmawiać, a jeśli mnie dotkniesz, zapomnę, co chciałem ci powiedzieć.

To ją zaskoczyło.

– Wielki zły szeryf ma jakąś słabość?

– Jeśli w grę wchodzisz ty, więcej niż jedną – przyznał chętnie i lekko ścisnął jej nadgarstki, dając jej do zrozumienia, że ma się przestać wiercić.

Nic nie mogła na to poradzić. Tak miło było wiercić się pod nim, ciepłym i twardym we wszystkich interesujących miejscach i takim silnym.

– Wcale nie chcesz teraz rozmawiać, prawda? – wymruczała. – Prawda?

Sawyer wypuścił wstrzymywany oddech i oparł czoło na jej czole.

– Jasne, że nie, do diabła. Ale muszę zapytać. Mówiłaś wcześniej, że nie możesz mieć orgazmów.

– A ty udowodniłeś, że jest inaczej – przypomniała mu.

– Tak, kosztem twojego zdrowia. – Urwał. – Więc ty zazwyczaj nie...

– Nie w towarzystwie. Mogę sama sobie jakiś zafundować, jeśli skoncentruję się na tym, by zachować spokój i za bardzo się nie ruszać.

Jego źrenice zrobiły się ogromne.

– Prawdziwe wyzwanie. Próbować dojść, zachowując spokój i nie ruszając się.

Wzruszyła ramionami.

– Daję sobie radę. – Zafascynowana tym, że na nią patrzył tak, jakby chciał pożreć ją w całości, zdołała wykrztusić: – Mogłabym... ci pokazać. Gdybyś chciał.

– Tak – odparł z powagą. – Chcę, żebyś mi pokazała.

Cofnął się nieco i usiadł przy jej biodrze.

Nagle ogarnęła ją nieśmiałość, zawahała się.

– Pozwól, że ci pomogę. – W pięć sekund zdjął z niej buty, skarpetki i dżinsy. Spojrzał na jej słonecznie żółte bokserki i przesunął palcem po

uśmiechniętej buźce na jej łonie. – Pokaż mi.

Zamknęła oczy i wsunęła dłoń pod bieliznę. Usłyszała szorstki męski jęk aprobaty i poczuła, że Sawyer otacza jej nadgarstek ciepłymi palcami.

– Powoli – polecił jej. – Naprawdę powoli i spokojnie.

– Nie powiedziałam, że musi być powoli. Wcale nie musi. Tylko spokojnie.

– Bardzo spokojnie. – Musnął kciukiem wewnątrz jej nadgarstka, w którym pulsowała krew – Ale spróbujmy też powoli.

Wiedziała, że Sawyer nie chce jechać na pogotowie. Problem polegał na tym, że nie należała do kobiet spokojnych i powolnych. Preferowała raczej podejście „pospiesz się, zanim nadejdzie następny atak”.

– Im szybciej, tym lepiej. Przynajmniej wtedy mam szansę.

– Powoli i spokojnie – powtórzył stanowczo, a potem wsunął palce pod jej rękę i teraz to on jej dotykał. Delikatnie, bardzo delikatnie przesunął dłonią nad jej łonem. Tam i z powrotem, a potem znowu. I znowu. Prowokacyjnie.

Podniecająco.

Z jej gardła wyrwał się jęk. Tym razem ona chwyciła go za nadgarstek. Dawał jej czystą magię, ale ona pragnęła...

– Więcej.

– Sza – mruknął i wciąż dotykał jej lekko, otwierając ją coraz bardziej każdym mięśniem tych diabolicznych palców, rozprowadzając wilgoć, aż zaczęła się wić.

A wtedy przerwał.

Dysząc ciężko, usiadła.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, obserwując jej twarz uważnie.

Gdy kiwnęła głową, położył dłoń na jej piersi i popchnął ją na plecy.

– Dobrze. Będziemy to robić powoli i...

– Jeśli powiesz: spokojnie, zrobię ci krzywdę.

– Szukałem w internecie wiadomości na temat astmy – powiedział tak cicho, że upłynęła chwila, zanim dotarł do niej sens jego słów. A może powodem były jego palce, które doprowadzały ją do szaleństwa, upośledzając komórki mózgowe. Czy naprawdę tak go to zainteresowało, że zbadał problem? To miało jakieś znaczenie, na pewno miało, tylko ona jeszcze nie wiedziała jakie. Czyżby ją lubił? Okej, z tym sobie poradzi. Ona przecież też go lubi. A może się bał? Przeraziła go, gdy prawie umarła? Tak, oczywiście. To miało sens.

– Dowiedziałem się, że kluczem jest odprężenie partner, który obserwuje dokładnie cykle oddechowe. Ja obserwuję je dokładnie, Chloe.

Jego uśmiech był zarazem seksowny i dodający otuchy. Zaczęło ją tak ścisnąć w piersi, że przeraziła się, iż zaraz eksploduje.

– Hej. – W jego oczach mignęła troska. – Czy ty...

– To nic. To nie astma. To tylko... ty. Nie chcę, żebyś przestawał.

Jego wzrok od razu powędrował do jej nieruchomej dłoni.

– Nie przestawajmy więc – szepnął.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Tak głęboko, jak tylko mogła. Nie czuła zbliżającego się napadu, raczej... obnażenie.

– Może byś mi opowiedział jakąś sprośną historię

– szepnęła i usłyszała jego cichy śmiech.

– Okej. Jest taki piękny, odważny rudzielec... – Pochylił się nad nią. –

Ma krągłości, które doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Krągłości? Jest gruba?

– Jest doskonała. – Rozpiął guziki jej bluzki i rozchylił dekolt. Poczwała jego wargi na obojczyku, a potem na piersi. – Porusza się w

charakterystyczny sposób, z ogromną pewnością siebie. To seksowne jak diabli.

– Czasami – wyszeptała – tylko udaje tę pewność siebie.

– To moja historia – przerwał jej i pocałował jej sutek przez materiał stanika. Wargi miał gorące. Wygięła się w łuk i zaczęła szybciej ruszać ręką. Jej oddech zaczął się rwać, a wtedy on położył palce na jej palcach i ją unieruchomił, przypominając, że ma być powoli i spokojnie. Nim zdołała zaprotestować, odsunął miseczkę stanika zębami i musnął językiem obnażony sutek. – Miałaś tu kolczyk – szepnął, całując twardy koniuszek.

– T – tak.

– Dlaczego?

W jego głosie nie było potępienia, pogardy. Tylko ciekawość.

– Sama nie wiem – skłamała.

Uniósł brew, ale nie naciskał. Czekał, aż sama zechce wyjawić mu wszystkie swoje sekrety.

– Czasami nic nie... czuję – powiedziała cicho.

– Tutaj? – Jego palce zamknęły się na sutku i zaczęły na nim brzdąkać jak na strunie gitary. Zadrżała.

– Nie. – Uniosła dłoń do serca. – Tutaj. Nic nie czułam, a musiałam coś poczuć.

Przywarł wzrokiem do jej dłoni, a potem znów spojrzął jej w oczy z pełnym zrozumieniem. Niemożliwe. Jak mógł ją rozumieć? Przecież nie dbał o to, co myśleli inni. Mógł robić, co tylko chce, kiedy chce. Biegać. Wspinać się. Uprawiać dziki, zwierzęcy seks...

– I ból pomógł? – zapytał niskim głosem.

Zamarła, czekając, aż wypełni ją niepokój, zaogni się i zacznie palić, i będzie musiała się wyłączyć w odruchu samoobrony. Patrzyła jednak prosto

w jego oczy i nie dostrzegala w nich potepienia, tylko akceptacje. I nagle niepokoj minal.

– Tak, pomogl. Wtedy.

– A teraz?

– Nie potrzebuje juz bolu.

– To dobrze. – Przemknal jezykiem pomiedzy jej piersiami w dol. Dlon wciaz trzymala w ligach, palce byly tam, gdzie ich potrzebowała, poruszaly sie w rytmie zgodnym z jego ustami, sprawiajac, ze znów sie ku niemu wygiela.

– Tu nadal masz kolczyk – wymruczal przy jej drzacym brzuchu.

– Pasuje do kostiumow kapielowych.

Pozloyl dlon na jej palcach i zwolnil nieco tempo.

– Spokojnie – wymruczal.

– Jezli powiesz to raz jeszcze, bede musiala...

Zahaczył jej bokserki palcem i zdjal je. Umiescila swoje szerokie ramiona pomiedzy jej udami, jakby chcial na wlasne oczy zobaczyc wszystkie jej sekrety. Z jego gardla wydarł sie zduszony jek.

– Och, Chloe. Jesteś taka wilgotna. Nie, nie przestawaj.

Zawsze potrafila doprowadzic sie do orgazmu, bo w jej wersji czynnosc ta nie wymagala zadnego aerobiku, zadnego wysilku. Nie prowokowala zadnych lekow. Zyskiwala dzieki niej monotonna, satysfakcjonujaca ulga.

Teraz jednak czula sie nieco pozbawiona tchu, zwlaszcza od chwili, kiedy rozlozyl szeroko jej nogi i zaczal sie w nia wpatrywac z dzika satysfakcja. Ucisk w piersi sie zwiekszil, gdy poczula, ze nic z tego nie bedzie.

– Sawyer...

– Tak, wiem. Średnio ci wychodzi sluchanie poleceń.

Wziął jej ręce w dłonie i ułożył je przy jej bokach.

– Nie ruszaj się.

– Ja...

Polizał wilgoć pomiędzy jej nogami, a ona zaczęła dyszeć ciężko.

– Oddychaj – mruknął. – Wstrzymujesz powietrze, Chloe. Wdech i wydech. Powoli.

Jaja sobie robił?

– Nie mogę.

– A myślałem, że tego słowa nie ma w twoim słowniku.

Roześmiała się blado. Jego rozpalone wargi wciąż się po niej przesuwały, przyprawiały ją o dreszcze. Wypowiedziała jego imię, wsunęła dłonie w jego włosy i zacisnęła pięści.

Nie zwalniał tempa, przyprawiając ją o paroksyzm rozkoszy. Gdy próbowała go ponaglać, obejmował jej nadgarstki i przyciskał jej nogi do pościeli swym ciężarem, by ją unieruchomić.

– Sza – mówił, a potem kontynuował.

Powoli.

Spokojnie.

Traciła przez niego rozum.

– Proszę, Sawyer... Proszę...

Był głuchy na jej błagania. Robił to po swojemu, we własnym tempie, masował, muskał i pieścił, aż eksplodowała błogością, która zelektryzowała ją do głębi.

Gdy – wciąż wstrząsana dreszczami – wróciła w końcu do siebie, pocałował ją delikatnie po raz ostatni i przesunął się w górę, by na nią spojrzeć.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Gdybym poczuła się lepiej, musiałbyś mnie zeszkrobywać z sufitu.

Uśmiechnął się, ale jego oczy wciąż były rozpalone, a rysy twarzy napięte.

– Naprawdę dobrze się czuję – powtórzyła oszołomiona, gdy to do niej dotarło. Oddychała ciężko, ale nie rzeźiła. – Sawyer...

– Tak?

– Twoja kolej. – Popchnęła go na pościel. Pochyliła się nad nim, ujęła go za nadgarstki, uniosła je do zagłówka i zacisnęła jego palce na poprzeczkach. Obniżyła głos, przedrzeźniając go i zakomenderowała:

– Powoli. Naprawdę powoli i spokojnie.

Uśmiechnął się.

– Ale ja nie mam astmy...

– Sam nie jesteś najlepszy w wykonywaniu poleceń. Podejrzewam, że będę musiała się tym zająć.

Wygiął wyzywająco brwi. Leżał pod nią tylko w spodniach od munduru, jego ciało było ciepłe i silne, każdy mięsień napięty. Tyle mięśni! Nawet jego stopy były seksowne. Tak bardzo go pragnęła.

– Mogłabym patrzeć na ciebie cały dzień – wyszeptała.

W jego oczach mignęło zaskoczenie, szybko zastąpione przez żar.

– Możesz patrzeć, ile chcesz. Ale pozwól mi najpierw... – Puścił zagłówek, by poprawić na sobie spodnie.

– Tak, te spodnie wyglądają na ciasne. – Odsunęła jego rękę i sama odpięła pierwszy guzik.

– Ostrożnie – powiedział, gdy sięgnęła zamka.

– Spokojnie, szeryfie. Nie będzie bolało. – Rozpięła zamek ostrożnie, a potem zsunęła spodnie z jego długich nóg. Usiadła na piętach i uśmiechnęła się. – Cieszysz się, że mnie widzisz? – Pochyliła się i ucałowała czubek jego

imponującej erekcji, prowokując go do cichej, niezrozumiałej odpowiedzi.

Uniósł się na łokciach, by na nią spojrzeć, zapragnął wsunąć palce w jej włosy, ale tak samo jak on wcześniej, i ona pchnęła go z powrotem na łóżko.

Chwycił się więc zagłówek tak mocno, że jego kłykcie zbieleły.

– Chloe, dobijasz mnie!

I nawzajem, pomyślała, porażona widokiem jego ciała, tak doskonale proporcjonalnego od stóp do głów i wszędzie pomiędzy. Objęła palcami podstawę jego rozpalonej, jedwabistej męskości i polizała go delikatnie, potem mniej delikatnie, aż zaczął się trząść i wplótł palce w jej włosy, by ją odsunąć.

– Boże, Chloe. Przez ciebie...

– Taki jest cel.

– Jeszcze nie. – Chwycił ją za ramiona i wciągnął na swoje napięte, rozpalone ciało. Zaczęła się więc, by znalazł się tam, gdzie... go chciała.

– O nie, na pewno nie. – Zacisnął dłonie na jej biodrach i unieruchomił ją. – Tym razem masz zostać ze mną przez cały czas.

– Jestem z tobą. Cały czas z tobą. Moim płucom nic nie jest, słyszysz? – Odetchnęła głęboko, a potem wypuściła powietrze.

– Dobrze. Rób tak dalej, oddychaj, a ja zajmę się resztą. – Prężąc bicepsy, uniósł ją, a potem pozwolił jej opaść na siebie. Ogarnęła ją niewypowiedziana rozkosz, gdy się w nią wsunął.

– Twoje tempo – powiedział. Głos miał szorstki i napięty, ale uwolnił jej biodra.

Jej tempo. W normalnych okolicznościach wrzuciłaby od razu najwyższy bieg, rozpaczliwie pragnąc dokończyć, zanim będzie za późno. Sawyer udowodnił jej jednak, że nie muszą się spieszyć. Po raz pierwszy w życiu więc narzuciła boleśnie powolny rytm, tonąc w jego oczach i czując

każdą emocję, która przez nią przepływała.

Miłość czy pożądanie?

Nie była w stanie stwierdzić. Robiła w życiu wiele rzeczy, ale w tych kwestiach miała nikłe doświadczenie. Tyle że chciała się dowiedzieć, co doprowadziło ich do tego punktu, co napędzało pasję pomiędzy nimi. Pierś Sawyera unosiła się i opadała szybko, jakby właśnie skończył biegać. Podniecało ją obserwowanie, jak walczy o zachowanie kontroli.

To przeze mnie, uświadomiła sobie nagle, przeze mnie tak dyszy. Jej powieki opadły, gdy przeszył ją słodki orgazm. Usłyszała swój krzyk, a potem niski, szorstki pomruk Sawyera.

Gdy otworzyła oczy, odkryła, że leży na nim i przywiera do niego z cichą desperacją, zaskakującą dla niej samej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Jego niewiarygodnie seksowny głos dudnił w piersi, do której przykleiła policzek.

Nie była w stanie mówić, więc tylko kiwnęła głową.

Uniósł się, by spojrzeć jej w oczy.

– Jesteś pewna?

Oblizwała wargi.

– Tak – wychrypiała.

– Okej. Może więc mogłabyś przestać mnie tak ścisnąć?

Uświadomiła sobie, że nie tylko otacza go ramionami i nogami, ale jeszcze wbija mu palce w plecy.

– Och! Przepraszam! – Zerwała się, by usiąść, ale on przytulił ją mocniej.

– Tylko paznokcie – mruknął. – Reszta zostaje.

Odprężyła się. W zasadzie opadła na niego bezwładnie. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, lecz gdy się ocknęła, trzymał ją w ramionach i

delikatnie głaskał od nasady karku wzdłuż kręgosłupa po pośladkach i tyłach ud, a potem w górę. Ich oddechy się uspokoiły.

Miłość czy pożądanie? Musiała znów siebie o to zapytać. A gdyby zapytała jego, wiedziałby? Nie. Nie chciała się o tym przekonywać. Bo może była to mieszanka obu tych emocji. A poza tym nie było to pytanie, które wymagało natychmiastowej odpowiedzi. Uległa więc tej osobliwej mieszance frustracji, żaru, uczucia i pożądania i... zaczęła się nią cieszyć.

Nic przecież nie trwa wiecznie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Miał zamknięte oczy, ciało rozluźnione, całe napięcie zniknęło z jego twarzy. Czując na sobie jej wzrok, uchylił powieki.

– Dobrze jest być wartym inhalatora – mruknął.

Uśmiechnęła się.

– Nie potrzebowałam go ani razu przez cały ten czas.

Wyciągnął rękę i założył jej za ucho pasmo włosów, wyginając wargi w uśmiechu.

– Zauważyłem.

Ogarnęła ją radość, której nie potrafiła opanować.

– Miałam orgazm i nic mnie to nie kosztowało!

– Jestem jak wyprzedaż. Dostałaś nawet dwa w cenie jednego.

Fakt.

– I żadnego ataku astmy – mruknęła, wciąż się temu dziwiąc. – Żadnej wizyty na pogotowiu.

Nic nie mogło ich powstrzymać...

Pomyśleli chyba o tym równocześnie, bo nagle Sawyer przetoczył się na nią, przycisnął ją do materaca i uśmiechnął się szelmowsko.

Już był twardy. Zadrzała z niecierpliwości.

- Jeszcze raz, Sawyer?
- O tak – szepnął, pochylając głowę nad jej piersią.
- A potem jeszcze i jeszcze.

TTLR

Rozdział 20

Masz prawo zachować milczenie.

W przeciwnym razie wszystko, co powiesz, może zostać przeinaczone i wykorzystane przeciwko tobie.

CHLOE TRAEGER

Chloe wysunęła się z łóżka i zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania. Sawyer uniósł się na łokciu i przyglądał się jej, gdy się ubierała. Miał zmierzwione włosy, senne oczy i wyglądał jak leniwy, zaspokojony, dziki kot.

– Muszę wracać do hotelu – powiedziała rozdarta pomiędzy pragnieniem, by znów znaleźć się pod jego kołdrą, a obowiązkami. – Jax będzie dziś budował gabinet do spa. I obiecałam Lance’owi lunch i maść do smarowania. Jeśli Renee będzie u niego, zostanę dłużej i pokażę jej, jak się ją robi. Och, i mamy gościa. Uciekającą pannę młodą. Mieszka u nas już od kilku dni, a ja wypróbuję na niej różne kuracje, by ją podnieść na duchu. Obiecałam jej zrobić maskę na całe ciało, zanim pojedę do Seattle. Wieczorem wykonuję zabiegi na twarz podczas wieczoru panieńskiego w Four Seasons.

Włożyła majteczki i właśnie zapinała stanik, gdy Sawyer stoczył się z łóżka i zaczął iść w jej kierunku, mając w głowie ewidentnie tylko jedną myśl.

Dziki kot znów polujący na swą ofiarę.

– O nie – powiedziała ze śmiechem, cofając się.

– Przecież ci mówię, że jestem dzisiaj zajęta. – Wyciągnęła palec. – Zostań.

– Zostań?

– Tak. – Położyła dłoń na jego szerokiej piersi, wyczuwając pod nią siłę. Śmieszne było przekonanie, że mogłaby nim dyrygować. Chociaż on oddawał jej tę siłę w całości w łóżku. Gdy tylko o tym pomyślała, jej sutki znów stwardniały.

Przewidując jej kapitulację, wyciągnął rękę, ale mu umknęła.

– Nie wiem, o co w tym dokładnie chodzi – powiedziała, śmiejąc się – ale jesteśmy przeciwieństwami, które naprawdę mocno się przyciągają. – Odwróciła się i podniosła z ziemi bluzkę.

– Wcale aż tak się nie różnimy, wiesz?

Odwróciła się do niego, by sprawdzić, czy mówi poważnie. Znalazł gdzieś dzinsy i naciągnął je, ale nie zapiął guzików. Miękki materiał był doskonale dopasowany, otulał troskliwie jej ulubione części jego ciała.

– Okej, być może oboje... cóż, jesteśmy samotni. Sami.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Ty chyba lubisz w to wierzyć. W to, że jesteś sama.

– Jestem sama.

– A twoje siostry to co, siekana wątróbka?

– Nie – powiedziała powoli, nie mając pojęcia, kiedy aż tak zboczyli z tematu. – Chodziło mi o to, że do niedawna byłam sama. Czasami zapominam, że je mam.

– Nie tylko je. Są też Jax i Ford.

– I Jaxa, i Forda – zgodziła się, rozglądając się za butami i starając się nie zwracać uwagi na to, że siebie nie wymienił.

– Wielu mieszkańców Lucky Harbor troszczy się o ciebie. Lance, Tucker, Amy, Lucille.

Skinęła głową, walcząc z... czym? Rosnącą niechęcią, uświadomiła sobie. Było to doprawdy śmieszne. Przecież nic nie był jej winien, a już na pewno nie kilka bezwartościowych słów, w które i tak by nie uwierzyła.

– Dobrze. Masz rację. Nie jestem sama. Czasami jednak tak myślę z przyzwyczajenia.

– Bo lubisz tak myśleć.

Wsunęła buty.

– Sugerujesz, że lubię uchodzić za męczennicę?

– Nie, sugeruję, że nie kupuję tych bzdur o samotności, i sądzę, że ty również nie.

Zdecydowanie pora wyjść. Ruszyła do łazienki, potrzebując chwili spokoju. Nie miała ataku astmy, gdy się w niej zanurzał, ale nagle znalazła się bardzo blisko kolejnego.

– A ja? – zapytał cicho. – Ja nie trafię na twoją listę?

Oparła czoło o futrynę.

– Chcesz się znaleźć na liście? – Miała silny głos. To dobrze. Bo czuła się mała. Mała, słaba i przestraszona. Do diabła, kiedy stała się tchórzem?

Nie była tchórzem. Była po prostu realistką.

– Zależy mi na tobie – powiedział.

Jej serce zamarło na chwilę. Odwróciła się do niego, by zadać pytanie, którego nie mogła już dłużej pomijać.

– Co tu się dzieje, Sawyer?

Wziął głęboki oddech i powoli pokręcił głową.

– Nie wiem.

Cóż, przynajmniej był szczery.

– Może ja muszę wiedzieć.

– Musisz? – Bez rozbawienia, bez kpiny pytał ją, jak głęboko chce sięgnąć, jak wiele pragnie tak naprawdę usłyszeć.

Przygryzła wargę. Jakaś jej część chciała przyznać, że tak, musi znać jego uczucia, że umiera z ciekawości, by wiedzieć, czy jest równie skołowany jak ona tym, co się pomiędzy nimi działo. Musiała wiedzieć, że jest dla niego kimś więcej niż chwilową rozrywką, że o niej myśli i tęskni za nią tak rozpaczliwie, jak ona tęskni za nim.

Ta druga część, ta uparta, cyniczna, nie zamierzała pytać. Bo wtedy by się odsłoniła, obnażyła przed nim całkowicie, a tego nie chciała robić. Nigdy.

– Chloe – powiedział miękko, wpatrując się w nią z powagą. – Nawet siostróm nie potrafisz powiedzieć, co do nich czujesz. Gdybym powiedział, co ja czuję do ciebie, zapewne...

– Dostałabym następnego ataku astmy? – Przyłożyła dłoń do ściśniętej piersi. – Cholera.

– Wypuść powietrze – poinstruował ją, przysuwając się bliżej i zatrzymując się, gdy wyciągnęła rękę.

– Wstrzymujesz oddech.

Naprawdę to robiła. Powietrze gwałtownie uszło z jej piersi, pozostawiając pustkę. Nie umiała określić, czy przyniosło jej to ulgę, czy wrażenie osamotnienia.

– A teraz wdech – nakazał.

Posłuchała go. A potem zignorowała, gdy podszedł do niej i ujął w dłoń jej twarz.

– To panika – oświadczył, studiując uważnie jej rysy. – Nie astma.

– Wiem! – Skrzywiła się i uwolniła. – Pracuję nad tym. Jeśli chcesz

wiedzieć, zależy mi na siostrach. – Gdy uniósł brwi, zaplotła ramiona na piersi. – A to oznacza, że jestem normalną, przeciętną kobietą. Normalną, przeciętną kobietą, która zabawia się z miejscowym szeryfem.

Roześmiał się krótko.

– Jesteś piękna, inteligentna jak diabli i sprawiasz, że tracę rozum. Ale nie jesteś i nigdy nie będziesz przeciętna.

– Hej! – zaprotestowała, zła, że jej nie poprawił, gdy mówiła o „zabawianiu się”. – Mogłabym być przeciętna, gdybym tylko chciała.

– To nie była krytyka. – Pochylił się, by spojrzeć jej w oczy. Położył jej dłonie na ramionach. – Lubię cię taką, jaka jesteś.

Słodkie, ale wątpliwe.

– Cóż, nie miałabym nic przeciwko odrobinie przeciętności, wiesz?

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo... – Urwała i potarła pierś, wciąż za bardzo ściśniętą. W jego oczach dostrzegła coś, co zbyt przypominało współczucie, uniosła więc dłonie do twarzy, by nie musieć na niego patrzeć. – Nieważne. Zignoruj to. – Podeszła do drzwi.

– Chloe.

– Słucham?

– Przeciętność jest nudna. – Podeszedł do niej, wyciągnął inhalator z jej kieszeni i wstrząsnął nim, po czym jej go podał. – Zastanawiałaś się kiedyś, czy twoje ataki astmy nie są powodowane reakcjami emocjonalnymi?

– Zaczyna to do mnie docierać – przyznała. – Nie żeby to było ważne w tym przypadku. Przecież my się tylko... bawimy.

Poczuła, że klamka wbija się jej w plecy, sięgnęła więc do niej, rozpaczliwie pragnąc uciec. Ależ była z niej okropna kłamczucha. On poświęcił dużo czasu, by zapoznać się z faktami na temat astmy. Jeśli oka-

zywanie miało znaczyć więcej niż mówienie, to on, do cholery, trafił w dziesiątkę. Otworzyła usta, marząc, by wypłynęło z nich coś błyskotliwego, zdołała jednak tylko wykrztusić „no to cześć”, zanim uciekła.

Sawyer wypił poranną kawę, wciąż myśląc o wyrazie oczu Chloe. Wyczytał z nich, że w jakiś sposób ją rozczarował.

Był naprawdę niezły w rozczarowywaniu ludzi, ale musiał przyznać, że Chloe mu dopiekła. Była taka zagubiona i obnażona, że całkowicie zbiło go to z tropu.

Czuł się bowiem tak samo. Ależ z nich dobrana para! A praca nie była najlepszym miejscem, by o tym wszystkim myśleć, chyba że miał zamiar kogoś zranić albo samemu dać się zabić, zmusił się więc, by oczyścić umysł.

Nie poczuł zaskoczenia, gdy się dowiedział, że o świcie aresztowano Mitcha, naćpanego prawie do nieprzytomności. Chłopak zdążył już pójść na ugodę, podając nazwisko swojego dilera.

Todda.

Według Mitcha Todd na poważnie handlował prochami dla jednego z wielkich narkotykowych lordów. Jednak miał dość sprytu, by się w nic nie wpakować. Najwyraźniej Todd i Mitch byli współnikami, dopóki

Mitch nie zaczął bardziej dbać o spożycie własne niż o sprzedaż. Wtedy Todd, obawiając się, że straci dostawcę, wysiadał Mitcha z interesu. Teraz Mitch był wkurzony i przerażony na tyle, by zeznawać.

Tyle że Todd to tylko pośrednik grubej ryby, ryby, którą DEA już zapędzało w sieć. Zamierzali użyć Todda, by ich do niej doprowadził.

Sawyer nie mógł powiedzieć, aby te wszystkie rewelacje go zaskoczyły, poczuł jednak gniew. Pojechał nawet do Todda, by przemówić mu do rozumu.

– Czego chcesz? – burknął Todd, gdy Sawyer wysiadł z samochodu.

– Musimy pogadać.

Todd wybuchnął śmiechem.

– Serio? Człowieku, nie mam ci nic do powiedzenia.

– Załatwię ci ugode, jeśli nam pomożesz.

– Chcesz, żebym wam podał nazwisko.

– Tak.

– Mowy nie ma. – Todd wsiadł do swojej furgonetki.

Sawyer odetchnął głęboko. Zapraagnął olać to wszystko, ale nie mógł tak po prostu odejść. Sam nie wiedział dlaczego.

– Jeśli myślisz, że nie masz szans się z tego wygrzebać, mylisz się. Jeszcze nie jest za późno.

Oczy Todda pozostały twarde.

– Jest, i to już od dawna.

Sawyer obserwował jego odjazd, rozdarty pomiędzy wściekłością a poczuciem porażki. Znał Todda i wiedział, że chłopak jest na tyle głupi, by spróbować ostrzec swego dostawcę.

Mógł tylko mieć nadzieję, że uda mu się go na tym przyłapać. Wsiadł do samochodu. Stało się więc. Todd otrzymał równie wiele okazji co Sawyer, by odmienić swoje życie, i każdą marnował. Niezbyt zachwycony Sawyer zadzwonił do DEA i przekazał informacje swojemu łącznikowi, agentowi Reedowi Morrisowi, szczegółowo opisując, co powiedział Mitch i co sam Sawyer wiedział o Toddzie.

Musieli już tylko pozwolić, by Todd zaprowadził ich na miejsce kolejnej dużej transakcji.

Sawyer naprawdę próbował nie czuć wyrzutów sumienia ani innych bezużytecznych emocji. Niezależnie od tego, co by się stało, Todd i tak obwiniłby jego. Mógł mieć tylko nadzieję, że przy odrobinie wysiłku sam

nie obwini siebie.

„To nie twoja wina”...

To powiedziała mu Chloe, choć przecież nie znała całej historii. Była jak wiosenna burza – dzika i nieprzewidywalna, a jednocześnie niosła spokój i ukojenie jego duszy. Nie potrafił tego zrozumieć. Nie wiedział też, co zrobić z faktem, że wcale się wzajemnie nie wypalili, czego się w zasadzie spodziewał.

Wciąż jej pragnął. I zaczynał wierzyć, że już zawsze tak będzie.

Znów o niej myślał. Pokręcił głową, by wyrzucić ją z myśli. Był na służbie. Został wezwany do domu, w którym pijany chłopak powybił wszystkie szyby w oknach. Gdy Sawyer dotarł na miejsce, drzwi wejściowe były otwarte. Na werandzie stała kobieta.

– To mój syn – oświadczyła drżącym głosem. Zniżyła go do szeptu. – Tommy ma problem z alkoholem.

– Wciąż jest w środku? – zapytał Sawyer.

– Tak. – Kobieta zaczęła wykręcać palce. – Co pan z nim robi?

– Zaproszę go tu, na zewnątrz, by z nim porozmawiać.

– Ale nie aresztuje go pan, prawda? Nie groził mi ani nic takiego.

– Proszę pani, pani syn celowo wyrządził pani szkody, a to już przemoc domowa. Nowe okna będą kosztować przynajmniej trzysta dolarów. W ogólnym rozrachunku to przestępstwo. Będę musiał go aresztować.

– O nie! Wtedy naprawdę się wścieknie. – Przygryzła dolną wargę. – Chyba powinien iść na odwyk – wyszeptała. – Czy może go pan tam zawieźć?

Sawyer zerknął do wnętrza domu. Tommy miał trzydzieści kilka lat, ale wyglądał na pięćdziesiąt. Siedział na kanapie w salonie, a przed nim, na stoliku do kawy, stało w dwóch rzędach co najmniej dwadzieścia pustych

puszek po piwie. Na jednej z nich leżała para okularów przeciwsłonecznych.

– Co pan robi? – zapytał go Sawyer.

Tommy wpatrywał się w puszki z bardzo typowym dla osób pod wpływem intensywnym skupieniem.

– A na co to wygląda?

– Musi mi pan podpowiedzieć.

– Testuję moje okulary przeciwsłoneczne. Podobno są polaryzowane, ale moim zdaniem to kłamstwo. Chyba ich pozwę. – Nieoczekiwanie machnął dłonią, posyłając puszki i okulary w powietrze. – Gnoje.

– Okej. Może wyjdziemy na zewnątrz?

– A może walnę cię w twarz?

Sawyer podniósł mężczyznę z kanapy.

Tommy po raz pierwszy naprawdę na niego spojrział. Zauważył gabaryty szeryfa, jeszcze podkreślone kuloodporną kamizelką, i od razu zapomniał o agresji.

– Ja tylko testowałem moje okulary – powtórzył znacznie pokorniej. Trzydzieści minut później testował ławkę w areszcie, trzeźwiejąc.

A Sawyer poszedł do szkoły podstawowej opowiadać o swojej pracy. Nienawidził tego. Nie miał nic przeciwko pogadankom o narkotykach ani pytaniom dzieciaków. Nie, nienawidził krytycznych spojrzeń nauczycieli, którzy pamiętali go jeszcze jako ucznia.

Potem rozegrał mecz bejsbola – jego drużyna skopała tyłki strażakom. Po meczu zjadł późną kolację w barze Jaxa, gdzie udawał, że wcale nie patrzy na drzwi i nie czeka, aż pojawi się w nich Chloe, która wcale nie przyszła. Jax przypomniał mu, że jako przyszły drużba musi się zająć planowaniem porządnego wieczoru kawalerskiego.

Sawyer zawołał Forda i kazał mu się tym zająć.

Następnego dnia próbował jakoś uporać się z rosnącym w oczach stosem papierkowej roboty, ale dyspozytornia wysłała go, by porozmawiał z kobietą twierdzącą, że została obrabowana. Gdy dotarł do salonu piękności przy przystani, kobieta zaczęła opowiadać mu o swoim manikiurze za dwadzieścia dolarów.

– Proszę pani, podobno została pani obrabowana.

– Właśnie do tego zmierzam. To miejsce jest całkiem nowe, widzi pan?

– I...?

– Niemożliwe, żeby zarobili na to wszystko manikiurami za dwadzieścia dolarów, to musi być przykrywka dla jakiejś działalności przestępczej.

Sawyer miał ochotę ją zaarrestować za upierdliwość. Zamiast tego powiedział jej, że jeśli przestanie tyle gadać, on może zdobędzie się na wspaniałomyślność i nie wystawi jej mandatu za idiotyczne wezwanie.

A potem, jako że i tak był niedaleko przystani, poszedł do Zjedz Mnie na obiad. Amy wystarczyło tylko jedno spojrzenie, by natychmiast podać mu podwójnego burgera z bekonem i ogromny kawałek szarlotki.

– Aha, Chloe tu jest. – Przechyliła głowę w kierunku stolika, przy którym siedziała Chloe z Andersonem, facetem prowadzącym sklep z artykułami żelaznymi.

Zostawiła Sawyera samego, by mógł zjeść, a on z trudem oderwał od nich wzrok. To nie jego interes, z kim Chloe jada. Gdy tak jednak siedział nad swoim burgerem, zaczął się zastanawiać, jak by się czuł, gdyby ona spotykała się z innymi.

Do diabła, przecież znał odpowiedź, nie musiał się zastanawiać. Dwa miesiące wcześniej wyśmiałby każdego, kto by zasugerował, że jakaś kobieta może go pociągać, oszalać i doprowadzać do szaleństwa. Teraz

jednak czuł się tak, jakby gonił własny ogon. Gdy dostał kolejne wezwanie, zerwał się z miejsca tak szybko, że prawie rozlał swoją wodę. Przyzwyczajony do jedania w drodze, chwycił drugą połówkę burgera i nakazał sobie nie patrzeć na Chloe, gdy wychodził z kafejki.

Oczywiście spojrzął.

Uśmiechnęła się i pomachała do niego, jakby naprawdę ucieszyła się na jego widok, a jego dumne serce zakołatało. Musiał się naprawdę wysilać, by nie wyobrażać sobie jej twarzy przez całą drogę do domu Delilah Goldstein. Delilah miała osiemdziesiąt dziewięć lat, mieszkała sama i raz na jakiś czas dzwoniła z przedziwnymi doniesieniami pod 911. Lucille włączyła ją do swej wesołej ferajny, ale Delilah nie była już tak mobilna jak pozostałe szalone niebieskowłose staruszki.

– Co się stało, pani Goldstein? – zapytał, stając na jej ganku.

Spojrzała na niego przez siatkowe drzwi.

– Sawyer? To ty, kochany? Znów bawiłeś się moim dzwonkiem do drzwi?

Stłumił westchnienie.

– Nie, w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat nie, proszę pani. Jestem teraz szeryfem, pamięta pani? Dzwoniła pani, że potrzebuje pomocy.

– Tak, potrzebuję pomocy. Ciągłe słyszę w telewizorze śpiew Franka Sinatry, nawet gdy odbiornik jest wyłączony.

Sawyer znieruchomiał na ułamek sekundy, a potem zerknął na ekran w jej salonie. Telewizor był zdecydowanie wyłączony.

– Ha.

Podrapał się w podbródek. Wydawało mu się, że widział i słyszał już wszystko, ale to była prawdziwa nowość.

Wszedł do salonu i pochylił się nad odbiornikiem, który musiał mieć już

co najmniej piętnaście lat. Nie było na nim ani drobinki kurzu. Franka Sinatry jednak nie usłyszał.

– Lubi pani Franka Sinatrę? – zapytał w końcu.

– Ależ tak, oczywiście. Mój Stan... niech mu ziemia lekką będzie... uwielbiał Franka. Słuchaliśmy go każdego popołudnia o tej porze. A czasami tańczyliśmy w salonie. – Pani Goldstein westchnęła ze smutkiem i przycisnęła dłoń do ust.

Aby dać jej chwilę, Sawyer udał, że ogląda tył kineskopu. Czasami jego robota była naprawdę do bani.

– Dlaczego tak się dzieje, twoim zdaniem? – wyszeptała staruszka. – Myślisz, że to duch Stana albo Franka? Bo choć bardzo lubię piosenki Franka, to nie chcę go w moim domu, nie chcę, żeby na mnie patrzył. Boję się.

Sawyer wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

– To Stan. Nie Frank.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie. I uważam, że powinna się pani po prostu cieszyć muzyką. Nie bać się.

Uśmiechnęła się do niego i szepnęła drżącym głosem:

– Dobry z ciebie chłopak, szeryfie.

Przynajmniej nie powiedziała, że jest słodki.

Kazała mu zostać na kawę i ciasto.

– Zamierzasz w końcu upolować tę małą dzikuskę Chloe Traeger i ożenić się z nią? – zapytała, pakując dla niego murzynka na wynos.

Tak go zdumiało to pytanie, że nic nie odpowiedział.

– Pytam tylko dlatego, że Chloe przychodzi tu, gdy boli mnie głowa. Masuje mi skronie tym fantastycznym ręcznie robionym balsamem. Jest

cudowny. Ona jest cudowna. Byłaby dobrą żoną szeryfa.

Chloe – żoną? Ta myśl powinna go rozbawić do łez, a jednak nie rozbawiła.

Przecież wiedział, że Chloe musi być wolna, „upolowanie” jej byłoby niezgodne z jej naturą. A on nie zamierzał nawet próbować.

– Nie nadaję się do żeniaczki, pani Goldstein.

– Och, bzdury. Wy, młodzi, nie macie pojęcia o romansie. Za moich czasów jeśli chciałeś mieć dziewczynę, to o nią zabiegałeś. Sprawiałeś, by była twoja.

Tak, na pewno by to zadziało w przypadku Chloe. Podeszedł do drzwi.

– Miłego dnia, pani Goldstein.

– Chciałeś powiedzieć: pilnuj swojego nosa?

Skrzywił się, a ona się roześmiała.

– Mój drogi, jestem już stara i zapewne zbyt sentymentalna, ale nie martwa. Jeszcze nie. I powiem ci jedno: nie zamykaj się na możliwości. Bo gdy będziesz taki stary jak ja, co będziesz słyszał z wyłączonego telewizora?

Metallica by mu się podobała.

Późnym popołudniem odebrał wezwanie ze sklepu spożywczego, który został obrabowany kilka tygodni wcześniej. Ich alarm znów się włączył. Pojechał tam na sygnale. Właściciel i sprzedawcy czekali na parkingu.

Gdy wysiadł z samochodu, właściciel sklepu zerknął na zegarek.

– Siedem minut – oświadczył zdumiony. Uśmiechnął się do Sawyera. – Właśnie zainstalowano nam nowy system alarmowy i musieliśmy go wypróbować. Świetna robota, szeryfie. Bardzo panu dziękuję.

Sawyer musiał włożyć wiele wysiłku, by nie wybuchnąć gniewem i spokojnie wytłumaczyć mężczyźnie, że nie jest osobistym konsultantem sklepu do spraw bezpieczeństwa i że nie wolno dzwonić na 911 bez

poważnej przyczyny. A potem, a niech tam, skorzystał z okazji i kupił dwa czekoladowe batoniki.

Gdy w końcu tej nocy wjechał na podjazd swojego domu, nadciągała kolejna bezdeszczowa burza z piorunami. Niedobrze. Susza trwała nadal i takie zjawisko pogodowe było jak zabawa dziecka zapalkami rozmiarów błyskawic.

Dom był ciemny i pusty. Pozbawiony jedzenia, ciepła i czegokolwiek, co zachęcałoby do powrotów do niego, niezależnie od tego, czy był pomalowany, czy nie. Sawyer przeszedł przez podwórko od frontu i zamarł w półmroku, gdy na ganku zobaczył Chloe.

Miała na sobie długi płaszcz i skórzane kozaki do kolan, ale kulila się z zimna. Nie namyślając się, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami, bo była przeciwieństwem ciemności i pustki. Gdy się do niego przytuliła, ogarnęło go uczucie niepokojąco przypominające ulgę. I pragnienie.

Tak bardzo jej potrzebował.

– Zmarzłaś na kość – powiedział. – Co ty tu robisz?

Pokręciła głową i wcisnęła lodowaty nos w jego szyję. Aż się zachłysnął. Otworzył drzwi, popchnął ją do środka i włączył ogrzewanie.

Stała na środku pokoju, obejmowała się ciasno ramionami i uśmiechała do niego blado.

– Więc, hm, zrobiłeś kiedyś coś bardzo głupiego i potem tego żałowałaś?

Poczuł bolesny ucisk w piersi. Jeśli zaraz mu powie, że właśnie przespała się z Andersonem, będzie musiał zastrzelić faceta, co byłoby do bani, bo jego pracodawca z niechęcią witał każdy przejaw nadużycia siły.

– Naprawdę się staram nie robić głupot – oświadczył powoli – ale czasem mi się zdarza. A czy potem żałuję? Do diabła z żalem. O co chodzi,

Chloe?

Odwróciła głowę, położył więc palec pod jej brodą i odwrócił ją z powrotem do siebie.

– O mnie? – zapytał cicho. – Żałujesz tego, co się pomiędzy nami wydarzyło?

– Nie. Nigdy.

Skinął głową, jakby rozumiał.

– Chodzi o ciebie i o Andersona?

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a po chwili zrobiła obrażoną minę.

– Anderson dał mi dwadzieścia pięć procent zniżki na materiały budowlane dla spa, więc postawiłam mu lunch.

Wypuścił powietrze, które wstrzymywał, nawet sobie tego nie uświadamiając, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego ciało zareagowało tak szybko, że jęknął w jej usta.

Uniosła głowę.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że czasami muszę coś poczuć? I że robię głupie rzeczy, żeby to osiągnąć? Przekłuwam sobie sutek, latam na lotni...

Objął ją spojrzeniem, cholerny płaszcz jednak wszystko ukrywał.

– Jesteś ranna?

– Nie.

Rozpięta powoli guziki i opuściła płaszcz na podłogę. Pod spodem była całkowicie, rozkosznie naga. I piękna. Tak cholernie piękna, że Sawyer stracił mowę i rozum.

– Oto moje najnowsze szaleństwo – szepnęła. – Chyba nabawiłam się hipotermii.

– Na szczęście przeszedłem odpowiednie szkolenie, by radzić sobie w

takich sytuacjach.

Uśmiechnęła się niepewnie, a on dopiero wtedy uświadomił sobie, że jest zdenerwowana. On też się denerwował, co nie miało w sumie żadnego sensu. Przecież byli już w takiej sytuacji. Zdjął koszulę i wyciągnął do niej rękę, a ona skoczyła na niego i otoczyła go w pasie nogami. Jedną dłonią chwycił ją za pośladki, drugą przytrzymał za plecy, zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Cofnął się, by pozbyć się broni i telefonu, a potem zdarł z siebie resztę ubrań w mniej niż pięć sekund. Żeby tylko nie było tej nocy żadnego wezwania! – pomyślał.

Chloe leżała na jego łóżku w tych wyuzdanych butach, nie zamierzając ich zdjąć. Wstrząsnął nią dreszcz, więc pochylił się nad nią z ociąganiem, zsunął je z jej nóg i rzucił je na podłogę, a potem okrył ją grubą kołdrą i położył się obok.

– Krok pierwszy – powiedział. – Trzeba oszczędzać ciepło.

– Dobry plan. – Otoczyła go zziębniętymi kończynami.

Syknął cicho, gdy wcisnęła w jego łydki lodowate palce stóp; jej oddech także wcale nie był spokojny.

– Potrzebujesz inhalatora?

Pokręciła głową.

– Potrzebuję ciebie.

Gdy otworzył usta, położyła mu palec na wargach.

– Koniec gadania.

Jemu to odpowiadało. Gdy jednak zaczęła tymi lodowatymi palcami muskać jego pierś i brzuch, syknął i chwycił ją za rękę, by je rozetrzeć.

Zaczęła się z niego śmiać, ale on doskonale wiedział, jak ją uciszyć. Pocałował ją mocno, długo i głęboko, przebiegł dłonią po jej drżącym ciele i wsunął ją między jej uda. Tam nie była zimna. Była gorąca, wilgotna i

gotowa.

– Pragniesz mnie.

– Tak. Nie wiem, co robimy, ale pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam.

Jej szept wprowadził go w osłupienie. Nie było to wyznanie miłości. Do diabła, przecież wiedział, że ona nie zawraca sobie głowy takimi wyznaniem.

Dlaczego więc poczuł się tak, jakby właśnie je usłyszał?

Bo wcale aż tak dobrze nie kontrolował emocji, gdy w grę wchodziła ona, oto dlaczego.

– Ja też cię pragnę – powiedział, nie pamiętając czasów, kiedy tak nie było.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, a on pozwolił sobie zagubić się w tym pocałunku, w niej, dobrowolnie pogrążając się w jej żarze, wdzięczny za to, że nie można jednocześnie całować się i mówić, bo był niebezpiecznie blisko wyznania jej wszystkiego.

– Teraz – szepnęła w jego wargi.

– Nie, jeszcze nie. Chcę...

– Sawyer.

Nie miał żadnych szans, gdy usłyszał, jak wypowiada jego imię. Otoczony jej udami, wsunął się w nią.

Powoli, przypomniał sobie, szukając na jej twarzy oznak wysiłku. Znalazł jednak tylko pożądanie i głód. Zamknął oczy, gdy jej dłonie zaczęły wędrować po jego piersi, ramionach, wszędzie, gdzie tylko mogła sięgnąć, oblewając go rozkoszą. Wycofał się i znów w nią wszedł, tym razem głębiej. Jęknął, gdy poczuł, jak się na nim zaciska, ale zawahał się, gdy wbiła mu paznokcie w skórę.

– Nie, nie przestawaj – powiedziała miękkim, gardłowym głosem, w

którym nie słyhać było żadnych oznak kłopotów. – Proszę, nie przestawaj. – Jej seksownym błaganom towarzyszyły niespokojne ruchy bioder, przez które całkowicie stracił kontrolę.

Tego ranka przebiegł pięć kilometrów po plaży, był w tak dobrej formie fizycznej, że nawet nie poczuł zmęczenia. W jej ramionach jednak, zatopiony w jej ciele, zaczął oddychać ciężko, urywanie. Uniósł się na rękach i wygiął plecy, by wsunąć się jak najdalej, po czym zaczął się poruszać. Gdy znów krzyknęła, rozpoznał prośbę o więcej i dał jej to.

Objęła jego twarz dłońmi, wsunęła mu palce we włosy i uśmiechnęła się do niego. Kochał jej uśmiech. Była taka cudowna. Jej oczy miały oszałamiający odcień przepastnej zieleni. Gdy w nie spoglądał, brakowało mu powietrza.

Zaczął walczyć o oddech i zrozumiał, jak często ona musiała to czuć. Wtedy przycisnęła usta do jego warg i oddała mu swoje powietrze. Jęknął i znów zaczął się ruszać, coraz mocniej, szybciej. Gdy doszła, jej oczy wypełniły się nikłym, rozczulającym zaskoczeniem, a jej ciało zacisnęło się wokół niego.

Była cudowna. Pograżał go sam jej widok. Drżenie odezwało się w jego wnętrzu, przeszło całe jego ciało, wprawiło w ruch jego ramiona, a gdy opuścił głowę z szorstkim jękiem i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, poczuł się całkowicie zgubiony.

Rozdział 21

Z wszystkiego, co traktujesz poważnie, możesz też żartować.

CHLOE TRAEGER

Następnego dnia Chloe poprowadziła jednoosobowe zajęcia jogi. Allie ani na moment nie przestawała mówić: o wspaniałych burgerach w Zjedz Mnie, o tym, że widziała Przystojniaka w sklepie monopolowym, że tu na poczcie nigdy nie ma kolejek... Uwielbiała mieszkańców Lucky Harbor i nie tęskniła za nikim z domu.

– Za nikim? – zapytała Chloe.

Allie wzruszyła ramionami.

– Przecież wolno ci za nim tęsknić – zapewniła ją Chloe cicho. – Masz prawo tęsknić za Johnem.

I po raz pierwszy od tygodnia Allie umilkła.

Rozciągały się na plaży, gdy pod hotel podjechali Maddie i Jax. Maddie zaczęła wysiadać z jeepa, a wtedy

Jax wciągnął ją z powrotem do środka, zanurzył palce w jej włosach i zaczął ją całować.

– Zaraz ją pożre – zauważyła Allie tęsknie.

– Są tuż przed ślubem. Chyba wszyscy narzeczeni się tak zachowują. – Chloe skrzywiła się, bo przypomniała sobie, skąd Allie się u nich wzięła. – Przepraszam, ja...

– Nie. Nie przepraszaj. – Allie usiadła na macie po turecku i utkwiała wzrok w falach. – Nie mogę się przed tym wiecznie ukrywać.

– Wiem, że masz kontakt z rodziną. A dzwoniłaś do Johna?

– Nie. – Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. – Popełniłam błąd, Chloe.

Poważny błąd. Przed ślubem zrobiło się bardzo ciężko. Tyle było spraw do załatwienia, wszyscy chcieli pomagać... – Pokręciła głową.

– Straciłam z oczu to, co naprawdę ważne. John chciał się zaangażować w planowanie, ale powiedziałam mu, że dam sobie radę. Panna młoda powinna umieć to wszystko ogarnąć. Odepchnęłam go. A gdy się w końcu cofnął, ja się całkiem rozkleiłam i odepchnęłam go jeszcze dalej. – Przygryzła wargę. – A potem, w dzień ślubu, poczułam się przeraźliwie samotna. Sama się tak urządziłam, ale tego wtedy nie dostrzegałam. Uciekłam więc. Gdy sprawy się komplikują, uciekam jak mała dziewczynka.

Chloe rozumiała i odpychanie ludzi, i poczucie osamotnienia. Do diabła, gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że też ciągle ucieka. Wiele lat spędziła na doskonaleniu tych trzech mechanizmów obronnych.

– Nigdy nie jest za późno, by stawić czoło żalowi. – Podała Allie komórkę. – Nie musisz mu mówić, gdzie jesteś...

Allie chwyciła telefon. Chloe zwinęła matę i ruszyła w kierunku hotelu, by zapewnić dziewczynie nieco prywatności. Odchodząc, usłyszała jeszcze:

– Kochanie? To ja. – Głos Allie wyraźnie drżał.

– John, tak bardzo cię przepraszam... W jakiejś małej miejscinie... Lucky Harbor. Naprawdę? Zrobisz to? Przyjedziesz? Och, John...

Sawyer zapukał do drzwi ojca i wcale nie poczuł zaskoczenia, gdy nikt mu nie otworzył. Od trzech dni było tak samo. Ogarnięty obawą, otworzył sobie sam i położył dwie torby z zakupami na kuchennym stole.

Gdzieś w głębi domu rozległ się odgłos splukiwanej wody, po chwili ojciec wszedł do kuchni i skrzywił się na jego widok.

– Miło, że pukasz – mruknął.

– Pukałem. I dzwoniłem. Unikasz mnie.

– Byłem w kiblu.

– Dzwoniłem i dzwoniłem. Chcę ci pomóc naprawić rynny.

– Mój chłopak to zrobił.

Sawyer nie skomentował, chociaż na zdrowy rozum to on był chłopakiem Nolana Thompsona.

– Nie cierpię marchewki – oświadczył ojciec, grzebiąc w torbach. – I jagód. Chryste, co za gówniane żarcie.

– Za to zdrowe. – Sawyer przyjrzał się ojcu uważnie. Biały podkoszulek poszarzał od wielu prań, ciemnoniebieskie spodnie zwisały z bioder tuż pod piwnym brzuszkiem. – Musisz się lepiej odżywiać.

– Od sześćdziesięciu lat jadam, jak mi się podoba.

– Tak. I stąd właśnie twoje problemy ze zdrowiem.

– Do diabła! – Nolan machnął ręką i zrzucił jedną z toreb na podłogę. – To moja sprawa, nie twoja.

Sawyer nie wiedział, czy ojciec zrzucił torbę umyślnie, czy przez przypadek, ale i tak się wkurzył. Radził sobie z dilerami i ulicznymi gangami, nie tracąc zimnej krwi, a wystarczyło pięć minut z ojcem, by trafił go szlag.

– Słuchaj...

– Nie, ty posłuchaj – warknął ojciec, wypływając z siebie ociekające jadem słowa. – Jakim prawem, do diabła, mówisz mi, jak mam żyć?

– Twój lekarz twierdzi, że umrzesz, jeśli czegoś nie zmienisz!

– Chrzanić mojego lekarza! – wrzasnął Nolan. – To dwudziestoletni chudy gnojek!

– Doktor Scott jest w moim wieku – odparł Sawyer cicho, choć kosztowało go to wiele wysiłku. – Chodziłem z Joshem do szkoły. – Obaj spędzili wiele sobót razem w kozie, bo doprowadzali nauczycieli do obłędu.

– Chciałeś powiedzieć, że obaj byliście nic niewartymi opryszkami.

– Nieważne, co było, Josh jest teraz lekarzem. I to dobrym. Tato, nie możesz mieć mu za złe przeszłości. – Roześmiał się krótko, ponuro. – Co ja mówię? Oczywiście, że możesz. W moim przypadku tak robisz.

Nolan wskazał mu drzwi mięsistym palcem.

– Wynoś się.

– Z chęcią. – Sawyer podszedł do drzwi. – Powiedz swojemu idealnemu małemu pomocnikowi, że wysiadło światło na ganku.

Wyczerpana Chloe odtańczyła taniec zwycięstwa wokół oszklonej werandy. Nie, poprawiła się, nie werandy, lecz Lucky Harbor Day Spa.

Cóż, prawie spa. Pomieszczenie zostało skończone na tyle, by zapewnić ograniczoną listę usług ośmiu siostrom, które dwie godziny wcześniej wymeldowały się z hotelu po długim weekendzie.

Tydzień wcześniej Jax wybudował przebieralnię, doprowadził kanalizację i skończył nakładać ostatnią warstwę farby na godzinę przed przyjazdem dwóch foteli z funkcją masażu do pedikiuru oraz całego stosu ręczników i szlafroków. Przenośny stół do masażu Chloe już miała, więc tymczasowo postawiła go tutaj.

Wciąż było jeszcze wiele do zrobienia, by spa mogło oferować pełen zakres usług, ale już działało.

Zakręciła pirueta i opadła na wygodny fotel. Najważniejsze było to, że weekend się udał. Był to zdecydowanie wysiłek drużynowy: Tara gotowała przepyszne dania, a Maddie organizowała „babskie wieczory” z sesjami dziergania na drutach i filmowymi klasykami. Chloe nakładała maseczki, robiła kąpiele błotne i masaże oraz dawała lekcje jogi.

Wszystkie goszczące u nich panie nie tylko zarezerwowały kolejne zabiegi, ale dodatkowo jeszcze wykupiły bony podarunkowe dla przyjaciół i rodziny.

Chloe świetnie się bawiła podczas tego weekendu, miała jednak świadomość, z czego musi zrezygnować, by zdobyć, być może, wiele więcej. Oferty takie jak ta z San Diego nie rosły na drzewach, ale przywiązała się do Lucky Harbor. I do sióstr, rzecz jasna.

Jej serce pragnęło dodać do tej listy Sawyera, lecz mózg przypominał jej, że Sawyer jest zabawny, gorący i wyjątkowy – nie okazuje jednak w żaden sposób, by chciał czegoś więcej.

Ona też nie okazuje...

Odchyliła się na oparcie fotela i westchnęła. Dochodziła dziewiąta wieczór, a ona po raz pierwszy od wielu dni była całkiem sama. Przepelniona błogością, uniosła zmęczone stopy i zamknęła oczy.

– Och, spójrz tylko na nią, jest wykończona. Zdzieranie pieniędzy z ludzi to musi być ciężka praca.

Słyszac miękki, kpiący, południowy akcent Tary, Chloe otworzyła oczy. Jej siostry stały w progu.

– Hej. Myślałam, że obie wyszłyście.

– Jeszcze nie, skarbie. – Tara niosła w jednej ręce butelkę wina, a w drugiej trzy kieliszki. Ustawiła je na niskiej ławie, którą Chloe właśnie wysprzątała, a potem usiadła w fotelu i wyciągnęła przed siebie długie nogi. Była w butach na obcasach, jak zwykle. Zrzuciła je i zaczęła ruszać palcami. – Boże Wszechmogący, powinnam była to zrobić cztery godziny temu. – Zaczęła z namysłem studiować zawartość półki z lakierami do paznokci.

Maddie też usiadła.

– To był długi weekend. – Uśmiechnęła się do Chloe.

– Spędziłam właśnie uroczą chwilę nad naszymi rachunkami. Uszczęśliwiłaś nasze konto bankowe.

Chloe już miała na końcu języka pytanie, czy je też uszczęśliwiła, nie

zadała go jednak. Bała się odpowiedzi.

– Przyjęłam rezerwację od sześciu przyjaciółek na następny weekend. Babskie weekendy chyba się staną naszą specjalnością.

– To mogłoby być niezłe hasło reklamowe – skwitowała Maddie, biorąc ją za rękę. – Uwaga, uwaga, wzruszająca chwila.

– Co? Nie, ja...

Nie zdążyła dokończyć, bo Maddie wzięła ją w ramiona i mocno przytuliła.

– Powiedz, że ją kochasz, Mad – zasugerowała Tara.

– Przerazisz ją na śmierć.

Chloe zaczęła się śmiać i wyrywać, ale Maddie tylko wzmocniła uścisk.

– Kocham cię, kocham, kocham!

Chloe włożyła palec do ust, a potem wetknęła go siostrze w ucho.

Maddie wybuchnęła śmiechem i osunęła się na podłogę, krzycząc: „Ohyda!”.

– Mokry paluch – stwierdziła Tara z aprobatą. – Niezła taktyka.

Chloe otrzepała ręce i zerknęła z wyższością na Maddie.

– Jeszcze jedna runda?

Maddie przewróciła się na brzuch.

– Nie ma mowy. Jestem za bardzo zmęczona.

– Wczołgała się na fotel, w którym siedziała Tara, i skuliła się obok niej. Zerknęła na lakiery do paznokci i wybrała jasny błękit. A potem krwistą czerwień. Spojrzała na Chloe z namysłem i zdjęła z półki jeszcze metaliczny srebrny i czarny. – Możesz otworzyć okna, Chloe? Nie jest jeszcze za zimno, a przyda ci się świeże powietrze.

Chloe posłusznie uchyliła okna.

– A teraz siadaj.

Posłuchała jeszcze chętniej, bo naprawdę była zmęczona.

Maddie położyła sobie jej stopy na kolanach.

– Ładne palce. Masz je po mamie. Moje są krótkie i klockowate po ojcu, rzecz jasna. – Pomalowała paznokiec dużego palca Chloe na srebrny kolor, a pozostałe na czarno.

– Srebro i czerń? – zapytała Tara z rozbawieniem.

– Intrygujące. Pasuje do niej.

– Tak, też tak pomyślałam. Ty, nawiasem mówiąc, dostaniesz czerwone.

– Maddie położyła sobie na kolanach stopy Tary. – Też masz śliczne stopy, ty więdźmo. Nalej nam wina.

Tara wygięła brwi i spojrzała na Chloe, jakby chciała powiedzieć: i gdzie się podziała nasza myszą? Posłusznie nalała wina do trzech kieliszków, podała jeden Chloe, a drugi Maddie. W końcu podniosła swój.

– Za dzień pełen pracy i bardzo konkretny przychód.

Wypiły za to razem z Maddie. Chloe obserwowała je uważnie, a w jej piersi zaczęło się rozprzestrzeniać nieoczekiwane ciepło. Tak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Tara i Maddie, Ford i Jax, spa i Sawyer, rzecz jasna, który odcisnął nieusuwalne piętno na jej życiu, bardziej niż ktokolwiek dotąd. Wciąż nie wiedziała, co z nimi będzie, i wyobrażała sobie, że jeśli pewnego dnia się nią zmęczy, ona będzie cierpieć jak diabli. Zamiast o tym myśleć, zaczęła więc myśleć o siostrach. One zawsze będą przy niej. W końcu to zrozumiała. Nie był to ulotny koncept, lecz fakt. Były jej kotwicą po całym życiu spędzonym na dryfowaniu.

Odstawiła nietknięty kieliszek na stół. Chciała mieć jasną głowę. A jeszcze bardziej chciała móc samodzielnie pojechać później do Sawyera. Przez to, że hotel miał bardzo napięty grafik, od sześciu nocy nie leżała już w jego łóżku, naga w jego ramionach, szepcząc jego imię i zapominając

przy nim o wszystkim oprócz tego, co sobie dawali. Zabawne, obywatela się bez seksu przez cały rok, a teraz sześć dni było to dla niej za dużo. A może po prostu tęskniła za Sawyerem?

– Nie mogę w to uwierzyć – oświadczyła Maddie.

Chloe poderwała głowę.

– W co?

Maddie zaczęła malować sobie paznokcie na niebiesko.

– Jak daleko zaszliśmy. Nie mogę w to uwierzyć.

Dobrze, świetnie, wcale nie rozmawiały o życiu seksualnym Chloe.

Tara skinęła głową.

– Zauważyliście, że każda z nas oddała hotelowi bardzo istotną część siebie?

Chloe spojrzała na swoje migoczące srebrem palce.

– Naprawdę? A może hotel dał każdej z nas to, czego potrzebowałyśmy?

Nikt nie odpowiedział. Podniosła głowę. Siostry wpatrywały się w nią mokrymi oczami. Westchnęła i podała im chusteczki.

– Przysięgam, jeśli któraś z was się rozplacze, rozdaję jeszcze więcej mokrych paluchów i dorzucę łaskotki. Mówię poważnie.

– Mam lepszy pomysł. – Maddie wstała. – Naszą pierwszą noc tutaj spędziłyśmy na ubieraniu choinki. Pamiętacie?

– Trudno o tym zapomnieć – stwierdziła Tara. – Chloe zabarwiła nam twarze i włosy na zielono swoimi maseczkami.

– Hej! Cerę potem miałaś ładniejszą, prawda?

– Przepraszam. – Maddie postukała paznokciem w kieliszek, aby przykuć ich uwagę, a potem chrząknęła teatralnie. – Próbuję podsumować nasze przygody, więc uważajcie z łaski swojej. I zmierzam do pewnego

celu.

– A kiedy tam dotrzesz? – zapytała Chloe.

– Pamiętacie dzień, gdy postanowiłyśmy odrestaurować hotel?

– My? – wtrąciła Tara, wybuchając śmiechem. – Jeśli już dokonujemy podsumowań, to może trzymajmy się faktów, co? My nic nie postanowiłyśmy, Maddie. To wy dwie wpakowałyście mnie w ten cały interes, a dokładniej w gotowanie. I dokonałyście tego, machając mi przed nosem Fordem.

– Och, to się okazało straszne, prawda? – napomknęła sucho Chloe. – Niech zgadnę... nienawidzisz być swoim własnym szefem. Nienawidzisz pomiatania nami o poranku. To chcesz nam powiedzieć?

Tara się uśmiechnęła.

– Nie, to akurat lubię. I to bardzo.

– Przepraszam! – przerwała jej Maddie stanowczo.

– Ja tu próbuję mówić! – Umilkła, by wzmocnić efekt, a gdy Chloe i Tara wywróciły oczami, westchnęła ciężko. – Nic nie rozumiecie. Musimy coś zrobić. Musimy jakoś uczcić ten milowy krok!

– Za wcześnie na choinkę – stwierdziła Chloe.

Maddie wyrzuciła ręce w górę.

– Potrzebujemy czegoś nowego! Czegoś wyjątkowego. By uczcić ciebie. I twoje spa. – Zmarszczyła brwi z namysłem, a potem uśmiechnęła się szeroko i prawie natychmiast posmutniała. – Przyszło mi coś do głowy. Ale zapomniałam.

Chloe wybuchnęła śmiechem.

– Ta słaba głowa to chyba вина genów.

– Tak – przyznała Maddie z uśmiechem. – Pół kieliszka po mnie. Zaraz. Chyba sobie przypomniałam. Może.

– Oho – powiedziała Chloe do Tary. – Czuję, że zbliża się niebezpieczeństwo.

– Cóż, skarbie, jeśli ktoś ma je rozpoznać, to chyba tylko ty.

– Rozpoznajesz to? – Chloe szturchnęła Tarę łokciem.

– Musimy jakoś uczcić ten milowy krok – powtórzyła Maddie.

– Możemy zażyć błotnej kąpieli – powiedziała Chloe. Wiedziała, że zaraz zostanie zakrzyczana, uznana za wariatkę, a potem będzie mogła w końcu dobrać się do Sawyera.

A było się do czego dobierać...

– Genialne! – Maddie wstała i chwyciła siostry za ręce. – Jedziemy do błotnych źródeł!

– Zaraz... co?!

– To świetny pomysł. – Maddie zaczęła je obie ciągnąć w stronę drzwi. Chloe wbiła obcas w ziemię.

– Zaczekaj.

– Czemu? – zapytała Maddie.

– Bo po pierwsze, jesteś pijana. A po drugie, ja tylko żartowałam.

– To byłoby cudowne. – Maddie puściła je tylko po to, by złożyć ręce i zacząć podskakiwać. – Och, dajcie spokój! Zróbcie to dla mnie, a... nie będziecie musiały kupować mi prezentów na wieczór panieński!

– Jest czarna noc – zauważyła Tara.

– Przecież dziś jest pełnia – oświadczyła Chloe. Jak zwykle odrobinę za późno ugryzła się w język. Do diabła, miała przecież plany związane z Sawyerem.

– Tak – powiedziała Maddie do Tary. – Jest pełnia, ty mięczaku.

– Wiecie co? – Chloe pokręciła głową. – To chyba nie jest dobry pomysł.

– Ty to zasugerowałaś, geniuszu – przypomniała jej Tara.

– Tak, ale żartowałam. – Rozczarowanie w oczach Maddie było jak cios w serce. – Proszę cię, nie rób tego. Nie rób takiej miny.

– Myślałam, że docenisz fakt, iż jestem gotowa zaszaleć w twoim stylu – stwierdziła Maddie. – Przecież w końcu spa to był twój pomysł.

– Tak, i naprawdę to doceniam. – Zaledwie kilka tygodni wcześniej pierwsza wybiegłaby z domu, nie przejmowałaby się tym, że jest za późno i za ciemno na ślizganie się i włóczęgę wokół źródeł. Zerknęła na Tarę, potem na Maddie i westchnęła. – Dobrze. Dlaczego nie, do diabła?

– Juhu! – Maddie jednym haustem dokończyła wino, wzięła drugą butelkę, a potem zaprowadziła je do swojego samochodu i Chloe, jako jedynej trzeźwej osobie, rzuciła kluczyki.

Chloe namyślała się przez chwilę, a potem szybko wróciła do domu po to, czego jej brakowało za pierwszym razem. Zgarnęła ręczniki, szlafroki, latarkę i trzy wielkie galony wody, aby mieć się jak umyć. Gdy wróciła do samochodu, w duchu śmiejąc się z tego, że jest jedyną dorosłą w ich małym gronie – jakie to przerażające! – Tara czekała na nią na zewnątrz.

– Czy ona naprawdę nazwała mnie mięczakiem?

– zapytała zduszonym szeptem, który na pewno usłyszeli nawet ludzie w Chinach.

– Czy naprawdę musimy jej kupować prezent na wieczór panieński? – odszepnęła Chloe, wrzucając wszystko do bagażnika. – Myślałam, że sam wieczór panieński to prezent.

Weszły na szlak tuż po jedenastej. Chloe czuła się jak starożytna pogańska czarownica, prowadząc siostry ścieżką przez las.

Gdy dotarły do źródeł, postanowiły wyłączyć latarkę. Księżyc oblewał dolinę bladobłękitnym blaskiem. Nocą nad źródłami unosiła się para wodna.

Chloe zadrżała.

– Nie róbmy tego...

– I to mówi dzikie dziecko! – zadrwiła Maddie, rozbierając się do stanika i majteczek w tygrysie paski.

– Powinnyśmy się zamienić przezwiskami. Ty będziesz myszą, a ja dzikim dzieckiem, dziękuję bardzo! – Zamoczyła palec w błocie, uniosła butelkę niczym berło, zanurzyła się do pasa i westchnęła błogo. – Ciepło.

– Od kiedy nosisz bieliznę w zwierzęce wzory? – zapytała Chloe.

Maddie poczerwieniała, jej twarz rozjaśniła się w mroku.

– To prezent od Jaxa. Tu jest wspaniale, tak srebrzyście i tajemniczo! Może nas odwiedzą leśne wróżki?

– Okej, ty już nie pijesz – oświadczyła Tara. Spojrzała na błotną sadzawkę i westchnęła. – Chyba zwariowałam. – Poszła jednak w ślady Maddie i rozebrała się. Oczywiście starannie rozwiesiła sukienkę na gałęzi. Jej bielizna była cielistym, jedwabistym, koronkowym dowodem wyrafinowania i dobrego smaku. O ile można mówić o wyrafinowaniu i dobrym smaku, gdy stoi się w bieliźnie w środku lasu o jedenastej w nocy.

– Tak na marginesie – powiedziała Chloe zaczepnie – ja nigdy nie nazywałam siebie dzikim dzieckiem.

– Wskakuj, mysza! – zawołała Maddie.

– Nigdy też nie nazywałam ciebie myszą. – Na pewno nie w oczy. Zdjęła buty. – Od teraz chyba powinnyśmy nazywać cię pracowitą pszczołką. Ale zimno!

– Tylko dopóki się nie zanurzysz – oświadczyła Maddie, upijając haust wina z butelki, którą następnie podała Tarze.

Chloe zsunęła dżinsy i zamarła w majtkach i swetrze. Stanika nie nosiła.

Gdy Tara zagdakała jak kurczak, wywróciła oczami zdjęła sweter.

Zanurzyła się w błocie po brodę, a Tara uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Pozbyłaś się kolczyka z sutka.

– W zeszłym roku – przytaknęła Chloe, gdy Maddie odebrała Tarze butelkę.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Sama nie wiem. Ciągle zahaczał się o stanik. – Była to prawda, lecz nie cała. W pewnym momencie uświadomiła sobie po prostu, że wyrosła już z potrzeby bycia inną. Stało się to mniej więcej w tym samym czasie, gdy wszystkie trzy zgodziły się zostać razem i odnowić hotel. W trakcie prac remontowych wybuchł pożar i musiały zaczynać od nowa. Był to w wielu aspektach druzgocący wypadek, ale jakimś cudem przetrwały. Właśnie tamtej nocy, leżąc w szpitalu po ataku wywołanej dymem astmy, z siostrami przy boku, zrozumiała.

Prawie zamieniła się w skwarek, utraciła wszystko, co posiadała, ale to nie było ważne, bo miała siostry, które kochała.

– Tak – powiedziała cicho do siebie, kiwając głową. – I to bardzo.

– Co? Wierzysz we wróżki? – zapytała zdezorientowana Maddie.

Tara odebrała jej butelkę.

– Nie przeszkadzaj, skarbie. Panna Dzikuska chyba przeżywa objawienie. Pozwólmy jej na to.

Chloe patrzyła na nie. Tara ostrożnie nakładała sobie błoto na szczękę, by odnieść jak najwięcej korzyści z tej szalonej wyprawy. Maddie wyglądała jak zebra. Chloe poczuła ciepło wokół serca.

– Za nas – powiedziała miękko głosem.

– Za nas – powtórzyła Maddie i wypięła za to.

Około północy Sawyer otrzymał wezwanie od służb leśnych. Matt doniósł mu, że widziano światła na szlaku prowadzącym do Yellow Ridge.

On sam był na Mt. Jude na drugim końcu hrabstwa i nie mógł tego sprawdzić.

– Kontaktuję się z tobą – powiedział – bo dzwoniący podał dokładny opis lśniącej czarnej furgonetki, która zjechała z drogi. To chyba samochód Todda. Wiem, że go obserwujecie. Mogę zadzwonić do innego strażnika, ale nastanie ranek, zanim uda mi się tam kogoś ściągnąć. Jak wiesz, szlaki są zamknięte na noc z powodu zagrożenia pożarami.

– Już jadę – powiedział Sawyer, wsiadając do wozu. Jeśli złapie Todda, złapie i tego, dla którego Todd pracuje. Na taki przełom wszyscy czekali.

Dwadzieścia minut później oświetlał latarką zaparkowany na początku szlaku samochód, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Samochód Maddie. Co ona tu, do diabła, robi? Zajrzał do środka i pod siedzeniem pasażera zobaczył torebkę, która chyba należała do Tary. A z tyłu leżał iPhone Chloe, co by wyjaśniało, dlaczego nie odbiera jego telefonów.

Co one kombinowały?

Nie miał wątpliwości, że siostry podadzą wyjaśnienie, które przyprawi go o zawroty głowy. Chloe była jedną z najbardziej impulsywnych osób, jakie kiedykolwiek spotkał, była też jednak jedną z najinteligentniejszych. Potrafiła wyjaśnić każdy swój postępek, choć czasami od jej wyjaśnień wędły mu uszy. Ale Tara i Maddie? Można by pomyśleć, że są na tyle rozsądne, by tu za nią nie jechać.

Do diabła, była jesień. Niedźwiedzie żerowały, by zmagazynować tłuszcz na zimę. Kojoty zwoływały się na łowy. Nie wspominając już o tym, że pomimo wzmożonych wysiłków służb leśnych i jego departamentu, wiele osób wciąż nielegalnie biwakowało polowało w lasach.

Musiał odpuścić. Miał do czynienia z trzema dorosłymi kobietami,

które na pewno sobie poradzą. Powinien się skupić na pracy. Jeśli Todd tu był, na pewno robił coś złego.

Ale ten telefon Chloe zostawiony w samochodzie...

Do diabła!

Zauważył tabliczkę zamocowaną przy wejściu między drzewa przez leśników.

Szlaki są na noc zamykane

Przeklinając pod nosem, ruszył ścieżką. Po dwudziestu pięciu minutach doszedł do polany i tam zamarł z niedowierzania. W świetle księżyca na powierzchni sadzawki unosiły się trzy głowy.

– Hej – powiedział do sióstr, opierając dłonie na biodrach. – Czy to nie Curly, Larry i Moe?

Wszystkie trzy uśmiechnęły się do niego szeroko. Przez wiele lat szkolił się, by być gotowym na wszelkie niespodzianki, kłopoty, niebezpieczeństwa... wszystko. umiał zrobić naprawdę nieodgadnioną minę gliniarza. Wiedział o tym, bo ta właśnie mina pozwalała mu za każdym razem łoić tyłki Jaxowi i Fordowi przy pokerze. Na ten widok z trudem jednak zachował kamienną twarz.

Wysoko w górze jaśniał księżyc, oblewając wszystko nieziemskim blaskiem. Wokół pustka i dzika przyroda. Trzy siostry wyglądały jak Indianki w barwach wojennych.

Najwyższa z nich zmrużyła powieki i powiedziała, przeciągając samogłoski:

– Naszym zdaniem to raczej „Seks w wielkim mieście” niż „Głupi, głupszy i najgłupszy”.

Ta obok niej pisnęła z rozkoszą.

– Och! Ja chcę być Carrie! Zawsze chciałam być Carrie!

Najniższa tylko wpatrywała się w Sawyera z namysłem.

– Chyba powinniśmy go przekonać, by do nas dołączył – oświadczyła w końcu z anielską miną, ale diabolicznym głosem. – Nie zawsze nosi bieliznę, wiecie?

Trzy pary oczu skierowały się na jego krocze.

Z trudem oparł się pokusie, by się zasłonić.

– No chodź, szeryfie – wymruczała ta mała wiedźma. – Nie gryziemy.

– Jesteście pijane. – Świetnie. Powinien je aresztować za picie w miejscu publicznym i obnażanie się, nie wspominając już o złamaniu zakazu wchodzenia na szlak. Gdzie jest Lucille, gdy Facebook jej potrzebuje? Wyjął z kieszeni komórkę.

Tara aż się zachłysnęła z oburzenia.

– Co robisz?

– Fotkę dla Lucille. Zyskacie jeszcze większą sławę niż nasz nieuchwytny Przystojniak.

Maddie i Tara pisnęły i odwróciły się do niego plecami.

Chloe nie dała się zastraszyć, wciąż na niego patrzyła.

– Nie zrobisz tego.

– Zrobię.

– Chodź do nas.

– Nie ma mowy. – Gdyby była sama, pewnie by poszedł. Dziwne. Zanim zjawiała się w jego życiu, taka myśl napęłniałaby go odrazą.

Nacisnął guzik telefonu, by sprawdzić, czy nie dostał żadnych wiadomości od agenta Morrisa, i dopiero po chwili przypomniał sobie, że tu nie ma zasięgu.

– Okej, wychodzimy powoli. – Podał rękę Maddie, która właśnie smarowała błotem twarz Chloe i wyglądała na najbardziej zawianą.

Nie posłuchała go. Żadna go nie posłuchała. Tara zebrała włosy z karku, jej skóra lśniła w świetle księżyca jak skóra greckiej bogini. Maddie dokończyła malowanie twarzy Chloe i zaczęła nucić pod nosem, poruszając się do rytmu.

– Hola, Pocahontas! – zawołała Chloe, chwytając ją za ramię. Aby to zrobić, musiała wychylić się z błota.

Nie miała na sobie stanika. Sawyer z trudem przełknął ślinę.

– Chloe...

Posłała mu niewinny uśmiech, po czym wyciągnęła z błota obie siostry, owinęła je ręcznikami, a potem sięgnęła po swój.

Odwrócił się do nich plecami i utkwiał wzrok w gwiazdach. Próbował powtarzać tabliczkę mnożenia, ale nic nie mogło przesłonić w jego głowie obrazu trzech wspaniałych kobiet umazanych błotem i próbujących je z siebie nawzajem splukać.

Zanim Chloe podeszła do niego, czysta i uśmiechnięta, spocił się jak mysz.

– Już możesz patrzeć – szepnęła.

Wszystkie były ubrane, dzięki Bogu. Mógł przestać wyobrażać sobie kobiety Forda i Jaxa nagie, skąpane w świetle księżyca.

Nie zamierzał jednak przestać wyobrażać sobie Chloe.

Wrócili do samochodu Maddie. Pojechał za nimi do drogi prowadzącej na autostradę i wysiadł, gdy Chloe zatrzymała się na poboczu.

– Chciałam ci tylko podziękować, że się o nas martwiłeś – powiedziała, gdy podszedł do drzwi kierowcy.

Jego telefon zaczął wibrować, gdy odzyskał zasięg. Poczta głosowa. Odezwało się też radio w samochodzie. Dyspozytornia go wzywała. Cholera jasna. Pierwsza wiadomość nagrana na komórkę dosłownie go zmroziła do

szpiku kości.

– Sawyer? – Uśmiech Chloe zbladł. – Wszystko w porządku?

Uniósł dłoń, by wysłuchać komunikatu w spokoju. Dyspozytornia próbowała się z nim skontaktować. Agent Morris próbował się z nim skontaktować. Dosłownie wszyscy plus ich matki tego próbowali. Był poza zasięgiem przez czterdzieści minut, w czasie których rozpętało się piekło. Zanim oddział DEA zdołał się zmobilizować, transakcja już się zakończyła. Mieli świadka, turystę, który twierdził, że wszystko widział, ale zanim władze dotarły na miejsce, po handlarzach nie było śladu.

Byli ledwie kilka kilometrów od niego.

Agenci DEA natychmiast pojechali do domu Todda, gdzie okazało się, że nie tylko wszystko przegapili, ale też zgubili Todda, który zapewne gdzieś się zaszył, by przeczekać największą gorączkę.

Bez wątpienia dlatego, że Sawyer do niego pojechał, wypytywał o dostawców i zaproponował układ. Todd po prostu się spakował i zniknął.

– Sawyer?

– Muszę jechać.

Aż trząśł się z gniewu. Wepchnął kluczyk do stacyjki, rzucił komórkę na siedzenie i wyjechał z zatoczki z piskiem opon. Był jedynym członkiem grupy zadaniowej DEA stacjonującym na stałe w Lucky Harbor. Nie powinien być poza zasięgiem tak długo, ale gdy tylko znajdował się w pobliżu Chloe, tracił rozum.

To nie była jej wina. Nie, to on był za to odpowiedzialny. Dla niej poświęcił pracę, która znaczyła dla niego wszystko.

Rozdział 22

Kobiety nie lubią przyznawać się do swojego wieku, a mężczyźni nie lubią odpowiednio do niego się zachowywać.

CHLOE TRAEGER

Chloe wpatrywała się w chmurę kurzu, którą wzbily w powietrze opony wozu Sawyera.

– Co to było, do diabła? – zapytała Maddie. Siedziała z tyłu, z ręcznikiem na włosach. Już nie wyglądała na taką pijaną. – Wydawał się wściekły.

– Wcześniej nie był zły – dodała Tara.

Gdy kurz opadł, Chloe wyjechała na drogę, odtwarzając całą scenę w pamięci.

– Nie chodziło o nas – doszła do wniosku. – To chyba przez te wiadomości na poczcie głosowej. Coś musiało się stać.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze – powiedziała Maddie. – Nie chciałabym, żeby przez nas komuś nie pomógł.

Chloe też tego nie chciała. Nigdy wcześniej nie widziała, by Sawyer tak się zachowywał. To nie było w jego stylu. Zazwyczaj gdy coś się działo, stawał się spokojny i opanowany. Niewzruszony jak skała. Na pewno stało się coś złego. Pomyślała o jego ojcu, ale to nie trzymało się kupy. Gdyby to był zawał, Sawyer byłby zaniepokojony, a nie wściekły.

– Na pewno zdumiał go nasz widok w tym błocie – stwierdziła Maddie.
– Nie wiem, czego tam szukał, ale zapewniam was, że nie spodziewał się nas w barwach wojennych.

Chloe przypomniała sobie minę Sawyera, gdy stanął na końcu ścieżki i

je znalazł. Najpierw ogarnęła go irytacja, a potem ulga. W końcu spojrzał prosto na nią i nawet nie starał się ukrywać uczuć.

Na to wspomnienie poczuła ucisk w gardle. Jax i Ford znali Sawyera od zawsze, a jednak przed nimi cały czas ukrywał emocje. Emocje i słabości...

A przed nią nie.

Pozwolił jej je zobaczyć, pokazał jej siebie całego. To dar, uświadomiła sobie. Podarował jej siebie.

Nigdy wcześniej jej to nie spotkało, wciąż o tym myślała, dziwiła się temu, gdy zostawiała Tarę i półprzytomną Maddie w hotelu. Żadna z nich nawet nie zasugerowała, by wyczyścić samochód. Jax i Ford już czekali na swoje kobiety.

Chloe zaparkowała i weszła do chatki. Była sama. W łazience zużyła prawie całą butelkę żelu do kąpieli, by zmyć z siebie błoto. Potem wśliznęła się naga pod kołdrę i zaczęła się wsłuchiwać w skrzypienia i jęki wokół niej. Kilka miesięcy wcześniej żartowali z Lance'em, że te dźwięki wydaje bardzo samotny duch.

Znała to uczucie...

Nie, nie jestem samotna, powiedziała sobie stanowczo. Dogaduję się z siostrami. Hotel dobrze sobie radzi. Przeszłość jest przeszłością, a terażniejszość wygląda naprawdę nieźle.

A przyszłość? Przyszłości nie mogła sobie wyobrazić. Przewróciła się na drugi bok, po czym stwierdziła, że nigdy nie poświęcała jej zbyt wiele myśli, więc czym się teraz martwić?

Odpowiedź była przerażająco banalna.

Po raz pierwszy w życiu była zadowolona. I chciała, by to uczucie trwało, choć wiedziała z doświadczenia, że nic nie trwa wiecznie.

Sen nie nadchodził. Tylko kolejne troski. Zastanawiała się, czy nie

zadzwońić do Sawyera, ale... ale miała złe przeczucia. Nie chciała mu przeszkadzać w czymś ważnym.

Może jednak już wrócił do domu i nie dzwoni, bo myśli, że ona już śpi?

Od razu podjęła decyzję. Pojedzie do niego i sprawdzi, czy wóz stoi przed domem. Jeśli Sawyer jest wściekły, może jej to powiedzieć osobiście.

Dwadzieścia minut później odetchnęła na widok samochodu. Zaparkowała vespę obok niego, podeszła do drzwi i zapukała lekko.

Sawyer otworzył jej w samych dżinsach. Widać było, że jest podminowany. Po raz pierwszy, odkąd zaczęli się spotykać, nie wyglądał na uszczęśliwionego jej widokiem, co ją przeraziło.

– Jest już bardzo późno... – powiedziała znacznie łagodniej, niż miała zamiar.

– A kiedy cię to powstrzymało?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem odwróciła się, by odejść.

– Nie powinnam była przyjeżdżać...

– Chloe. – Westchnął i odwrócił ją do siebie. – Wejdz do środka.

Zmarzłaś.

Złękła się. Nie jego, lecz tego, co się pomiędzy nimi działo.

Albo nie działo.

Czując ucisk w żołądku, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Próbowwała odczytać jego emocje, lecz jego twarz niczego nie zdradzała.

– Nie wiedziałam, że będziesz się gniewał o te źródła – powiedziała. – Nawiasem mówiąc, to nie był mój pomysł. – Skrzywiła się. – Dobrze, był mój, ale ja tylko zażartowałam, a Maddie tak się do tego zapaliła...

– Nie chodzi o źródła.

– Jesteś pewien?

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Chloe

– oświadczył, po czym odszedł.

– Tak, wiem, ale... – Nie słuchał jej. Poszedł sobie. Pomyślała, że powinna wyjść, odpuścić. Dawna Chloe tak by zrobiła. Ona jednak nie chciała być dłużej tamtą Chloe, osobą, która woli uciec z miasta, niż stawić czoło rzeczywistości.

Położyła torebkę przy wejściu i zmusiła się, by pójść za nim korytarzem. Dostrzegła niski drewniany stolik do kawy i kino domowe na ścianie.

Sawyer zaczął tworzyć dla siebie prawdziwy dom.

Znalazła go w łazience przy głównej sypialni, otwierał okno. Jedna ze ścian była w połowie pomalowana. Okropną zielenią pokrywał białą farbą.

– Czemu wcześniej wybrałeś ten kolor? – zapytała.

– Był na wyprzedazy.

Uśmiechnęłyby się, gdyby nie ucisk w żołądku.

– Jest druga w nocy.

– Tak. – Sięgnął po wałek.

Wszystko w niej krzyczało, by natychmiast uciekać, do diabła z tym, było fajnie, dopóki trwało, ale przecież nic nie trwa wiecznie.

Miała już jednali dość bycia obmierzłym tchórzem. Teraz była odważniejsza. Nie rozumiała. A musiała zrozumieć.

– Kto do ciebie wcześniej dzwonił? Gdzieś dalej inne wariatki kąpały się nago w świetle księżyca?

– Nie. – Nałożył na ścianę idealnie równy pas farby. Żadnych wygłupów tego wieczoru.

– Twój tata dobrze się czuje?

– Dobrze. Olewa mnie, ale czuje się dobrze.

– Olewa cię?

Wzruszył ramionami.

– Kazał mi się nie wtrącać, powiedział, że ma dzieciaka, który załatwia dla niego różne drobne sprawy wokół domu. To naprawdę świetny dzieciak, nigdy się nie spóźnia, nie próbuje go wykiwać i jest cholernym uosobieniem cnót.

– Cóż, to chyba dobrze. Cholerne uosobienia cnót nie są spotykane codziennie.

Odrzucił wałek.

– Nie ma żadnego przekłętego dzieciaka, Chloe. On zmyśla.

– Może próbuje zachować twarz.

– Zachować twarz?

– Tak, no wiesz, ta głupia, męska duma.

– Nic nie rozumiesz. Jak miałabyś zrozumieć? Nigdy ci nie mówiłem, jaki kiedyś byłem.

– Byłeś rozrabiaką, wielkie rzeczy.

– Nic nie wiesz.

– Wiem, kim jesteś teraz. I tylko to ma znaczenie. Jesteś lojalny, silny, opiekuńczy...

Prychnął i wrócił do malowania. Chyba skończyli o tym rozmawiać. Patrzyła na jego szerokie barki, obserwując z żywym zainteresowaniem, jak jego mięśnie kurczą się i napinają przy każdym ruchu wałka.

– Masz drugi wałek?

– Nie.

Wcisnęła się pomiędzy niego a ścianę.

– Cześć. Mam na imię Chloe. Może nie zauważyłeś, ale jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają, niemniej jednak przyjaciółmi. A przyjaciele dzielą się myślami. Jeśli nie twój ojciec wkurzył cię tego wieczoru, to w takim razie kto?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają.

Z całych sił starała się ukryć przyływ emocji, który wywołały w niej jego słowa.

– W takim razie porozmawiaj ze mną.

Zwiesił ramiona, jakby był śmiertelnie zmęczony.

– Jeśli jesteś na mnie zły – szepnęła – zasługuję chyba, by wiedzieć dlaczego.

Utkwił wzrok w mokrej farbie nad jej głową.

– Nie jestem zły na ciebie.

– A na kogo?

– Na siebie. – Odetchnął głęboko. – Znalazłem się pomiędzy młotem a kowadłem.

– Rozumiem.

– To ta sprawa DEA. Czekaliśmy na przełom. Miałem być pod telefonem, ale straciłem zasięg. Przeze mnie nasz główny podejrzany gdzieś się zaszły i zabrał ze sobą wszystkie dowody.

Chloe zamknęła oczy, ogarnięta poczuciem winy. To dlatego, że przyszedł do źródeł po nią i po jej siostry.

– Och, Sawyer, tak mi przykro. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Przyglądał się jej przez chwilę z namysłem.

– To twoje jedyne pytanie?

– Nie, mam ich co najmniej tuzin, ale pracuję nad tym, by nie być impulsywnym wrzodem na twoim tyłku.

Roześmiał się cicho i zapytał:

– Jak to możliwe, że jesteś dla mnie jednocześnie taka dobra i taka niedobra?

Cóż, to wcale nie był cios prosto w żołądek.

– Mam taki talent – zdołała wykrztusić.

Wędrował wzrokiem po jej twarzy. Nie mogła znieść tego, że stoi przed nim i czeka, aż on powie, że wszystko pomiędzy nimi skończone. Bo to właśnie miało się wydarzyć, była pewna. Czuła to. Powinna była wyjść, kiedy jeszcze miała szansę odejść i udawać, że nigdy nie znalazła rozkoszy i ukojenia w jego ramionach.

– Pytałaś, czy możesz coś dla mnie zrobić – powiedział cicho.

Kiwnęła głową bez słowa.

– Mogłabyś tu podejść.

Przysunęła się do niego bez wahania, przycisnęła policzek do jego cieplej, nagiej piersi i odnalazła pocieszenie w silnym, stałym biciu jego serca przy uchu, gdy otoczył ją ramieniem.

– Nie jestem taki, jak myślisz, Chloe – szepnął w jej włosy.

– Jesteś dokładnie taki – zaprotestowała, przyciągnęła go bliżej i pocałowała mocno. W odpowiedzi przycisnął ją do suchej ściany stoma kilogramami twardych mięśni. Był twardy dosłownie wszędzie.

– Lepiej ci? – wyszeptała.

– Lepiej. Gdzie jest twój inhalator, Chloe?

– W torebce przy drzwiach. Przed chwilą go użyłam.

– Otoczyła ramionami jego szyję i przycisnęła usta do jego ucha. – Na wszelki wypadek. – Ściana za nią była chłodna, a usta Sawyera gorące i spragnione. Twarde krzywizny jego pleców rozpalały się pod jej palcami. – Przepraszam za dzisiaj, Sawyer, naprawdę mi przykro.

– To nie może się powtórzyć. Nigdy więcej.

Jego słowa były jak zimny prysznic. Wiedziała, że to oznacza koniec. Od początku wiedziała. To ją zniszczy.

Jutro.

Na razie miała jeszcze ten wieczór. On jej pragnął, tyle wiedziała, a ona pragnęła jego.

Bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu.

Nie zamierzając zmarnować już ani sekundy, wsunęła dłoń pomiędzy nich, by rozpiąć mu dzinsy. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Jego rysy zmiękły, przejął inicjatywę i szybko zrzucił spodnie.

Zapierał jej dech w piersi.

Rozpiął jej bluzę, zerwał z niej i rzucił na ziemię, na swoje dzinsy. W ślad za nimi poleciał jej stanik.

– Odwróć się.

Gdy się nie poruszyła, sam ją odwrócił twarzą do lustra i oparł jej dłonie na półce, jakby zamierzał ją przeszukać. Stanął tuż za nią.

Oboje wpatrywali się w swoje odbicia.

Czuła jego ciepły oddech na karku, był nieco przyspieszony i to przyprawilo ją o dreszcz.

– Co się stało? – zapytał, gdy się wzdrygnęła. Pochylił się, by pocałować jej szyję.

Jej oddech przyspieszył, gdy jego dłonie przesunęły się po jej żebrach i objęły nagie piersi, a palce zaczęły ścisnąć sutki.

– Sprawiam, że czujesz.

Zakołysał się z nią.

– Tak. Jak cholera. – Rozpiął jej dzinsy i zsunął je w dół razem z majtkami, po czym kopnął stos ubrań dalej od ich stóp. Znow oparł jej ręce na półce, a kolanem rozdzielił jej nogi. Ich oczy spotkały się w lustrze.

– Przeszukasz mnie teraz? – zażartowała.

Musnął ręką jej brzuch, pierś i miejsce pomiędzy jej udami.

– Mógłbym na ciebie patrzeć cały dzień.

Rozkoszowała się ciepłem jego słów i jego wielkiego ciała.

– Patrzeć możesz później. – Zaczęła się więc. – Teraz rób.

Nie wahał się. Wszedł w nią, a ona krzyknęła z czystej, bezmyślnej rozkoszy, zaciskając palce na półce.

Z jękiem pchnął jeszcze głębiej.

– Otwórz oczy.

Nawet nie wiedziała, że je zamknęła. Uchyliła powieki i spojrzała na jego odbicie.

Jego oczy były rozpalone i wymagające, jak ich właściciel.

– Chcesz tego, Chloe?

– Tak. Tak!

Przeklinając cicho, pochylił się, oparł jedną rękę na jej biodrze, a drugą wsunął pomiędzy jej uda, by doprowadzić ją na skraj rozkoszy. Nie miała słów, by opisać, co z nią robił. Kontrolował ich ruchy, doskonale wszystkiego świadom. W ułamku sekundy odleciała, wyszłochała jego imię, dochodząc. Odchylił jej głowę i pocałował ją głęboko.

Po kilku minutach ucałował jej spoconą skroń.

– W porządku?

Tak, jeśli tylko nie pozwalała sobie na myślenie.

– Jeśli powiem „nie”, zrobimy to jeszcze raz?

Roześmiał się, odsunął wilgotne włosy z jej twarzy.

– Ciężko oddychasz.

– Tak, to twoja sprawka.

– W porządku. Wszystko będzie w porządku. – Stał pewnie na nogach i wziął ją na ręce.

– Sawyer...

– Oszczędzaj oddech.

Zaniósł ją do kuchni, po drodze chwytając jej torebkę. Włączył światła i posadził Chloe na blacie.

Pisnęła, bo granit był lodowaty w porównaniu z rozgrzaną skórą pośladków. Uniósł ją jedną ręką, a drugą zaczął przeszukiwać torebkę. Wyjął inhalator, wepchnął jej do ręki. Przyjęła jedną dawkę i zaczęła spokojnie oddychać.

W mgnieniu oka z kochanka przeistoczył się w chłodnego, spokojnego, panującego nad sytuacją gliniarza.

– Imponujące – mruknęła. – Jesteś niezastąpiony w nagłych wypadkach. Ale wiesz, że ja nie jestem nagłym wypadkiem, prawda? Ja tylko... – Roześmiała się cicho. – Jest pan naprawdę bardzo sprawny, szeryfie. Posłałeś mnie w stratosferę. I jeszcze z niej nie wróciłam, to wszystko.

– Myślałem, że... – Pokręcił głową. – Myślałem, że masz atak astmy, bo za mocno naciskałem, popędzałem cię...

– Nie. – Przebiegła dłońmi po jego napiętych ramionach. – Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam, ale nic mi nie jest.

Opadł na krzesło.

– Myślałem, że masz kłopoty.

I jak miałyby z niego zrezygnować? Nie będzie myślała o tym, nie teraz. Jutro... Zeskoczyła z blatu i usiadła mu na kolanach, wplatając palce w jego włosy.

Położył dłonie na jej pośladkach i ścisnął.

Lekko musnęła wargami jego usta.

– Zapomniałam, że mam astmę – wymruczała. – A to mi się zdarza tylko przy tobie.

– Tak?

– Tak. Musisz być wyjątkowy.

Przesunął się nieco i władczo zacisnął dłonie na jej pośladkach. Wstał z nią w ramionach i spojrzał z namysłem na kuchenny stół.

– Sawyer! – Wybuchnęła śmiechem. Na stole leżało kilka drobiazgów: stos listów, pusty talerzyk papierowy, jego portfel i klucze. Zrzucił to wszystko na podłogę jednym ruchem ręki.

Zaczęła chichotać.

Położył ją na blacie i stanął nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej głowy.

– Sprawdźmy, o czym jeszcze możesz przy mnie zapomnieć.

Rozdział 23

Zawsze gdy myślisz, że trzymasz swoje życie w garści, słabnie ci chwyt.

CHLOE TRAEGER

Sawyer właśnie skończył przywoływać do porządku dzieciaka, który ukradł sobie lunch ze sklepu spożywczego, gdy poczuł wibrację telefonu. Chloe, pomyślał i serce ścisnęło mu się boleśnie, bo przypomniał sobie, jak wymknęła się z jego łóżka w środku nocy.

To jednak nie była Chloe. Dzwonił Josh z informacją, że Nolan został przyjęty do szpitala z bólami w piersi.

– To nie zawał – poinformował go Josh dwadzieścia minut później, gdy spotkali się na szpitalnym korytarzu.

Sawyer odetchnął głębiej po raz pierwszy od chwili, gdy odebrał telefon.

– Więc co?

– Podobno bóle zaczęły się wczesnym rankiem, gdy kosił trawnik.

Czekał aż do teraz, bo to Nolan Thompson.

Sawyer zacisnął zęby.

– Powiedział, że zatrudnia kogoś do takich prac – mruknął, nie wiedząc, czemu czuje, że musi się bronić. Prawie całe miasto znało historię jego napiętych relacji z ojcem.

Josh wzruszył ramionami. Widać było, że ma za sobą ciężki dzień. Był w pomiętym fartuchu, stetoskop zwisał mu smętnie na szyi, ciemne włosy miał zmierzwione, a w kąciakach jego ciemnych oczu pojawiły się oznaki zmęczenia.

– To stany lękowe. Przepiszę mu jakieś leki uspakajające, ale musi unikać stresu.

– Powiesz mu to?

Josh uśmiechnął się słabo.

– Tak. – Poklepał Sawyera po ramieniu. – Postaraj się mu trochę odpuścić.

Sawyer wszedł do pokoju. Ojciec leżał podłączony do kroplówki i tlenu. Wyglądał krucho i staro, a jednak zdołał wydać z siebie dźwięk, który dokładnie oddawał, co sobie pomyślał na widok Sawyera.

– Ojej, tato. Ja też się cieszę, że cię widzę.

Nolan zamknął oczy.

– Jesteś sarkastyczny w stosunku do umierającego ojca?

– Nie umierasz. Przeżyjesz mnie z czystej przekory.

Ojciec otworzył oczy i zmrużył powieki.

– To stany lękowe, nie serce – powiedział mu Sawyer, stając w stopach łóżka.

– Gówno prawda. Kosilem trawnik. Co w tym stresującego?

– A dlaczego kosileś trawnik, tato?

– Bo... ja...

Sawyer z całych sił starał się ignorować dźwięki z zawieszzonego za nim telewizora. Nie miał pojęcia, jak ma kontynuować rozmowę, nie denerwując przy tym ojca.

– Tato, wiem, że nie ma żadnego dzieciaka.

– Był zajęty.

– Nie ma żadnego dzieciaka – powtórzył.

Nolan zmarszczył brwi.

– Zasłaniasz mi telewizor.

– Próbuję z tobą porozmawiać.

– Przesuń się.

Sawyer aż się dławiał z bezradności. Było to dla niego zupełnie nowe uczucie, a stało się jego bliskim towarzyszem, odkąd Chloe wymknęła się w środku nocy z jego łóżka i, jak podejrzewał, z jego życia. Co ona mu kiedyś powiedziała? Życie jest za krótkie? Miała rację.

– Czego ode mnie chcesz, tato?

– Niczego. Wynoś się stąd.

Sawyer bardzo pragnął właśnie to zrobić. Nie zamierzał jednak już dłużej odkładać konfrontacji.

– Posłuchaj, wiem, że cię zawiodłem jako dziecko. Rozumiem to. Sam siebie zawiodłem.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju, Nolan spojrział na niego uważnie.

– ... I wiem, że robiłeś, co mogłeś, by mnie dobrze wychować.

Zapadła długa, bolesna cisza. Sawyer kopnął krzesło bliżej łóżka i usiadł, dając ojcu do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera.

Nolan chrząknął.

– Chyba mogłem lepiej cię traktować.

– A niby jak? Byłem naprawdę wrednym gówniarzem. Obaj to wiemy. W zasadzie pewnie to przeze mnie się tu znalazłeś. – Ujął ojca za rękę. Dotykał go po raz pierwszy od wielu, wielu lat. – Ale naprawdę się staram ci to wynagrodzić. Byłoby wspaniale, gdybyś mi pozwolił.

– Jak? – zapytał Nolan ostrożnie.

– Mógłbyś przełknąć trochę tej swojej dumy i pozwolić mi sobie pomóc raz na jakiś czas.

– Jesteś zajęty.

– Nie aż tak.

Ojciec nie odpowiedział. Jego wzrok znów powędrował do telewizora.

Sawyer wstał.

– To nie może być jednostronne. Musisz mi wyjść naprzeciw.

Nolan niezobowiązująco wzruszył ramionami.

– Wiesz, ile razy do mnie zadzwoniłeś, tato?

Nolan pochylił się nad pilotem i zmrużył powieki.

Nie miał okularów.

– Cholernemu pilotowi trzeba nowych baterii. Wezwij pielęgniarkę.

– Ani razu. Nigdy do mnie nie zadzwoniłeś. Nawet nie wiem, czy masz mój numer.

Nolan wycelował pilota w telewizor i ponowił próbę.

Sawyer westchnął. Może na to zasługiwał. Tak bardzo troszczył się o swoją dumę i odgrywanie superszeryfa, by wynagrodzić innym swoją przeszłość, że zapomniał o dumie ojca, który był coraz starszy. W końcu zaczynał rozumieć, jakie to beznadziejne uczucie, gdy wszystko, co wokół siebie zbudowałeś, sypie się jak domek z kart. Wziął od ojca tego przekłętą pilota i wyszedł z sali, by znaleźć baterie. Był w połowie korytarza, gdy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran z niedowierzaniem. Ojciec.

– Mam twój numer, bo gdy mi w zeszłym roku kupiłeś telefon, sam go tam wpisałeś. Nigdy wcześniej do ciebie nie dzwoniłem, bo nie miałem ci nic do powiedzenia.

Sawyer wrócił do sali i spojrzał na ojca. Obaj trzymali komórki przy uchu.

– A teraz masz mi coś do powiedzenia?

– Tak. Ale musisz się rozłączyć, bo tutaj nie wolno korzystać z telefonów komórkowych. – Ojciec opuścił rękę.

Sawyer podszedł bliżej i wyłączył telewizor, bo zaczynał się właśnie kolejny odcinek serialu, którego temat muzyczny straszliwie go wkurzał.

Nolan chrząknął i utkwiał wzrok w ciemnym ekranie. Wyglądał na zawstydzonego i skrępowanego.

– Czytałem o tobie w gazecie. Uziemileś faceta, który próbował zrobić krzywdę tej ślicznej kelnerce z kafejki.

– Amy. Nic jej nie jest.

– Wiem. – Ojciec znów odchrząknął. – Dzięki tobie.

Sawyer milczał przez chwilę, ale Nolan nic więcej nie powiedział. Najwyraźniej była to najbardziej wylewna pochwała, jaką miał od niego usłyszeć. Było to jednak o tyle więcej, niż się spodziewał, że dosłownie zaniemówił.

– Co próbujesz mi powiedzieć?

Ojciec się skrzywił, zmarszczki na jego obwisłych policzkach jeszcze się pogłębiły.

– Nie jesteś wcale takim kompletnym popaprańcem.

Sawyer musiał się roześmiać.

– Łał. Bo mi te twoje pochlebstwa jeszcze uderzą do głowy.

– Uważaj. Wciąż mogę skopać ci tyłek. – Kąciki ust Nolana uniosły się lekko. – A teraz wynocha, żebym mógł się przespać.

Nagle Sawyer zrozumiał, że wszystko się ułoży. Może nie będzie świetnie, ale w końcu osiągnęli coś, na co wcześniej nigdy się nie zdobyli – byli w stanie spokojnie koegzystować.

– Wyglądasz jakoś inaczej, Chloe.

Chloe zerknęła na Lance'a, a potem szybko odwróciła wzrok, bojąc się, że przyjaciel dostrzeże jej cierpienie. Potrzebowała snu. A jeszcze bardziej pragnęła zrozumieć, co się wydarzyło pomiędzy nią a Sawyerem ostatniej nocy.

Choć może lepiej było nie wiedzieć.

Siedzieli w chatce na przystani. Lance złapał kolejne paskudne przeziębienie, na kilka dni wylądował w szpitalu. Lekarze chcieli, żeby tam został, ale dwie godziny temu poczuł, że ma dość, i wypisał się na własne żądanie, po czym zadzwonił po Chloe, by po niego przyjechała.

Przywiozła go do siebie, bo bliźniak, w którym Lance mieszkał z bratem, wciąż był pod stałą obserwacją z powodu zniknięcia Todda. A Tucker wyjechał z miasta do pracy, miał wrócić w piątek. Aby nieco ulżyć Lance'owi, kazała mu się rozciągnąć na łóżku i zrobiła masaż. Czekali, aż Renee skończy dyżur i będzie mogła go zabrać.

– Jeśli Renee znowu wmuszą nadgodziny, zostaniesz u mnie na noc – oświadczyła. Wmasowała specjalny olejek w jego napięte ramiona i plecy. – Jesteś jak kamieniołom. Oddychaj głęboko. Pozytywna wizualizacja. Wyobraź sobie, że twoje płuca są w stu procentach czyste. Szczeniaki i tęcze.

Lance roześmiał się mimo bólu.

– Szczeniaki i tęcze? Co się z tobą dzieje? Jesteś dziś jakaś dziwna. – Zesztywniał i jęknął, gdy dotarła do szczególnie bolesnego miejsca. – Aj!

– Nie koncentrujesz się na wizualizowaniu powrotu do zdrowia.

Posłusznie opuścił głowę. Na piętnaście sekund.

– Chodzi o Sawyera, prawda? Co się stało? Był za dobry i zwiąsał?

– Hej, wcale tak nie robię.

Lance leżał twarzą do poduszki, ale wiedziała, że zmarszczył brwi. Westchnęła.

– Facet, raz pójdziesz do łóżka z jakąś pielęgniarką i od razu zostajesz ekspertem od związków.

Prychnął.

– Tak, byłbym świetnym psychiatrą. Mówiłbym wszystkim, żeby

chrzanił zasady i po prostu żył.

– Urwał. – A poza tym nie chodzi tylko o łóżko. Łączy mnie z Renee coś poważnego.

Chloe spojrzała na jego boleśnie szczupłe, blade, wyniszczone chorobą ciało. Mogła mu policzyć żebra. Rzeźbił słyszalnie przy każdym oddechu.

– Czy ona rozumie... to znaczy, czy...

– Wie, że umieram? – Westchnął. – Tak, choć ciężko jej się z tym pogodzić. Ale mnie kocha. – Pokręcił głową zdumiony. – A jeśli ona mogła pokochać takie ciało i człowieka w środku, to ty na pewno znajdziesz kogoś, kto pokocha twój żaloszny, lecz całkiem niezły tyłek.

Nie miała w planach miłości, gdy chodziło o Sawyera. Dziki seks, tak. Miłość – nie. Ale zakochała się i oczywiście poniosła porażkę. Głupia, głupia, głupia! Stało się jednak, nie potrafiła się odkochać. Próbowwała, lecz nic nie działało. Zakochiwała się tylko jeszcze bardziej i zaczynała mieć nadzieję, że on też połknął bakcyła. Nie była jednak pewna.

Była taka skołowana. Jedna marna minuta zadowolenia i bum! – wszystko się rozpada.

– Oho, ktoś tu do kogoś aż się pali – zażartował Lance. Podniósł się na łokciach i obdarzył ją przerażająco łagodnym spojrzeniem. – Myślisz o nim. Widziałem, jak on na ciebie patrzy, Chloe. Akceptuje cię taką, jaka jesteś.

Może. Ale czy ją kocha?

– Obiecuj mi, że nie będziesz marnować czasu na wątpliwości i zgadywanki. Nie warto. Po prostu spróbuj. – Jego oczy były niepokojąco jasne i spokojne.

– Posłuchaj, nie jestem psychiatrą, ale wiem, o czym mówię. I chcę być pewien, że ci się ułoży, zanim...

Zanim odejdzie.

Nie powiedział tego na głos, nie musiał. Dlaczego, do diabła, nagle wszyscy zaczęli się z nią żegnać?

– Nie będziemy kontynuować tej rozmowy. – Poczowała ucisk w piersi. – Ludzie z mukowiscydozą dożywają średnio trzydziestu siedmiu lat. Masz więc jeszcze co najmniej dziesięć, zanim w ogóle pomyślę, by z tobą o tym gadać.

– Chloe, to jest średnia. To znaczy, że ludzie umierają też w wieku dwóch, dziesięciu albo dwudziestu siedmiu lat. – Wzruszył zbyt szczupłymi ramionami.

– Zdarza się.

– Tak, zdarza się. Ja mogę wpaść pod autobus – odparła ponuro. – Albo trzasnąć cię w głowę za to, że mnie wkurzasz.

– Do diabła, Chloe, chcę wiedzieć, że nie jesteś sama. Nagle przestała oddychać. Po prostu nie mogła zaczerpnąć tchu. Walczyła o oddech, ale nie mogła go złapać, zatoczyła się do tyłu, potknęła o własne nogi i upadła na pupę.

– Cholera jasna! – Lance zerwał się z kanapy i pochylił nad nią w samych bokserkach. Wepchnął jej torebkę do ręki. – Masz tu inhalator?

Zdołała kiwnąć głową, otworzył więc torebkę ostrożnie, jakby miał do czynienia z tykającą bombą.

– W kieszeni – wychrypiała. – W wewnętrznej kieszeni.

Z takim wyrazem twarzy, jakby zbierało mu się na mdłości, wyjął błyszczący, opakowanie pigułek antykoncepcyjnych i ostatni numer „Cosmo”.

– Jeśli znajdę tu tampony, zrobię ci krzywdę.

– mruknął. Otworzył kieszonkę, wsunął do niej rękę i wyjął... – Ohyda!

– Cisnął tampon przez pokój jak ręczny granat.

Chloe śmiała się i płakała jednocześnie, gdy w końcu zlokalizował inhalator.

Zaaplikowała sobie dużą dawkę. A potem jeszcze jedną. Nie pomogło od razu, poczuła, jak przepelnia ją znajoma panika. Lance usiadł przy niej, ujął w dłoń jej twarz.

– Wdech i wydech, skarbie, na tyle cię chyba stać. Wdech i wydech.

Chloe złapała na tyle powietrza, by zdobyć się na żart.

– Przedrzeźniasz mnie jak papuga – wychrypiała, prowokując Lance'a do śmiechu. Po kilku minutach złapała oddech i spojrzała wilkiem. – Okej, nawet się nie waż znów ze mną żegnać, do diabła.

– Jakim cudem mówienie komuś, że ma prawo się zakochać, może oznaczać pożegnanie?

– To było pożegnanie. – Poczowała łzy pod powiekami. Łzy. Przecież nigdy nie płakała. – Do diabła.

Lance usiadł na piętach.

– Chloe, ja po prostu czuję, że to już blisko.

– Nie, wcale nie! Nie wolno ci tak myśleć!

– Muszę o tym myśleć. – Gdy jej telefon zawibrował, wstał i wyciągnął do niej rękę. – Ale ty nie. Ty masz przed sobą całe życie.

Stłumiła szloch, zignorowała jego dłoń i sama wstała. Przeczytała wiadomość od Tary, która prosiła ją o pomoc.

– Muszę iść. Renee wkrótce tu będzie. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

Nawet na niego nie spojrzała, wepchnęła inhalator do kieszeni i wybiegła z chatki. Na ganku otarła łzy z oczu. Chciała upaść na schody i płakać jak dziecko.

Ewidentnie się nie wyspała. W nocy raz po raz kochali się z Sawyerem,

jakby... jakby mieli się już nigdy nie zobaczyć.

Nie myśl o tym, nakazała sobie stanowczo.

Pociągnęła nosem, otarła policzki i poszła do hotelu. Na skraju lasu zobaczyła chmurę pyłu. Było to tak dziwne, że przyciągnęło jej uwagę. Przecież nie było tam drogi, tylko stary szlak.

Szybko zmieniła kierunek, poszła za chmurą i znalazła na ziemi odcisk opon. Usłyszała silnik. Chyba furgonetka. Z napędem na cztery koła. Nie była daleko, ale Chloe bardziej interesowało to, kto ją prowadzi.

Pomiędzy drzewami zatrzymała się i znów zaczęła nasłuchiwać. Nie jedna furgonetka.

Dwie.

Wyjęła z kieszeni komórkę i zadzwoniła do Tary.

– Słuchaj, po lesie jeżdżą jakieś samochody. Zamierzam się rozejrzeć, ale nie chciałam być tą głupią laską z filmów, która nie mówi nikomu, dokąd idzie.

– Poczekaj, zaraz do ciebie przyjdę.

– To pewnie nic takiego. Może straż leśna sprawdza drogi ewakuacyjne na wypadek pożaru. Zaraz do ciebie znowu zadzwonię. – Rozłączyła się, a potem podążyła śladem opon. Wciąż słyszała przed sobą ryk silników. Ścieżka nie była przeznaczona dla ciężkich pojazdów, więc silniki ryczały głucho na niskich obrotach.

i A potem nagle umilkły. Rozległy się męskie głosy. Ktoś trzasnął drzwiami. Silnik zawył przy zawracaniu teraz ryk się przybliżał. Zanurkowała w krzaki.

Tuż obok niej przejechała niebieska furgonetka, poruszała się za szybko jak na warunki drogowe. Rozpoznała kierowcę i zakryła usta dłonią, by nie krzyknąć z przerażenia, choć zapewne Nick Raybo i tak by jej nie usłyszał.

Las otoczył ją jak kurtyna w teatrze, zamknął pośród wilgotnych świerków, jodeł i aromatów Bożego Narodzenia. Ktoś nadal był tuż przed nią. Podeszła bliżej i znieruchomiała na widok furgonetki. Nowej. Czarnej. Lśniącej.

Todd.

Todd i Raybo. To nie mogło oznaczać nic dobrego.

Schowała się za wysoką sosną i wybrała numer Sawyera, obserwując Todda, który siedział za kierownicą i rozmawiał przez komórkę. Zażyła dawkę leku z inhalatora i wstrzymała oddech. Sawyer odebrał po pierwszym dzwonku, wydał się jej rozkojarzony.

– Thompson.

Todd wysiadł z furgonetki. Bojąc się zdradzić, Chloe przygryzła wargę.

– Chloe, jesteś tam?

– Raybo. I Todd – wyszeptała. Serce waliło jej mocno, brakowało tchu. Kilometrowy spacer ją wykończył.

– Todd? Jest z tobą?

– W lesie. Raybo odjechał. – Tylko tyle zdołała powiedzieć. Znowu wyjrzała zza drzewa. Widziała lewą stronę furgonetki Todda, ale nie jego samego. Na pace miał coś, co wyglądało jak siatka maskująca. Wiedziała, że hodowcy marihuany używają podobnej, by ukrywać zbiory, co miało sens, biorąc pod uwagę to, o co Todd był podejrzewany.

– Chloe, już jadę. Gdzie dokładnie jesteś?

– Jakiś kilometr od granicy lasu. – Zaczynała brzydko rzeźzić. – Lance zna ten szlak. Todd chyba ukrywa swoje łupy.

– Już to zgłosiłem, Chloe. Jedziemy do ciebie. Świetnie się spisałaś. A teraz spieprzaj stamtąd. – Urwał, by dodać po chwili: – Proszę. Proszę cię, spieprzaj stamtąd. Dla mnie.

Pomimo strachu i ataku astmy uśmiechnęła się, wyszła z za drzewa i zaczęła się cofać.

– Podobało mi się to „proszę” – wyszeptała. – Ładny... akcent.

– Użyj inhalatora.

– Użyłam. – Gdy odeszła na bezpieczną odległość, zwolniła kroku, a potem przystanąła. – Okej, chyba mam kłopoty – przyznała. – Muszę... odpocząć.

– Opadła na kolana, rozpaczliwie walcząc o oddech. Otworzyła usta, by powiedzieć Sawyerowi, że musi się rozłączyć, gdy nagle jakaś ręka zacisnęła się na jej ustach, tłumiąc krzyk.

Rozdział 24

Jeśli w niebie nie ma fajnych przygód, to ja tam nie idę.

CHLOE TRAEGER

Sawyer usłyszał stłumiony, ochrypły krzyk Chloe, a potem dźwięk przerwane połączenia. Przez głowę przebiegły mu straszne myśli, odciął się jednak od nich i zaczął wymijać wolniejsze samochody, dzwoniąc jednocześnie do Morrisa.

Agent DEA był wciąż jeszcze na niego wkurzony za to, że zniknął z zasięgu poprzedniej nocy, kiedy był potrzebny, i gdy Sawyer powiedział mu, że nie będzie czekał na wsparcie i natychmiast jedzie do ostatniej znanej lokalizacji Chloe, znów zaczął go ochrzaniać.

Sawyer miał to w dupie. Praca, aresztowania, narkotyki – nic się nie liczyło. Cały świat mógłby iść do diabła, gdyby coś się stało Chloe. Zaczekał, by

Morris przestał wrzeszczeć, jeszcze raz potwierdził lokalizację i się wyłączył.

Raybo – to on był brakującym ogniwem, wielkim dilerem, którego chcieli przygwoździć agenci DEA. Wszystko nabierało sensu. Sawyer wiedział, że ekipa Morrisa złapie Raybo na drodze albo w jego domu. Był tego pewien.

Nie był natomiast pewien, co dzieje się z Chloe. Ogarnął go przeraźliwy strach. Już prawie dojechał do hotelu, ale każda sekunda oczekiwania zamieniała się w godzinę. Jeśli ten gnój dotknie chociaż jednego jej włoska, zginie. Nie warto mu okazywać żadnej litości. Wyłączył syrenę i światła, gdy wjechał na teren posesji. Tara stała na ganku, w ręce trzymała telefon.

– Chloe dzwoniła. Chyba ma kłopoty.

– Która to ścieżka?

Zza rogu wyszedł Lance.

– Pokażę ci. – Podeszli do chatki na przystani. Lance robił, co mógł, by za nim nadążyć, ale zaczął bardzo ciężko oddychać. – Tam. – Pokazał palcem. – To tamta ścieżka.

Sawyer doskonale znał ten szlak. Pobiegli nim z Fordem i Jaxem do lasu tamtej nocy, gdy zobaczyli racę. Szlak prowadził do ukrytej w lesie polany, gdzie razem z Toddem często imprezowali jako licealiści.

– Zostań tutaj – nakazał Lance'owi. – Nadjeżdżają posiłki. Powiedz im, w którą stronę poszedłem.

Wyciągnął broń. Niezależnie od tego, co miało się stać, zamierzał wyciągnąć z tego Chloe w jednym kawałku, ale za całą resztę nie ręczył.

Todd zacisnął ramię na gardle Chloe. Tak mocno, że nawet normalna osoba miałaby kłopoty z oddychaniem.

– Świetnie – mrucał Todd, ciągnąc ją za sobą. – Po prostu świetnie. Cały rok stawałem na głowie, by przyciągnąć twoją uwagę, a ty miałaś to gdzieś. A teraz, gdy wyjeżdżam, nagle nabrałaś ochoty.

– Ja nie...

Wzmocnił uścisk, pozbawiając ją tchu. Pachniał potem i strachem, drżał z napięcia. W wolnej ręce miał broń, półautomat. Miała nadzieję, że jest zabezpieczony, bo wymachiwał nim jak laserowym wskaźnikiem.

– Nie wracam do więzienia – powiedział. – Nawet dla twojego ślicznego tyłka. Ale wypuścić cię też nie mogę.

– Ależ możesz. To Raybo, prawda? To wszystko jego sprawa. Ty tylko...

Znów zacisnął rękę, zakrztusiła się.

– Zamknij się i słuchaj. Nie pójdę do więzienia za Raybo. Nie ma mowy. I nie zamierzam go wydać. Ten facet to świr. Zabije mnie.

– Nie...

– Martw się o siebie, Chloe. Zabawa się skończyła. Mogłem cię mieć tamtego dnia przy źródłach. To mnie wkurza. Byłaś taka napalona, a potem coś się zmieniło.

– Nigdy nie byłam na ciebie napalona – wychrypiała.

– Kłamczucha. A potem miał cię już Sawyer. To też mnie wkurzyło. Nie jesteś w jego typie.

– Co to miało znaczyć?

– Nie wiem, co takiego w sobie masz, ale ładujesz po uszy w gównie i wychodzisz z tego, pachnąc jak róża. To ja uwolniłem łodzie w przystani. Powiedziałem wszystkim, że to twoja sprawka, bo byłaś wkurzona na siostry i chciałaś się stąd wyrwać. Myślałem, że cię obwinia, ale nikt tego nie zrobił, nikt nie uwierzył. Nic do ciebie nie przywiera. Szkoda, że nie możesz mnie nauczyć tej sztuczki – mruknął z żalem.

– Ja nie...

Pociągnął ją za włosy.

– Załadujemy samochód, a potem się stąd wyniesiemy. Bądź grzeczna. Tyle chyba możesz zrobić.

Poprowadził ją obok spalonego drzewa ku dzikiej masie krzewów mącznicy otoczonych wysokimi sosnami. Pod bujną roślinnością coś się kryło. Chloe znów spróbowała zaczerpnąć tchu. Nie wiedziała, co się z nią stanie, jeśli zemdleje. Todd nie kiwnąłby przecież palcem, by jej pomóc.

– Zostań tu – powiedział i ją uwolnił.

Opadła na kolana. Dyszała ciężko, trzęsła się i pocila. Była przerażona. Wymierzył w nią broń.

– Nic ci nie zrobię, jeśli będziesz cicho.

– Ja... nic na to nie poradzę.

– Musisz tak rzeźić? Przecież cię nawet nie dotykam. Stulże w końcu buzię.

Próbowała. Nie wierzyła co prawda, że Todd nie zrobi jej krzywdy, ale miała nadzieję, że chociaż Tara nie poszła jej szukać. Albo Sawyer. Bała się, że Todd zastrzeli każdego, kto się pojawi. Bała się, że zastrzeli ją. Umrze z jego ręki albo się udusi, a nikomu nie wyznała swoich uczuć. Nie wypowiedziała tych słów, bo była cholernym tchórzem, a teraz umrze i oni nigdy się nie dowiedzą. Ani Sawyer, ani jej siostry. To niesprawiedliwe. Była taka wściekła na siebie i Todda, że sama była gotowa go zastrzelić.

– Wstawaj – rozkazał jej. Trzymał w ramionach kilka paczek. – Chloe, mówię poważnie, do diabła! Wstawaj albo zaciągnę cię do samochodu za włosy.

Gdyby tylko mogła, wstałaby, kopnęła go w jaja i uciekła co sił w nogach.

Tyle że nie mogła biegać. Nawet gdy miała dobry dzień, a ten ewidentnie nie był z tych najlepszych.

Nie mogła zrobić nic. Nawet oddychać. Nie mogła też być chyba już bardziej przerażona, co było całkiem do bani. A myślała, że boi się tych kilku słów. Co za ironia.

Todd wrzucił ładunek do furgonetki i odwrócił się do niej w tej samej chwili, w której kąciem oka zauważyła jakiś ruch. Z początku myślała, że to jeleni lub sarna, ale szybko uświadomiła sobie, że to Sawyer. To musiał być on.

Usłyszała szelest paska wyciąganego ze szlufek spodni. Przez chwilę zaczęła się bać w zupełnie nowy sposób, ale zrozumiała, że Todd zamierza

ją tym paskiem związać. Wciąż zaciskając palce na pistolecie, stanął za nią. Świat zawirował przed jej oczami. Zacisnęła powieki, by skupić się na tej resztkę powietrza, którą jeszcze pobierała, czekając na okazję, by pomóc Sawyerowi. Chciała przede wszystkim dorwać Todda, nim Sawyer go zastrzeli. To ona chciała pierwszej krwi, do diabła.

Trzask gałązki zabrzmiał głośno jak wystrzał. Todd chwycił Chloe za gardło.

– Puść ją, Todd – powiedział Sawyer, wychodząc zza drzew z pistoletem w dłoni i wyrazem takiej determinacji na twarzy, że Chloe całkiem zapomniała, jak oddychać.

Todd nie zdążył jej związać, wbiła mu więc paznokcie w ramię, które zaciskało się na jej szyi. Szarzało jej przed oczami.

– Opuść broń – warknął Todd – bo ją zastrzele.

To nie będzie potrzebne, pomyślała Chloe półprzytomnie.

– Nie ma sensu jej krzywdzić – oświadczył Sawyer, zbliżając się powoli. – DEA jest o pięć minut drogi stąd. Złapali Raybo na autostradzie, aresztowali go. To koniec, Todd. Nie pogarszaj swojej sytuacji.

– Nie pogarszaj? A może być jeszcze gorzej? Oszukałeś mnie po raz ostatni, stary. Nie wracam do paki. Wiesz, co mi tam robili? Byłeś niepełnoletni. Dlaczego, do cholery, nie powiedziałeś im, że to ty siedziałeś za kółkiem? Wystarczyło, żebyś to powiedział!

– Byłem nieprzytomny, ty dupku. Obaj byliśmy nieprzytomni. Znaleźli nas w samochodzie. Nie trzeba było pić i prowadzić. Ty to wiesz i ja to wiem.

– Cóż, łatwo ci mówić. Ty trafiłeś do poprawczaka, a ja dostałem wyrok za morderstwo drugiego stopnia. Myślisz, że miałem szansę na cokolwiek po czymś takim? Miałem osiemnaście lat, gdy moje życie się skończyło.

– Skończy się dopiero teraz, jeśli się nie cofniesz. Uwolnij Chloe, a zrobię dla ciebie, co będę mógł. Przysięgam, Todd. Wiem, że nie chciałeś śmierci Sammy’ego i Cuttera. Nikt tego nie chciał. Przykro mi, że to nie ja prowadziłem. Naprawdę mi przykro.

Powieki Chloe opadły. Zużyła resztkę sił, by się wykręcić i wbić Toddowi kolano pomiędzy nogi.

Wydał z siebie zduszony, wysoki jęk i puścił ją.

Uwolnił, by powiedziała Sawyerowi, że kocha tego głupiego dzieciaka, którym kiedyś był, że kocha mężczyznę, którym się stał, i zawsze będzie go kochać. Uwolnienie od Todda nie oznaczało jednak prawdziwej wolności.

Przewróciła się, upadła ciężko na ziemię i nawet tego nie poczuła.

Sawyer wiele czasu spędzał na ostrym dyżurze. Przywoził tu rannych podejrzanych, przyjeżdżał, by przesłuchać świadków, nie dalej niż trzy miesiące wcześniej odtransportował tu Jaxa, który prawie odciął sobie palec piłą.

Nigdy wcześniej jednak nie siedział w małej, ciasnej izolatce ogarnięty paniką. Wpatrywał się w kobietę na łóżku. Błady i lepki od potu.

Chloe też była blada.

W jej włosach widać było jeszcze resztki igliwia. Jedwabiste pasma dawno wymknęły się spod opaski i teraz wiły się dziko wokół jej twarzy. Sawyer chciał je odgarnąć, ale kręciła się tu pielęgniarka: podłączała Chloe do różnych aparatów, sprawdzała monitory, nebulizator, podawała tlen. Przez cały ten czas jej usta się poruszały, ale dla Sawyera mogłaby mówić nawet po chińsku. Nie słyszał jej. Wciąż tylko patrzył na Chloe, bo bał się, że jeśli na chwilę spuści ją z oczu, ona znów przestanie oddychać.

Usiadł jak najbliżej łóżka i obserwował jej walkę. Podłączono ją do nebulizatora, podano kortykosterydy i betablokery, ale nie zażegnano

niebezpieczeństwa. Na szczęście jej wargi nie były już tak sine i na jej policzki też powracały kolory. Chryste, było blisko, za blisko. Nigdy wcześniej tak się nie przeraził.

Pielęgniarka w końcu wyszła, zostały piszczące monitory, syczący tlen i szmer rozmów ludzi na korytarzu po drugiej stronie zasłonki. Chloe otworzyła oczy, a Sawyer w końcu odważył się odetchnąć po raz pierwszy, odkąd zaczęło się to piekło. Co jej ma teraz powiedzieć? Nadal się nad tym zastanawiał, gdy odsunęła maseczkę nebulizatora i odezwała się pierwsza.

– Przegapiłam galaretkę? Naprawdę lubię szpitalną galaretkę.

Ścisnęło go w gardle.

– Załatwię ci całą tacę.

Wzięła go za rękę i musnęła lodowatymi palcami jego kłykcie, porozdzierane, zakrwawione i opuchnięte po tym, jak wbijał je w ścianę szpitala, by odreagować.

– Chloe – szepnął, ale znów zamknęła oczy.

Przyłożyła nebulizator do ust i zasnęła.

Dwie minuty później zjawiły się Tara i Maddie. Ustąpił krzesła Tarze. Maddie stanęła po drugiej stronie łóżka.

– Jestem z nią tak związana, że sama nie mogę oddychać – szepnęła, przyciskając dłoń do serca.

– Na szczęście ona jest na tyle uparta, by oddychać za was obie – mruknęła Tara.

Sawyerowi telefon zawibrował w kieszeni. Morris był w szpitalu, chciał porozmawiać. Czyli znów po – wrzeszczeć. Sawyer wstał i spotkał się z nim w holu, gdzie przez następne dziesięć minut musiał wyjaśniać, dlaczego złamał regulamin i nie zczekał na wsparcie. Morris go wysłuchał, wkurzony i jednocześnie wdzięczny za to, że Sawyer przyskrzytnił Todda.

Oczywiście, nie była to zasługa Sawyera, lecz doskonale umiejscowionego kolana Chloe, którym Toddowi przemieściła jądro.

Agenci DEA rozwiązali sprawę, narkotyki się znalazły. Mnóstwo narkotyków. Okazało się, że Raybo był jeszcze większym graczem, niż myśleli, i już zaczął śpiewać. Todd robił własne interesy na boku i składował swój towar na strychu, lecz gdy Mitch go wydał, musiał zmienić plany, i to szybko.

Znalazł skrytkę w lesie, to samo miejsce, w którym chowali alkohol, gdy byli dziećmi; zamaskował je wojskową siatką.

Kretyn. Sawyer nie zamierzał jednak tracić ani sekundy na martwienie się o Todda.

Życie jest zbyt krótkie.

Chloe poderwała się na łóżku.

– Kopnęłam go w jaja!

Tara i Maddie przytaknęły energicznie.

– I to jak – potwierdziła Tara. – Jestem z ciebie dumna, skarbie.

Chloe odetchnęła z ulgą. Już po wszystkim.

– Masz za mało pracy w hotelu i w spa, że musisz jeszcze uczestniczyć w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej? – zapytała Tara.

Chloe podniosła się nieco, sprawdzając płuca. No, względnie sprawne.

– Ja, hm, myślałam o czymś, gdy tam byłam.

– Zanim czy tuż po tym, jak załatwiłaś lewy klejnot rodzinny Todda?

– Zanim. W zasadzie dużo wcześniej. Myślałam o tym już od dawna, ale... cóż, szczerze mówiąc, nie potrafię wyjaśnić, dlaczego zajęło mi to tak wiele czasu.

– Tak właśnie działa miłość, pomyślała. Jest oszalamiająca, szalona, wspaniała i prawdziwa. I wymusza szczerść. Bo Chloe mówiła szczerze.

To narastało w niej już od jakiegoś czasu. Jednak dopiero tutaj, w ciasnej izolatce, w otoczeniu rodziny poczuła, że za chwilę miłość rozsadzi jej pierś. W pozytywnym sensie. – Wczoraj przy źródłach Tara zażartowała, że mam objawienie. Miała rację, coś zrozumiałam.

– I co, masz to już za sobą? – zapytała Tara.

– Tak, chyba tak. Chcę, żebyście wiedziały, że gdy już to powiem, nie będzie to wcale całodobowa przepustka do grupowych uścisków. Je wciąż trzeba z wyprzedzeniem rezerwować. – Wzięła głęboki oddech. – Kocham was. Kocham was obie.

– Proszę, proszę, co ja słyszę. – Ton Tary był suchy, w kontraście do jej podejrzenie mokrych oczu. – Właśnie się emocjonalnie skompromitowałam i przeżyłam.

Ktoś zapukał do drzwi; wszystkie podniosły głowy i ujrzała Sawyera w progu.

Chloe westchnęła. Tak, właśnie się emocjonalnie skompromitowała.

I zamierzała zrobić to ponownie.

– Pielęgniarka twierdzi, że za godzinę cię wypiszą – rzekł Sawyer. – Podwieźć cię gdzieś?

Chloe zerknęła na siostry. Maddie podskoczyła chwyciła Tarę za rękę.

– Och, to byłoby cudowne. Oczekujemy kilkorga gości, więc...

– Po prostu się pożegnaj, skarbie – poleciła jej Tara, kręcąc głową. – I przypomnij mi później, że mam cię nauczyć lepiej kłamać.

Godzinę później Chloe została ułożona na kanapie Sawyera, który mrucał czule, żeby „się trzymała”. Usiadła wygodniej, wstrząsana dreszczami.

– Nie jest mi z – zimno. Taki dygot czasami się zdarza po ciężkim ataku astmy i lekach. – Jej puls galopował, jakby serce próbowało wyrwać się z

piersi, co szalenie ją irytowało.

Sawyer otulił ją kocem, a potem ostrożnie wziął w ramiona. Przywarła do niego, rozkoszując się ciepłem jego ciała, gdy jej wzrok padł na nebulizator na stoliku do kawy.

– Co to jest?

– Nebulizator.

– To wiem. Pytam, co on tu robi.

– Kupiłem go.

Serce jej się ścisnęło.

– Kiedy?

– A co za różnica?

– Kiedy, Sawyer?

– Kilka dni temu.

Spojrzała mu w oczy.

– Po co kupowałeś nebulizator, skoro planowałeś mnie rzucić?

– To chyba ty rzuciłaś mnie – oświadczył lekkim tonem.

Utkwiła w nim wzrok.

– Okej, zaraz do tego wrócimy. – Rozejrzała się wokół siebie. Pomalowane ściany. Meble. – Aż do zeszłego tygodnia nie miałeś tutaj nic, a teraz masz nawet nebulizator. Wiesz, co to oznacza? To znaczy – kontynuowała, nie czekając na odpowiedź – że mnie lubisz. – Uśmiechnęła się, gdy ta świadomość odpędziła dreszcz. – Naprawdę mnie lubisz.

– Nie ekscytuj się tak. Lubię wszystkich moich malarzy pokojowych. – Przytulił jej głowę do swojej piersi. Wiedziała, że daje jej czas, by do tego przywykła. Gdy głaskał ją po plecach, uświadomiła sobie, że dzieli się z nią swoim ciepłem, siłą, pewnością, a to wcale nie leżało w jego naturze. Wiedziała, że jego zawód nie dopuszcza do głosu łagodności ani subtelnych

emocji. Najwyraźniej pozwolił, by to wpłynęło także na inne dziedziny jego życia, próbował jednak ze wszystkich sił dać jej to, czego jego zdaniem potrzebowała.

Do diaska. Przepadł z kretesem. Zwinęła się w kłębek i wtuliła w niego, muskając mu brzuch palcami, rozkoszując się twardymi wypukłościami jego mięśni. Zaczęła się wiercić, by znaleźć wygodniejszą pozycję, wcisnęła nos w jego gardło i odetchnęła głęboko jego zapachem, a potem położyła mu dłoń na piersi.

– Przepraszam – wymruczała. – Nie mogę przestać się trząść.

– Spadek adrenaliny.

– A ty? Ty nigdy nie miewasz spadków adrenaliny? Nie wyobrażam sobie, by coś mogło tobą wstrząsnąć.

Pociągnął ją za włosy, żeby podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Ty – powiedział z szokującą czułością. – Ty potrafisz mną wstrząsnąć. Przeraziłaś mnie dzisiaj śmiertelnie.

– To jest nas dwoje.

Przytulił ją mocniej.

– Gdyby coś ci się stało... – Pokręcił głową.

– Wszystko jest w porządku. – Dotknęła jego szorstkiej szczęki. – Wygodny z ciebie fotel, szeryfie. Miejscami jesteś trochę twardy, ale...

– Chloe. – Roześmiał się i przycisnął czoło do jej czoła. – Potrafisz do mnie dotrzeć. Chcę, żebyś to wiedziała. Taka, jaka jesteś. – Pochylił się nad nią. – Nie zmieniaj się.

Chłonęła jego słowa tak jak jego ciepło. Poczuła, że wielki ciężar spada z jej barków.

– A jeśli nie zawsze będę śliczna i grzeczna? – wyszeptała.

– Mam nadzieję, że nie będziesz. Grzeczność bywa cholernie męcząca.

Chloe, posłuchaj. W takiej tobie się zakochałem. Natomiast co do tego, w kim ty się zakochałaś... – Odetchnął ciężko. – Todd powiedział coś dzisiaj o czasach, gdy byliśmy nastolatkami.

– Nie dbam o to. To nie zmienia tego, co do ciebie czuję.

– Jesteś pewna? Bo to była prawda. – Musnął kciukiem jej palce. Spojrzał na swoją wielką, opaloną, pokrytą odciskami rękę i na jej drobną, bladą dłoń, taką delikatną. – Niełatwo mi o tym mówić.

– To ja, Sawyer. Mnie możesz powiedzieć wszystko. Wiesz o tym, prawda?

– Teraz tak. Ale do niedawna w moim życiu liczyła się tylko praca. Doszedłem do wniosku, że jestem to winien mieszkańcom miasta za drugą szansę, którą mi dali.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że to jest powód, dla którego nikt nie mówi o twojej przeszłości. Nie dlatego nie ma cię na tym przeklętym Facebooku, że oni żądają zadośćuczynienia. Tylko dlatego, że chcą cię chronić. Zależy im na tobie, szanują cię. – Przytuliła go. – Przestań więc sam się karać. Koniec, kropka.

Milczał przez chwilę.

– Koniec ze wszystkim?

Oddech uwiązł jej w gardle, gdy się odsunęła, by na niego spojrzeć.

– Ja tego nie chcę.

– A czego chcesz?

– Chcę cię poznać – odparła bez wahania. – Całego ciebie. Chcę wiedzieć, co ci poprawia humor.

– Twój śmiech – wtrącił natychmiast. – Dotyk twoich rąk. To, jak na mnie patrzysz, niezależnie od tego, czy właśnie zrobiłem z siebie kompletnego dupka, czy sprawiłem, że doszłaś...

Ze śmiechem pochyliła głowę. Poczekał, aż znów na niego podniesie wzrok.

– Chcesz wiedzieć, co mnie przeraża? – zapytał.

– Tak.

Położył jej dłoń na karku.

– Myśl, że już nigdy tego z tobą nie doświadczę. Jestem nieco powolny, ale nie jestem idiotą, Chloe, potrafię uczyć się na błędach. – Ujął jej twarz w dłonie. – Kocham cię.

– Cholera jasna!

Mrugnął zdziwiony.

– Nie takiej reakcji się spodziewałem.

– Ja chciałam pierwsza to powiedzieć!

– Możesz powiedzieć to teraz.

– Kocham cię. Boże, jak ja cię kocham! – Odetchnęła głęboko. – Ojej. To było bardziej wyczerpujące niż atak astmy.

Posłał jej swobodny, cudowny, seksowny jak diabli uśmiech.

– Może po prostu musisz poćwiczyć.

Czuła się taka lekka i szczęśliwa, że mogłaby się unosić nad sufitem, choć mógł to też być rezultat uboczny działania leków.

– Albo potrzebuję potwierdzenia.

– Potwierdzenia?

Wyjęła z kieszeni telefon, a Sawyer zrobił zdezorientowaną minę.

– Mówisz, że mnie kochasz, co przypomina ci, że powinnaś zadzwonić?

– Przecież chyba wiedziałeś, że miłość do mnie będzie wymagać cierpliwości. – Otworzyła aplikację Magiczna Kula. – I co ty na to? – powiedziała do ekranu. – Ja i Sawyer. Tak?

– Chryste, Chloe! – Sawyer wyprostował się z grymasem. – Wiadomo,

jaka będzie odpowiedź. To urządzenie zawsze odpowiada tak samo, gdy chodzi o mnie.

– Miała rację za każdym razem w naszym przypadku. – Spojrzała na niego. – Boisz się?

– Nie. Ale jeśli Magiczna Kula powie: „Spróbuj później”, wyrzucę twój telefon przez okno.

Absolutnie tak

TTLR

Epilog

Warto poszerzać horyzonty.

CHLOE TRAEGER

Miesiąc później

W przeddzień ślubu Maddie i Jaxa podczas popołudniowej próby siostry stanęły przed frontowymi drzwiami chatki na przystani i chwyciły się za ręce.

– To już – szepnęła Maddie. Przygryzała wargę. Była blada, bardzo blada. – To naprawdę to.

– Oho. – Chloe zerknęła na Tarę. – Szybko, zamknij kuchenne drzwi, chyba szykuje się jakaś ucieczka.

– Naprawdę, naprawdę to... – wyszeptała Maddie tak oszołomiona, jakby przez ostatnie sześć miesięcy nie zadreęczała ich wszystkich ślubnymi przygotowaniami.

– Nie, złotko, to tylko próba – powiedziała Tara łagodnym tonem, głaszcząc Maddie po włosach. – To jeszcze nie to.

– A to oznacza, że wciąż możesz uciec, jeśli tylko chcesz – wtrąciła Chloe. – Wskakuj na skuter, ja poprowadzę.

– Chloe! – zbeształa ją Tara.

Maddie wciąż przygryzała wargę.

– Poważnie – zapewniła ją Chloe. – Zadzwońię do Jaxa i powiem mu, że jedziemy po chipsy. Na pewno uwierzy. Będziemy jechały tak długo, aż zabraknie nam paliwa. Co prawda, nie będzie to bardzo daleko, ale...

– Przestań – powiedziała Tara, zasłaniając Maddie uszy.

– Stalowej Magnolii nie weźmiemy – dodała Chloe, przyglądając się Maddie uważnie. – Twoja decyzja, Mad.

Maddie zamknęła oczy.

– Mam piękną suknię. Jest gotowa na jutro. Nie chciałabym, by się zmarnowała.

– Nie ma problemu. Damy ogłoszenie. Na sprzedaż: suknia ślubna, rozmiar ósmy, prawie włożona raz przez przypadek. Zgarniemy kupę forsy.

Tara uszczypnęła Chloe w ramię. Chloe zrewanżowała się jej tym samym.

W normalnych okolicznościach Maddie pacnęłyby je obie, ale zignorowała siostry, by wyrzeć przez okno. Jax czekał na przystani, razem z Fordem stali pomiędzy budynkiem administracyjnym a łodzią Forda. Sawyera jeszcze nie było, bo coś go zatrzymało w pracy, ale napisał Chloe esemesa, że już jedzie.

Maddie patrzyła, jak Jax odchyła głowę i śmieje się z czegoś, co powiedział Ford.

– Naprawdę go chcę, wiecie? Dla siebie.

Chloe uśmiechnęła się do Tary triumfalnie.

– Dobrze wiedzieć.

Tara odetchnęła z ulgą, wszystkie trzy spojrzały na swe splecione dłonie.

– Gotowa, Maddie?

– Gotowa – odparła Maddie, gdy trochę wróciły jej kolory. Ścisnęła palce sióstr. – Zróbmy to. Załatwmy mi męża.

Razem podeszły na przystań, na którą w tej samej chwili podjechała Lucille swoim starym gruchotem.

– Doskonałe wycucie czasu! – zawołała. – Mam pół godziny pomiędzy promocją obiadową w kafejce a wieczornym bingo.

Ustawili się na nabrzeżu. Nazajutrz poręcze będą udekorowane kwiatami, a pośrodku miał zostać położony chodnik. Miejsca dla licznych

zaproszonych gości wyznaczono wzdłuż niego.

Na razie jednak była tylko Lucille i ich pięcioro...

Sześcioro, poprawiła się Chloe w myślach, gdy usłyszała silnik samochodu Sawyera. Nagle ogarnęło ją dziwne ciepło, roześmiała się więc z samej siebie. Ale z niej mięczak!

Lucille wskazała wszystkim miejsca, a potem zaczęła rozglądać się za Sawyerem.

– Jestem. – Szedł do nich, stawiając duże kroki swymi długimi nogami, ze wzrokiem utkwionym w Chloe.

Jax stanął na końcu nabrzeża, tyłem do wody. Słuchając poleceń Lucille, Ford odeskortował Tarę na koniec chodnika.

Znając następny punkt programu, Chloe odwróciła się do Sawyera, który podał jej ramię.

Nie zdążył się przebrać, wciąż był w mundurze, uzbrojony po zęby i nieco spięty po długim dniu pracy.

Nie widzieli się przez trzy dni. Chloe była w Los Angeles, wypełniała ostatnie zobowiązania wobec swoich zleceniodawców. Pragnęła rzucić mu się w ramiona, ale starała się panować nad sobą. Nie wiedziała, czy to przez szczęście, którym emanowała Maddie, czy może przez jej własne emocje, ale nagle znalazła się na krawędzi łez. naprawdę nie wiedziała dlaczego.

Chociaż nie... wiedziała.

Sawyer odeskortował ją do prowizorycznego ołtarza. Stała obok Tary.

Następnie do ołtarza podeszła Maddie, rozpromieniona i radosna. Lucille przeprowadziła ich przez krótką ceremonię, a po jej zakończeniu Jax zaczął ćwiczyć całowanie panny młodej.

Ćwiczenia się przeciągnęły, więc Ford zasugerował, że on w tym czasie

poćwiczy całowanie Tary.

Gdy zabrali się do dzieła, Sawyer wziął Chloe w ramiona.

– Hej. – Musnął nosem jej ucho. – Dobrze się czujesz?

Nie była w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie, wzięła więc jego twarz w dłonie i przyciągnęła go do siebie, by także poćwiczyć. Gdy całowanie dobiegło końca, wszyscy zaczęli śmiać się i rozmawiać o weselu, zaręczynach Forda i Tary, miesiącach miodowych przyszłości.

Chloe przysłuchiwała się dyskusjom z nadzieją, że jej uśmiech nikomu nie wyda się sztuczny. Musiała wziąć się w garść. Naprawdę cieszyła się ze względu na siostry. Bardzo się cieszyła.

Jutro Maddie i Jax się pobiorą.

A w przyszłym miesiącu ich śladem podążą Tara i Ford.

Nadal będą siostrami, rzecz jasna. Ale już nigdy nie będą tylko we trzy.

A ona znów zostanie sama.

Sawyer wziął jej szczupłą dłoń w swoją, znacznie większą, i uściśnął lekko. W jego geście wyczuła ciche pytanie, podniosła więc wzrok.

Patrzył jej w oczy przez chwilę, a potem uniósł jej dłoń do ust.

– Nie czujesz się dobrze – powiedział, dostrzegając to, czego inni nie widzieli. – Jesteś smutna.

– Ależ skąd.

– Jesteś smutna – powtórzył, jakby rozumiał.

Westchnęła.

– Nie musisz zabrać dokądś Jaxa i strasznie go upić?

– Co się stało?

– Nic. – Zamknęła oczy. – Będę sama.

Nie odezwał się, dopóki na niego nie spojrzała.

– Powinienem się obrazić.

– Nie – szepnęła, kręcąc głową. – Nie, nie chciałam, by to tak...

Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, powiedział:

– Wyjdź za mnie.

– Słucham? – Serce jej stanęło. Czy dobrze usłyszała? – Bo mi współczujesz?

– Współczuję ci? Raczej nie. – Uśmiechnął się.

– Wyjdź za mnie, bo dobrze nam razem. – Poruszył zabawnie brwiami.
– Zwłaszcza pod prysznicem.

– Ciszej! – Rozejrzała się wokół, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, zapewne dlatego, że dawna Chloe w ogóle nie dbałaby o to, czy ktoś ich słyszy. Wciąż o to nie dbała, naprawdę nie, ale ten facet chyba stracił rozum.

– Moglibyśmy się pobrać choćby zaraz, tutaj – stwierdził.

OBoże! On mówi serio!

– Przecież lubisz mieć własną przestrzeń – powiedziała, dając mu możliwość wycofania się.

Wzruszył ramionami swobodnie, podczas gdy ona czuła, że w każdej chwili może wybuchnąć.

– Lubię ją z tobą dzielić.

Ogarnęła ją nadzieja.

– Zwariujesz przeze mnie – szepnęła.

– Już zwariowałem. W najlepszy możliwy sposób.

– Przesunął palcem po jej skroni, delikatnie odsuwając pasmo włosów.

– Chcę każdej nocy wracać do domu do ciebie, Chloe.

– Czasami będę musiała spędzać noce w hotelu, gdy będziemy miały gości.

Wzruszył ramionami.

– Zatrudnimy kogoś na pół etatu, żebyś miała wolne, albo będę

przychodził do ciebie. Nie obchodzi mnie, do jakiego łóżka będę wracał, dopóki ty w nim będziesz. Powiedz, że się zastanowisz, że spróbujesz dać nam prawdziwą szansę.

Jeszcze nigdy w życiu niczego aż tak nie pragnęła. Odpowiedź więc była prosta.

– Dla ciebie zrobiłabym wszystko.

Jego oczy zapłonęły.

– Wszystko?

Poczuła słabość w kolanach, ale miała jeszcze na tyle siły, by go odepchnąć.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. Pochylił się, przycisnął wargi do jej ucha i zaczął skubać małżowinę zębami.

– Zaufaj mi. Będzie dobrze.

– W małżeństwie czy...

– We wszystkim.

Ufała mu duszą, sercem i umysłem. Zarzuciła mu ręce na szyję, wtuliła twarz w jego obojczyk i pocałowała go tam zachwycona sposobem, w jaki jego ramiona zamknęły się wokół niej.

– Kocham cię, Sawyer. Tak bardzo cię kocham.

– Wiem. – W jego oczach czaiła się powaga. – To mój prywatny cud, który mnie zadziwia każdego dnia.

– Nie będziesz się przy mnie nudził...

– Mam nadzieję. Zgódź się, Chloe.

Uniosła ku niemu twarz.

– Zgadzam się. Na wszystko.

Wiedzieliście, iż tradycja ludowa głosi, że jeśli podzielicie się truskawką z osobą płci przeciwnej, na pewno się zakochacie?

Truskawkowo – bananowa owsiana maseczka Chloe

Maseczkę można stosować również jako peeling, bo doskonale złuszcza naskórek.

W blenderze zmiksuj dużą szklankę truskawek i jednego banana. Do osobnego naczynia wsyp szklankę płatków owsianych i tyle ciepłego mleka, by powstała pasta.

Dodaj owocowy miks. Wymieszaj wszystko, by otrzymać odświeżającą maseczkę. Nałóż ją na twarz na piętnaście minut. Spłucz letnią wodą.

Z BIURKA JILL SHALVIS

Drogi Czytelniku!

Otrzymałam bardzo wiele listów dotyczących głównych bohaterów mojej najnowszej książki „Do szaleństwa”. Sawyer i Chloe – co za duet. Zaczynamy od niepokornej bohaterki. Dodajemy do tego dawnego złego chłopca, który teraz nosi przy sobie broń i chroni prawo jako miejski szeryf. Wybuchowa chemia.

Sawyer jest przekonany, że wie o dobre życie. Ma pracę. Dom. Dwóch najlepszych kumpli. Czasami jakaś kobieta ogrzeje mu łóżko... Tak, myśli, że ma dobre życie. A potem pojawia się w Lucky Harbor szalona Chloe. Dziewczyna na jeden raz. Tyle że ten jeden raz nie wystarcza. A Sawyer zaczyna rozumieć, że być może nigdy się nią nie nasyci. tak powstaje problem. Duży problem.

Dla mnie również. Lubię, gdy ludzie się dogadują, gdy nie ma tarć i napięć. A mówię Wam, pomiędzy tych dwojgiem aż iskrzy od tarć i napięć. Pisanie tej książki było interesującym doświadczeniem. Aby stworzyć wiarygodny klimat, przez jakiś czas udawałam dzikie dziecko. Była to świetna zabawa. Wróciłam jednak w końcu do bycia sobą i to także mi się

podoba. Bo dzięki temu mogę zaprezentować Wam „Do szaleństwa”.

Miłej lektury!

Jill Shalvis www.jillshalvis.com

PODZIĘKOWANIA

Melindzie, która przeczytała szkic powieści i pożyczyła mi swojego męża Todda, policjanta, jako źródło wiedzy eksperckiej. I Toddowi za odpowiedzi na niekończące się pytania. Wszystkie pomyłki są moje.

Genie, która prosiła o wielkiego, twardego, cierpliwego bohatera. Sawyer jest dla Ciebie.

Oraz Jolie i Debbi – bez Was dwóch ta książka wciąż leżałaby na podłodze w rozsypce, a ja obok niej.:)